

Christopher Berry-Dee

PRAWDZIWE
HISTORIE

Rozmowy
z seryjnymi
mordercami

STALKERZY

CZARNA OWCA



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

Christopher Berry-Dee

STALKERZY

Rozmowy
z seryjnymi
mordercami

Przełożył Tomasz Wyżyński

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginalny: *TALKING WITH SERIAL KILLERS: STALKERS*

Redakcja: Adam Osiński

Korekta: Beata Wójcik

Zdjęcie na okładce: ©Shutterstock

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

DTP: INSATSU Micha Żeleznikowicz

Redaktor prowadzący: Katarzyna Słupska

Text copyright © Christopher Berry-Dee 2020

Originally published in the English language in the UK by John Blake Publishing, an imprint of Bonnier Books UK.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright © for the Polish translation by Tomasz Wyżyński, 2021

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021

Wydanie I

Druk i oprawa: Pozkał

Wydrukowano na papierze Creamy 70 g/m², vol. 2,0

Dystrybuowanym przez **ZING**

ISBN 978-83-8143-798-1

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5
00-519 Warszawa
www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
Sklep internetowy tel.: +48 22 77 55 705, www.inverso.pl

Dla
Frazera Ashforda

Spis treści

IX		Ostrzeżenie
XI		Podziękowania
XV		Wstęp
I		Rozdział 1. Jaszczurka o imieniu Lenny
13		Rozdział 2. Premedytacja: morderczy plan
21		Rozdział 3. Obserwatorzy
35		Rozdział 4. Modus operandi i sygnatura sprawcy
45		Rozdział 5. Mistrz stalkingu
53		Rozdział 6. Thierry Paulin i Kenneth Erskine: polowanie na staruszków
73		Rozdział 7. Kto śledził i zamordował Muriel Maitland?
103		Rozdział 8. Trzeba zabić!
115		Rozdział 9. Mordercy seksualni: zdarcie maski
123		Rozdział 10. John Francis Duffy
147		Rozdział 11. George Joseph Smith: fatalne zauroczenie
185		Rozdział 12. Morderstwo w internecie: pajęcza sieć
231		Rozdział 13. Trujący napój: czarna wdowa
239		Rozdział 14. Znajdę cię... dopadnę cię!
249		Rozdział 15. Cześć, przystojniaku!
257		Posłowie



Ostrzeżenie

W dzisiejszych czasach trochę za bardzo zobojętnieliśmy na horror, ból i cierpienia wywoływane przez morderców opisanych w tej książce – wiele ich koszmarnych zbrodni stało się tematem popularnych filmów. Siedzimy w wygodnych fotelach w domu albo w kinie, jemy popcorn, a zabójstwa są „rozrywką”. Filmy często nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, nie pokazują patologicznych cech umysłów morderców seksualnych, w ogóle nie biorą pod uwagę niewiarygodnych cierpień ofiar.

Nigdy nie zapominajmy, że seryjni zabójcy to odrażające kreatury, najgorsze szumowiny świata. Typują ofiary, śledzą je i torturują w sposób niepojęty dla normalnych ludzi, brutalnie gwałcą i zabijają naszych bezbronnych najbliższych, ludzi, których kochamy, i w ogóle się tym nie przejmują.

Nie twierdzę, że nie popełniłem w tej książce żadnych błędów; wielu tak zwanych profesjonalistów się ze mną nie zgodzi, będą kwestionować każdy drobny szczegół, krytykować analizy psychiki morderców. Ale gdyby chodziło o Waszego przerażonego syna albo przerażoną córkę, ukochanego chłopaka lub ukochaną dziewczynę,

męża lub żonę – gdyby to ich tropiono, zwabiono do ciemnego zakątka, rozebrano do naga, powieszono na belce, a potem żywcem obdarto ze skóry, czy stan umysłu sprawcy miałby dla Was jakiegokolwiek znaczenie?

Starałem się przedstawić mechanizmy zbrodni, zdemaskować fałszywe narracje przestępców oraz zrozumieć ich psychikę i motyw.

Podziękowania

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie, dlaczego zadedykowałem tę książkę Frazerowi Ashfordowi. Cóż, mija siedemnaście lat, odkąd John Blake został moim wydawcą. Wszystko zaczęło się przed kilkoma dekadami, kiedy poznałem Frazera.

To najgorszy maszynopis, jaki kiedykolwiek widziałem, ale Pańska analiza zabójstwa konstabla Gutteridge'a jest bez zarzutu. Czy zgodziłby się Pan, żebym został współautorem książki? Pozostałby Pan jej głównym autorem.

ROBIN ODELL, REPORTAŻYSTA PISĄCY
O PRZESTĘPCZOŚCI, W LIŚCIE DO AUTORA

Na początku lat dziewięćdziesiątych Robin Odell, jeden z najlepszych reportażystów piszących książki o tematyce kryminalnej, zwrócił uwagę na moje pierwsze, niezgrabne próby pisarskie i pokazał je Ericowi Dobby'emu z wydawnictwa W. H. Allen & Co. Wydaliśmy razem książki *The Long Drop*, *Dad*, *Help Me Please*, *Ladykiller*, a później *A Question of Evidence*.

Wydawnictwo Virgin Books opublikowało *Monsters on Death Row* i w tym okresie poznałem Frazera Ashforda, producenta CrystalVision TV z siedzibą w Croydon. Nakręciliśmy krótki film na podstawie mojej książki *Dad, Help Me Please* (o sprawie Craiga i Bentleya); później stała się ona podstawą scenariusza brytyjskiego filmu fabularnego *Dawaj!* z 1991 roku w reżyserii Petera Medaka, z udziałem Christophera Ecclestone'a, Paula Reynoldsa, Toma Courtenaya i Toma Bella.

Po kilku latach Frazer i ja znowu nawiązaliśmy współpracę i nakręciliśmy dwunastoodcinkowy serial telewizyjny *The Serial Killers* – pierwszy w historii dokument, w którym pozwolono mordercom mówić własnymi słowami. Wystąpiło w nim wielu bliskich krewnych sprawców i ofiar, a także sędziów, policjantów i adwokatów, którzy przedstawili swoje opinie... Później w moim życiu pojawił się wydawca John Blake.

Rozmowy z seryjnymi mordercami, opublikowane w 2003 roku, stały się pierwszym w dziejach reportażem kryminalnym, w którym cytowano wypowiedzi i listy zabójców. Było to ryzykowne, kontrowersyjne posunięcie Johna Blake'a, a mimo to książka ta do dziś pozostaje międzynarodowym bestsellerem.

Po siedemnastu latach w dalszym ciągu współpracuję z tym samym wydawcą; od początku żyjemy w stanie symbiozy. Robin Odell napisał kilka książek z nestorem reportażu kryminalnego J.J. Gautem, a także z Colinem Wilsonem – sławnymi postaciami mającymi kilkudziesięcioletnie doświadczenie kryminologiczne. W jakimś stopniu na tym skorzystałem, ponieważ to Robin nauczył mnie pisać reportaż kryminalny. Frazer Ashford jako pierwszy dostrzegł potencjał tkwiący w moich wywiadach z wyjątkowo groźnymi zbrodniarzami, często psychopatami; zrozumiał, że można je sfilmować. Moje pierwsze doświadczenia z telewizją pomogły mi później w wykładach i prelekcjach, a także we współpracy

z autorami filmów dokumentalnych, w których występuję jako konsultant.

Jeszcze raz Ci dziękuję, Frazer. Niechaj Cię Bóg błogosławi.

Moim redaktorem jest od wielu lat Toby Buchan – mam wobec niego ogromny dług wdzięczności. Muszę przyznać, że to on wpadł na pomysł napisania tej książki, gdy siedzieliśmy przy stoliku we włoskiej restauracji Jamiego Oliviera przy Tooley Street w dzielnicy South Bank w Londynie; firma Johna Blake’a wydała na moją cześć uroczysty lunch w trakcie mojego pobytu w Londynie, kiedy podpisywałem książki w księgarniach Waterstones i Foyles. Bardzo Ci dziękuję, drogi przyjacielu, a także Kelly Ellis, ówczesnej szefowej John Blake Publishing. Wasze wsparcie było bezcenne.

Składałem równie serdeczne podziękowania całemu zespołowi redakcyjnemu oraz wydawcy amerykańskiemu – Ulysses Press; zawsze uważałem sukces książki za efekt pracy zespołowej. Zaczyna się od studiów przygotowawczych, później przychodzi pisanie, marketing, projekt okładki, niezliczone poprawki redakcyjne, sprzedaż w księgarniach i w internecie. Ja tylko piszę – niezależnie od tego, jak znakomity jest pomysł autora, bez lojalnego i pełnego poświęcenia wydawcy praca nad książką byłaby tylko marnowaniem czasu.

Dziękuję członkom swojej rodziny i bliskim przyjaciołom. Wymienię ich imiona i nazwiska: Claire, matka mojego cudownego syna Jacka; jej rodzice Trevor i Carol; siostra Lizzie i Clan Stothard; moja kochająca partnerka Maui; kumple Boris Coster, Tony Brown, Ann Sidney (była Miss World), wielebny Chris Richardson, Claire Louise, Clive Sturdy, Dan Zupansky, Denis Claivaz, Gary i Anita Robertowie, zdumiewająca Hollie, Jan Fuller, Jay, Jenni, Jenny (WRN) Wiseman, Jon Sotnick; starzy przyjaciele Karl Spencer-Smith, Robert Potheary, Roger Holman; Linda i Sherri z zaprzyjaźnionego sklepu; Martin Mahoney, Paul Bell, Jay Thorley, Steve McCullough, Liam Greaney, Wayne Jowers, Willy B. Wilhemsen, Tony Brown, Yang

Lu i – na koniec – niepoprawny Pete „Bitcoin Pete” Aldred, jeden z najsympatyczniejszych ludzi na świecie.

Oczywiście mógłbym składać podziękowania w nieskończoność, ponieważ mam dług wdzięczności wobec dziesiątek dziennikarzy, felietonistów, producentów telewizyjnych i ekip filmowych. Wymienię producenta wykonawczego Raya Pedrettiego z Blizzard Road Productions (35 *Serial Killers*) oraz członków zespołu Monster Films: Davisa Howarda i Rika Halla (CBS Reality: *Voice of a Serial Killer* oraz *Murder by the Sea*). Dziękuję również StoryHouse Productions w Niemczech (*Killing for Kicks – Serial Killer Joanna Dennehy*). Wskazanie każdego, kto wspierał mnie na przestrzeni lat, wyczerpałoby limit siedemdziesięciu pięciu tysięcy słów przeznaczonych na tę książkę. Jeśli Wasze nazwiska się tu nie pojawiły, i tak będziecie wiedzieć, że mam wobec Was dług wdzięczności – więc jeszcze raz Wam wszystkim dziękuję.

CHRISTOPHER BERRY-DEE



Wstęp

STALK: 1. Śledzić lub tropić z ukrycia (zwierzę w czasie polowania, ofiarę itp.). 2. Uporczywie prześladować osobę, na której punkcie ma się obsesję, często celebrytę, co może zakończyć się napaścią [...]. 3. Poszukiwać ofiar (na jakimś terytorium).

COLLINS ENGLISH DICTIONARY

Seryjne morderstwa to ponury, choć fascynujący temat; najczęściej skupiamy uwagę na zabójstwach i technikach stosowanych przez organa ścigania, by postawić sprawców przed sądem. Najbardziej makabryczne zbrodnie w nieunikniony sposób stają się tematem filmów o charakterze rozrywkowym – krwawe morderstwa dobrze się sprzedają. W literaturze kryminologicznej brakuje studiów nad motywacją seryjnych zabójców i innych przestępców świadomie polujących na ofiary, nad tym, jak funkcjonują ich umysły, jakie niemożliwe do kontrolowania emocje poprzedzają morderstwo. Mam zamiar przeanalizować te zagadnienia w niniejszej książce. Przede wszystkim zajmiemy się metodami stosowanymi przez seryjnych

zabójców i przestępców seksualnych w trakcie typowania ofiar. Nie ulega wątpliwości, że stalking przybiera wiele różnych form.

W ciągu kilku ostatnich dekad w internecie pojawiło się mnóstwo drapieżników, którzy rabują, kradną, napadają, oszukują, gwałcą – a także zabijają. Są to zarówno mężczyźni, jak i kobiety; stosują wyrafinowane podstępny, by zwabić ofiary w swoje sieci. Spotkamy w tej książce wiele takich osób.

Analizowałem sprawy współczesne, jak również historyczne. Jednak w jednym przypadku – zgwałcenia i zabójstwa Muriel Maitland, mieszkanki południowego Londynu – pojawiła się delikatna kwestia: główny podejrzany przebywał na wolności, dopóki kilka lat temu nie zmarł z przyczyn naturalnych. Rozmawiałem z nim, kilkakrotnie wypiliśmy z nim herbatę w jego obskurnym domu w Portsmouth. Okazał się najbardziej manipulacyjnym i niebezpiecznym osobnikiem, jakiego spotkałem poza murami więzienia. Przeprowadziłem wywiady z przeszło trzydziestoma sadystycznymi mordercami seksualnymi; to, że uważam Gordona Jowersa za wcielenie zła, ma swoją wymowę.

Poświęciłem cały rozdział przerażającemu morderstwu Muriel Maitland; jest to hołd złożony jej pamięci. Mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem stalkingu z zamiarem popełnienia morderstwa. Większość kobiet uzna opisaną przeze mnie historię za koszmar ze swoich najmroczniejszych snów. Sprawa ta ma smutny aspekt. Kiedy prawdopodobny winowajca stał się głównym podejrzanym, okazało się, że policja zagubiła wszystkie dowody rzeczowe, w tym ślady zabezpieczone na białym bieliźnie ofiary (nawet po upływie wielu lat byłyby to znakomity materiał do badań genetycznych), a także niedopałek papierosa znaleziony na miejscu zbrodni – materiały te pozwoliłyby udowodnić winę mordercy Muriel Maitland. Akta sprawy również przepadły, jednak dzięki łutowi szczęścia udało mi się

odnaleźć kopie tych cennych dokumentów w zakurzonej piwnicy biura koronera w południowym Londynie zaledwie kilka dni przed ich spaleniem. Gdyby do tego doszło, oczywiście byłyby stracone na zawsze. Przedziwne są drogi Boga!

Tropienie ofiar w celu dokonania morderstwa to zachowanie ekstremalne – na przeciwnym krańcu spektrum znajdują się akty bezinteresownego dobra. Popełniłbym błąd, gdybym nie opisał w tej książce osobników, których można uważać, błędnie, za mniej brutalnych przestępców: oszustów polujących w internecie na łatwowierne ofiary, by zwabić je w swoje sieci. Często są one ograbiane z całych oszczędności, a w najgorszych przypadkach tracą życie.

Moja książka *Murder.com* powstała we współpracy z wieloma instytucjami zajmującymi się ściganiem przestępców; na czele listy znajdują się FBI i rosyjska policja z Petersburga. Niedawno współpracowałem z tymi samymi instytucjami, skupiając uwagę na serwisach Facebook, Messenger, Hangouts i craigslist, by odkryć pułapki zastawiane przez oszustów i złapać ich we własne sidła. Można to uważać za nielegalną prowokację, ale łatwo uzasadnić celowość takich działań, kiedy dysponujemy wiarygodnymi poszlakami, a także mejlami, esemesami, fotografiami, przekazami Western Union oraz kartami podarunkowymi, a fałszywe tożsamości winowajcy dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że sprawą powinna się zająć policja. Nie zapominajmy, że w wielu podobnych przypadkach mężczyźni i kobiety zwabieni przez morderców ponieśli śmierć, więc to bardzo poważny problem. Zamieściłem w książce szczegóły kilku śledztw, które prowadziłem; te cenne materiały dowodzą, że w internecie roi się od naciągaczy i szantażystów, więc naiwniacy szukający miłości w sieci powinni mieć się na baczności. Również mogą zginąć i skończyć w trumnie z sosnowych desek (jeśli mają szczęście) albo na zawsze przepaść jak kamień w wodę!

ROZMOWY Z SERYJNYMI MORDERCAMI. STALKERZY

To koniec bardzo krótkiego wstępu do tej książki. Będzie ona prze-
rażającą lekturą. Zapewniam o tym Czytelników: świadomość, że
ktoś nas obserwuje i planuje straszliwą, krwawą zbrodnię, to wy-
jątkowy koszmar.

CHRISTOPHER BERRY-DEE,
SOUTHSEA, WIELKA BRYTANIA,
EL NIDO, PALAWAN, FILIPINY

ROZDZIAŁ 1

Jaszczurka o imieniu Lenny

*PREDATOR: 1. Drapieżnik, każde zwierzę
mięsożerne. 2. Człowiek polujący na ofiary.*

COLLINS ENGLISH DICTIONARY

Angielskie słowo *predator* („drapieżnik”) pochodzi od łacińskiego wyrazu *praedator*, czyli „łupieżca”, wywodzącego się od czarownika *praedare* („plądrować”, „łupić”); jest spokrewnione z łacińskim słowem *praeda*, oznaczającym „łup”, a także angielskim wyrazem *prey* („ofiara”); mają one wspólny źródłosłów. Ponure określenie, ale nazwa ta doskonale pasuje do dewiantów, którzy tropią, wciągają w pułapkę, a później gwałcą i zabijają mężczyzn, kobiety, dzieci, nawet niemowlęta – dla satysfakcji seksualnej, pieniędzy albo zabawy.

Od ćwierćwiecza rozmawiam z seryjnymi mordercami, koresponduję z nimi; opublikowałem na ich temat trzydzieści sześć książek. Wygłaszam prelekcje na temat seryjnych zabójców i często słyszę pytanie: „Jak funkcjonują umysły tych potworów?”.

Próbowałem częściowo odpowiedzieć na to pytanie w książce *Rozmowy z psychopatami*, a także jej kontynuacji – *Rozmowy z psychopatami. W otchłani zła*. Moi Czytelnicy z pewnością szybko zrozumieli, że odpowiedź jest skomplikowana, a nie prosta. Podstawowa definicja słownikowa wyrazu „psychopata” brzmi: „Osoba cierpiąca na przewlekłe zaburzenie psychiczne charakteryzujące się irracjonalnymi, nienormalnymi i/lub brutalnymi zachowaniami; miewają one charakter napadowy”. Jak wyjaśniłem w swoich wcześniejszych książkach, w mózgu psychopaty istnieje nierównowaga biochemiczna lub brakuje określonych substancji, co utrudnia bądź uniemożliwia dokonywanie prawidłowych osądów moralnych, panowanie nad popędami (najczęściej seksualnymi) i empatyczne rozumienie bólu oraz cierpień innych ludzi. Sprawa jest jednak znacznie bardziej skomplikowana. Nie wszystkie osoby o takich cechach stają się mordercami, choć to psychopaci popełniają część najpotworniejszych zbrodni. W tym miejscu muszę zrobić dygresję – moi lojalni Czytelnicy wiedzą, że mam taki zwyczaj. W niniejszej książce, jak wspomniałem wcześniej, zajmuję się głównie stalkerami.

W 2018 roku (pisałem o tym w jednej z poprzednich publikacji) odwiedziłem wspaniałe oceanarium w Manili na Filipinach. Zaglądałem do szklanych terrariów w dziale gadów i płazów. Widziałem tylko zielone liście i brązowe gałązki. Dopiero po pewnym czasie doznałem olśnienia – w moim wieku nie jestem już tak szybki jak dawniej – i zrozumiałem, na co patrzę.

W każdym z terrariów znajdował się ukryty drapieżnik gotowy do ataku. W tym przypadku jaszczurka – idealnie zamaskowana, niewidzialna dla ofiary, która nie miałaby praktycznie żadnych szans, gdyby została zauważona.

Kiedy je zobaczyłem, były już martwe.

SERYJNY MORDERCA MICHAEL BRUCE ROSS OPISUJĄCY
ATAK NA OFIARY W CZASIE WYWIADU Z AUTOREM
W ZAKŁADZIE KARNYM OSBORN W SOMERS W STANIE
CONNECTICUT, 26 WRZEŚNIA 1994 ROKU

Metoda polowania na ofiary stosowana przez Michaela Rossa nie polegała na czajeniu się w krzakach; korzystał z przypadkowych, nadarzających się okazji. Torturował i zabijał napotkane młode kobiety, by zaspokoić perwersyjne potrzeby seksualne. Nie oznacza to, że nie myślał o gwałcie i morderstwie, gdy codziennie wychodził do pracy jako agent ubezpieczeniowy; nie potrafił przestać o tym fantazjować. W istocie rzeczy podświadomie poszukiwał ofiar, a później, gdy młoda kobieta „była w zasięgu ręki”, znajdował się we właściwym miejscu (niewłaściwym z jej punktu widzenia). W jego głowie nagle pojawiały się złe myśli i atakował. W dalszej części książki poznamy innych morderców podobnych do Michaela.

Seryjni mordercy i gwałciciele potrafią tropić ofiary całymi godzinami, dniami, a nawet miesiącami, nim wreszcie zaatakują, po czym ofiara wpadnie w starannie przygotowaną pułapkę. Może się to wydawać szokujące, ale ci wyjątkowo groźni ludzie odczuwają głęboką przyjemność już we wstępnej fazie stalkingu; dostarcza im ona takiej samej rozkoszy jak samo zabójstwo. Myśliwy polujący na grubego zwierza, strzelec wyborowy, a nawet zawodowy zabójca – oni również czują dreszczyk emocji, gdy tropią ofiary. Tropienie zwierząt, by je zabić i zjeść, jest zakodowane w ludzkich genach od tysięcy lat, kiedy to nasi przodkowie żyli w jaskiniach. Główną przyczyną był pierwotny instynkt przetrwania.

Oczywiście jaszczurka o imieniu Lenny nie jest drapieżnym mordercą seksualnym (dzięki Bogu!) ani nikogo nie tropi – po prostu wtapia się w otoczenie i cierpliwie czeka na obiad, który pojawi się na horyzoncie. Z drugiej strony tygrysy tropią zwierzęta w dżungli,

podobnie jak afrykańskie likaony, polujące stadami, kryjące się w wysokich trawach sawanny. Zamierzają zdobyć pożywienie i nakarmić młode – ważna różnica.

Często mówimy, że człowiek jest jedynym zwierzęciem, które poluje i zabija dla zabawy. Nie jest to do końca prawda, ale zwierzęta rzeczywiście zabijają głównie ze zrozumiałych, możliwych do zaakceptowania powodów – chcą zdobyć pokarm, chronić potomstwo, działają w obronie własnej. Czasem może się wydawać, że zabijają dla zabawy – nagle ponosi je temperament i nie mogą się powstrzymać (jak lis w kurniku). Szczególnie często zachowują się w ten sposób zwierzęta żyjące w stadach, gdy ekscytacja przemienia się w szaleństwo. A może postępują w ten sposób z niejasnych, instynktownych powodów mających coś wspólnego z przetrwaniem stada i rywalizacją?

Niniejsza książka poświęcona jest ludziom o cechach drapieżników, przede wszystkim mordercom seksualnym. Byłbym zachwycony, gdyby ktoś zechciał mi wskazać choćby jedno zwierzę – oprócz człowieka – zabijające dla przyjemności o charakterze erotycznym. Czekam na informacje. Tylko ludzie, nie zwierzęta, znajdują przyjemność w torturowaniu ofiar. Okrucieństwo to jedna z naszych wrodzonych cech. Można zadać pytanie: „A kot bawiący się z myszą?”. Kot działa instynktownie: jego metoda zadawania śmierci myszy polega na łamaniu karku – sposób szybki i skuteczny. W przypadku małej, wijącej się myszy trudno chwycić ją za kark i nie zostać ugryzionym. Sugerowano, że „zabawa kota z myszą” polega na tym, by miotać nią w różne strony, by złamać jej kark; inna hipoteza polega na tym, że kot próbuje chwycić mysz za kark, by szybko go przegryźć.

Niezależnie od tego, dlaczego zwierzę zabija, jest prawdopodobne, że w większości przypadków robi to instynktownie, choć ludziom może się to wydawać dziwaczne i niesmaczne. Nie da się

tego porównać z samotnym, zdegenerowanym seryjnym mordercą/gwałcicielem, który powinien mieć zasady moralne, ale ich nie posiada. Nie zabija, by bronić praw do swojego terytorium; nie zabija w celu zdobycia pożywienia ani z powodu sporów rodzinnych; czeka w ukryciu albo tropi ofiarę, świadomie lub nieświadomie, zamierzając popełnić barbarzyńskie akty okrucieństwa.

Kiedy w przypadku jaszczurki o imieniu Lenny i jej pobratymców mamy do czynienia ze zjawiskiem noszącym fachową nazwę *crypsis* (unikanie obserwacji), widzimy, że w królestwie zwierząt drapieżniki korzystają z kamuflażu (podobnie jak wiele z ich potencjalnych ofiar). Jaszczurki – zielone, ciemnobrązowe lub szare – wtapiają się w otoczenie, niewidzialne zarówno dla drapieżników, jak i ofiar. Tygrysy tropią zwierzęta, niedostrzegalne w wysokiej trawie; sowa niknie na tle szarobrązowego pnia drzewa...

W trakcie lektury tej książki warto pamiętać o kamuflażu w wielu jego różnych formach – pamiętajmy, że myśliwy, strzelec wyborowy i zawodowy morderca noszą różne kostiumy, by śledzić, zwabiać w pułapkę i zabijać ofiary. Ludzie tworzą specjalne stroje maskujące – stąd biorą się powszechnie znane mundury polowe żołnierzy pokryte nieregularnymi plamami różnych kolorów, mające wtapiać się w otoczenie – dżunglę, pustynię, ośnieżone góry itp.; w podobny sposób maluje się działa i samoloty. Najbardziej wyrafinowana forma kamuflażu to tak zwany *ghillie suit* – złożony z siatki, skrawków płótna workowego (juty), a także liści, gałązek zerwanych z pobliskich krzaków i błota, co pozwala jeszcze lepiej zamaskować strzelca wyborowego.

Kamuflażem jaszczurki o imieniu Lenny jest skóra, coś w rodzaju zwierzęcego *ghillie suit*. Inną formę *crypsis* można spotkać w wodach u wybrzeży Australii, gdzie drapieżny pławikonik unika rozpoznania przez inne drapieżniki, przybierając kolor wodorostów i nici, które wydają się fragmentami dryfujących alg. Dzięki temu jest całkowicie

niewidoczny. Seryjni mordercy posługują się kamuflażem (*crypsis*) w ten sam sposób.

Chcę powiedzieć, że seryjni mordercy i inni przestępcy opisani w tej książce posługiwali się swego rodzaju ghillie suit. Mundur policyjny może być niekiedy sposobem ukrywania morderczych intencji, sposobem, by zdobyć zaufanie potencjalnych ofiar. David Alan Gore (1953–2012), sadystyczny morderca seksualny z Florydy, gwałcił i zabijał ofiary przebrany za ochotniczego zastępcę szeryfa; spędził dwadzieścia osiem lat w celi śmierci i w końcu został stracony. John Christie (1899–1953), działający w Londynie, w podobny sposób wykorzystywał stanowisko ochotniczego konstabla policji czasu wojny; robił to wiele lat po zwolnieniu ze służby, udając funkcjonariusza państwowego, by zdobyć zaufanie młodych kobiet.

Na przeciwnym krańcu spektrum znajdują się oszuści internetowi posługujący się kamuflażem, podstępem i sprytem. Młode, piękne, niewinne, piersiaste blondynki udają spragnione miłości niewiniątka wystawione do wiatru przez niewiernego partnera; czekają w mediach społecznościowych i chat roomach, by zainteresował się nimi jakiś mężczyzna. Czy planują swoje drapieżne ataki z wojskową precyzją? Ależ tak – istnieje wiele dobrze udokumentowanych relacji o mężczyznach, którzy w ogóle nie zastanawiali się nad tym, co robią. Zakochali się w rosyjskiej „laleczce”, polecili się z nią spotkać z portfelem wypchanym dolarami, wysiedli z samolotu na lotnisku Szeremietiewo, po czym nikt ich nigdy nie widział (żywych). Wyobraźcie sobie śmiercionośnego pająka siedzącego w środku pajęczyny: to jeszcze jedno znaczenie terminu World Wide Web.

W kolejnych rozdziałach książki przekonamy się, że przestępcy wykorzystują różne rodzaje przynęt, by zwabić ofiary. Postępują podobnie jak wędkarze stosujący różne muchy przypominające prawdziwe owady, ryby lub inne smaczne kąski skłaniające ryby do połknięcia haczyka.

Zatrzymajmy się na chwilę i pomyślmy o wędkarzu łowiącym na muchę albo uprawiającym spinning na plaży. Obaj polują, to oczywiste. Bardziej doświadczeni starają się zwiększyć szansę na sukces: znają głębokie, ocienione zatoczki, w których pływają pojedyncze ryby, albo miejsca przy brzegu, gdzie pojawiają się całe ławice. Wiedzą, jakie przynęty stosować, a potem zarzucają haczyk. Wielu seryjnych morderców, z którymi rozmawiałem, postępowało w podobny sposób. Brytyjski seryjny morderca Peter Sutcliffe (ur. w czerwcu 1946) zabijał przede wszystkim prostytutki, tak jak amerykański „Potwór znad Rzeki”, Arthur John Shawcross (1945–2008). Oni również, jak inni seryjni zabójcy, polowali głównie na prostytutki, ponieważ dobrze wiedzieli, gdzie się zbierają (pływają) – w mrocznych, obskurnych dzielnicach czerwonych latarni oferujących szybki seks za pieniądze. Łatwo je złapać i zabić. Określenie „dzielnica czerwonych latarni” sugeruje przynętę przyciągającą klientów. Dziewczyny pracujące na ulicach często posługują się sformułowaniem „łowienie frajerów”. Ostentacyjnie spacerują po mieście, odwiedzają bary i kluby ubrane w seksowne stroje. Są przynętą kuszącą klientów, choć często narażają przy tym swoje życie. Angielskie określenie *hooker* („prostyutka”, dosł. „osoba łapiąca na haczyk”) nawiązuje do wędkarstwa. Dziewczyny zarzucają haczyk i łowią klientów jak oszuści w internecie.

Groteskowa żabnica z gatunku *Melanocetus johnsonii* ma długi wyrostek zakończony świecącym organem zwanym fotoforem i wykorzystuje światło do wabienia ofiar – w oceanarium w Manili jest kilka takich okazów.

Jeden ze średniowiecznych brytyjskich seryjnych morderców – tak zwany Szalony Mnich z Gidleigh (Mad Monk of Gidleigh) – wykorzystywał światło do wabienia ofiar.

W XIII wieku na obrzeżach miejscowości Gidleigh w hrabstwie Devon wybudowano niewielką prywatną kaplicę. Nazwano ją La

Wallen i poświęcono Najświętszej Marii Pannie. W 1332 roku przestała pełnić funkcje religijne i przekształcono ją w oborę.

Według archiwum miejscowej diecezji mnich Robert de Middlecote „maltretował” Agnes, córkę wiejskiego młynarza, i zamordował jej nienarodzone dziecko. Źródła historyczne nie podają, czy dziecko zostało poczęte wskutek „maltretowania”, czy mnich uczestniczył w amatorskiej próbie aborcji; nie wiemy również, co się stało z niešťczęsną Agnes. Robert de Middlecote miał stanąć przed sądem, lecz zdołał zbiec. Mniej więcej w tym samym czasie inny mnich lub duchowny o tym samym imieniu osiedlił się przy kaplicy Lidwell, także poświęconej Marii Pannie, w lesie Haldon. Wszystkie świadectwa wskazują, że był pobożnym, pełnym współczucia człowiekiem – w ciągu dnia. W nocy zapalał świece w oknach, by skłonić znużonych wędrowców do odwiedzenia kaplicy; zjadali posiłek i szybko zapadali w drzemkę, po czym nigdy się nie budzili. Legenda głosi, że okradał ich ze skromnego dobytku, zabijał i wrzucał zwłoki do studni, która ciągle istnieje. Pewnej niedosłej ofierze udało się go obezwładnić; stanął przed sądem i został powieszony w 1329 roku. (Co dziwne, istnieje XIX-wieczna relacja o mnichu o imieniu Simon, który osiedlił się tam w połowie XVI wieku i popełniał dokładnie takie same morderstwa – naśladownictwo dawnych zbrodni czy pomyłka w archiwach?) Współrzędne geograficzne ruin kaplicy, w tej chwili wpisanych do rejestru zabytków, to 50°34'29" szerokości północnej i 3°31'15" długości zachodniej. Zaświadczam, że nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach wyjątkowo trudno je odnaleźć – trzeba opuścić bezpieczną szosę i pojechać zdradliwą, usłaną kamieniami drogą na podmokłe pustkowie. Miejsce wygląda przerażająco, więc radzę Czytelnikom, by nie odwiedzali go w środku nocy – zwłaszcza w czasie pełni księżyca.

Ktoś mógłby pomyśleć, że zwariowałem, ale proszę Czytelników, by nie odkładali książki. Pomyślcie o „przemysłownikach” i „rabusiach

nadmorskich”, którzy przywiązywali latarnie do końskich ogonów albo unosili je na długich drągach, by zwabiać statki w stronę skał, a później je obrabować. Szalony Mnich z Gidleigh był drapieżnikiem, podobnie jak przemytnicy i rabusie. Wszyscy stosowali światło do wabienia ofiar, zupełnie jak żabnice.

Wielu seryjnych morderców, zwłaszcza posługujących się podstępem, wykorzystuje inny rodzaj „światła” – oferuje ofiarom „nadzieję”. Łudzą je mirażem wspaniałej przyszłości, wabią specyficzne osoby, które radośnie wpadają w pułapkę.

Tak, nadzieja to podstawowe narzędzie oszustów internetowych. Starszy zaniedbany mężczyzna spędza całe dnie w chat roomie i nagle napotyka piersiastą dziewczynę z Detroit. Ma on trzy i pół tysiąca „przyjaciółek”, lecz wszystkie to kompletna lipa; widać to na kilometr. Nagle pojawia się nadzieja – wysła jej wiadomość, a ona – wow! – odpowiada. Po chwili są w sobie zakochani, planują zaręczyny. Przenoszą się do serwisu Hangouts. Mężczyzna jest tak zauroczony, że nie zwraca uwagi na to, że dziewczyna nie ma dokumentów ani konta bankowego, że przekazy Western Union można wysyłać tylko do „przyjaciela” w Nigerii albo na Białorusi, że interesują ją jedynie karty podarunkowe, których odbiorcy nie da się zidentyfikować. Najważniejsza jest nadzieja – nadzieja, że jasnowłosa seksbomba będzie szczęśliwa, wożąc go w wózku inwalidzkim; poza tym chce mieć z nim dziecko. Nasz hipotetyczny – a zarazem typowy – bohater leci na spotkanie z marzeniami. Kiedy, ciągle niczego nie podejrzewając, wysiada na lotnisku z samolotu, wita go barczysty facet, który zapewnia, że zawiezie go do czekającej bogdanki. Mężczyzna zostaje obrabowany, a jego konto opróżnione do ostatniego centa; jeśli ma szczęście, kończy się na ciężkim pobiciu, ale może się też zdarzyć, że nikt go więcej nie zobaczy. Ten banalny scenariusz powtarza się w różnych odmianach.

Oczywiście w pułapki tego rodzaju wpadają nie tylko mężczyźni. Natychmiast przychodzi do głowy John Edward Robinson (ur. 1943), sadystyczny morderca seksualny ze Stanów Zjednoczonych, który ukrywał zwłoki ofiar w beczkach. Jego kamuflaż – *ghillie suit* – polegał na tym, że udawał szacownego, pobożnego, odnoszącego sukcesy biznesmena i ojca kilkorga dzieci, społecznika wspomagającego akcje charytatywne. Pod tą maską krył się prawdziwy potwór: złodziej, fałszerz, porywacz – i stalker internetowy. Dobrze go poznałem, prowadząc studia przed napisaniem jednej ze swoich książek. Robinson, który lubił, gdy nazywano go „J.R.”, popełnił co najmniej osiem zabójstw; przebywa obecnie w celi śmierci w zakładzie karnym El Dorado w stanie Kansas. Uważa się, że to pierwszy seryjny morderca w historii, który szukał ofiar za pomocą internetu. Rozpoczął swój proceder po 1993 roku, wabiąc kobiety do starannie utkanej pajęczyny; nawiązywał z nimi kontakt w internetowych chat roomach i dawał im promyk nadziei na lepszą przyszłość. Jego modus operandi był bardzo prosty. Posługując się pseudonimem „Pan Niewolnic”, polował na ofiary w serwisach społecznościowych odwiedzanych przez kobiety lubiące odgrywać rolę uległej partnerki seksualnej. Udając bardzo zamożnego człowieka, proponował im – oprócz dewiacyjnego, sadomasochistycznego seksu – możliwość pracy na pełnym etacie: miały się opiekować jego dawno zmarłym ojcem, pływać nieistniejącym jachtem. Wytypowane ofiary połykały haczyk, po czym J.R. z łatwością namawiał je do złożenia mu wizyty. Ani przez chwilę nie przypuszczały, że zostaną obrabowane, zabite młotkiem i zgniją w stalowych beczkach. Wrócimy jeszcze do Robinsona.

Pora się pożegnać z jaszczurką o imieniu Lenny. W tej chwili prawdopodobnie siedzi wygodnie wśród listowia i czeka na pojawienie się żuka, który absolutnie niczego nie podejrzewa. Właśnie tak

wygląda życie zwierząt: żuk nie ma pojęcia, że obserwuje go para nieruchomych oczu; po prostu idzie po gałązce i szuka czegoś do zjedzenia. Seryjni mordercy działają dokładnie w ten sam sposób. Atakują w sprzyjającym momencie, a kiedy ofiara zrozumie, co się dzieje, jest już za późno.

Witajcie w świecie morderczych stalkerów. Miłych snów!

ROZDZIAŁ 2

Premedytacja: morderczy plan

Premedytacja, czyli planowe działanie, z definicji oznacza celowe, świadome popełnienie przestępstwa. Stanowi ważny element zbrodni dokonanych przez bohaterów tej książki.

Prawie wszyscy mordercy planują swoje działania, często bardzo szczegółowo. Nie ogranicza się to tylko do seryjnych zabójców. We wtorek 2 października 2018 roku Jamál Khashoggi (1958–2018), saudyjski dysydent, dziennikarz „The Washington Post”, były dyrektor i redaktor naczelny Al-Arab News Channel, został zamordowany w saudyjskim konsulacie w Stambule przez grupę obywateli Arabii Saudyjskiej. Jest oczywiste, że zabójstwo zostało starannie zaplanowane. Khashoggi był przez dłuższy czas obserwowany, śledzono każdy jego ruch, był tropiony i zwabiono go w pułapkę; nie miał szansy ucieczki. Zbrodnię popełnili „zorganizowani” mordercy, czy działali na rozkaz, czy nie!

Określenie „stalking” sugeruje premedytację, czy chodzi o łowy na grubego zwierza, czy działania kogoś takiego jak amerykański seryjny zabójca Richard Beasley, który pojawi się jeszcze na kartach tej książki. W epoce internetu gwałciciele i mordercy coraz częściej śledzą ofiary z daleka, niekiedy z odległości tysięcy kilometrów. Myśliwy polujący na grubego zwierza wykorzystuje swój spryt i znajomość ukształtowania terenu; drapieżnicy internetowi w podobny sposób traktują sieć; jest ona dla nich polem łowów. Wiedzą, gdzie znaleźć potencjalne ofiary, i tropią je w różnych miejscach – chat roomach, serwisach randkowych, na blogach – aż wreszcie nadarzy się sprzyjająca okazja.

W niniejszej książce można znaleźć przykłady miejsc, gdzie zorganizowani przestępcy tego rodzaju spędzają długi czas, szykując się do ataku: typują ofiary, obserwują je i śledzą z ukrycia, aż wreszcie wpadną one w starannie przygotowaną pułapkę. Można odnieść wrażenie, że część drapieżników obserwuje, atakuje, gwałci i morduje ofiary pod wpływem nagłego impulsu. Dawniej uważano, że premedytacja wymaga działań trwających godziny, dni, tygodnie, miesiące, a nawet lata, że przestępca planuje zbrodnię przez dłuższy czas. Nie jest to do końca prawda: jeśli ktoś zamierza skrzywdzić inną osobę pod wpływem impulsu, również mamy do czynienia ze swego rodzaju premedytacją. Właśnie dlatego związki premedytacji ze stalkingiem są niezwykle ciekawe w kontekście dewiacyjnych skłonności gwałcicieli i morderców.

Michael Bruce Ross (1959–2005), wspomniany wcześniej seryjny morderca z amerykańskiego stanu Connecticut, działał pod wpływem impulsów. Jeśli zauważył we właściwym miejscu i czasie potencjalną ofiarę (dla niej, oczywiście, były to niewłaściwe miejsce i czas), prawie natychmiast skupiał na niej uwagę. Ross, sprawca odrażających zbrodni, był uzależniony od twardej pornografii; nieustannie myślał

o seksie, świadomie lub podświadomie. Nawet w celi śmierci (został stracony) masturbował się czterdzieści razy dziennie, przeżywając od nowa swoje fantazje seksualne; w konsekwencji ranił sobie penis. Pracował jako agent ubezpieczeniowy, lecz stale dręczyły go niemożliwe do opanowania pragnienia erotyczne. Sprawili, że polował na kobiety z zamiarem popełnienia morderstwa, uświadomionym lub nie.

Droga Czytelniczko, wyobraź sobie, że jesteś dziewczyną lub młodą kobietą samotnie wracającą do domu ze sklepu albo szkoły. Mija Cię jadący samochodem schludny, przystojny młody okularnik podobny do Michaela Rossa. Włącza czerwone światła hamowania... zatrzymuje się... czeka... Kiedy się z nim zrównujesz, miłym głosem pyta o drogę. Później rzuca się na Ciebie, zakrywa Ci dłonią usta i wiezie Cię w odludne miejsce, gdzie zostaniesz zgwałcona i zamordowana. Ross nie porywał ofiar w nocy; robił to w biały dzień, na uczęszczanych szosach.

Mam pewną radę. Jeśli nieznajomy mężczyzna nagle zatrzymuje samochód i pyta o drogę, warto się cofnąć i zachować ostrożność. Dysponujemy w tej chwili GPS-em, prawda?

W tym momencie wracam do teorii psychologicznych Freuda na temat ludzkiej osobowości. Uważał on, że osobowość dzieli się na trzy części: *id* – źródło prymitywnych popędów poszukujące przyjemności i unikające bólu; *superego* – źródło zasad moralnych i szlachetnych instynktów; oraz *ego* – część pragmatyczną, która kontroluje impulsy *id* oraz zakazy płynące z *superego*. *Id* nie ma kontaktu z rzeczywistym światem; źródłem jego działań są dwa pierwotne motywy:

Eros – instynkt życia, sprawiający, że ludzie unikają zagrożeń i poszukują przyjemności (np. realizują pragnienia seksualne).

Tanatos – instynkt śmierci, skłaniający ludzi do destrukcji, zwrócony przeciwko innym i sobie.

Nieżyjący doktor Don Bannister, brytyjski psycholog, który nie zawsze zgadzał się z Freudem, ironicznie podsumował psychoanalityczne teorie na temat natury ludzkiej:

Człowiek [...] w gruncie rzeczy jest polem bitwy: cnotliwa ciotka [superego] i mała oszalała na punkcie seksu [id] toczą ze sobą śmiertelną wojnę w ciemnej piwnicy; sędzią jest nerwowy urzędnik bankowy [ego].

Don Bannister obrazowo opisał trzy części składowe osobowości według teorii Freuda. Pewne podobieństwa można znaleźć w zmaganiach wewnętrznych, które przeżywał codziennie Michael Ross:

Czułem się jak pająk wspinający się po śliskiej szybie. Za każdym razem spadałem tuż przed dotarciem na samą górę. Chciałem się pozbyć straszliwych myśli pojawiających się w mojej głowie, ale kiedy zbliżałem się do szczytu, znowu spadałem. Czułem się jak ktoś, kto ma irytującego sublokatora; nieustannie przychodził i grał mi na nerwach. Kiedy zażywałem leki, współlokator mieszkał na korytarzu i zostawiał mnie w spokoju. Wracał, gdy przestawałem brać lekarstwa.

Michael Ross przekształcił własny samochód w pułapkę na kobiety; w dalszych rozdziałach tej książki pojawiają się inni użytkownicy aut, w tym taksówkarze, stosujący ten sam modus operandi. Ludzie tacy jak Antoni Imiela (1954–2018), uzależnieni od pornografii internetowej, spędzają długie godziny w chat roomach o tematyce seksualnej albo serwisach randkowych. Podobnie jak Ross nie planują gwałtów i morderstw, ale podświadomie zawsze snują fantazje seksualne. Kiedy wsiada do ich samochodów młoda kobieta, być może pijana, fantazje wypełzają z podświadomości i dochodzi do

przemiany doktora Jekylla w pana Hyde'a. Z bezbronną kobietą można zrobić wszystko. Ross mówił kiedyś: „Nie mogły nic powiedzieć ani zrobić. Kiedy je zobaczyłem, były już martwe. Wykorzystałem je, zgwałciłem, a potem zabiłem. Potraktowałem je jak śmieci. Co mam jeszcze powiedzieć, kurwa?!”.

Spora liczba taksówkarzy ginie z rąk pasażerów, więc rachunki w jakiś sposób się wyrównują, ale przyczyny zabójstw kierowców są inne. Są napadani dla pieniędzy, natomiast oni sami atakują kobiety na tle seksualnym.

W moim przekonaniu w przypadku morderców korzystających z nadarzających się okazji zawsze mamy do czynienia z premedytacją. Niekiedy ma ona charakter podświadomy; w sprzyjających okolicznościach skryte fantazje seksualne skłaniają sprawcę do działania. Nawet całkowicie normalni ludzie, tacy jak ja albo Czytelnicy, niekiedy odczuwają gwałtowne emocje i nie liczą się z konsekwencjami. Podwzgorze dąży do przyjemności niezależnie od tego, czy chodzi o zaspokojenie popędu seksualnego, czy pragnienie wypicia szklanki wody; podstawowy komunikat brzmi: „CHCĘ TO MIEĆ NATYCHMIAST!”. Na szczęście ja i Czytelnicy jesteśmy w stanie nad sobą zapanować. Psychopaci opętani seksem nie zwracają uwagi na konsekwencje swoich czynów, ponieważ nie rozumieją, czym są wartości, moralność, logika, dobro i zło; poza tym lekceważą fakt, że sami narażają się na niebezpieczeństwo schwytania i osądzenia. W ich umysłach zamiast sumienia jest czarna dziura; żaden zbrodniarz opisany w tej książce nie kierował się zasadami etycznymi.

Poznamy również seryjnych gwałcicieli i morderców – psychopatów do szpiku kości – którzy wybierali ofiary przypadkiem albo celowo, a później przez dłuższy czas metodycznie realizowali zbrodnicze plany.

Doskonałymi przykładami są seryjny morderca George Joseph Smith (1872–1915), działający na początku XX wieku, topiący kobiety

w wannach, a także John George Haigh (1909–1949), rozpuszczający zwłoki ofiar w kwasie siarkowym. Obaj zabijali z chęci zysku, podobnie jak seryjny morderca John Martin Scripps, „Turysta z Piekła”, z którym przeprowadziłem wywiad na kilka dni przed egzekucją. Został powieszony w wieku trzydziestu siedmiu lat w więzieniu Changi w Singapurze; nastąpiło to 19 kwietnia 1996 roku. Wszyscy ci przestępcy byli zorganizowanymi zabójcami; dokładnie zaplanowali i przygotowali swoje zbrodnie.

Istnieją również sprawcy, którzy czasem działają z premedytacją – realizują starannie opracowany plan – a kiedy indziej pod wpływem impulsu. Amerykański seryjny morderca Harvey „Młotek” Louis Carignan (ur. 1927) umieszczał w gazetach ogłoszenia o poszukiwaniu pracownic; najczęściej po prostu porywał młode kobiety na ulicy.

Inny amerykański seryjny zabójca, Paul John Knowles (1946–1974), działał w sposób bardziej przypadkowy: zabijał mężczyzn, kobiety i dzieci w czasie ataków morderczego szału. Tak samo postępowała para współpracujących ze sobą zabójców Henry Lee Lucas (1936–2001) i Ottis Elwood Toole (1947–1996). Carl Panzram (1892–1930) i urodzony w Niemczech Werner Boost, obecnie mający dziewięćdziesiąt dwa lata, to kolejne przykłady mężczyzn, których zawzięta nienawiść do rodzaju ludzkiego sprawiała, że popełniali wielokrotne morderstwa.

Zabójcy wymienieni powyżej, a także niezliczeni inni podobni zbrodniarze, nawet najbardziej nieorganizowani, zawsze są drapieżnikami. Bardziej metodyczni działali z premedytacją – bardzo często śledzili ofiary.

Zanim rozwinę ten temat, chciałbym przypomnieć, że istnieją różne rodzaje stalkerów: zazdrośni kochankowie, niedoszli kochankowie, ludzie mający obsesję na punkcie celebrytów, dawni narzeczeni, którzy nie chcą się odczepić... Wszyscy tropią osoby, które ich fascynują.

Niektórzy kręcą się wokół domu upatrzonej osoby, obserwują ją, śledzą, inni uprawiają stalking w internecie. Takie sytuacje zwykle wywołują niepokój; mogą się zakończyć atakiem, a nawet zabójstwem. Ale ja w tej książce zajmę się przede wszystkim złowrogimi seryjnymi mordercami, którzy tropią ofiary, by je zabić.

ROZDZIAŁ 3

Obserwatorzy

Stał na schodach. Widziało go mnóstwo dziewczyn. Nie tańczył, nie pił, z nikim nie rozmawiał. Przez długi czas po prostu stał i patrzył. Było to trochę niesamowite. Dostawałyśmy gęsiej skórki.

DAWNA CZŁONKINI KORPORACJI STUDENTEK CHI

OMEGA W ROZMOWIE Z AUTOREM W TRAKCIE

KRĘCENIA DWUNASTOODCINKOWEGO FILMU

DOKUMENTALNEGO *THE SERIAL KILLERS*, KAMPUS

UNIERSYTETU STANU FLORYDA, TALLAHASSEE, 1995

W godzinę po tym nieprzyjemnym doświadczeniu inną członkinię korporacji Chi Omega, dwudziestojednoletnią Margaret Elizabeth Bowman, pobito i uduszono, gdy spała w swoim pokoju. Chwilę później dwudziestoletnia Lisa Levy została pobita, uduszona i zgwałcona po śmierci. Następnie napastnik zaatakował dwudziestojednoletnią Cheryl Thomas; pobił ją, gdy spała w swoim mieszkaniu zaledwie osiem przecznic dalej. Jakimś cudem przeżyła.

Była niedziela, 15 stycznia 1978 roku. Milczącym obserwatorem był porywacz, gwałcień i seryjny morderca seksualny Theodore „Ted” Robert Bundy (1946–1989), znany wszystkim miłośnikom kryminologii jako jeden z najsławniejszych seryjnych morderców w dziejach Stanów Zjednoczonych.

Kiedy kręciliśmy film dokumentalny i zbieraliśmy do niego materiały, ja, producent Frazer Ashford i ekipa filmowa odwiedziliśmy Tallahassee, stolicę stanu Floryda. Robiliśmy to, co zwykle robią ekipy filmowe: jedliśmy mnóstwo śmieciowych dań, kłóciliśmy się, dogryzaliśmy sobie, nagabywaliśmy świadków i policjantów, by udzielili nam wywiadów, jeździliśmy policyjnym samochodem patrolowym z włączonymi błękitnymi światłami... Rozmawialiśmy z szeryfami, przedstawicielami Florida Department of Law Enforcement (FDLE), technikami kryminalistycznymi, adwokatami, odwiedzaliśmy miejsca zbrodni, piliśmy nędzne piwo i jedliśmy koszmarnie jedzenie, marząc o porządnej brytyjskiej pieczeni (z obowiązkowymi dodatkami)!

Mogłem nawet dotknąć odlewu zębów Teda. Nie żartuję. Wykonano go po jego aresztowaniu pod pretekstem, że może wymagać pomocy stomatologicznej. Szybko potwierdzono, że przed śmiercią Lisy Levy gryzł ją w pośladki; ślady idealnie pasowały. Badania kryminologiczne tego rodzaju noszą nazwę „odontologii sądowej”. Warto się wgryźć w ten temat w wolnej chwili.

Żarty na bok. Wizyta w Tallahassee pozostawiła w mojej pamięci dwa niezatarte wspomnienia. Pierwsze to zacytowane powyżej słowa koleżanki Margaret Bowman i Lisy Levy. Drugie natomiast to chwila, gdy otrzymałem w prezencie przezroczysty plastikowy kubek z nadrukami. Jeden z nich brzmiał: „OLIMPIADA POLICJI STANU FLORYDA”, a drugi, znajdujący się po przeciwnej stronie: „Wzmacniamy więzi między funkcjonariuszami organów ścigania”.

Czy mieliście kiedyś nieprzyjemne wrażenie, że ktoś Was obserwuje? W takich chwilach człowiekowi odruchowo jeżą się włosy na głowie, czuje dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Może się to zdarzyć w każdej chwili, w dowolnym miejscu, w dzień lub w nocy. Proszę, zastanówcie się nad tym problemem.

Jeśli mieliście takie doświadczenia, prawdopodobnie wzruszyliście ramionami i staraliście się natychmiast o nich zapomnieć – do chwili, gdy to samo uczucie pojawiło się znowu w innym miejscu. Przypadek? Może tak, może nie. Ale zastanówmy się nad słowami studentki zacytowanej wcześniej; koszmarna prawda polega na tym, że ona również mogła zginąć w makabrycznych okolicznościach. Ted Bundy, polujący na ofiary w akademiku, mógł ją śledzić – obserwować, czekać na okazję do ataku. Zgwałciłby ją, poddał torturom, okaleczył i zabił.

W tej chwili przypomina mi się Shirley Ann Banks.

Shirley, jedno z czworga rodzeństwa, urodziła się w Edynburgu 4 sierpnia 1958 roku. Niedawno wyszła za mąż i mieszkała w Bristolu. W czwartek 8 października 1987 roku ta szczupła, atrakcyjna, pracowita młoda kobieta wyszła pod koniec dnia z pracy i postanowiła pójść do sklepu, by kupić nową sukienkę. Przystudiowałem setki dokumentów policyjnych dotyczących tej szokującej sprawy, rozmawiałem z mordercą i prowadziłem z nim długą korespondencję. Wiem, że o siódmej wieczorem Shirley poszła do sklepu sieci marketów Debenhams w dzielnicy Broadmead w Bristolu, gdzie oglądała sukienki – wybrała długą granatowo-białą sukienkę z tkaniny wiskozowej. Cena – dwadzieścia cztery funty i dziewięćdziesiąt dziewięć pensów – wydawała się rozsądna, więc ją kupiła.

Zwłoki Shirley, w zaawansowanym stanie rozkładu, znaleziono w sobotę 2 kwietnia 1988 rok na wzgórzach Quantock, w strumieniu

znanym jako „rów martwej kobiety”; natknęli się na nie w trakcie spaceru Basil Hooper i jego żona Jill.

Wróćmy teraz do sklepu sieci Debenhams i do Top Shop (obecnie Topshop), na których skupił uwagę John David Guise Cannan, trzydziestotrzyletni, wysoki, elegancko ubrany i schludny mężczyzna. Obserwował z ukrycia Shirley, która, zapomniawszy o całym świecie, chodziła od stojaka do stojaka, oglądała sukienki, przykładała je do siebie i oglądała się w lustrze, by sprawdzić, czy ładnie w nich wygląda.

Robią to wszystkie kobiety, prawda? A także niektórzy mężczyźni, prawda? Może Shirley zauważyła czarującego Johna Cannana, kto wie?

Niewinna ofiara obserwowana przez mordercę – kiedy Cannan zwrócił uwagę na Shirley, była już właściwie martwa.

Może przez ułamek sekundy trochę ją dziwiło, co samotny mężczyzna robi w dziale damskiej odzieży? Oczywiście nigdy się tego nie dowiemy. Wiemy jednak, że Cannan śledził Shirley po wyjściu ze sklepu do miejsca, gdzie zaparkowała swojego austina mini. Właśnie wtedy zaatakował. Wepchnął przerażoną kobietę do samochodu, zakuł w kajdanki i zawiózł do swojego mieszkania w Foye House, po przeciwnej stronie mostu wiszącego Clifton, zaprojektowanego przez Isambarda Brunela, gdzie więził ją przez kilka dni i gwałcił. Później zaciągnął ją do pobliskiego lasu i zatłukł na śmierć. Cannan jest również głównym podejrzanym w sprawie zamordowania Suzy Lamplugh. Stanowczo zaprzecza, że ją znał. Nigdy nie odnaleziono jej zwłok, jednak istnieją poważne powody, by go podejrzewać – opisałem je w książce *Prime Suspect*.

Cannan przedstawił wiele hipotez, kto mógł zamordować Shirley Banks. Zawsze utrzymywał, że jest zupełnie niewinny, choć w rzeczywistości jest winny jak wszyscy diabli. Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, kiedy po raz pierwszy zauważył Shirley, ale wszystko

wskazuje na to, że spostrzegł ją w sklepie sieci Debenhams, gdzie świadomie lub podświadomie polował na ofiary. Przypuszczam, że raczej nieświadomie. Tak czy inaczej, skupił uwagę na ładnej blondynie. Przez jakiś czas obserwował ją z ukrycia, by sprawdzić, czy jest sama.

Cannan był „zorganizowanym” mordercą. Kiedy nabrał pewności, że Shirley jest sama, podszedł do niej z miłym uśmiechem; mógł powiedzieć, że poszukuje sukienki dla (nieistniejącej) narzeczonej. Łatwo ich sobie wyobrazić... Jak funkcjonował umysł tego podstępного zbrodniarza?

Pojedynczy drapieżnik tropi grupę zwierząt, czekając, aż jedno z nich odłączy się od stada, by zaatakować niemal bez żadnego ryzyka. Ostrożny Cannan postępował dokładnie tak samo. Rozważał szanse: sukces czy porażka? Znajdował się w miejscu, gdzie pojawia się wiele kobiet, a jego kamuflaż – *ghillie suit*, przebranie, maska – polegał na tym, że udawał eleganckiego biznesmena z nienagannie zapastowanymi butami, wymownego, gładkiego, czarującego młodego człowieka.

Seryjny morderca Ted Bundy porywał przypadkowe ofiary, podobnie jak Michael Ross. Nawiasem mówiąc, tak samo postępował Cannan, gdy zamordował dwie kobiety, za których zabicie go skazano. Stalking uprawiany przez Bundy’ego na kampusie Uniwersytetu Stanu Floryda miał charakterystyczne cechy modus operandi psychopaty. Na kartach tej książki spotkamy inne przykłady podobnego modus operandi; niektóre to świadomy stalking, uprawiany z premedytacją; czasem jest to działanie instynktowne. Jednak głównym tematem tego rozdziału jest obserwacja. Warto się zastanowić, czy źródło stalkingu nie tkwi w psychice seryjnego zabójcy. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przestudiować życiorys sprawcy i jego zbrodnie, przeanalizować wcześniejsze przestępstwa, ponieważ jest pewne, że większość kryminalistów tego rodzaju wcześniej

wchodziła w konflikt z prawem. Figurują w kartotekach policyjnych; funkcjonariusze mówią o tym: „Mamy na nich papiery”.

Seryjni zabójcy nie pojawiają się znikąd, choć tak się może wydawać ofiarom, które zostają niespodziewanie zaatakowane.

Seryjni mordercy seksualni „ewoluują”. Wielu z nich rozpoczyna swoje zbrodnicze kariery jako podglądacze, czyli voyeurzy (od francuskiego wyrazu *voir*, czyli „patrzeć”, „oglądać”). Niekiedy bywają niezdrowo uzależnieni od pornografii – obecnie twardej pornografii dostępnej w internecie. Kiedy podglądacz skupia uwagę na konkretnej osobie, obserwuje ją lub śledzi wiele razy, staje się stalkerem.

Szczególnie interesujące jest czwarte wydanie *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (DSM-IV, opublikowane w 1994), które podaje definicję voyeuryzmu: „Fantazje, popędy i utrwalone wzory zachowań wskazują na parafilię, jeśli dana osoba działa zgodnie z tymi pragnieniami albo pragnienia bądź fantazje seksualne stają się przyczyną niepokoju lub wywołują trudności interpersonalne”.

Parafilia charakteryzuje się wybujałymi pragnieniami seksualnymi, które zwykle prowadzą do ekstremalnych lub niebezpiecznych zachowań. Inne określenia to „perwersja seksualna”, „dewiacja seksualna” bądź „fetyszyzm”.

DSM-IV definiuje voyeuryzm następująco: „Podglądanie niczego niepodajejrzejących osób, zwykle obcych, gdy są nagie, rozbierają się lub oddają czynnościom o charakterze seksualnym”.

Poza tym DSM-IV stwierdza: „Aby zdiagnozować [podkreślenie moje] zaburzenie voyeurystyczne, symptomy muszą się utrzymywać przeszło sześć miesięcy, a badany musi mieć skończone osiemnaście lat”. Jednak postawienie diagnozy nie oznacza, że zaburzenie nie istniało znacznie wcześniej. Wielu seryjnych morderców przeżyło we wczesnym dzieciństwie traumatyczne doświadczenia

seksualne; w okresie dorastania doprowadziły one do skłonności voyeurystycznych.

Nie ulega wątpliwości, że tylko mikroskopijna część ludzi zainteresowanych voyeuryzmem zmienia się w morderczych maniaków. Jednak kiedy voyeuryzmowi towarzyszy psychopatia (określenie „socjopatia” jest bardziej poprawne politycznie), szybko może się on przekształcić w uzależnienie; z czasem potrzeba coraz silniejszych bodźców.

Michael Ross uzależnił się od voyeuryzmu jako nastolatek; miał obsesję na punkcie pornografii. Podobnie jak Ted Bundy stał się podglądaczem. Nie potrafił zapanować nad swoimi pragnieniami; masturbował się, przeglądając czasopisma pornograficzne, i żądał od narzeczonej, by uprawiała z nim seks co najmniej trzy razy dziennie.

Fantazjuję o seksie każdego dnia i każdej nocy. Masturbuję się, aż mam, hm, otarcia na penisie. Krwawię. To dziwne. Sprawia mi to przyjemność. To naprawdę przyjemne uczucie. Ale trwa krótko, bardzo krótko. Podejrzewam, że to coś w rodzaju narkotyku. Nigdy nie brałem narkotyków, ale domyślam się, jak to jest: człowiek jest na haju, a potem spada na ziemię i rozbija się. Nielatwo z tym żyć.

MICHAEL ROSS W CZASIE WYWIADU Z AUTOREM

Ted Bundy był podobny. Jako nastolatek miał obsesję na punkcie pornografii; później uprawiał podglądactwo. Zaledwie kilka godzin przed egzekucją 9 lutego 1978 roku przyznał doktorowi Dobsonowi (zostało to sfilmowane), że został seryjnym mordercą pod wpływem pornografii. Nie uważam tego za okoliczność łagodzącą, w żadnym razie!

Osoby o skłonnościach voyeurystycznych odczuwają przyjemność seksualną, oglądając czasopisma lub filmy pornograficzne; szukają takich materiałów w internecie. Później następuje faza

podglądactwa, zdefiniowana przez DSM-IV jako: „Podglądanie niczego niepodajejrzejających osób, zwykle obcych, gdy są nagie, rozbierają się lub oddają czynnościom o charakterze seksualnym”. W gruncie rzeczy jest to forma stalkingu.

Myślę, że w tym momencie możemy pójść dalej. W dalszej części książki zajmiemy się wiktymologią – przeanalizujemy, jaki jest ulubiony typ ofiar seryjnych zabójców. Czy są młode, stare, wysokie, niskie, drobnej budowy, grube, czy to mężczyźni, czy kobiety, blondynki, brunetki, jakie noszą ubrania, czy noszą wysokie obcasy, czy sandały itp. Gdzieś w biografii sprawcy musiał się pojawić bodziec wyzwalający podniecenie seksualne – coś, co kojarzy się z seksem, zaspokojeniem, poczuciem władzy, strachem, bólem lub innymi doznaniem.

Voyeurzy również mają własne preferencje. Przyglądają się ładnej młodej dziewczynie, dyskretnie idą za nią ulicą do jej domu w nadziei, że zdołają zobaczyć, jak się rozbiera – tak postępowali Michael Ross, Ted Bundy i setki podobnych ludzi, którzy czerpią przyjemność seksualną albo poczucie władzy z obserwowania ofiary, ponieważ oznacza ono panowanie nad sytuacją. W sprzyjających okolicznościach zdobywają panowanie nad życiem i śmiercią.

Niezbyt pocieszająca myśl.

Ci głęboko zdeprawowani osobnicy czują dreszcz podniecenia, gdy w tajemnicy śledzą kobietę, obserwują ją... uprawiają stalking. W trakcie przesłuchań przez policję wielu seryjnych morderców przyznaje, że stalking sprawia im równie wielką przyjemność jak samo zabijanie. Uważają martwe ciało za „końcowy rezultat”. Stalking jest zakończony. Ofiara wpadła w pułapkę, została wykorzystana, zabita, jej zwłoki wyrzucono jak śmieć. Przychodzi pora, by sprawca ochłónął i pomodlił się, żeby nikt go nie zauważył; i czeka na następną okazję, kiedy – przysięga sobie – znowu dobrze się zabawi. Wszystko sprowadza się do *id* i Erosa (dążenia do przyjemności

i popędów seksualnych); na drugim biegunie znajduje się Tanatos (instynkt śmierci i agresywne pragnienie destrukcji).

Michael Ross wygląda jak normalny człowiek mieszkający w domu obok. Gdybym szła nocą ciemną uliczką, usłyszała za sobą czyjeś kroki i spojrzała do tyłu – cóż, poczułabym ulgę na widok Michaela Rossa. Wygląda całkowicie normalnie.

KAREN B. CLARKE, DOŚWIADCZONA DZIENNIKARKA,
KTÓRA ODWIEDZIŁA ROSSA W WIĘZIENIU

Po fazie podglądactwa przyszły seryjny morderca seksualny może zacząć napadać na kobiety. Obmacuje je, niekiedy się obnaża – czyni te dostarczają mu satysfakcji seksualnej, przynajmniej na początku. Jeśli nie zostanie schwytany, prawie zawsze staje się gwałcicielem.

Często wykorzystuję Michaela Rossa jako ilustrację. Wygłaszam odczyty na jego temat, ponieważ jest dobrym przykładem „dojrzenia seryjnego zabójcy” – rozpoczął działalność przestępczą jako podglądacz, a w końcu stał się koszmarnym mordercą seksualnym. Mógłbym podać wiele innych przykładów, ale dla potrzeb niniejszej książki Ross jest najlepszy.

Studiował nauki rolne na prestiżowym Uniwersytecie Cornella w Ithace w stanie Nowy Jork. Na początku był podglądaczem, a potem popełniał „drobne napaści seksualne”, jak to nazywał. Śledził w nocy na terenie kampusu bezbronne studentki. Później, gdy nie mógł już wytrzymać, zaczął atakować młode kobiety; zdarzało się to coraz częściej. Fantazjował, że wtrąca je do sekretnego lochu, krępuje i wykorzystuje jako niewolnice seksualne. Stał się seryjnym gwałcicielem, napadał kobiety w nieregularnych odstępach.

W nieunikniony sposób posunął się jeszcze dalej. Zamordował wietnamską studentkę Dzung Ngoc Tu; była to jego pierwsza śmiertelna ofiara. Śledził ją na terenie kampusu, wyskoczył z krzaków,

zgwałcił, zaczął dusić. Myślał, że dziewczyna nie żyje, i bez litości zrzucił ją z mostu do wzburzonych wód jeziora Beebe. W czasie sekcji zwłok ustalono, że nie była jeszcze martwa; okazało się, że utonęła.

Korespondowałem z Michaeliem Rossem przez cztery lata. Dwukrotnie przeprowadziłem z nim wywiady w więzieniu Somers w stanie Connecticut.

Wydawał się sympatyczny, tkwiąca w nim bestia była głęboko ukryta. Absolutnie nie można było się domyślić, że to potwór, jeden z najbardziej zwyrodniałych seryjnych morderców w historii Ameryki. Zachowywał się sympatycznie i skromnie. Był bardzo inteligentny, wymowny, nie stwarzał zagrożenia. Miał chłopięcy uśmiech, sprawiał wrażenie typowego amerykańskiego młodego człowieka. Taki był *ghillie suit* Michaela. Wyglądał jak normalny człowiek mieszkający w sąsiedztwie, ale... gdyby tylko miał okazję, bez litości zgwałciłby i zabił każdą młodą kobietę.

Został skazany za pięć zabójstw; przed rozmowami ze mną nigdy nie przyznał się do zamordowania Dzung Ngoc Tu. W trakcie ostatniego sfilmowanego wywiadu udało mi się go skłonić do przyznania się do pozbawienia jej życia – a także do zabójstwa uczennicy Pauli Perrery; wynika z tego, że łącznie zamordował osiem osób. Otrzymałem za to list pochwalny od policji stanu Connecticut i policji Crystal Run. Organa ścigania mogły zakończyć śledztwo, uwalniając zbolących najbliższych krewnych od dalszych nieprzyjemnych formalności. Kiedyś Ross powiedział w rozmowie ze mną: „Nie zabiłem Dzung. Udowodniono, że się utopiła”. Później się uśmiechnął. Jak można być tak bezlitosnym?

Moja książka *Rozmowy z seryjnymi mordercami* zawiera rozdział poświęcony życiu i zbrodniom Rossa. Dużo o nim pisano; czasem prawdę, a czasem nie. Dobrze go poznałem i mam na dowody – przebywanie w towarzystwie człowieka będącego wcieleniem zła okazało się bardzo interesującym doświadczeniem.

W listopadzie 2018 roku wybuchła medialna burza związana ze wspomnianym wcześniej Johnem Cannanem, który, jak wielu Czytelników wie, jest głównym podejrzanym w sprawie zaginięcia, prawdopodobnie zamordowania, dwudziestopięcioletniej Suzy Lamplugh, agentki nieruchomości z południowego Londynu; zniknęła ona w poniedziałek 28 lipca 1986 roku. Zainteresowanie mediów było tak ogromne, że zostałem wezwany z Manili do Wielkiej Brytanii. Udzieliłem wywiadów licznym gazetom i wystąpiłem w telewizji; przedstawiłem swoje przypuszczenia, dlaczego policja nagle postanowiła przekopać dawny ogród matki Cannana i szukać zwłok Suzy trzydzieści dwa lata po jej zaginięciu.

Czytelnicy mojej książki *Prime Suspect* znają życiorys Cannana i historię jego koszmarnych zbrodni. Dzięki listom Cannana do mnie policja londyńska zdołała odnaleźć czerwonego forda sierrę, którym jeździł 28 lipca 1986 roku – w dniu zniknięcia Suzy. Znaleziono go na złomowisku. Badanie kryminalistyczne śladów znalezionych we wnętrzu wykazało obecność DNA Cannana i Suzy. Mimo to prokuratura podtrzymała swoje stanowisko, że Cannanowi nie można przedstawić zarzutów z braku dowodów. Śledczy, nadkomisarze Jim Dickie i Ault z elitarnej grupy policyjnej działającej w komendzie przy Buckingham Palace Road, zwołali bezprecedensową konferencję prasową transmitowaną przez telewizję i skrytykowali stanowisko prokuratury. W tej chwili jest mało prawdopodobne, że Cannan kiedykolwiek stanie przed sądem za zamordowanie Suzy Lamplugh.

Bardzo spóźnione przekopanie ogródka pani Cannan w Sutton Coldfield było całkowitą stratą cennego czasu, nie wspominając o pieniądzach podatników, gdyż policja powinna wiedzieć, że Cannan nie mógł tam ukryć zwłok Suzy; świadczą o tym wyniki wcześniejszego śledztwa z 1986 roku. Lepszym pomysłem byłoby wznowienie dochodzenia w sprawie zabójstwa Sandry Court, o które Cannan jest również podejrzewany. Jeśli chodzi o sprawę Suzy

Lamplugh, Cannan praktycznie się wymigał. Spędził w więzieniu w Bristolu pięć z ośmiu lat, na które skazano go za brutalny gwałt, po czym trafił do hostelu więziennego w pobliżu zakładu karnego Wormwood Scrubs i wyszedł na wolność.

Wiadomo, że Cannan, ubrany w elegancki garnitur i szeroki krawat nazywany po angielsku *kipper tie*, często odwiedzał winiarnie w Fulham, gdzie mógł poznać Suzy. Po powrocie do biura zapisała w notatniku: „12.45, p. Kipper, Shorrolds Road 37, przed domem”, co oznacza, że umówiła się z potencjalnym klientem – panem Kiperem – na następne popołudnie, w dniu swojego zniknięcia.

Kilku świadków powiedziało później policji, że widzieli Suzy i mężczyznę podobnego do Cannana przed domem wystawionym na sprzedaż. Wkrótce potem, około czternastej czterdzieści pięć, Barbara Whitfield, przyjaciółka Suzy, zauważyła ją, jak jedzie białą fiestą Stevenage Road w pobliżu rzeki, około półtora kilometra od agencji Suzy. Na przednim miejscu dla pasażera siedział mężczyzna, znów podobny do Cannana. Jej samochód znaleziono później porzucony niedaleko Tamizy. Okoliczni mieszkańcy widzieli zaparkowanego w pobliżu forda sierzę. Suzy przepadła jak kamień w wodę.

Jeśli dokładnie przeanalizujemy biografię Cannana, jego modus operandi, gwałty, rabunki i sposoby manipulowania policją przez kilkadziesiąt lat, trudno się dziwić, że pozostaje głównym podejrzanym w sprawie zamordowania Suzy Lamplugh i że stał się przedmiotem śledztwa w sprawie zabójstwa Sandry Court.

Oczywiście nie wszyscy seryjni mordercy udają eleganckich biznesmenów. Drapieżnicy seksualni wśród kleru noszą sutanny i popisują się religijnością, by ukryć swoje złe intencje. Inni udają mądrych nauczycieli, zyskując zaufanie naiwnych uczniów. Brytyjski seryjny morderca doktor Harold Shipman nosił staroświecką tweedową marynarkę i spodnie z diagonalu, a zbrodniczą pielęgniarka Beverly Allitt – białą fartuch szpitalny.

Częścią kamuflażu sprawcy bywa niekiedy współnik. Seryjni mordercy seksualni tacy jak Ian Brady i Fred West mogliby nigdy nie popełnić zabójstwa, gdyby nie mieli partnerki, która pomagała im się zbliżyć do upatrzonej ofiary. Zakorzenione, lecz błędne przekonanie, że kobiety stwarzają mniejsze zagrożenie, sprawia, że potencjalna ofiara traci czujność, a mordercom łatwiej zrealizować swoje zamiary – popełnienie zbrodni może również dawać im większą przyjemność. Kiedy istnieje para sprawców, musi istnieć element planowania – i być może stalkingu.

ROZDZIAŁ 4

Modus operandi i sygnatura sprawcy

Miejsca zbrodni mogą dostarczyć wielu informacji na temat sprawców; modus operandi świadczy o tym, czy przestępca jest zorganizowany, czy nie (więcej na ten temat w dalszej części książki). Seryjni mordercy zwykle pozostawiają na miejscu zbrodni specyficzną sygnaturę, rodzaj podpisu – czasem świadomie, wskutek dewiacji, a czasem na pokaz. Modus operandi, sygnatura (jeśli jest obecna) oraz inne czynniki pomagają śledczym stworzyć profil sprawcy, który prędzej czy później umożliwia jego schwytanie.

MODUS OPERANDI

W swoich książkach wielokrotnie opisywałem modus operandi seryjnych morderców. Modus operandi to w dosłownym znaczeniu sposób działania – w przypadku seryjnych zabójców metoda popełnienia zbrodni. Modus operandi sprawcy jest zwykle w pewnej

mierze stały, podobnie jak sygnatura (jeśli się pojawia); pozwalają one stworzyć profil psychologiczny przestępcy. Częścią modus operandi może być ulubione narzędzie zbrodni: nóż, broń palna, pętla albo trucizna; niekiedy jest to sposób traktowania zwłok po śmierci, ich ukrycie lub pozostawienie na widoku... Kryminolog doktor Scott Bonn w artykule opublikowanym 29 lipca 2015 roku w „Psychology Today” podaje jako przykład modus operandi „Kuby Rozpruwacza”: „W porze nocnej atakował prostytutki w ciemnych uliczkach, uzbrojony w nóż”.

W tym samym artykule doktor Bonn napisał: „Warto zwrócić uwagę, że modus operandi to «zachowanie wyuczone», które ulega ewolucji, ponieważ seryjny morderca doskonali je, przystosowuje do nowych okoliczności, wykorzystuje nowe umiejętności i posługuje się nowymi informacjami. Na przykład zamiast wiązać ofiarę sznurem, uczy się, że łatwiej i skuteczniej może ją obezwładnić za pomocą kajdanek”.

SYGNATURA SPRAWCY

Modus operandi to cecha wszystkich przestępstw, natomiast nie zawsze mamy do czynienia z sygnaturą. Doktor Bonn pisze, że w odróżnieniu od modus operandi „sygnatura zaspokaja «emocjonalne» lub «psychologiczne» potrzeby sprawcy. Jest tworem jego psychiki i prawdopodobnie odzwierciedla fantazje mordercy na temat ofiar”. Następnie zauważa: „Jeśli sygnatura jest obecna, nigdy się nie zmienia, ponieważ jej źródłem są fantazje sprawcy” – często istniały one przed popełnieniem jakichkolwiek przestępstw.

Istnieją liczne przykłady morderczych sygnatur; czasem nadają one zbrodniom groteskowy wymiar. Niektórzy przestępcy układają zwłoki w prowokacyjnych pozach; właśnie tak postępowała para seryjnych zabójców ze Stanów Zjednoczonych – Kenneth Bianchi

i Angelo Buono, „Mordercy ze Wzgórz”. Inni wycinają na ciele ofiar znaki, na przykład pentagram lub litery. Czasem wpychają do wnętrza ciała różnego rodzaju przedmioty, jak amerykański homoseksualny seryjny zabójca Randy Kraft; pewnego razu wsadził on do odbytu ofiary chromowaną klamkę od samochodu. Inni kolekcjonują „pamiątki”, pukle włosów lub biżuterię; tak robił seryjny zabójca z Long Island Joel Rifkin.

Napisałem „pamiątki”, choć w rzeczywistości chodzi o trofea. Sprawcy zachowują się jak myśliwi, którzy odcinają rogi zwierzęcia i z dumą wieszają je na ścianach swoich domów. Podobnie postępują niektórzy wędkarze, wypychający złowione ryby na pamiątkę stoczonej z nimi walki.

Wielu seryjnych zabójców robi dokładnie to samo. Zabierają pukiel włosów, pierścionek, naszyjnik, bieliznę ofiary, by móc na nowo przeżywać popełnione przez siebie straszliwe zbrodnie. Czasem robią fotografie lub filmy przedstawiające cierpienia ofiary. Zdarza się, że morderca daje w podarunku żonie lub partnerce biżuterię ofiary; kiedy widzi naszyjnik martwej kobiety na szyi żywej osoby, odczuwa perwersyjny dreszczyk podniecenia.

Mam przed sobą fotografie wszystkich ofiar „Dusicieli ze Wzgórz” wykonane na miejscu znalezienia zwłok. Nie są to zdjęcia przeznaczone dla opinii publicznej, ponieważ, szczerze mówiąc, człowiekowi robi się niedobrze, gdy widzi, w jaki sposób Bianchi i Buono potraktowali niewinne młode kobiety i dwie niepełnoletnie uczennice; zgwałcili je, poddali torturom i udusili. Później wyrzucali ich zmaltretowane ciała jak śmieci przy drogach wokół Los Angeles, nagie, z rozłożonymi nogami i zamkniętymi oczami – okrutna parodia spokoju. Była to sygnatura tych morderców, jakby chcieli powiedzieć: „Pieprzcie się! Złapcie nas, jeśli potraficie!”.

Sygnatury sprawców nie były przedmiotem wielu systematycznych badań, więc narodził się mit, że są niezmiennie. W rzeczywistości,

podobnie jak w przypadku modus operandi, często pojawiają się modyfikacje; sprawca dostosowuje sygnaturę do nowych okoliczności albo nowego typu ofiary, tworzy nowe rytuały.

Sygnaturą Teda Bundy'ego były ślady ugryzień pozostawione na ciałach ofiar (co w końcu przypieczętowało jego los: śledczy porównali fotografię śladów ugryzień z odciskiem jego zębów – można powiedzieć, że wpadł we własne sidła); inni sprawcy zawiązują na pętlach do duszenia nietypowe węzły. Seryjny morderca z Indii pozostawiał obok ofiar puszki po piwie, w Grecji zabójca zadawał starszym prostytutkom po cztery ciosy w szyję; seryjny morderca z Niemiec zadawał ofiarom biegnące w lewo, ukośne, równoległe rany, co pomogło powiązać go z ofiarami.

W latach 1990–1991 w Teksasie zamordowano trzy prostytutki. W trakcie sekcji zwłok stwierdzono, że fachowo wycięto im gałki oczne. Informacja uzyskana od innej prostytutki naprowadziła policję na trop pięćdziesięciosiedmioletniego Charlesa Fredericka Albrighta, nazwanego „Rozpruwaczem z Dallas”. Analiza włosów i włókien koca znalezionych w jego domu dostarczyła dowodów poszlakowych łączących go z ofiarami. Miał obsesję na punkcie oczu, gdyż zajmował się wypychaniem zwierząt; od dawna dopuszczał się oszustw i fałszerstw.

Albright został skazany za morderstwo i w tej chwili przebywa jako pensjonariusz numer 00606168 w szpitalu psychiatrycznym West Texas Regional Medical Facility Unit w Lubbock, gdzie zajmuje się rysowaniem kobiecych oczu.

W latach sześćdziesiątych w Polsce działał mroczny seryjny zabójca Lucjan Staniak – podawano w wątpliwość samo jego istnienie. Sygnatura Staniaka była podobna do sygnatury „Kuby Rozpruwacza”: celowo patroszył ofiary, choć w odróżnieniu od słynnego londyńskiego mordercy nie atakował prostitutek. On również wysyłał listy do prasy. Były pisane czerwonym atramentem i przypominały

pajęczą sieć złożoną z liter; sprawcy nadano przydomek „Czerwony Pająk”.

„Czerwony Pająk” podobno przyznał się do dwudziestu zabójstw – cztery razy więcej niż „Kuba Rozpruwacz”. Działał przez trzy lata, a Kuba Rozpruwacz zaledwie przez dziesięć tygodni. W końcu został namierzony, aresztowany i trafił do więzienia, częściowo dzięki analizie czerwonego atramentu, który okazał się tuszem używanym przez artystów. Dwie ofiary (siostry) były członkiniami tego samego klubu artystycznego co Staniak – doprowadziło to do schwytania dwudziestosześcioletniego mordercy, tłumacza przysięgłego i rysownika, który pewnego razu namalował okaleczoną kobietę.

Seryjny morderca Roger Reece Kibbe, znany jako „Dusiciel z Autostrady I-5”, popełnił wiele przestępstw bez użycia przemocy. Żona trzymała go pod pantoflem; od dzieciństwa miał obsesję na punkcie cięcia damskich ubrań w niezwykle sposób. Dwa razy w tygodniu kradł je ze sznurów do suszenia bielizny, ciął, a później często zakopywał. W ten sam dziwny sposób pocięto odzież siedmiu ofiar zamordowanych przez Kibbe’a – tak wyglądała jego sygnatura. Podobno posługiwał się nożycami matki. Jego modus operandi polegał na tym, że późnym wieczorem krążył po szosach na południe od Sacramento i szukał kobiet jadących samochodem. Jeśli zabiły albo doszło do awarii auta, proponował im pomoc; czasem udawał inwalidę i sam prosił o pomoc. Następnie porywał ofiary, wywoził w ustronne miejsce i dusił ich własną odzieżą. Powiązano go z jednym z zabójstw dzięki dwóm przypadkowym dowodom: kawałkowi sznurka ze śladami czerwonej farby znalezionemu w jego samochodzie, a także sierści należącej do jednego z jego kotów. W 1991 roku stanął przed sądem i został skazany za morderstwo z premedytacją; otrzymał karę dwudziestu pięciu lat więzienia. Kibbe to w tej chwili więzień numer E98227 w stanowym zakładzie karnym Mule Creek State Prison w Lone w Kalifornii. Wiele lat po trafieniu za kratki,

w czasie przesłuchania przez komisję do spraw zwolnień warunkowych, przyznał się do sześciu dalszych morderstw, by uniknąć kary śmierci. Jest wątpliwe, czy kiedykolwiek wyjdzie na wolność.

Oczywiście istnieje również słynna sygnatura „BTK” (skrót angielskich wyrazów *bind, torture, kill*: „związać”, „torturować”, „zabić”), stylizowane litery w formie kobiecego torsu. Dennis L. Rader, który podpisywał się tym skrótem, chciał, by jego zbrodnie zostały ze sobą powiązane, i czuł frustrację, że tak się nie stało. Wymyślił własną sygnaturę, a następnie anonimowo udzielał informacji policji albo wysyłał przedmioty świadczące, że to on dokonał zbrodni. Działał na pokaz, pragnął uzyskać status elitarnego seryjnego mordercy. Rader, więzień numer 83707, odsiaduje karę bezwzględnego dożywocia w zakładzie karnym El Dorado okręgu Butler w stanie Kansas.

PRZESTĘPCY ZORGANIZOWANI I NIEZORGANIZOWANI, TYPY MIESZANE

We wcześniejszej części rozdziału wspomniałem o przestępcach zorganizowanych i niezorganizowanych. Podział seryjnych zabójców i gwałcicieli na zorganizowanych, niezorganizowanych i typy mieszane (to znaczy łączących obie cechy) występuje w *Crime Classification Manual* FBI. Przyporządkowanie zabójcy do jednej z tych kategorii to część profilowania kryminologicznego mogącego doprowadzić do identyfikacji sprawcy.

Znowu wracam do doktora Bonna, który w artykule dla „Psychology Today” (17 czerwca 2018) zauważył:

Specjaliści od profilowania wykorzystują listę cech diagnostycznych: sprawdzają, czy zabójca upozował zwłoki, czy dopuszczał się aktów seksualnych przed śmiercią ofiary lub później, czy uprawiał

kanibalizm albo okaleczał ciało. Pozwala to ustalić, czy sprawca jest zorganizowany, czy niezorganizowany. Podział sprawców na zorganizowanych i niezorganizowanych to podstawowa technika profilowania stosowana przez FBI.

W niniejszej książce stale piszę o mordercach zorganizowanych i niezorganizowanych – przyznaję, że w tej chwili się powtarzam. Ale w przypadku seryjnych zabójców jest to niezwykle ważna technika śledcza, która często staje się przedmiotem debat.

Na początku tego rozdziału wspomniałem o miejscach przestępstw. Dzielią się one na trzy rodzaje: miejsce, gdzie morderca atakuje ofiarę, gdzie ją zabija i gdzie pozbywa się zwłok. W przypadku zorganizowanych przestępców można tam znaleźć niewiele dowodów rzeczowych, ponieważ sprawca starannie usuwa wszystko, co mogłoby naprowadzić policję na jego trop. Zorganizowany morderca jest inteligentny, skuteczny i wykształcony; panuje nad sobą, interesuje się doniesieniami medialnymi na temat swoich zbrodni, zwykle ma stałą pracę i może prowadzić pozornie nieskazitelne życie rodzinne z partnerką, która zupełnie nie domyśla się jego zbrodni. Tacy ludzie potrafią być czarujący, jeśli pozwala im to osiągnąć swoje cele. Zorganizowani przestępcy metodycznie planują swoje działania, starannie ukrywają dowody zbrodni i starają się zawsze wyprzedzać śledczych. Według systemu klasyfikacyjnego FBI są aspołeczni i często psychopatyczni. Nie są niepočitalni i odróżniają dobro od zła, choć nie odczuwają żadnych wyrzutów sumienia. Typowymi zorganizowanymi zabójcami byli Ted Bundy i Dennis Rader.

Seryjni mordercy częściej są zorganizowani niż niezorganizowani. Trudno się temu dziwić, ponieważ właśnie dzięki swojej metodyczności unikają aresztowania i popełniają przestępstwa na tyle długo, by stać się seryjnymi zabójcami.

Niezorganizowani mordercy są uważani za mniej inteligentnych od zorganizowanych; często cierpią na choroby psychiczne. Nic nie wskazuje, że zaplanowali zbrodnię: nie usuwają śladów, nie ukrywają zwłok, nie wycierają odcisków palców ani nie niszczą obciążających dowodów rzeczowych. Zwykle pozostawiają na miejscu przestępstwa narzędzie mordu, co sugeruje, że zostało wybrane przypadkowo.

Zdezorganizowani zabójcy często bywają młodzi, czasem bezrobotni, osamotnieni i pozbawieni przyjaciół. Badanie miejsca przestępstwa może sugerować, że dokonali ataku w przypiływie szaleństwa; niekiedy pojawiają się oznaki przemocy seksualnej i/lub nekrofilii. Doktor Bonn sugeruje, że tacy mordercy „prawdopodobnie pochodzą z dysfunkcyjnych lub patologicznych rodzin, byli maltretowani lub wykorzystywani seksualnie przez krewnych. Często miewają zahamowania w sferze seksu, brakuje im doświadczeń w tym zakresie, mają awersje seksualne lub wykazują inne cechy patologiczne”.

Seryjni mordercy niekiedy należą do typu mieszanego, są zarówno zorganizowani, jak i niezorganizowani. W artykule opublikowanym w „Psychology Today” (czerwiec 2018) Scott Bonn napisał:

Warto zauważyć, że seryjny morderca może być częściowo zorganizowany, a częściowo niezorganizowany. Zdarza się to na przykład, gdy w zabójstwie uczestniczy kilku sprawców o różnych typach osobowości, a także wtedy, kiedy samotny morderca stopniowo ulega przemianom psychologicznym w trakcie kolejnych zbrodni.

MANIPULOWANIE MIEJSCEM ZBRODNI I UPOZOWYWANIE ZWŁOK

Niekiedy widać oznaki, że miejsce przestępstwa zostało zniekształcone – zwykle po to, by wprowadzić w błąd śledczych; czasami jest to część sygnatury mordercy.

Czytelników może zainteresować sprawa Darlie Lynn Routier, która 6 czerwca 1996 roku zasztyletowała we własnym domu dwóch synów: sześciolatniego Devona i pięcioletniego Damona. Routier przebywa obecnie w celi śmierci w Mountain View Unit w Gatesville, skazana za zamordowanie Damona. Jej sprawę można uważać za znakomity przykład zniekształcenia miejsca przestępstwa – Routier upozorowała włamanie do domu i atak na siebie i dwóch chłopców śpiących w salonie na parterze. To straszliwe morderstwo w dalszym ciągu budzi kontrowersje, choć szybko wyszło na jaw, że Routier zręcznie kłamie.

Jeśli zniekształcenie miejsca zbrodni służy realizacji fantazji sprawcy, jest uważane za część sygnatury; najczęściej dochodzi do upozowywania zwłok. Czasami seryjny morderca układa zwłoki ofiar w charakterystycznych pozach, by przekazać komunikat policji albo opinii publicznej. „Kuba Rozpruwacz” pozostawiał nagie zwłoki zamordowanych prostytutek z rozchylonymi nogami, by szokować gapiów i konstabli w wiktoriańskiej Anglii. Wspomniani wcześniej „Dusieciele ze Wzgórz” postępowali tak samo.

W trakcie lektury niniejszej książki Czytelnicy mogą samodzielnie zdecydować, czy poszczególni sprawcy są zorganizowani, niezorganizowani, czy też należą do typu mieszanego, a także przeanalizować, czym różni się modus operandi od sygnatury.

ROZDZIAŁ 5

Mistrz stalkingu

*Chcę być panem życia i śmierci [...]. Czy śmierć
jednej osoby ma jakiegokolwiek znaczenie?*

TED BUNDY

W niedzielę 14 lipca 1974 roku nad jeziorem Sammamish, położonym około piętnastu kilometrów na wschód od Seattle w okręgu King w stanie Waszyngton, zaginęły dwie młode kobiety. Wiele lat później, kręcąc film dokumentalny o Bundym, odwiedziłem wraz z ekipą filmową brzegi jeziora. Można je sobie wyobrazić w latach siedemdziesiątych: upalny dzień, idealne miejsce na piknik, park stanowy pełen setek młodych ludzi cieszących się słoneczną pogodą.

Wśród zalanych słońcem tłumów znajdował się obserwator. W sekrecie typował ofiary. Zastanawiał się, jak najskuteczniej dokonać ataku. Był tak zręcznym łowcą, że jednego dnia udało mu się upolować dwie ofiary. W biały dzień porwał dwie dziewczyny z tłumy ludzi nad brzegiem jeziora. Opanował tę technikę do perfekcji.

Około południa przystojny młody mężczyzna o falistych włosach, z ręką na temblaku, podszedł do młodej kobiety o nazwisku Doris Grayling. Spytał, czy nie pomogłaby mu umieścić łodzi na dachu samochodu, brązowego volkswagena garbusa. Poszła z nim, ale później powiedział, że łódź (nieistniejąca) znajduje się w lesie na wzgórzu. Doris nie chciała iść z nieznanym do lasu, przeprosiła i odeszła. Plan Bundy'ego spalił na panewce. Wyczuła podstęp; prawdopodobnie zadała sobie pytanie, dlaczego nieznajomy nie poprosił o pomoc jednego z setek wysportowanych młodych mężczyzn przebywających na plaży, a poza tym co zamierzał zrobić z łodzią, mając rękę na temblaku? Ostrożność i intuicja uratowały jej życie.

Po godzinie Bundy podszedł do ładnej dwudziestotrzyletniej dziewczyny o nazwisku Janice Ott, opalającej się samotnie nad jeziorem. Trochę za bardzo oddaliła się od reszty plażowiczów. Kiedy poprosił, by pomogła mu ponieść łódź, zaprosiła go, by usiadł, i zaczęli rozmawiać. Turyści znajdujący się w odległości kilku metrów słyszeli, że przedstawił się jako „Ted”; zauważyli, że mówił z kanadyjskim, może z brytyjskim akcentem. Rozmawiali dziesięć minut o żeglarstwie, po czym Janice powiedziała: „Żeglowanie musi być przyjemne. Zupełnie się na tym nie znam”. Bundy zaproponował, że ją nauczy. Odeszli razem. Janice nigdy nie wróciła nad jezioro.

Zaledwie dwie godziny później osiemnastoletnia Denise Naslund odłączyła się od grupy przyjaciół i poszła do damskiej toalety. Kiedy nie wróciła po czterech godzinach, przyjaciele zgłosili jej zniknięcie strażnikowi parku.

We wrześniu 1974 roku szczątki Janice Ott, Denise Naslund i trzeciej, niezidentyfikowanej ofiary (odkryto jedynie kość udową) zostały odnalezione w gęstym lesie trzy kilometry od jeziora Sammamish. Ted Bundy przyznał się później do siedmiu wcześniejszych ataków w tym samym roku – jedna osoba przeżyła – ale dopiero

rozpoczął orgię zabijania. Został skazany w 1979 roku. Przyznał się łącznie do trzydziestu zabójstw; rzeczywista liczba jego ofiar pozostaje nieznaną.

Jak wspomniałem wcześniej, nie ma sensu szczegółowo opisywać zbrodni Bundy'ego, ponieważ istnieją powszechnie dostępne publikacje na jego temat. Interesuje nas jego modus operandi: stalking i techniki łowieckie, które z czasem doprowadził do doskonałości. Był w stanie przystosowywać się do środowiska jak kameleon.

Powinien rozumieć, że fascynowało go polowanie [...] poszukiwanie ofiar.

BUNDY NA SWÓJ TEMAT W TRZECIEJ OSOBIE

Godną uwagi cechą tego drapieżnika było to, że miał ulubiony typ ofiar. Czytelnicy mogą obejrzyć fotografie kobiet zamordowanych przez Bundy'ego – łatwo je znaleźć w internecie – oraz porównać ich twarze i fryzury. Moim zdaniem są tak do siebie podobne, że mogłyby być siostrami – i rzeczywiście, wiele z nich należało do tych samych korporacji studenckich, których członkinie uważają się za siostry.

Dobrze udokumentowany przykład przebiegłości Teda jako myśliwego to sprawa zabójstwa osiemnastoletniej Georgann Hawkins, którą porwał 11 czerwca 1974 roku. Kilku studentów pamiętało nieznanego mężczyznę wspartego na kulach i niosącego teczkę; upuścił on podręczniki w ciemnym zaułku w pobliżu żeńskiego akademika University of Washington, gdzie zniknęła Georgann. Krótko przed egzekucją Bundy przyznał, że kule inwalidzkie, podobnie jak temblak używany do zwabienia Janice Ott i Denise Naslund, miały uśpić czujność niczego nie podejrzewających ofiar. Dodał: „Ładna, naiwna studentka nigdy nie odmówi pomocy koledze, który upuścił podręczniki albo chce przesunąć łódź. Przede wszystkim były głupie”.

Widzimy, że Bundy starannie wybierał ofiary. Udawał studenta, posługiwał się fikcyjnym temblakiem albo kulami inwalidzkimi, by rozproszyć podejrzenia. Wiedział, gdzie polować, by znaleźć odpowiednie ofiary. Robił to wielokrotnie. Zdawał sobie sprawę, jakie metody są skuteczne, a jakie nieskuteczne; posłużył się tą samą techniką w przypadku dwudziestodwuletniej Brendy Ball, porwanej w sobotę 1 czerwca 1974 roku. Przyjaciele Brendy powiedzieli policji, że po raz ostatni widzieli ją rozmawiającą z przystojnym młodym człowiekiem z ręką na temblaku przed barem w pobliżu portu lotniczego Seattle-Tacoma. Ted wielokrotnie posługiwał się tą techniką, dokonując subtelnych modyfikacji.

Sklaniał kobiety do wejścia do samochodu, podając się za „funkcjonariusza Roselanda” i pokazując odznakę policyjną; później porwał je i zabijał. W czasie swojego procesu na Florydzie, który rozpoczął się 25 czerwca 1979 roku, zachowywał się jak pierwszorzędnny adwokat i wywarł duże wrażenie na sędzim, Edwardzie D. Cowarcie. Ten narcystyczny morderca seksualny i sadysta potrafił być niewiarygodnie przekonujący. W czasie moich badań nad jego życiem i zbrodniami stale pojawiał się pytanie: „Dlaczego w ogóle zaczął popełniać przestępstwa jak z horroru Stephena Kinga?”.

Wielokrotnie wyśmiewano zwierzenia Bundy’ego w celi śmierci; mówił, że do popełnienia straszliwych zbrodni zachęciła go pornografia. Wielu przestępców seksualnych przyznaje, że korzysta z pornografii, ale trudno precyzyjnie zdefiniować związek między pornografią a przestępstwami seksualnymi. Sprawcy i ich adwokaci często próbują przedstawiać wpływ pornografii jako okoliczność łagodzącą – usprawiedliwienie popełniania przestępstw. Nie przekonuje mnie to; na świecie istnieją miliony ludzi uzależnionych od pornografii, którzy nie stają się sadystycznymi mordercami seksualnymi, prawda? Nie ma empirycznych dowodów, które potwierdzałyby związek pornografii z seryjnymi zabójstwami. Jednak wydaje się, że

we wczesnym okresie „dojrzewania do zbrodni” Bundy rzeczywiście mógł być uzależniony od pornografii. Nie możemy *a priori* odrzucać jego wyjaśnień składanych w więzieniu, że pornografia „wywarła na niego duży wpływ” i skłoniła go do popełniania przestępstw seksualnych z użyciem przemocy. Znowu podkreślam, że nie można tego uznać za okoliczność łagodzącą, ale warto się nad tym zastanowić; wczesne uzależnienie od pornografii i niepowstrzymane pragnienie seksu odegrały ważną rolę w uformowaniu sadystycznych skłonności Michaela Rossa, a także wielu seryjnych morderców, z którymi rozmawiałem w ciągu kilku minionych dekad. „Dowody” łączące pornografię z przestępstwami seksualnymi są podobne do dowodów łączących poziom cholesterolu z chorobami serca. Związek nie jest bezpośredni, lecz można podejrzewać, że istnieje – że pornografia prowadzi do popełniania przestępstw... niekiedy do morderstw.

Twarda pornografia może mieć najróżniejsze formy. Czasem są to typowe materiały sprzedawane w sex shopach, a nieraz czasopisma i filmy przedstawiające seks ze zwierzętami, pedofilię i brutalne akty sadomasochistyczne. W ostatniej kategorii mieszczą się również filmy zawierające autentyczne sceny sadyzmu: kobiety są naprawdę okaleczane, odnoszą straszliwe rany. Najbardziej cenione filmy tego gatunku przedstawiają morderstwo na żywo. Można powiedzieć, że mordercy filmujący gwałty, tortury i zabójstwa tworzą własne filmy tego rodzaju – przechowują je później jako trofea i wielokrotnie oglądają.

Twarda pornografia, nielegalna w Wielkiej Brytanii, jest łatwo dostępna na kontynencie europejskim i w Stanach Zjednoczonych. Jej wpływ na przestępstwa seksualne stał się przedmiotem ożywionych debat.

Nancy Steele, amerykańska pracownica socjalna zajmująca się gwałcicielami przebywającymi w więzieniach, powiedziała coś, co może się wydawać oczywiste: „Niektórzy [przestępcy seksualni] żyją

w świecie fantazji, w izolacji od prawdziwych ludzkich związków”. Wiadomo, że życie emocjonalne przestępców seksualnych jest ubogie; z trudem nawiązują związki oparte na miłości; ich relacje z innymi osobami często są powierzchowne. Wielu specjalistów uważa, że mylą seks pokazywany w filmach pornograficznych z miłością – choć moim zdaniem nie jest to całkowicie zgodne z prawdą.

Nie ma definitywnego związku między dostępnością twardej pornografii a wzrostem liczby przestępstw seksualnych, ale po pojawieniu się internetu liczba przestępstw i zabójstw na tle seksualnym wyraźnie wzrosła. Można nawet powiedzieć, że mamy do czynienia z falą stalkingu, której nic nie jest w stanie powstrzymać.

Niekiedy skutki są odwrotne. Liberalizacja cenzury w niektórych krajach doprowadziła do spadku liczby przestępstw seksualnych. Popularna teoria głosi, że łatwy dostęp do pornografii zmniejsza chęć popełniania takich przestępstw, gdyż pornografia pozwala rozładować napięcie seksualne w nieszkodliwy sposób. Mogło to być prawdą kilka dekad temu, ale obecnie większość socjologów i psychologów sądowych odrzuca tę popularną teorię; uważają pornografię za toksyczną zachętę do przemocy seksualnej.

Na podstawie kilku dekad rozmów i korespondencji z przeszło trzydziestoma seryjnymi mordercami oraz ludźmi, którzy dokonali jednego zabójstwa, uważam, że przestępcy seksualni nie są w stanie znaleźć zaspokojenia w twardej pornografii, oglądanej w telewizji, komputerze albo czasopiśmie. Ich zniekształcony obraz kobiet powstały wskutek kontaktu z pornografią sprawia, że pragną realizować swoje fantazje w rzeczywistości. Jest pewne, że dla osiemdziesięciu-dziewięćdziesięciu procent przestępców seksualnych – między innymi ludzi takich jak Ian Brady, Ted Bundy i Michael Ross – pornografia stanowiła zachętę do zbrodni.

Jestem przekonany, że większość przypadków stalkingu z zamiarem dokonania zabójstwa – stalking to w rzeczywistości forma

voyeuryzmu – to skutek kontaktu z twardą pornografią. Na początku sprawca marzy o seksie; stopniowo pojawiają się fantazje na temat napastowania seksualnego; w końcu zaczyna popełniać gwałty i seryjne morderstwa seksualne. Jest to stopniowy proces polegający na przejściu od pornografii do zbrodni w świecie rzeczywistym. Ludzie, którzy popadli w taką formę uzależnienia, nie mają szans na uwolnienie się od nałogu.

ROZDZIAŁ 6

Thierry Paulin i Kenneth Erskine: polowanie na staruszków

Inny mistrz morderczego stalkingu to Thierry Paulin, zwany przez media „Mrocznym Kosiarką z Paryża” albo „Potworem z Montmartre’u”. Przez trzy lata, między rokiem 1984 a 1987, krążył po zaułkach i czynszowych kamienicach stolicy Francji. Dokładna liczba jego ofiar nie jest znana; ocenia się, że zabił od osiemnastu do dwudziestu jeden osób. Sprawa ta wydaje się nietypowa, ponieważ morderstwa z pozoru popełniono w celach rabunkowych; brakowało motywu seksualnego. Wszystkie ofiary były stare, nie mogły się bronić i mieszkaly same; miały niewielu przyjaciół i krewnych, rzadko ktoś je odwiedzał. Czasem nie posiadały telefonu, co utrudniało kontakt ze światem.

Paulin celowo atakował starsze osoby, gdyż zdawał sobie sprawę, że będą łatwym celem. Gdzie typował ofiary? Jak na nie polował?

Tu zawsze królowała przemoc. Ludzie zabijają za pięćdziesiąt franków.

PIERRE BLOCH, ZASTĘPCA BURMISTRZA 18. DZIELNICY PARYŻA

W czasie gdy Paulin grasował po stolicy Francji, w 18. dzielnicy żyło najwięcej starych ludzi w Paryżu; 43 500 osób miało przeszło sześćdziesiąt lat, co stanowiło prawie jedną czwartą ze 189 340 mieszkańców. Osiemnasta dzielnica leży na północ od Sekwany i rozciąga się od bulwaru de Clichy aż do obwodnicy otaczającej metropolię. Nawet dzisiaj jest to jedna z najbardziej zróżnicowanych pod względem społecznym dzielnic „wesołego Paryża”; na jej terenie znajdują się piękne wille przy Avenue Junot w dzielnicy Montmartre, lecz w latach osiemdziesiątych XX wieku były tam również zrujnowane kamienice czynszowe na osiedlu Goutte d'Or, a także kina pornograficzne przy bulwarze de Clichy. W owym czasie w 18. dzielnicy mieszkali handlarze narkotyków, prostytutki i drobni oszuści; poza tym imigranci, artyści, aktorzy, śpiewacy i emeryci o skromnych dochodach.

W niniejszej książce krótko opiszę ofiary Paulina. Popęłił następujące zbrodnie:

Piątek, 5 października 1984 roku. Zaatakował Germaine Petitot, 91 lat, w niewielkim mieszkaniu przy rue Lepic, lecz przeżyła. Została związana, zakneblowana i pobita przez dwóch mężczyzn, którzy ukradli jej wszystkie oszczędności.

Piątek, 5 października 1984. Policja znalazła zwłoki Anny Barbier-Ponthus, 84 lata. Mieszkała w skromnym mieszkaniu przy rue Saulnier. Wydaje się, że przed południem wróciła do domu z zakupami. Kiedy wsunęła klucz do zamka w drzwiach, została

zaatakowana, pobita i uduszona poduszką. Zakneblowano ją i związano sznurkiem do opuszczania rolet. Skradziono zawartość portmonetki – od dwustu do trzystu franków (niespełna pięćdziesiąt funtów).

Wtorek, 9 października 1984. Odnaleziono zwłoki Suzanne Foucault, 89 lat. Mieszkanie podpalono. Staruszkę uduszono plastikową torbą. Zniknął zegarek o wartości trzystu franków i pięćset franków w gotówce.

Poniedziałek, 5 listopada 1984. Emerytowana nauczycielka Iona Seigaresco, 71 lat, została znaleziona martwa w swoim mieszkaniu przy bulwarze de Clichy. Związano ją kablem elektrycznym, zakneblowano i zatłuczono na śmierć. Potraktowano ją przerażająco brutalnie. Miała złamany nos i szczękę; duszono ją apaszką. Sekcja zwłok wykazała, że wszystkie żebra po prawej stronie klatki piersiowej były złamane. Morderca ukradł obligacje państwowe o wartości dziesięciu tysięcy franków.

Środa, 7 listopada 1984. Alice Benaïm, 84 lata, została znaleziona martwa przez swojego syna Andrégo, gdy jak co dzień przyszedł zjeść z nią lunch w mieszkaniu przy rue Marc-Séguin. Nie żyła od dwóch godzin. Alice bito po twarzy i okrutnie torturowano, prawdopodobnie po to, by wyjawiała, gdzie ukryła oszczędności. Związano jej ręce za plecami i zmuszono do przełknięcia sody kaustycznej, która poparzyła jej usta i gardło. Została zakneblowana ścierką do wycierania naczyń i rzucona na łóżko. Bezpośrednią przyczyną zgonu było uduszenie. Z domu zniknęło jakieś czterysta-pięćset franków – szokująco mały łup jak na tak brutalny atak.

Czwartek, 8 listopada 1984. Znaleziono zwłoki Marie Choy, 80 lat; była martwa od około trzech dni. Mieszkała zaledwie dwadzieścia metrów od Alice Benaïm. Marie torturowano, związane kablem i zakneblowano. Sekcja wykazała, że doznała pęknięcia czaszki. Morderca ukradł od dwustu do trzystu franków.

Piątek, 9 listopada 1984. Odkryto zwłoki Marii Disco-Diaz, 75 lat; została zamordowana podobnie jak Marie Choy i Alice Benaïm. Tym razem ciało ofiary było pocięte nożem.

Poniedziałek, 12 listopada 1984. Zamordowano Jeanne Laurent, 84 lata. Znaleziono ją związaną kablem w jej mieszkaniu na najwyższym piętrze kamienicy czynszowej; lokal zdemolowano. Skradziono bardzo niewielką ilość gotówki.

Po czterech godzinach w odległości niespełna kilometra odkryto drugie zwłoki. Paule Victor, 77 lat, została zamordowana w swoim domu; włożono jej na głowę plastikową torbę i przyciśnięto poduszką. W trakcie sekcji zwłok ustalono, że zginęła mniej więcej przed siedmioma dniami.

Proszę wszystkich emerytów, by zachowywali czujność, ale nie wpadali w panikę.

J. FRANCESCHI, PEŁNOMOCNIK RZĄDU DS. OSÓB STARSZYCH

Toczą się dyskusje, kiedy po raz pierwszy zastosowano profilowanie sprawców przestępstw i kto naprawdę opracował tę metodę. Wiele osób uważa, że wymyśliło ją FBI, natomiast inni, że pojawiła się w Wielkiej Brytanii. Może był to wspólny projekt anglo-amerykański, ale jestem pewien, że profesor David Canter po raz pierwszy zastosował techniki profilowania w Wielkiej Brytanii w latach 1985–1986, w trakcie polowania na mordercę seksualnego Johna

Duffy'ego, znanego jako „Gwałciciel Kolejowy”; była to część tak zwanej operacji Hart. Kiedy francuskie organa ścigania poszukiwały człowieka terroryzującego starszych mieszkańców stolicy Francji, znanego jako „Mroczny Kosiarz z Paryża”, również posługiwały się profilowaniem; nie szczędzono sił i środków, by schwytać przestępcę.

Morderstwa stawały się coraz częstsze, a stolicę Francji opadowała trwoga, zwłaszcza 18. dzielnicę. Jak często się zdarza w takich wypadkach, media gwałtownie krytykowały policję, że nie potrafi schwytać zabójcy. Prasa publikowała makabryczne szczegóły zbrodni, co jeszcze bardziej zaniepokoiło opinię publiczną, znacznie utrudniając śledztwo policyjne. Thierry Paulin i jego kochanek oraz wspólnik Jean-Thierry Mathurin wpadli w popłoch i przenieśli się do Tuluzy. Paulin wrócił do Paryża dopiero w grudniu 1985 roku i zabójstwa zaczęły się znowu.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej Thierry'emu Paulinowi, pomijając jego dzieciństwo i młodość. Miał dwadzieścia dwa lata, był homoseksualistą i transwestytą, korzystał z uciech „wesołego Paryża”, uzależnił się od twardej pornografii, bezdomny i biedny jak mysz kościelna. Był narkomanem i alkoholikiem; wraz ze swoim kochankiem Jeanem-Thierrym Mathurinem odwiedzał nocne kluby, pił szampana i zażywał kokainę; prowadzili życie, na jakie nie było ich stać. Podobały im się transseksualne kluby nocne Tuluzy i tandetny przepych miasta na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Mieszkał tam ojciec Paulina i spędzili u niego kilka miesięcy.

Paulin i jego kochanek żyli w świecie, gdzie słonie latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzi wróżki. Marzyli, że pewnego dnia będą mieli własny klub nocny i zostaną bogaczami. Tymczasem ojciec Paulina nie chciał dłużej znosić towarzystwa Mathurina; stale dochodziło do awantur, aż dwaj młodzi ludzie się rozstali i Mathurin wrócił do Paryża. Tymczasem Thierry

Paulin, mający obsesję na punkcie stworzenia własnego klubu nocnego, starał się poprawić swój „wizerunek”; pojawiał się w lokalach rozrywkowych, stawiając gościom szampana i kokainę kupowane za pieniądze skradzione zamordowanemu staruszkowi. Miał nadzieję, że zdobędzie przyjaciół i użyteczne koneksje.

Uwaga ta może się wydać nieprofesjonalna, ale Paulin był egoistycznym, bezczelnym dupkiem. Dlaczego tacy ludzie próbują budować zamki na ruchomych piaskach? Ten zdegenerowany, pokręcony psychicznie morderca staruszek w dalszym ciągu usiłował realizować fantastyczne plany i założył firmę o nazwie La Transforme Star – agencję artystów estradowych, transwestytów. Projekt zakończył się fiaskiem. Paulin doszedł do wniosku, że Tuluza nie jest dobrym miejscem, i wrócił do Paryża, ciągle snując nierealistyczne marzenia o sławie i bogactwie.

Uważałem, że [Paulin] był urodzonym kombinatorem, może nawet handlarzem [narkotyków]. Zawsze miał za dużo pieniędzy.

PRACOWNIK LE PALACE, JEDNEGO Z PARYSKICH KLUBÓW
NOCNYCH UCZĘSZCZANYCH PRZEZ TRANSSEKSUALISTÓW

Sobota, 20 grudnia 1985. W 14. dzielnicy uduszono Estelle Donjoux, 91 lat. Zbrodni dokonano w jej domu.

Sobota, 4 stycznia 1986. W ten sam sposób zginęła Andrée Ladam, 77 lat.

Czwartek, 8 stycznia 1986. Yvonne Couronne, 83 lata, została zamordowana w swoim domu przy rue Sarrette.

Estelle, Andrée i Yvonne zginęły na terenie 14. dzielnicy w odległości czterystu metrów od kościoła Saint Pierre de Montrouge. Policja była przekonana, że stale powtarza się ten sam

scenariusz: morderca zauważa ofiarę, śledzi ją do domu, wchodzi za nią na piętro, a następnie wpycha do mieszkania, gdy tylko ta otworzy drzwi. Później katuje ją i dusi.

Poniedziałek, 12 stycznia 1986. W tym dniu odkryto zwłoki Marjem Jurblum, 81 lat, i Françoise Vendôme, 83 lata. Pierwsza mieszkała przy rue Pelé w 11. dzielnicy, druga zaś przy rue de Charenton w 12. dzielnicy. Obie wdowy zostały uduszone i obrabowane z niewielkich kwot, które zdołał znaleźć morderca. Françoise była w dalszym ciągu aktywna i pracowała na pół etatu w Luwrze. Uprawiała hobbystycznie malarstwo.

Czwartek, 15 stycznia 1986 roku. Znaleziono zwłoki Yvonne Schaiblé, 77 lat; znajdowały się w jej mieszkaniu w 5. dzielnicy.

Sobota, 31 stycznia 1986. Virginie Labrette, 76 lat, została zamordowana w swoim mieszkaniu w 11. dzielnicy.

Wtorek, 14 czerwca 1986. Odkryto zwłoki Amerykanki, wdowy Ludmilly Liberman, 78 lat, tym razem w 14. dzielnicy.

Później zabójstwa na krótko ustały. Paulin został aresztowany i skazany na półtora roku więzienia za pobicie diler narkotyków w Alfortville, ponieważ opakowanie nie zawierało takiej ilości kokainy, za jaką zapłacił. Wyszedł na wolność we wrześniu 1987 roku.

Zawsze dziwił mnie jego spokój, ale pewnego wieczoru przekonałem się, że ma skłonność do przemocy: pobił kijem bejsbolowym szefa klubu nocnego.

WSPÓŁORGANIZATOR KLUBU TRANSWESTYTÓW
UN LOOK D'ENFER (PIĘKNY WYGLĄD)

Wkrótce znowu zaczął mordować.

25 listopada 1987. Rachel Cohen, 79 lat, została zabita w swoim domu przy rue du Château d'Eau w 10. dzielnicy. Tego samego dnia, w odległości kilometra, przy rue d'Alsace, zaatakowano madame Finaltéri, 87 lat. Napastnik dusił ją materacem i położył w mieszkaniu, sądząc, że jest martwa. Dzielną staruszką przeżyła, po czym opowiedziała o ataku i podała dokładny rysopis sprawcy. Sporządzono portret pamięciowy i przekazano go wszystkim policjantom w Paryżu.

27 listopada 1987. Ostatnią ofiarą Paulina była Geneviève Germon, 73 lata. Została okradziona i uduszona w swoim domu przy rue Cail 22.

We wtorek 1 grudnia 1987 roku Paulin podpisał protokół zwolnienia za kaucją, po czym opuścił komisariat policji w rejonie rue Saint Denis w 10. dzielnicy i ruszył przed siebie. W tym samym czasie nadkomisarz Jacob gawędził na ulicy z kilkoma sklepikarzami. Miał w kieszeni kopię portretu pamięciowego. W trakcie rozmowy zauważył zbliżającego się atletycznie zbudowanego młodego człowieka o wyglądzie przybysza z Karaibów. Zatrzymał go i poprosił o pokazanie dokumentów. Paulin został aresztowany i wkrótce przyznał się do dwudziestu morderstw.

Niestety, ograniczona objętość tej książki nie pozwala na dokładny opis życia Thierry'ego Paulina – Czytelnicy zainteresowani tym tematem z pewnością znajdą dużo informacji w internecie. Wielokrotnie sugerowano, że jego głównym motywem nie była chęć zysku. Nie zgadzam się z tą oceną. Seryjni mordercy również mogą działać z chęci zysku. Każdy adwokat albo sędzia przyzna, że najpospolitsze motywy to:

1. Pragnienie zemsty za prawdziwą lub wymaginowaną krzywdę.
2. Pozbycie się rywala albo znenawidzonej osoby.
3. Uwolnienie się od długów bądź innych zobowiązań.
4. Zdobyć łupów lub upragnionych przedmiotów.
5. Podtrzymanie własnej reputacji, egoizm bądź chęć zaspokojenia chorych namiętności.

Można to podsumować następująco: „Nienawiść, pieniądze i seks”.

Thierry Paulin był amoralnym transwestytą o morderczych skłonnościach, kokainistą, alkoholikiem, fantastą i oszustem; kiedy wpadał w szal, potrafił brutalnie zaatakować każdego, kto stanął na jego drodze. Są to kwestie oczywiste, lecz w niniejszej książce interesuje nas stalking, tropienie ofiar. W moim przekonaniu rzadziły nim motywy 1, 3, 4 i 5.

Uważam to za dość prawdopodobne, bo po co torturować staruszki stojące nad grobem, by zdradziły, gdzie schowały pieniądze, zwykle żałośnie skromne kwoty?

Paulin był degeneratem, nieudacznikiem, żył w świecie fantazji. Chciał szybko zdobyć pieniądze i ograbiał staruszki. Były mu całkowicie obojętne; zabijał je jak muchy.

Nie polował na mężczyzn. Nigdy ich nie atakował. Jego ofiarami były najsłabsze, najbardziej bezbronne istoty stanowiące łatwy cel. A jego kamuflaż, *ghillie suit*, który sprawiał, że tak długo go nie schwytano?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta: wtopił się w środowisko ekstrawaganckich, krzykliwych kompanów z klubów gejowskich. Należał do społeczności transseksualistów i nie przypominał drobnego, brutalnego przestępcy grasującego w ubogich dzielnicach stolicy Francji.

Terenami łowieckimi Paulina, jego polami śmierci, były nędzne dzielnice Paryża – idealne miejsce do polowania na staruszki. Śledził je w drodze do domu, może nawet proponował, że pomoże dźwigać torby z zakupami, gdy wspinały się stromymi, rozklekotanymi schodami do mieszkań.

Po aresztowaniu okazało się, że jest chory na AIDS. Przyznał się do zbrodni i oskarżył Jeana-Thierry'ego Mathurina, którego skazano za pierwszych dziewięć morderstw na dożywocie. Mathurina zwolniono w 2009 roku. Paulin nigdy nie został skazany, ponieważ zmarł na AIDS w niedzielę 16 kwietnia 1989 roku, oczekując na rozprawę.

Był seryjnym mordercą działającym w ubogich dzielnicach wielkiej metropolii, zabijał dla zysku; nie ma co do tego wątpliwości. A inni sadyści działający w ubogich dzielnicach miast i tropiący bezbronne ofiary?

Kolejny jest Kenneth Erskine, znany jako „Dusiciel ze Stockwell”. Jedyna osoba, która przeżyła jego morderczy atak, nieustannie wspominała jego szept i przerażający uśmiech. Przynajmniej siedem starszych osób nie miało tyle szczęścia – znaleziono je martwe w łóżkach. Erskine odwiedził je w środku nocy, po czym następowały sceny jak z horroru.

Korzystał z każdej nadarzającej się okazji, atakował zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, ilu bezbronych ludzi zamordował. Kiedy skazano go na dożywocie za siedem udowodnionych zabójstw, funkcjonariusze policji zamknęli śledztwo w sprawie czterech innych zgonów – nie było dostatecznych dowodów, by postawić mu zarzuty.

Bardzo niewiele wiadomo o wczesnym okresie życia Erskine'a, jednak można przyjąć, że nienawidził zarówno swojej matki Margaret, Angielki, jak i ojca Charlesa, pochodzącego z Antigui. Urodził się w Hammersmith i dorastał w mieszkaniu komunalnym w Putney

w południowym Londynie. Był najstarszy z czworga rodzeństwa; jako młody człowiek studiował Biblię, wierzył w miłość i pokój. Wkrótce zaczął sprawiać trudności wychowawcze, zwłaszcza po rozwodzie rodziców; uczęszczał do kilku szkół dla trudnych dzieci, gdzie atakował nauczycieli i uczniów.

Nauczyciele uważali, że żyje w świecie fantazji; udawał Lawrence'a z Arabii, napadał na mniejsze, słabsze dzieci i wiązał je. Próbowił utopić kilku kolegów w czasie wycieczki na miejscowy basen; trzymał ich głowy pod wodą, aż wreszcie interweniowali opiekunowie. Jako nastolatek zdradzał mordercze skłonności; pewnego razu zaatakował nauczyciela nożycami. Wkrótce potem rzucił się na pielęgniarkę zakładu psychiatrycznego, gdy chciała go zbadać; przyłożył jej do szyi nożyczki. Kiedy pracownice zakładów opiekuńczych próbowały okazywać mu czułość, wulgarnie ocierał się o nie albo obnażał genitalia. Skłonność do przemocy sprawiła, że Erskine'a wypędzono z rodzinnego domu, po czym spędził dziesięć lat w mrocznym świecie londyńskich bezdomnych; mieszkał głównie w squatach w dzielnicach Brixton i Stockwell, popełniając drobne przestępstwa. Jako wielokrotny włamywacz trafił do zakładu dla młodocianych przestępców w Feltham, po czym znowu zajmował się drobnymi kradzieżami, aż wreszcie zaczął napadać i zabijać starsze osoby; atakował je w domach.

Byłem śmiertelnie przerażony, ale nie mogłem nic zrobić. Siedział mi na piersi i ścisnął palcami szyję. Myślałem, że za chwilę umrę.

ZEZNANIE ZŁOŻONE NA POLICJI PRZEZ FREDERICKA PRENTICE'A, ZAATAKOWANEGO PRZEZ „DUSICIĘLA ZE STOCKWELL”; SPRAWCA BŁĘDNIE UZNAŁ GO ZA MARTWEGO

W tym momencie warto sobie wyobrazić przerażenie ofiary, zwłaszcza starszej, kruchej osoby, kiedy budzi się w środku nocy i widzi mroczną postać stojącą obok łóżka z lśniącem ostrzem w ręku. Była

trzecia w nocy w piątek 27 czerwca 1986 roku. Emerytowany siedemdziesięcioletni inżynier budownictwa Frederick Prentice leżał w łóżku w domu starców przy Cedars Road w południowym Londynie, gdy nagle usłyszał kroki w korytarzu. Usiadł i zobaczył ciemną sylwetkę za szklanymi drzwiami. Nieznajomy nacisnął klamkę i wszedł do pokoju.

Zmarły może przemówić tylko w czasie sekcji zwłok. Fred Prentice opisał, jak Erskine traktował przed śmiercią swoje ofiary. Jest to szokująca lektura.

Pamiętał, że starał się głośno krzyczeć, ale nikt go nie usłyszał. Został obezwładniony i prawie nie mógł się poruszyć. Napastnik, w cuchnącym ubraniu, śmierdzący brudem i alkoholem, był młody i silny. Prentice rozumiał, że nie chodzi o rabunek. „Błagałem go, żeby mnie puścił i zabrał, co chce – powiedział śledczym – ale nie zwracał uwagi na moje słowa. To był koszmar. Mówił, że chce mnie zabić”.

Erskine trzykrotnie próbował udusić Freda Prentice’a, który zdołał jednak nacisnąć guzik alarmowy obok łóżka. Fred zeznał: „W końcu uderzył moją głowę w ścianę i uciekł”. Wspominał jeden szczegół: „Na zawsze zapamiętam jego twarz. Zrujnował mi życie”. Prentice miał za sobą straszne przeżycia. Trzy lata wcześniej, wkrótce po śmierci żony, trzech mężczyzn wtargnęło do jego domu w pobliżu Brixton, związało go i splądrowało pokoje. Mimo to Fred uważał się za szczęściarza, ponieważ był jedyną osobą, która przeżyła atak Erskine’a.

Środa, 9 kwietnia 1986. Nancy Eileen Emms, 78 lat, niezamężna, została uduszona w łóżku w dzielnicy West Hill w Wandsworth; napastowano ją seksualnie.

Poniedziałek, 9 czerwca 1986. Janet Cockett, 67 lat, wdowa, została uduszona w łóżku w mieszkaniu na pierwszym piętrze

domu na osiedlu przy Overton Road w Stockwell. Pani Cockett, prowadząca aktywny tryb życia jako przewodnicząca miejscowego stowarzyszenia lokatorów, miała dwa złamane żebra – Erskine ukląkł jej na piersiach. Zerwał z niej koszulę nocną i starannie ją złożył. Na oknie łazienki znaleziono później odcisk jego dłoni, a na doniczce odcisk kciuka. W sypialni domu Erskine’a odkryto pukiel włosów pani Cockett, który zabrał jako trofeum.

Wtorek, 10 czerwca 1986. Dwóch emerytowanych wojskowych, Valentine Gleim, 84 lata, i Zbigniew Stabrawa, 94 lata, pochodzący z Polski, zostało zamordowanych w domu starców Hastings House przy Stockwell Park Crescent. Obu uduszono i napastowano seksualnie.

Wtorek, 8 lipca 1986. William Carmen, 82 lata, zginął w łóżku w mieszkaniu w Sybil Thorndike House przy Clephane Road na osiedlu Marquess w Islington. Podobnie jak poprzednie ofiary, został uduszony i był napastowany seksualnie. Ciało znalazła córka denata. Jej fotografie wiszące na ścianach odwrócono tyłem.

Niedziela, 20 lipca 1986. William Downes, 74 lata, zginął uduszony w swoim mieszkaniu w Holles House na osiedlu przy Overton Road, gdzie znajdował się dom Janet Cockett. Napastowano go seksualnie. Na furtce ogrodu i ścianie mieszkania znaleziono odciski dłoni Erskine’a.

Środa, 23 lipca 1986. Florence Tisdall, 83 lata, częściowo niewidoma i głucha, poruszająca się z pomocą chodzika, została znaleziona przez dozorczynię uduszona w łóżku w mieszkaniu

w eleganckim budynku Ranelagh Garden Mansions w Hurlingham w pobliżu mostu Putney w południowo-zachodnim Londynie. Była napastowana seksualnie. W dniu zabójstwa pani Tisdall oglądała w telewizji ślub księcia Andrzeja i Sarah Ferguson. Z tej okazji poszła nawet do fryzjera, biedaczka. Była słaba i jej krzyki zagłuszała hałaśliwa dyskoteka w klubie Osiem Dzwonów naprzeciwko. Florence uwielbiała koty; miała trzy sztuki, a ponadto regularnie przynosiła do mieszkania bezpieczne zwierzęta, które mogły wymykać się z domu, kiedy chciały. Policja uznała, że miłość do kotów mogła się przyczynić do śmierci staruszki, ponieważ zostawiała otwarte okno, by mogły swobodnie wchodzić i wychodzić. Badania kryminalistyczne dowiodły, że Erskine wszedł do mieszkania przez okno, po czym opuścił je frontowymi drzwiami.

Zanim przejdziemy do modus operandi stalkerów, należy wspomnieć, że niektóre aspekty morderstw Erskine'a dziwiły policję i w dalszym ciągu zastanawiają miłośników kryminalistyki. Przede wszystkim brak motywu finansowego, ponieważ wydaje się, że Erskine nie próbował desperacko zdobyć gotówki jak Thierry Paulin.

Kiedy analizujemy motywy Erskine'a, znów mamy do wyboru następujące możliwości:

1. Pragnienie zemsty za prawdziwą lub wyimaginowaną krzywdę.
2. Pozbycie się rywala albo znienawidzonej osoby.
3. Uwolnienie się od długów bądź innych zobowiązań.
4. Zdobycie łupów lub upragnionych przedmiotów.
5. Podtrzymanie własnej reputacji, egoizm bądź chęć zaspokojenia chorych namiętności.

Można to podsumować następująco: „Nienawiść, pieniądze i seks”. Moim zdaniem w przypadku „Dusiciela ze Stockwell” mamy do czynienia z motywami 1, 2, 4 i 5.

Przestudiowałem większość analiz psychiki Erskine’a i jestem przekonany, że jako najśłabszy z czterech braci zawsze znajdował się w najgorszym położeniu. Rodzice wyrzucili go z domu; wychował się w zakładach opiekuńczych. Wielu zabójców, z którymi rozmawiałem, wspomina, że spędzali dużo czasu w swoich sypialniach, godzinami wyglądali przez okno, bawili się w ciszy, a czasem wymyślali wymaganych przyjaciół – alter ego, z którym mogli rozmawiać o swoich troskach i lękach. Właśnie tak zachowywał się Kenneth Bianchi, jeden z „Dusicieli ze Wzgórz”. W takich warunkach psychika młodego człowieka ropyje; zaczyna on planować zemstę na całym świecie.

Myślę, że dobrą analogią jest kocioł parowy, którego zawór bezpieczeństwa się zaciął. W końcu ciśnienie wzrasta do tego stopnia, że dochodzi do katastrofalnej eksplozji. Oczywiście prawdopodobieństwo wybuchu jest większe, gdy na ścianach kotła nagromadzi się kamień kotłowy, co sprzyja przegrzaniu metalowego korpusu – innymi słowy, jeśli kocioł jest zaniedbany, niewłaściwie konserwowany.

Rozwijający się umysł młodego człowieka funkcjonuje podobnie. Maltretowanie przez rodziców lub opiekunów, dorastanie w patologicznym środowisku może uformować psychikę seryjnego zabójcy. Dziecko nie ośmiela się buntować przeciwko rodzicom, nie ma możliwości wyładowania gniewu. Właśnie dlatego tylu morderców dręczyło w dzieciństwie drobne zwierzęta i ptaki: wyładowywali na nich złość. Wybuch następuje dopiero po wielu latach, ale rezultaty eksplozji bywają katastrofalne.

Kiedy Erskine chodził do szkoły, buntował się przeciwko nauczycielom, którzy, podobnie jak rodzice, usiłowali mu narzucić surową

dyscyplinę; ponadto terroryzował słabszych rówieśników. Uwolnił się od rodziców i mógł swobodnie wyrażać agresję.

Widzę również drugi motyw: pozbycie się rywala lub znielowidzonej osoby. Znany psycholog doktor Anthony Starr uważał, że Erskine czuł śmiertelną nienawiść do starych ludzi, ponieważ „chciał się zemścić na starszych osobach, całkowicie niewinnych, prawdopodobnie za jakieś wydarzenie z przeszłości” [podkreślenie moje]. Nie wątpię, że istnieją ludzie, którzy chcieliby zetrzeć swoich rodziców z powierzchni ziemi, lecz po prostu nie są w stanie tego zrobić. Dlatego mszczą się na innych, którzy przypominają im ich rodziców.

Motyw zdobycia łupów wydaje się interesujący, ponieważ zwykle kojarzymy „zdobywanie łupów” z kradzieżą (okradzeniem miejsca lub osoby), zwykle przy użyciu siły lub w czasie wojny bądź niepokoju społecznych. Jednak głębsza analiza wskazuje, że kradzież jest spokrewniona z gwałtem. Zabójstwo to kradzież życia niewinnej osoby; czasem chodzi również o zaspokojenie chorych namiętności, co sprawia, że przestępstwo staje się jeszcze bardziej odrażające.

Nie można wykluczyć, że Kenneth Erskine był biseksualny. W którymś momencie powiedział, że może „pieprzyć się z człowiekiem i zwierzęciem”. Był drobnym złodziejem i włamywaczem – jego krótkie spodnie budziły rozbawienie nawet jego rastafariańskich kompanów. Ośmiokrotnie stawał przed sądem policyjnym i cztery razy spędził krótki okres w więzieniu, nim w poniedziałek 28 lipca 1986 roku został wreszcie aresztowany przez policję pod zarzutem morderstwa w biurze Departamentu Ubezpieczeń Społecznych (Department of Social Security, DHS). Policja ustaliła, że odcisk jego dłoni odpowiada odciskowi znalezionemu na miejscu zabójstwa jednej ze starszych osób. Później siedemdziesięcioczworoletni Fred Prentice rozpoznał go w czasie okazania jako człowieka, który miesiąc wcześniej próbował go udusić w łóżku.

Gdybyśmy powiedzieli, że Erskine był „stuknięty”, mogłoby się to wydawać niedomówieniem; z późniejszych diagnoz psychiatrów wynika, że w chwili popełniania morderstw w południowym Londynie cierpiał na ostrą postać schizofrenii. W 1982 roku, kiedy przebywał w zakładzie poprawczym za włamanie, szokował personel, malując obrazki przedstawiające starych ludzi leżących w łóżkach z kneblami w ustach, spalonych, przebitych sztyletami. Inne rysunki przedstawiały bezgłowe postacie z krwią tryskającą z szyi. Był to mrozący krew w żyłach przedsmak tego, co miało nadejść. Lekarze więzienni byli tak zaniepokojeni jego zachowaniem, że dosłownie błagali władze, by go nie zwalniano. Obecnie prawie nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu zwalniamy z więzień morderczych maniaków, by popełniali nowe zbrodnie.

Jest niebezpieczny i zdesperowany. Erskine to diaboliczny potwór.

NADINSPEKTOR KEN THOMPSON

W trakcie procesu obrońcy Erskine’a wskazywali, że ma on poziom umysłowy jedenastolatka; apelowali, by uznać to za okoliczność łagodzącą, gdyż jako dziecko nie odpowiada za swoje czyny. Doświadczony profesor psychologii z King’s College w Londynie przeprowadził wywiad z Erskine’em i oświadczył: „Żyje we własnym świecie. Chwilami nie jest w stanie odróżnić rzeczywistości od fantazji”. Później dodał: „W czasie konsultacji zachowywał się dziwnie. Chichotał, uśmiechał się i wyglądał przez okno, gdy rozmawialiśmy o ważnych sprawach”.

Sędziowie przysięgli nie wzięli pod uwagę okoliczności łagodzących. Erskine został uznany za winnego wszystkich zarzucanych mu czynów; przysięgli uznali, że poziom umysłowy jedenastolatka nie przeszkadzał mu śledzić, gwałcić i zabijać najbardziej bezbronnych członków społeczeństwa – starych, schorowanych ludzi,

słabych i niezdolnych do obrony. Prawdopodobnie wzięli również pod uwagę to, że Erskine świetnie potrafił zacierać za sobą ślady, co sprawiło, że organa ścigania musiały zmobilizować wszystkie dostępne środki, by go schwytąć. Mimo to sąd apelacyjny złagodził zarzuty z powodu ograniczonej poczytalności oskarżonego i wymierzył Erskine'owi karę za zabójstwo z zamiarem ewentualnym, a nie morderstwo z premedytacją.

W trakcie rozprawy apelacyjnej przewodniczący kolegium sędziów oświadczył: „Przed sądem pierwszej instancji przedstawiono niepodważalne dowody, że odpowiedzialność oskarżonego za popełnione zabójstwa była w znacznym stopniu ograniczona”. Uznano, że cierpi na nieuleczalną chorobę psychiczną, która wymaga pobytu w zakładzie zamkniętym, i wydano zalecenie, by spędził minimum czterdzieści lat w szpitalu Broadmoor.

Po skazaniu Erskine'a policja zamknęła śledztwo w czterech innych sprawach, w których podejrzewano „Dusiciela ze Stockwell”, ale brakowało dowodów, by postawić mu zarzuty.

Czwartek, 4 lutego 1986. John Jordan, 56 lat, został znaleziony martwy obok swojego łóżka w mieszkaniu przy Josephine Avenue 4 w Brixton. Napastowano go seksualnie i uduszono. Mógł być pierwszą z ofiar Erskine'a. Słabość i zły stan zdrowia wielu starszych ludzi zmarłych w owym czasie mogły sprawić, że zgony uznano za naturalne – o mało nie stało się to w przypadku panny Emms. Jeden ze starszych rangą detektywów powiedział: „Nie da się ustalić, ilu bezbronnych staruszków zamordował; mogły ich być dziesiątki”.

Wtorek, 6 maja 1986. Charles Quarrell, 73 lata, został znaleziony uduszony w łóżku w domu przy King James Street w Southwark.

Środa, 28 maja 1986. Wilfred Parkes, 70 lat, został znaleziony uduszony w sypialni mieszkania w Albemarle House na osiedlu komunalnym w Stockwell.

Sobota, 12 lipca 1986. Trevor Thomas, 75 lat, został znaleziony martwy w łazience swojego domu w Barton Court przy Jeffreys Road w Clapham. Uduszono go i napastowano seksualnie.

Głównym problemem stojącym przed trzystu pięćdziesięcioma policjantami, w tym grupą stu pięćdziesięciu detektywów i inspektorów Wydziału Zabójstw C1, był brak dokładnego rysopisu mordercy. Śledztwem kierował nadinspektor Ken Thompson z elitarnego Wydziału Poważnych Przestępstw Scotland Yardu.

Sprawca zakradał się do domów starych ludzi, dopuszczał się straszliwych przestępstw, po czym równie cicho znikał. Chociaż był środek lata, działał wyłącznie nad ranem, gdy panował zupełny mrok. Kiedy w prasie opublikowano portret pamięciowy oparty na zeznaniach Fredericka Prentice'a, policja otrzymała dziesiątki telefonów, ale nie zgłosiła się ani jedna osoba twierdząca, że zna Erskine'a. Nigdy nie znalazł się na celowniku organów ścigania, przypominał morderczą zjawę, był bezwzględny i drapieżnik seksualny, który doskonale znał swoje ofiary i tereny łowieckie. Całkowicie wymknął się spod kontroli.

W owym czasie Stockwell było niewielką, ubogą dzielnicą Londynu złożoną z brzydkich osiedli komunalnych, niezliczonych rzędów szeregowców, źle oświetlonych zaułków, zaśmieconych bocznych uliczek, na których stały zepsute samochody. Stockwell leżało między kosmopolitycznym Brixton a eleganckim, ekskluzywnym Clapham. Kenneth Erskine krążył po okolicy pod osłoną nocy; nikt nie zwracał na niego uwagi.

Czy postępował jak myśliwy? Myślę, że nie, ponieważ w odróżnieniu od Thierry'ego Paulina, który tropił, śledził i zabijał ofiary, Erskine w zwierzęcy sposób wyczuwał, gdzie może znaleźć bezbronných, śpiących starych ludzi i zrobić z nimi, co zechce, bez obawy, że zostanie schwytany. Atakował, kiedy myśleli, że są całkowicie bezpieczni – w łóżkach we własnych domach. W istocie rzeczy nie byli bezpieczni i nie mieli szansy się bronić.

ROZDZIAŁ 7

Kto śledził i zamordował Muriel Maitland?

*Może pan bez obawy wypić kawę. Z łatwością bym pana zatłukł,
ale kawa nie jest zatruta.*

GORDON F. G. H. JOWERS W SWOIM DOMU W PORTSMOUTH
W ROZMOWIE Z AUTOREM WE WRZEŚNIU 2012 ROKU

UWAGA: Niniejszy rozdział oparto na oficjalnych dokumentach, które wcześniej uważano za zaginione, lecz które udało mi się odnaleźć, a także na wywiadach z nieżyjącym Gordonem Jowersem, jego bratem Ronaldem Jowersem i funkcjonariuszami policji. Przytoczyłem dosłowne cytaty z zeznań świadków. Wayne Jowers (syn Gordona Jowersa) udzielił mi zezwolenia na cytowanie swoich wypowiedzi.

Wszyscy uwielbiamy dobre kryminały telewizyjne, a ta autentyczna nierozwiązana zagadka kryminalna jest makabryczna i fascynująca. W trakcie śledztwa przeprowadziłem długie rozmowy z głównym

podejrzanym, który obwiniął o odrażające zabójstwo swojego brata bliźniaka. Wykorzystałem stare dokumenty policyjne i plany, które wcześniej uważano za zaginione. Sprawa jest dość skomplikowana, ponieważ istniały dwie kobiety o nazwisku Muriel Maitland i dwaj bracia bliźniacy Jowersowie (niedawno zmarli), którzy znali obie kobiety bądź o nich słyszeli.

Niniejszy rozdział szczegółowo analizuje stalking z zamiarem dokonania gwałtu i morderstwa. Jednak z powodu zalewu informacji na temat życia prywatnego braci Jowersów oddzielenie ziarna od plew okazało się wyjątkowo trudne; musiałem pamiętać, kto co zrobił i dlaczego, i nie dać się nabrać, by nie zabrnąć w ślepą uliczkę.

Nie chcę się powtarzać, ale dziesiątki tysięcy ludzi nie może się oderwać od telewizora w trakcie emisji *Kryminalnych zagadek Las Vegas*; w tym rozdziale mogę jedynie zaprezentować swoje ustalenia i zaprosić Czytelników, by wyciągnęli własne wnioski, wyobrażając sobie, że są członkami ławy przysięgłych.

Można powiedzieć, że przedstawiam dowody poszlakowe, ale okazały się one na tyle mocne, że policja londyńska wznowiła śledztwo w sprawie niewyjaśnionego zabójstwa Muriel Maitland, choć ma ograniczone siły i środki, a także wiele bieżących spraw. Oddajmy sprawiedliwość londyńskiej policji: jednemu z techników kryminalistycznych polecono odszukać dowody rzeczowe w nadziei, że uda się przeprowadzić analizę DNA – choć utrudniał to nieco fakt, że w 2013 roku zamknięto Forensic Science Laboratory w Lambeth w Londynie, gdzie niegdyś dowody te się znajdowały. Przyczyny zamknięcia laboratorium podał Paul Rincon w artykule „*Higher cost of Forensic Science Service closure*”, opublikowanym w internecie przez BBC (<https://www.bbc.co.uk/news/science-environment-21251162>).

W związku z tą decyzją niezwykle ważne informacje i materiały przeszły w ręce firm prywatnych, co sprawia, że ustalenie prawdziwej

tożsamości mordercy Muriel Maitland może się okazać niemożliwe z powodu zaginięcia cennych śladów DNA.

Czytelnicy przekonają się, że zabójca Muriel Maitland był silnym, muskularnym mężczyzną, z pewnością sadystą; w przeszłości dopuszczał się aktów przemocy wobec kobiet i miał wybuchowy temperament. Gwałtu i morderstwa dokonano niezwykle brutalnie; nie chodziło tylko o zabicie ofiary. Sprawca działał w przyпіływie wściekłości, z pogardą i nienawiścią do Muriel; wynika to jasno z kart tego rozdziału. Jednak kiedy się uspokoił, zapalił papierosa, usiłował zakopać dowody zbrodni, a później jakby nigdy nic się oddalił. Potraktował niczym śmieć młodą kobietę, wdowę, matkę dwóch córeczek; nie powinniśmy o niej zapominać.

Muriel Gwendoline „Gwen” Maitland urodziła się 6 września 1921 roku w Wareham w hrabstwie Dorset jako córka Kate Hobbs z domu Waghorn i jej męża, którego imienia nie pamiętam. Małżeństwo miało szesnaścioro dzieci; Muriel była czwartym z nich. Będziemy ją nazywać „Gwen”; z pewnością by się jej to podobało.

Około 1927 roku rodzina przeprowadziła się do Hounslow. Zielonooka dziewczyna podjęła naukę w Heath School, którą zakończyła w wieku piętnastu lat. Była spokojną nastolatką; w jej życiu był tylko jeden młody mężczyzna, George William Maitland. Pobrali się w grudniu 1942 roku i mieli dwoje dzieci, Sandrę i Lindę (obecnie nieżyjące). Na przełomie 1947 i 1948 roku zamieszkali w bliźniaku przy Eton Road 72 w Cranford.

Dwudziestego szóstego sierpnia 1956 roku George Maitland zmarł na atak serca. Według szwagra Gwen, Edwarda Johna Rossitera, George Maitland był ubezpieczony i po jego śmierci Gwen znalazła się w dość dobrej sytuacji finansowej. Dom, w którym mieszkali, został prawie spłacony; dług hipoteczny wynosił około dwustu funtów, a Gwen otrzymała osiemset funtów gotówką; poza tym

dysponowała oszczędnościami w wysokości osiemdziesięciu funtów. Jednak wkrótce po śmierci męża podjęła pracę na pół etatu (od godziny dziewiątej rano do czwartej po południu) w fabryce czekolady Nestlé przy North Hyde Road w Hayes; chciała mieć pieniądze na dodatkowe rzeczy do domu i dla córek.

W każdą sobotę Gwen i jej córki odwiedzały babkę przy Barrack Road 89 w Hounslow. Idąc z wizytą do starszej pani, przechodziły bezpośrednio przed frontowym oknem pani Jowers, gdzie okresowo mieszkali Gordon i Ronald Jowersowie.

Muriel mówiła mi, że boi się jeździć po lesie. Podobno dwa razy po Bożym Narodzeniu obserwował ją rowerzysta. Tuż przed Wielką nocą powiedziała: „Znowu przeżyłam w lesie chwilę strachu”. Była bardzo zamknięta w sobie. Kochała córki i nic mi nie powiedziała o mężczyźnie ani o tym, co się stało. Przypuszczam, że go знаła, ale nie chciała robić afery.

KATE HOBBS, MATKA OFIARY, W ROZMOWIE Z POLICJANTKĄ
JEAN MUNROE Z WYDZIAŁU T, 25 MAJA 1957

Jako ostatnia widziała matkę jej trzynastoletnia córka Sandra. Mówiła, że we wtorek 30 kwietnia 1957 roku źle się czuła i nie poszła do szkoły. Dziewczynki zjadły na śniadanie tosty i wypity herbatę. O wpół do dziewiątej Linda wyszła do szkoły. Matka pojechała do fabryki mniej więcej za dziesięć dziesiątą.

Nigdy nie wróciła do domu.

Sandra powiedziała policji: „Mama miała na sobie czerwony płaszcz [nabrało to dużego znaczenia później] i parę brązowych członków [...]”. Dziewczynka zeznała, że tego ranka Muriel była ubrana albo w czerwoną sukienkę zapinaną na guziki, albo w szarą, „roztrzepotaną” sukienkę. Czasem zasłaniała głowę wełnianą chustką

„z brązowym wzorem”. Zawsze nosiła obrączkę ślubną. Jeździła staroświeckim rowerem damskim. Przerzutka o trzech biegach nie działała, a szklana osłona przedniej lampy była nadtłuczona. Łańcuch znajdował się w osłonie, siodełko było pokryte imitacją czarnej skóry. Gwen zawsze woziła niewielką plastikową torbę z beżowymi uszami, w której chowała lunch. Kierownica była srebrna, „trochę odrapana”. Pedaly miały gumowe nakładki, częściowo niekompletne.

Gwen Maitland pojechała do fabryki. Podążyła Rendall Avenue, następnie Cranford Lane, znalazła się w parku Cranford i ruszyła na północ ścieżką biegnącą w pobliżu powoli płynącej rzeki Crane.

Park Cranford składa się z sześćdziesięciu hektarów zagajników, łąk i terenów podmokłych; na jego terenie znajduje się średniowieczny kościół pod wezwaniem św. Dunstana oraz cmentarz. Osoby zainteresowane zjawiskami nadprzyrodzonymi z pewnością zaciekawili fakt, że według legendy pojawiają się tam dwa duchy: tajemniczy mężczyzna wyglądający z okna karety oraz (tak, zgadliście!) Szara Dama spacerująca wśród drzew.

Tego ranka w zachodniej części parku, przy niewielkim mostku na rzece, zaledwie siedemset pięćdziesiąt metrów od fabryki czekolady Nestlé, Gwen zaatakował mężczyzna, który niespodziewanie wciągnął ją do zagajnika zwanego Lasem Dzwonków. Zgwałcił ją waginalnie i analnie, bił po twarzy, łamiąc jej nos i przednie zęby, a następnie dusił, aż straciła przytomność. Wypalił papierosa, nie dbałe rzucił niedopałek na ziemię, po czym wcisnął jej głowę w błotnistą ziemię pod przewróconym wiązem. Nie była jeszcze martwa; zmarła, wciągając do płuc wodę, błoto i zeschnięte liście.

Później morderca zakopał w pobliżu część rzeczy osobistych Gwen i wrzucił rower do kanału Grand Union w odległości trzystu metrów od miejsca zbrodni. Rower odnaleziono po roku, gdy wędkarz zaczepił o niego haczykiem.

Kiedy późnym popołudniem matka nie wróciła z pracy, zaniepokojone córki poszły do domu szwagra Gwen, Edwarda Rossitera, mieszkającego przy Waye Avenue 247; przybyły tam o siedemnastej trzydzieści. Rossiter, brygadzysta w fabryce lotniczej, udał się o osiemnastej piętnaście na Eaton Road 72 i przeszukał wszystkie pokoje. Gwen zniknęła, więc zawiadomił policję.

W piątek 3 maja 1957 roku około szesnastej trzydzieści Paul Capon, konstabl policyjny nr 202 z Wydziału T WPC 474 przydzielony do komisariatu Norwood Green, przeszukiwał park Cranford jako członek skierowanej tam grupy operacyjnej. W odległości około pięćdziesięciu metrów od rzeki Crane zobaczył przewrócony wiąz i zajrzał pod korzenie wyrwane z ziemi. Zauważył niewielkie wyrzucenie. Dźgnął je kijem i poczuł coś twardego. Uklęknął, odgarnął ziemię i odsłonił lewą dłoń kobiety przysypaną warstwą gleby o grubości około dwóch i pół centymetra. Dwaj konstable zadęli w gwizdki, wzywając pomoc, i na miejscu wkrótce pojawili się ich zwierzchnicy.

Jednym z pierwszych był nadkomisarz Peter Sinclair, pracujący w komendzie w Ealing. Kazał odgrodzić obszar i szukać innych śladów. Później, około dziewiętnastej, Michael Durn, wolontariusz biorący udział w poszukiwaniach, znalazł otwór w ziemi mniej więcej czterdzieści dwa metry od zwłok. Zauważył niewielką torebkę i parę damskich czółenek. Były tam również duża damska torba na ramię i czarne siodełko od roweru. Przedmioty te przewieziono na komendę policji w Ealing, a zwłoki Gwen do kostnicy Hampton.

Czwartego maja o jedenastej wieczór Edward Rossiter zidentyfikował zwłoki szwagierki. Oto jego zeznanie odebrane przez sierżanta P. Langleya z Wydziału T:

Przybyłem do kostnicy Hampton, gdzie okazano mi zwłoki kobiety, którą rozpoznałem jako moją zaginioną szwagierkę Muriel

Gwendoline Maitland, zamieszkałą przy Eaton Road 72 w Hayes. Jestem zupełnie pewien identyfikacji. Dobrze znałem Muriel Maitland, a ponadto miała charakterystyczną brodawkę po prawej stronie nosa. Chciałbym wspomnieć, że Muriel Maitland używała jedynie górnej protezy zębowej.

Słyszałem, że rower mojej szwagierki początkowo miał białe ręczki, ale później zastąpiono je czarnymi, wykonanymi z plastiku. Uległy one uszkodzeniu i było widać kartonową wyściółkę.

Każde miejsce zbrodni opowiada własną historię. W tym przypadku dowiadujemy się, jak zginęła Muriel Maitland, więc Czytelników może zainteresować opublikowany poniżej dokument, który udało mi się zdobyć w biurze koronera zachodniego Londynu na dzień przed spaleniem starych materiałów archiwalnych (było ich znacznie więcej). Cytuję go bez zmian i zaznaczyłem kilka fragmentów, które nabiorą ogromnego znaczenia później.

Dokument ten, publikowany po raz pierwszy, został sporządzony przez Lewisa Charlesa Nickolls'a, członka Królewskiego Instytutu Chemicznego, dyrektora Metropolitan Police Laboratory:

*FRIC, Dyrektor Metropolitan Police Laboratory
The Metropolitan Police Laboratory
New Scotland Yard
LONDON, SW1
21 maja 1957*

Wstępny raport z badania dowodów rzeczowych związanych ze śmiercią Muriel Maitland

Na miejscu znalezienia zwłok zabezpieczono:

Jeden guzik koloru khaki [typ wojskowy]

Dwie próbki ziemi pobrane z obszaru nad włosami łonowymi
Próbki jaj owadów pobrane z nozdrzy ofiary

W dole w ziemi zabezpieczono:

Lewy i prawy but
Torebkę zawierającą klucz
Jedną plastikową torbę na zakupy i jedną płócienną torbę na zakupy
Jedną torbę rowerową z imitacji skóry

W kostnicy zabezpieczono:

Jeden pas do pończoch
Jedną parę majtek
Jedną halkę
Jedną kamizelkę
Jeden biustonosz
Jedną sukienkę
Jeden kardigan

W trakcie badania zwłok zabezpieczono:

Dwa wymazy z pochwy
Jeden wymaz z okolic odbytu
Jedną próbkę krwi
Dolną i górną protezę zębową
Próbkę włosów łonowych denatki
Próbkę włosów z czaszki denatki
Żołądek denatki wraz z zawartością
Fragmenty paznokci prawej i lewej ręki denatki

Dodatkowe materiały:

Dwa pojemniki zawierające błoto

Jeden pojemnik zawierający wodę
Jeden niedopałek papierosa znaleziony na miejscu przestępstwa

Zbadałem wszystkie próbki i uzyskałem następujące wyniki:

Ziemia pobrana z rejonu genitaliów denatki była podobna do próbek pochodzących z odzieży i nie zawierała niczego istotnego. Nie stwierdzono obecności plemników.

Jaja owadów pobrane z nozdrzy denatki zostały złożone przez muchówki, prawdopodobnie muchy plujki. Jaja były świeże; okres ich inkubacji wynosi około dwunastu godzin.

Brązowe pantofelki, lewy i prawy, były wilgotne w miejscu kontaktu z błotem, zwłaszcza prawy, ale prawdopodobnie nie leżały w wodzie. Nie stwierdzono innych ważnych faktów.

Torebka, wykonana z czerwonego wytłaczanego plastiku przypominającego skórę, miała metalowe zapięcie. W wewnętrznej kieszeni znajdował się klucz typu Yale na metalowym kółku. Torebka, mokra i zabłocona, zawierała pustą kieszeń na notatnik.

Torby na zakupy, plastikowa i płócienna, były zabłocone i puste. Płócienna torba o barwie zielonej z żółtym obramowaniem z plastiku miała żółte rączki.

Czarna torba rowerowa, wykonana z imitacji skóry, była zniszczona, poplamiona błotem.

Do tylnej części torby rowerowej przywiązano trzy kawałki kabla elektrycznego. Jedna strona torby, umocowana czarno-żółtym

kablem, wydawała się nieuszkodzona. Z drugiej strony pozostał tylko fragment żółtego kabla; prawdopodobnie został on oderwany i reszta kabla pozostała na rowerze. Torba rowerowa była pusta.

Odzież zdjęta ze zwłok w kostnicy (wszystkie części odzieży noszą ślady przebywania w wodzie):

Jeden czarny kardigan: nie brakowało żadnego z ośmiu guzików z przodu. Kardigan był poplamiony błotem. Plamy nie skupiały się w jednym miejscu; większość znajdowała się w rejonie prawego barku i po prawej stronie talii.

Jedna bawełniana sukienka: niebieska z czarnym wzorem, bardzo zabłocona, ze śladami przebywania w wodzie. W lewej kieszeni znaleziono chusteczkę. Sukienka, złożona z dwóch płatów tkaniny, normalnie byłaby zapięta na dwa guziki w talii. Obu guzików brakowało i prawa dziurka była naddarta. Zauważono rozdarcie z prawej strony, nie stwierdzono przedziurawień w tylnej części ani śladów spermy.

Jedna halka: czarna, koronkowa, bardzo zabłocona, ze śladami przebywania w wodzie. Kilka otworów w okolicy prawego obojczyka, rozdarcie w okolicy prawego ramiączka. Nie stwierdzono śladów spermy.

Jeden biustonosz: lewe ramiączko pęknięte, zabrudzenia wywołane zanurzeniem w wodzie. W miseczkach brak plam krwi odpowiadających ranom na piersi.

Jeden pas do pończoch: pokryty błotem wskutek zanurzenia w wodzie. Nie stwierdzono śladów spermy.

Jedna kamizelka: pierwotnie biała, lecz zabłocona wskutek zanurzenia w wodzie. Prawe ramiączko oderwane w tylnej części. Nie stwierdzono śladów spermy.

Jedna para majtek: wyprodukowane przez firmę Aertex. Pierwotnie białe, zabłocone wskutek zanurzenia w wodzie. W tylnej części rozdarcie w odległości 11 centymetrów od gumki podtrzymującej majtki w talii. Poziome rozdarcie miało długość 20 centymetrów. Brzegi otworu były wywinięte. Nie stwierdzono śladów spermy.

Materiały zabezpieczone w trakcie sekcji zwłok:

W wymazie z pochwy stwierdzono ludzkie plemniki. Nie były liczne, ale w dobrym stanie, co wskazuje na odbycie stosunku seksualnego przed śmiercią lub po.

W wymazie analnym znaleziono ludzkie plemniki. Nie stwierdzono uszkodzenia odbytu ani zwieraczy; doktor Teare [anatomopatolog] wyciął tę część zwłok i pobrano dalsze próbki do analiz laboratoryjnych. Wykonano głęboki wymaz analny, w którym ponownie stwierdzono ludzkie plemniki. Późniejszy wymaz z okolicy między odbytem a pochwą niczego nie wykazał. Wykonano kolejne wymazy, gdyż istniała możliwość, że plemniki przedostały się z pochwy w okolice odbytu. Głęboki wymaz analny wyklucza taką możliwość i wyduje się, że doszło do stosunku analnego [podkreślenie moje].

Próbka krwi należała do osoby mającej grupę krwi A. Nie stwierdzono obecności alkoholu.

Górna proteza zębowa była złamana po prawej stronie i brakowało kilku przednich zębów.

Żołądek zawierał 60 mililitrów szaroczarnej kleistej cieczy. Nie stwierdzono śladów pokarmu. Badania mikroskopowe kleistej cieczy wykazały, że jest to woda z domieszką błota. W skład błota wchodziły szczątki roślinne, drobiny kwarcu i okrzemki podobne do obecnych w próbkach błota.

Fragmenty paznokci prawej i lewej ręki: nie stwierdzono niczego istotnego.

Prawe i lewe płuco zostały zbadane pod mikroskopem. W oskrzelikach i tkance płucnej znaleziono dużą liczbę ziarenek kwarcu i okrzemek.

Badania żołądka i płuc wskazują, że denatkę zanurzono w wodzie za życia.

(Podpisano) L.C. Nickolls,
członek Królewskiego Instytutu Chemicznego,
Dyrektor
(Lewis Charles Nickolls)

Lekarze sądowi to jedyni przedstawiciele profesji medycznej, których pacjenci nie żyją, więc milczą. Nie mogą opowiedzieć, dlaczego umarli, więc musimy to ustalić samodzielnie. Jesteśmy detektywami śmierci – oglądamy miejsce przestępstwa, analizujemy dowody

rzeczowe i wyniki badań laboratoryjnych, po czym porównujemy je z dokumentacją medyczną pacjenta. W trakcie autopsji sprawiamy, że ciało do nas przemawia. Odcyfrowanie wiadomości to sztuka, a zarazem nauka.

MICHAEL BADEN, *UNNATURAL DEATH: CONFESSIONS OF A MEDICAL EXAMINER*, PIERWSZE WYDANIE AMERYKAŃSKIE, SPHERE BOOKS, 1989; PIERWSZE WYDANIE BRITYJSKIE 1991

Lewis Charles Nickolls i słynny brytyjski anatomopatolog doktor Robert Donald Teare (1911–1979), członek Królewskiego Kolegium Lekarzy i Królewskiego Kolegium Patologów, starali się skłonić do mówienia lodowato zimne, zmaltretowane ciało Gwen leżące na stole sekcyjnym.

Gwen powiedziała, że kiedy jechała na rowerze ścieżką nad rzeką Crane, z krzaków nagle wyskoczył mężczyzna, który uderzył ją w twarz i ogłuszył. Złamał jej nos i protezy zębowe.

Powiedziała Nickollswi i doktorowi Teare'owi, że napastnik zaciągnął ją między drzewa, gdzie zdarł z niej część ubrania. Była bezradna i nie próbowała stawiać oporu, o czym świadczył brak ran obronnych.

Została zgwałcona waginalnie. Później mężczyzna zgwałcił ją drugi raz, pozostawiając plemniki w odbycie.

Gwen powiedziała, że choć o mało jej nie uduszono, ciągle żyła. Następnie napastnik wepchnął jej twarz w rzadkie błoto pod korzeniami przewróconego wiazu, po czym zachłysnęła się brudną wodą i zmarła.

Właśnie to powiedziała lekarzom sądowym po śmierci Muriel Gwendoline Maitland.

To nie wszystko. Opisała policji, jak jechała na rowerze na spotkanie ze śmiercią, ponieważ pozostawiła ślady w postaci relacji świadków i dowodów kryminalistycznych.

Świadkowie zeznali, że przy bramie parku od strony Cranford Lane przez kilka tygodni stał mężczyzna z rowerem. Gwen miała go; wspomniała o nim matce i kilku sąsiadkom, choć twierdziła, że nie czuje niepokoju. Wiadomo również, że z miejsca zbrodni zabrano jej rower oraz charakterystyczny czerwony płaszcz (znaleziony w paździeniku w lesie wraz z chustką na głowę). Poza tym morderca wykopał dół, w którym usiłował ukryć należące do niej rzeczy osobiste.

Denatka sugerowała, że знаła mordercę. Śledził ją przez wiele tygodni; dobrze znał trasy jej przejazdów na rowerze i wybrał najdogodniejszy moment na zabójstwo.

Zbrodniarz nie natrafił na Muriel Maitland przez przypadek. Gdyby tak było, po gwałcie i zabójstwie jak najszybciej uciekłby z miejsca zbrodni; nie wypaliłby spokojnie papierosa, nie zabrałby rzeczy ofiary i nie wykopałby dołu w niewielkiej odległości od miejsca zabójstwa. Z pewnością nie ukradłby obrączki i charakterystycznego czerwonego płaszcza, który powiesił na kierownicy roweru, po czym w biały dzień odjechał i wrzucił rower do kanału Grand Union. Nie, zrobił to wszystko, by ukryć powiązania między sobą a ofiarą.

Mamy do czynienia ze zorganizowanym zabójcą: starannie zaplanował morderstwo, wiedział, gdzie i jak go dokonać, by uniknąć schwytania.

Oprócz lekarza sądowego, koronera i niewielkiej grupki wyższych rangą funkcjonariuszy policji tylko morderca wiedział, jak i dlaczego Gwen została zabita, co się stało z rowerem, płaszczem i obrączką. Jednak Gordon Jowers również wiedział to wszystko. Sam zdradził mi te szczegóły; dokładnie opisał morderstwo w sposób idealnie pasujący do protokołu sekcji zwłok.

Kieruję śledztwem w sprawie ~~zamordowania~~ śmierci MURIEL GWENDOLINE MAITLAND.

Jak dotąd nie aresztowano nikogo podejrzanego o to przestępstwo, ale trwa intensywne dochodzenie. Rower, płaszcz, chustka na głowę i obręczka nie zostały jeszcze odnalezione.

Policjanci odwiedzili około 3500 domów i zebrali 1200 szczegółowych zeznań różnych osób.

Oprócz tego przesłuchano setki osób zatrudnionych w okęgach Hayes, Harlington i Cranford; dochodzenie jest prowadzone na terenie całego kraju.

Nie zostało ono zakończone. Prowadzimy intensywne działania mające na celu wykrycie sprawcy zbrodni.

INSPEKTOR LEONARD WOOLNER, NACZELNIK
WYDZIAŁU T, 24 CZERWCA 1957

Zanim poznałem Gordona Jowersa, uzyskałem informację, że od kilku lat nagabuje policję – utrzymywał, że to jego brat zamordował Muriel Maitland w parku Cranford w 1957 roku.

Wielu morderców, którzy nie potrafią zapanować nad własną agresją, często postępuje właśnie w taki sposób. Przypuszczam, że Gordon Jowers zamordował Gwen z przyczyn, które opisuję poniżej, ale żywił gwałtowną, głęboko zakorzenioną nienawiść do swojego brata RONALDA i w końcu nie mógł nad sobą zapanować. Przeniósł całe swoje poczucie winy na brata, w nadziei że zrujnuje mu życie, co dostarczyłoby mu ogromnej satysfakcji.

Jednak, ku jego frustracji, organa ścigania nie chciały uwierzyć w jego rewelacje. Zarówno policja Hampshire, jak i policja londyńska uznały go za mitomana cierpiącego na zaburzenia osobowości, który próbuje zwrócić na siebie uwagę; jego lekarz rodzinny powiedział mi później, że Jowers jest całkowicie zdrowy psychicznie, ale w trakcie wizyt zmarnował mu mnóstwo czasu, opowiadając niestworzone historie o znienawidzonym bracie. Pamiętając o tym, umówiłem się na spotkanie z Gordonem Jowersem, by zaspokoić jego potrzebę

uwagi. Liczyłem na to, że doceni moją propozycję, gdyż jestem autorem znanych reportaży kryminalnych i często występuję w telewizji.

Od samego początku wiedziałem, że Gordon Jowers pragnie zwrócić na siebie uwagę. Był to pierwszy dzwonek alarmowy; w ciągu kilku następnych tygodni utrzymywałem z nim intensywne kontakty.

Mieszkał w straszliwej norze. Częstował mnie herbatą i miała smak mydlin, bo czasem wlewał do czajnika wodę po goleniu. Kiedyś chciałem napęlnić czajnik, a kiedy go otworzyłem, okazało się, że rozmraża w nim w plastikowej torebce wątrobę albo nerki.

WAYNE JOWERS, SYN GORDONA JOWERSA,
ESEMES DO AUTORA, 26 CZERWCA 2018

Mój plan się powiódł. Spotkałem się z Jowersem w jego domu w dzielnicy Cosham w Portsmouth. Była to rzeczywiście straszliwa nora. Ogród od frontu przypominał chlew; wszędzie stały krasnale ogrodowe, plastikowe dinozaury ustawione na półkach, plastikowe wiatraki i rzeczy, które natychmiast powinny trafić na śmietnik.

Ogród od tyłu wyglądał jeszcze gorzej.

Na frontowych drzwiach wisiało ostrzeżenie o złym psie – Jowers nie miał psa. W tylnej części ogrodu znajdowała się wzmocniona furtka. Odrapane drzwi się otworzyły i powitał mnie osiemdziesięcioletni, mocno zbudowany mężczyzna, który wyglądał i śmierdział, jakby nie mył się od miesięcy.

– Witaj, Gordonie! Nazywam się Christopher Berry-Dee. Cieszę się, że wreszcie pana poznałem!

Zaprowadził mnie do pokoju na tyłach domu – salonik od frontu był tak zagracony, że nie dawało się w nim usiąść. Kiedy zająłem miejsce w fotelu, natychmiast zauważyłem, że gospodarz ma bzika

na punkcie kryminologii. Obok telewizora stały dziesiątki kaset wideo z nagraniami filmów o seryjnych mordercach.

– Mój Boże, wygląda na to, że naprawdę jest pan specjalistą od zbrodni. Prawdopodobnie lepszym ode mnie – powiedziałem. Sprawilo mu to wielką przyjemność, ponieważ psychopaci uwielbiają pochlebstwa, wręcz za nimi przepadają. Gordon Jowers pragnął skupić na sobie uwagę, a ja spełniłem jego marzenia.

Zastosowałem coś w rodzaju przesłuchania metodą Reida: za pomocą sprytnych sztuczek i podstępów skłaniamy rozmówcę do przyznania się do winy. Psychopata uważa się za znacznie inteligentniejszego od przesłuchującego i w ogóle nie podejrzewa, że przyjazna rozmowa to pułapka. Na początku nie wolno pytać o samo przestępstwo; podejrzany powinien się rozluźnić i uznać, że wywodzi z wszystkich w pole.

W ciągu dwugodzinnej rozmowy skłoniłem Gordona Jowersa, by przekazał wszystkie informacje o swoim bracie (ciągle opowiadał o nim policji i lekarzowi). Głodził bez końca o Ronaldzie, którego nie znosił z wielu powodów – nie potrafiłbym ich wyliczyć. Twierdził, że Ronald to stalker, seryjny morderca seksualny, a także brutal. Mówił, że pojawia się niezapowiedziany w Cosham. Pewnego razu wszedł na piętro, by skorzystać z toalety, i wyrwał umywalkę ze ściany. Gordon powiedział też, że to Ronald uszkodził drzwi frontowe. Kiedy poszedłem do toalety, zauważyłem, że umywalkę wyrwano ze ściany w ataku szału. Spytałem Gordona, czy zadzwonił pod numer 999 i wezwał policję; odpowiedział, że tak, lecz funkcjonariusze nigdy się nie pojawili. Pokazał mi listy napisane przez swojego adwokata, który potraktował sprawę bardzo poważnie i w rezultacie zwrócił się do RONALDA.

Tak, to prawda, że Ronald przyszedł do domu Gordona. Tak, to prawda, że poprosił o możliwość skorzystania z toalety. Jednak to

Gordon wyrwał umywalkę ze ściany, bo uznał to za okazję do oskarżenia brata – przetrzucenia na niego winy.

Gordon Jowers się rozpędzał. Poinformował mnie, że kiedy byli nastolatkami, brat zgwałcił dziewczynkę z sąsiedztwa; mieszkali wtedy w Strathclyde. Oświadczył, że przerażona dziewczynka chowała się pod łóżkiem przez dwa dni i nikt nie mógł jej znaleźć.

Oskarżył Ronalda o wzniecanie pożarów: podpalał łatwopalne filmy wykonane z nitrocelulozy (celuloidu) i wrzucał do skrzynek pocztowych. Dodał, że Ronald zabił małego chłopca, wypychając go pod pędzącą ciężarówkę z mlekiem.

Moje zapytania skierowane do policji w Strathclyde dostarczyły pewnych informacji. Policja potwierdziła, że do opisanych incydentów rzeczywiście doszło: mała dziewczynka ukrywała się pod łóżkiem, lecz nigdy nie upubliczniono szczegółów sprawy. W pewnym momencie zdarzył się wypadek: inna dziewczynka wpadła pod platformę wiozącą piwo i poniosła śmierć.

Dwaj bracia zgadzali się w jednej ważnej, nieprzyjemnej kwestii. W wieku około dziewięciu lat poszukiwali jedzenia w okolicach pobliskiej bazy amerykańskiej marynarki wojennej. Według Ronalda Gordon został zwabiony na brzeg rzeki Clyde, gdzie został zgwałcony przez marynarza. Gordon twierdzi, że to Ronald został zgwałcony. Nie ulega wątpliwości, że incydent ten naprawdę się wydarzył, ponieważ mężczyznę aresztowano, postawiono mu zarzuty i przekazano władzom amerykańskim w celu wymierzenia kary. Obaj bracia niezależnie od siebie opowiadali o gwałcie (nagrałem relację Ronalda na magnetofonie), więc nie było sensu dalej drążyć tej sprawy.

Gordon Jowers bardzo dokładnie pamiętał wydarzenia sprzed siedemdziesięciu lat. Utrzymywał, że przed śmiercią matki Ronald w szpitalu ściągnął jej obrączkę i złamał jej przy tym palec. Co dziwne, Ronald Jowers przyznał się do tego w nagrany na taśmie wywiadzie

przeprowadzonym 6 września 2012 roku. Budzi to skojarzenia z faktem, że po zamordowaniu Gwen zdjęto jej z palca obrączkę.

W trakcie drugiego wywiadu Gordon Jowers poczęstował mnie kawą. Popatrzył na mnie groźnie i rzucił szyderczo: „Z łatwością bym pana zatłukł, ale kawa nie jest zatruta”. Wydawał się niebezpiecznym mężczyzną o wybuchowym temperamencie. Było w nim coś bardzo groźnego. Posunąłbym się do twierdzenia, że czaiło się w nim zło, a krew miała temperaturę lodu.

Czytelnikom może być trudno sobie wyobrazić, jak się czuje człowiek spoglądający w oczy morderczego psychopaty pozbawionego jakichkolwiek zasad moralnych i zdolnego do popełnienia zabójstwa z zimną krwią. Co dziwne, większość potworów, z którymi rozmawiałem, nie wydawała się „zła” w klasycznym znaczeniu tego słowa, jednak w przypadku kilku z nich można było natychmiast wyczuć, że są śmiertelnie niebezpieczni. Widziałem to w oczach Kennetha Bianchiego, a także w oczach Jowersa, gdy staliśmy w kuchni jego domu.

Trudno to sobie wyobrazić, lecz jeszcze trudniej opisać zwykłymi słowami; kojarzy się to z kwaśnym zapachem wydzielanym przez tych ludzi. Domyślam się, że osoby takie jak Jowers pachną śmiercią. Doświadczeni śledczy policyjni również to wyczuwają. Potrafią wyczuć zło na kilometr... z pewnością pomaga im to w pracy.

Sprowadziłem rozmowę na zabójstwo Gwen Maitland i spytałem Jowersa, dlaczego jest pewny, że popełnił je Ron.

– Och, cóż, dużo o niej opowiadał. Myślę, że czekał przy bramie parku, po czym śledził ją w drodze do pracy. Kiedyś przysłała do domu mojej matki i pomyliła mnie z bratem, bo jesteśmy bardzo podobni. Krzyczała i żądała, żebym jej oddał zdjęcia pornograficzne, które rzekomo zrobiłem w swojej sypialni. Miała na myśli Rona, nie mnie. Mówiła, że zawiadomi policję.

Spytałem Jowersa, czy znał Muriel.

– Widywałem ją w soboty, gdy przechodziła koło mojego okna z dwiema córkami. Najczęściej nosiła czerwony płaszcz – odpowiedział, a później popełnił błąd i dodał: – W soboty odwiedzała matkę przy Barrack Road.

– Barrack Road? – spytałem. – W którym miejscu?

– Numer osiemdziesiąt dziewięć – odparł szybko.

Byłem zdziwiony, że po tylu latach dokładnie pamięta numer domu pani Waghorn, ale Jowers zmienił temat i znowu zaczął opowiadać o bracie. To kolejna typowa cecha psychopatów. Natychmiast wyczuwają zagrożenie. Lubią panować nad sytuacją, a jeśli coś ich niepokoi, udają, że nic się nie stało: zmieniają temat, by uniknąć niebezpieczeństwa. Przesłuchujący może wykorzystać tę słabość, obserwować język ciała, wyraz twarzy, unikanie bezpośredniego kontaktu wzrokowego. Krótko mówiąc, w trakcie rozmowy twarzą w twarz prawie zawsze można rozpoznać kłamcę.

Gordon w dalszym ciągu opisywał niegodziwości brata.

– Pewnego dnia odwiedziła Rona i poszli do kina – ciągnął. – Znowu miała na sobie czerwony płaszcz i była umalowana jak dziwka. Była pieprzoną kurwą. Śledziłem ich, zaczęli się klócić. Odeszła, zostawiając go na ulicy. Myślę, że ją zabił, bo zamierzała zawiadomić policję, że ukradł jej fotografie pornograficzne. Była dziwką, szantażystką uzależnioną od seksu.

Może to zabrzmieć dziwnie, ale ojciec zabierał mnie na trzy, cztery dni do Swanage i Portland Bill; jeździł tam również sam. Oczywiście widywałem go tylko w weekendy, ale w tylnej części furgonetki wisiało dziesięć dużych fotografii dziewczyn z odsłoniętymi piersiami (pamiętam, że widziałem je w wieku dziesięciu lat). Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że nie należy pokazywać tego dziecku.

WAYNE JOWERS O SWOIM OJCU, WIADOMOŚĆ DO
AUTORA WYŚLANA PRZEZ MESSENGER, 16 LIPCA 2018

Kiedy zacząłem rozmawiać z Gordonem Jowersem o poranku w dniu morderstwa, powiedział mi, że w drodze do pracy przejeżdżał obok bramy parku Cranford – był elektrykiem zajmującym się symulatorem lotów na lotnisku Heathrow. Twierdził, że zauważył Rona o wpół do dziewiątej rano przy głównym wejściu do parku. Później wziął ołówek i narysował szkic, na którym zaznaczył lokalizację bramy. Sporządził dość dokładny plan parku, z różnymi punktami orientacyjnymi, wejściami oraz rzeką Crane z niewielkim mostkiem.

Dzwonki alarmowe!

– Bardzo dobrze zna pan park Cranford, Gordonie? – spytałem.

– O tak. Spędziłem tam wiele miesięcy, obserwując i fotografując ptaki.

Potem przyniósł kilka starych puszek po sosie marki Oxo. W środku znajdowały się rolki celuloidowego filmu (tak, celuloidowego, idealnego do wzniecania pożarów). Późniejsze badanie negatywów przez jego syna Wayne’a wykazało, że są tam fotografie Gordona Jowersa z kilkoma różnymi kobietami w innych parkach. Nie ulega wątpliwości, że robił wiele zdjęć, lecz z pewnością nie był miłośnikiem obserwacji ptaków. Wystarczyła mi jego deklaracja, że doskonale zna park Cranford.

Po pierwszej rozmowie z Gordonem Jowersem wysłałem list do wydziału zabójstw i poważnych przestępstw policji londyńskiej (SCDI – Homicide and Serious Crime Command Special Casework Investigations Team). Sprawę przydzielono śledczemu zajmującemu się zabójstwami, którego nazwiska nie mogę podać ze względów bezpieczeństwa; przekazałem mu krótki raport, z którego wynikało, że Gordon Jowers dysponuje podejrzenie dokładnymi informacjami o zabójstwie Muriel Maitland. Policja znowu zainteresowała się sprawą, której organa ścigania nie zdołały rozwikłać od lat pięćdziesiątych.

Funkcjonariusz policji i ja prowadziliśmy śledztwo równoległe. Śledczy szukał dowodów rzeczowych znalezionych na miejscu zbrodni, zwłaszcza bielizny ofiary. Istniała możliwość, że uda się wykonać nową analizę DNA. Przesłał mi niewielką fotografię Gwen, po czym odwiedziłem miejscową bibliotekę i wyszukałem w gazetach z końca lat pięćdziesiątych kilka czarno-białych fotografii kobiet do niej podobnych. Wykonałem ich kopie i przykleiłem je do arkusza papieru, tworząc coś w rodzaju fotograficznego dossier. Ponumerowałem zdjęcia od jednego do ośmiu.

Czytelnicy pamiętający lata pięćdziesiąte mogą kojarzyć charakterystyczną fryzurę popularną w tym czasie wśród kobiet, z włosami opadającymi falami na ramiona. Nosiła ją również Gwen (podobnie jak moja matka Mary). Wybrałem fotografie kobiet z tym szczególnym uczesaniem.

Pokazałem Gordonowi Jowersowi arkusz papieru z naklejonymi zdjęciami i spytałem, czy wcześniej widział fotografię Gwen. Zaprzeczył, po czym natychmiast, bez wahania, wskazał panią Maitland. „To ona” – powiedział. Poprosiłem, by podkreślił numer i podpisał się na arkuszu, co uczynił.

Nowy dzwonek alarmowy!

W trakcie śledztwa skontaktowałem się z biurem koronera południowego Londynu, by spytać, czy dysponuje dokumentami związanymi ze sprawą. Dzień później zatelefonowała do mnie podniekcytowana urzędniczka i powiedziała, że znalazła w piwnicy teczkę – w stosie papierów przeznaczonych do spalania. Kiedy ją otrzymałem (policja zagubiła swoją kopię), przeczytałem protokół sekcji zwłok. Ustalenia Lewisa Nickolls, opublikowane wyżej, zawierają dokładne informacje o okolicznościach śmierci Gwen. Te wrażliwe dane znali tylko starsi rangą funkcjonariusze policji, Nickolls i lekarz sądowy doktor Donald Teare. Nigdy nie zostały

upublicznione – a jednak Gordon Jowers zdawał się nimi dysponować.

W tym momencie wyłożyłem asa atutowego.

– Gordon, wiem, że jesteś ekspertem od zabójstw. Widzę twoje DVD, oglądasz również *Kryminalne zagadki Las Vegas*. Widziałeś mnie w telewizji, wiesz wszystko o zabójstwach [...] prawdopodobnie znasz się na nich lepiej ode mnie. Jak twoim zdaniem zginęła Muriel? Co o tym sądzisz jako fachowiec?

Skróconą odpowiedź Jowersa przedstawiam poniżej:

– Hm, myślę, że Ronald musiał ją zabić, bo zamierzała donieść na niego na policję, że robił jej zdjęcia pornograficzne. Wiem, że je wykonał, bo matka je znalazła i zrobiła mu awanturę. Byłem przy tym. Na miejscu Rona pojechałbym ścieżką [Old Watersplash Lane] obok stawu Molly i zacząłbym się przy mostku [na rzece Crane]. Zaatakowałbym ją, ogłuszył, a potem zaciągnął do lasu razem z rowerem. Myślę, że Ron zgwałcił ją w tyłek. Mówił, że najbardziej to lubi. Potem pewnie ją udusił.

– A płaszcz, rower i obrączka Muriel [...] nigdy nie zostały znalezione, prawda? – spytałem.

– Na miejscu Rona zakopałbym jej rzeczy i próbował ukryć zwłoki. Czerwony płaszcz bardzo rzucił się w oczy. Obrączkę łatwo byłoby sprzedać, miała w torebce tylko kilka szylingów. Ron odjechałby, prowadząc jej rower jedną ręką, a potem wrzuciłby go do kanału Grand Union [gdzie, nawiasem mówiąc, później go znaleziono].

Po dokładnym opisie straszliwej zbrodni, której szczegółów nigdy publicznie nie ujawniono, zdałem sobie sprawę, że zdobyłem

wszystko, co potrzeba, by sporządzić ostateczny raport dla policji. Kiedy wchodziłem po schodach, by skorzystać z toalety – Jowers posługiwał się windą zamontowaną obok schodów – spostrzegłem starą wojskową bluzę mundurową wiszącą na drzwiach sypialni. Natychmiast zauważyłem, że brakuje jednego z guzików koloru khaki; ciągle wisiała tam oderwana nitka.

Uwaga: na liście przedmiotów znalezionych na miejscu zbrodni znajdował się jeden wojskowy guzik. Prawdopodobnie został oderwany przez Gwen, gdy walczyła o życie. Niestety, w chwili pisania tej książki policja nie odnalazła dowodów rzeczowych, a kiedy po śmierci Jowersa opróżniono jego dom, bluzy mundurowej brakowało – może dlatego, że wspomniałem o niej mimochodem przed wyjściem. Zaprowadził mnie z powrotem do salonu i wyjaśnił, że służył w wojsku. Był saperem, zajmował się unieszkodliwianiem bomb. Twierdził, że po zwolnieniu z wojska pracował w policji jako pletwonurek.

Ojciec był kłamcą. Bez przerwy łgał. Opowiadał niestworzone historie.

WAYNE JOWERS, WIADOMOŚĆ DO AUTORA WYSŁANA
PRZEZ MESSENGER, 17 GRUDNIA 2018

Mam dług wdzięczności wobec Wayne’a Jowersa, który opróżnił dom ojca po jego śmierci. Pokazał mi wiele dokumentów świadczących, że jego ojciec rzeczywiście służył w Niemczech jako saper. Wspominał, że pewnego dnia, gdy popłynął z nim łodzią na ryby w okolicach wyspy Wight, Gordon Jowers zaczął się przechwalać, że w czasie drugiej wojny światowej był skoczkiem spadochronowym, ale nie mógł wyskoczyć z samolotu na tereny zajęte przez Niemców z powodu ciężkiego ostrzału artylerii przeciwlotniczej. „Kiedy dotarliśmy do ulubionego miejsca wędkowania, spytałem: «Jak

mogłeś lecieć do Niemiec jako skoczek spadochronowy, skoro pod koniec wojny miałeś dwanaście lat i ewakuowano cię do Szkocji?». Bardzo się zdenerwował, nie odpowiedział. Zrujnowało to naszą wyprawę na ryby”.

Fakty są następujące. Dwudziestego szóstego maja 1954 roku JOWERS G.F.H. (numer wojskowy 22455697) otrzymał ZAWIADOMIENIE O ZMIANIE ADRESU REZERWISTY wysłane przez Wojskową Komendę Uzupełnień na formularzu numer 430. Potwierdza to pocztówka jego brata Ronalda, przebywającego w owym czasie w Hamburgu. Pocztówkę wysłano pierwotnie do domu przy Twickenham Road 116 w Isleworth w hrabstwie Middlesex, lecz przekazano ją stamtąd na Cobbs Road 53 w Hounslow. Szczególnie zainteresowała mnie fotografia przedstawiająca Gordona Jowersa w maskującym mundurze skoczka spadochronowego i berecie z prawidłową odznaką wojskową; były także niezliczone zdjęcia przedstawiające go z pistoletem maszynowym Bren obok różnych pojazdów wojskowych. Może był skoczkiem spadochronowym, może pletwonurkiem; tak czy inaczej, wydaje się człowiekiem groźnym i zdeterminowanym, którego nie należy wyprowadzać z równowagi. Z pewnością posiadał szczegółową wiedzę o okolicznościach śmierci Gwen Maitland, choć informacje te nie były publicznie dostępne.

Krótko mówiąc, mógł je znać tylko morderca.

A Ronald Jowers, brat bliźniak oskarżany przez Gordona o zabójstwo Muriel Maitland?

Ron, urodzony 5 lipca 1932 roku kilka minut po Gordonie, miał płaskostopie, więc nie został powołany do wojska. Został kolarzem wyścigowym, brał udział w zawodach krajowych i międzynarodowych.

Kiedy 6 września 2012 roku przeprowadziłem z nim wywiad w Bristolu, stanowczo zaprzeczył, że zamordował Muriel Maitland, choć znał inną kobietę o nazwisku Muriel Maitland, która, podobnie

jak on, odnosiła sukcesy jako kolarka wyścigowa. Była żoną Roberta Maitlanda, zwycięzcy wielu wyścigów rowerowych. Ron Jowers nie ukrywał, że mu się podobała; trudno się dziwić, że doprowadziło to do animozji między nim a Bobem Maitlandem. Ronald Jowers spokojnie przyznał w trakcie wywiadu, że postępował jak łajdak.

Różni ludzie, z którymi rozmawiałem, pamiętali, że Ron był kobiciarzem, że był „nieuczciwy” i że przez jakiś czas siedział w więzieniu za oszustwo. Nie znaczy to, że był mordercą i maniakiem seksualnym. Z drugiej strony wiadomo, że w roku popełnienia zabójstwa odbywał bardzo długie wycieczki rowerowe. Robił to nawet w osiemdziesiątym piątym roku życia – czasami jeździł z Bristolu do Portsmouth i z powrotem, pokonując łącznie pięćset kilometrów!

W odróżnieniu od groźnego Gordona Ronald Jowers wydawał się dość spokojny, choć przyznał, że rzeczywiście ukradł obrączkę matki. Później przypadkowo wpadła w Bristolu do kanału w trakcie budowy łodzi. Przyznał również, że po śmierci matki zabrał wiele jej mebli i rzeczy osobistych. Mimo to utrzymywał, że to Gordon był ulubieńcem rodziców... Brat zawsze go bił; pewnego dnia stłukł go trzonkiem siekiery, a kiedy indziej rozbił mu na głowie imbryk do herbaty, co wymagało założenia siedmiu szwów.

Ronald Jowers stanowczo zaprzeczył, że wyrwał ze ściany umywalkę w domu brata. Zaprzeczył, że znał zamordowaną Gwen Maitland i że przebywał w pobliżu parku Cranford w dniu zabójstwa. Byłem przekonany, że zabił ją jeden z bliźniaków, ale który?

Przed wszystkim pragnąłem zrozumieć, dlaczego Gordon Jowers od wielu lat śmiertelnie nienawidził brata; wymagało to analizy psychiki Gordona. Obaj mężczyźni zgodnie przyznali, że Gordon był ulubieńcem matki, więc można się domyślać, że kradzież jej obrączki i części rzeczy sprawiła mu wielką przykrość. Jednak z czasem można wybaczyć takie zachowania. Ron przyznał w rozmowie

z bratem, że postąpił źle, ale Gordon nie chciał się z nim pogodzić – nawet po kilkudziesięciu latach. Poza tym Ron nie tylko przeprosił; zrobił coś więcej. Napisał do brata setki listów, często dołączając fotografie rodzinne „z dawnych dobrych czasów”. Wysyłał Gordonowi pocztówki i pieniądze, bez skutku. Czytałem niezliczone listy Rona i muszę uznać, że miał dobre intencje. Powiedział w rozmowie ze mną: „Bardzo kocham Gordona. Właśnie dlatego czasem jeździłem do Portsmouth go odwiedzić. Chciałem z nim porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną”. Nie mogę uwierzyć, że cichy, spokojny Ron usiłował wyłamać kopnięciem drzwi Gordona i że w przypływie wściekłości wyrwał umywalkę ze ściany. Domyślam się, że Ron przybył bez zapowiedzi do domu Gordona i skorzystał z toalety, po czym rozwścieczony Gordon zniszczył umywalkę, skontaktował się z adwokatem i złośliwie oskarżył brata.

Skupiłem uwagę na Gordonie Jowersie i przypomniałem sobie jedną z jego zadziwiających uwag wygłoszonych w trakcie rozmów ze mną. Gordon utrzymywał, że Ron często stał z rowerem przy południowej bramie parku Cranford.

– Kto go widział i kto panu o tym mówił? – spytałem. Nie odpowiedział, ale potwierdziło to moje podejrzenia, że Gordon Jowers doskonale wie, gdzie znajduje się brama, choć w pewnym momencie twierdził, że nigdy nie odwiedził parku. Później zmienił wersję i oświadczył, że spędził tam dużo czasu na obserwacji ptaków; narysował nawet szczegółowy szkic parku. Poza tym to Gordon powiedział mi, że widział brata na rowerze przy głównym, zachodnim wejściu do parku Cranford krótko przed zamordowaniem Gwen. Kolejny dzwonek alarmowy – oznacza to, że przebywał w okolicy parku zaledwie dwadzieścia minut przed zabójstwem. Ron stanowczo zaprzeczył, że był wtedy w parku.

Innym ciekawym faktem związanym ze sprawą jest to, że kiedy po kilku latach Ron Jowers po raz pierwszy usłyszał o morderstwie

Gwen Maitland, pomyślał, że to znajoma młoda kolarka, która niegdyś mu się podobała. Natychmiast skontaktował się z jej rodziną i mężem, po czym uzyskał informację, że kobieta żyje i cieszy się dobrym zdrowiem. Aby to potwierdzić, skontaktowałem się z krewnym drugiej Muriel Maitland, który oświadczył, że Ronald wydawał się bardzo wytrącony z równowagi.

Powyższe ustalenia mogą się wydawać fascynujące, ale błędną w zestawieniu z twierdzeniem Gordona Jowersa, że widział zamordowaną Muriel Maitland tylko raz – według jego relacji zapukała do drzwi domu jego matki i niesłusznie oskarżyła go o przechowywanie zdjęć pornograficznych zrobionych w jej sypialni.

– Pomyliła mnie z Ronem – wyjaśnił. Dokładnie przestudiowałem biografię Gwen i jej tryb życia; niedawno owdowiała, wychowywała dwie córki, prowadziła się przykładowo. W moim przekonaniu opowieść Gordona Jowersa o rzekomych „zdjęciach pornograficznych” i „pukaniu do drzwi” to próba oczernienia ofiary morderstwa. Powiedział w rozmowie ze mną ze złośliwym uśmiechem: „Była pieprzoną kurwą [...] zawsze ubierała się jak dziwka. W każdą sobotę przechodziła przed oknem domu mojej matki razem z córkami”.

W tym momencie warto zwrócić uwagę na kolejny dziwny fakt. Gordon utrzymywał, że matka Gwen mieszkała przy Barrack Road 89. Skąd znał jej adres, skoro nie śledził Gwen? Trudno nie podejrzewać, że miał obsesję na jej punkcie – w pokrętny sposób zdradził, że ją obserwował, śledził z pewnej odległości. Prawdopodobnie próbował nawiązać z nią rozmowę. Odrzuciła jego awanse, doprowadzając go do szału. Ogarnął go ten sam ślepy gniew, który po latach kazał mu zniszczyć własną umywalkę w przypiływie wściekłości na brata.

Na koniec musimy pamiętać, że Gordon Jowers bardzo dokładnie opisał zabójstwo Gwen. Opowiedział, jak została ogłuszona, wciągnięta między drzewa, a następnie zgwałcona waginalnie i analnie. Tymi informacjami dysponowali jedynie anatomopatolog sądowy

i kilku wyższych rangą funkcjonariuszy policji; z oczywistych powodów nigdy nie podano ich do wiadomości publicznej. Na dodatek Gordon powiedział, że zwłoki Gwen ukryto pod przewróconym więzem, zdjęto jej obrączkę z palca, część rzeczy osobistych zakopano w pobliżu, a rower wrzucono do pobliskiego kanału. Szczegółowa wiedza na temat okoliczności zbrodni stanowi w tym przypadku dowód obciążający.

Gordon Jowers był zafascynowany zabójstwem Gwen Maitland, miał obsesję na punkcie seryjnych morderców i dysponował wielką kolekcją płyt DVD i kaset wideo związanych z przestępczością.

Muszę dodać, że widziałem Gordona Jowersa na własne oczy. Był pokręconym psychicznie, zgorzkniałym, barczystym mężczyzną o skłonności do nagłych ataków szału. Lubił pornografię, a jego własny syn utrzymuje, że był notorycznym, patologicznym kłamcą. Nawet dom, w którym mieszkał, i ogród świadczyły, że był aspołecznym, paranoidalnym maniakiem, człowiekiem o głębokich zaburzeniach osobowości. Podobnie jak wielu seryjnych zabójców, przez wiele lat przeżywał na nowo swoje zbrodnie i czerpał z tego perwersyjne zadowolenie seksualne; wspominał najdrobniejsze szczegóły dokonanych przez siebie morderstw i rozkoszował się nimi. Na dodatek tak bardzo nienawidził swojego brata Rona, że bezskutecznie próbował go obciążyć winą za zamordowanie Muriel Maitland. Nie mam wątpliwości, że zabił ją Gordon Jowers i że jego brat Ron jest zupełnie niewinny.

Syn Gordona czuł taką odrazę do ojca, że wsypał jego prochy do kanału ściekowego – prawdopodobnie nie mógł zrobić nic lepszego!

ROZDZIAŁ 8

Trzeba zabić!

Niektórzy mordercy metodycznie tropią ofiary; są również drapieżnicy podobni do jaszczurki o imieniu Lenny z oceanarium w Manili, czający się cicho w mroku, aż pojawi się okazja do nagłego ataku. Nie wybierają ofiar w sposób świadomy, nie przygotowują planu ucieczki z miejsca zbrodni. Człowiek, który tropił, zgwałcił i zamordował panią Maitland, postępował metodycznie i świadomie; inni zabójcy działają pod wpływem impulsu, korzystają z nadarzających się okazji.

Takim seryjnym mordercą był Peter Sutcliffe, „Rozpruwacz z Yorkshire”, drapieżnik, który polował na prostytutki w dzielnicach czerwonych latarni Halifaxu, Leeds, Manchesteru, Bradford i Huddersfield. Wychodził z domu z postanowieniem, że popełni morderstwo. W pewnym momencie oświadczył: „Pragnienie zabijania prostitutek stawało się coraz silniejsze i całkowicie mnie opanowało”. Oczywiście wiadomo, że zabijał nie tylko prostytutki; zamordował również kilka młodych kobiet, które nie parały się najstarszym zawodem świata. Panuje powszechna zgoda, że Sutcliffe nie odczuwał przyjemności seksualnej w chwili popełniania zbrodni – nie miał

ejakulacji. Czerpał przyjemność z tropienia kobiet i nagłych ataków; zachowywał się wtedy jak rozwścieczony demon. Zabijał ofiary młotkiem lub śrubokrętem. Wszystkie były przypadkowe, choć polował na nie jak drapieżne zwierzę. Wiedział, gdzie szukać potencjalnych ofiar – w dzielnicach czerwonych latarni i ciemnych zaułkach brytyjskich miast. Kiedy pojawiła się odpowiednia okazja, bezlitośnie atakował i zadawał śmierć.

Prawie identyczną technikę polowania na prostytutki stosowali amerykańscy seryjni mordercy Arthur John Shawcross, Kenneth Bianchi i Angelo Buono; w Wielkiej Brytanii w podobny sposób postępował Steve Wright, „Dusiciel z Suffolk”, który między 30 października a 10 grudnia 2006 roku zamordował w Ipswich pięć prostitutek.

Dean Corll, elektryk z Houston, seryjny morderca chłopców, został zdemaskowany, gdy w wieku trzydziestu trzech lat zginął zastrzelony przez osiemnastoletniego współnika Wayne’a Henleya; nastąpiło to 8 sierpnia 1973 roku. Warto wymienić w tym miejscu również amerykańskich morderców seksualnych Johna Wayne’a Gacy’ego, Jeffreya Dahmera i Randy’ego Krafta. W latach siedemdziesiątych XX wieku Patrick Kearney, „Morderca Autostradowy”, zamordował co najmniej czterdziestu trzech młodych mężczyzn i nastolatków. Podrywał ich w barach dla gejów lub zapraszał do samochodu jako autostopowiczów, po czym gwałcił i zabijał. Kearney przyznał się do winy, by uniknąć kary śmierci.

Najsłynniejszy niemiecki zabójca tego rodzaju to Fritz Haarman, czasami nazywany „Wampirem z Hanoweru”, ponieważ przegryzał gardła gwałconym i zabijanym mężczyznom. W latach 1918–1924 zamordował przynajmniej dwudziestu siedmiu młodych ludzi; wielu z nich uprawiało prostytutkę. W 1925 roku został ścięty na gilotynie. Warto wspomnieć również o brytyjskich seryjnych mordercach gejów: Dennisie Nilsenie, Stephenie Porcie, działającym w portalu

randkowym Grindr, oraz o Rogerze Moorze z Walii i Colinie Irelandzie.

Peter Kürten, „Wampir z Düsseldorfu” albo „Potwór z Düsseldorfu”, popełnił serię morderstw i ataków seksualnych, większość między lutym a listopadem 1929 roku. Albert Howard Fish, malarz pokojowy, ojciec sześciorga dzieci, sześćdziesięciopięcioletni w chwili procesu, wsławił się skłonnością do niezwyklej perwersji, w tym sadomasochizmu i kanibalizmu. Sadystyczny morderca Harvey Murray Glatman fotografował kobiety, nim pozbawił je życia. Został stracony w wieku trzydziestu jeden lat. Wszyscy ci zbrodniarze świadomie polowali na ofiary; szukali okazji do popełnienia morderstwa.

Modus operandi Harveya Glatmana jest szczególnie interesujący, ponieważ wykorzystywał pragnienie młodych kobiet, by zostać modelkami – czyli budzić podziw z powodu urody. Pochlebstwo to jedna z tradycyjnych metod polowania na ofiary.

Glatman był inteligentnym dzieckiem, ale nie miał przyjaciół w szkole i uważano go za „dziwnego”. Rodzice zauważyli jego chorobliwe zachowania, gdy zbliżał się do okresu dojrzewania: w niezdrowy sposób zainteresował się pornografią. W 1945 roku na krótko trafił do więzienia za kradzież, a w 1947 roku za serię pobić; leczono go psychiatrycznie. Po zwolnieniu w 1956 roku otworzył warsztat naprawy telewizorów w Los Angeles i wydaje się, że prowadził dość spokojne życie. Zajął się hobbystycznie fotografią, jednak rozbudziło to w nim perwersyjne skłonności. W sierpniu 1957 roku zaangażował dziewiętnastoletnią modelkę, twierdząc, że jest zawodowym fotografikiem. Zgwałcił ją i robił jej zdjęcia, gdy była związana. Później udusił dziewczynę i pogrzebał jej zwłoki na pustyni.

We wcześniejszych partiach książki wspominałem o niebezpieczeństwach związanych z poznawaniem ludzi w internecie. Cóż, w czasach Glatmana służyły do tego ogłoszenia klubów samotnych

serc zamieszczane w prasie; poznał następną ofiarę w ten sposób. Zawiózł dwudziestoczteroletnią rozwódkę na pustynię, gdzie powtórzył się poprzedni scenariusz: skrępowanie ofiary, gwałt, robienie fotografii i uduszenie. Trzecia kobieta zginęła w podobny sposób w lipcu 1958 roku. Glatman umieścił w gazecie ogłoszenie, w którym poszukiwał fotomodelek, i poznał Lorraine Vigil. W czasie załotów Glatmana doszło do szarpaniny, jego pistolet wypalił i zranił ją w nogę. Samochód się zatrzymał, ale pomimo rany dziewczynie udało się chwycić pistolet. Trzymała napastnika na muszce do przyjazdu policji.

Glatman oczywiście został uznany za winnego. Nie chciał złożyć apelacji i powiedział: „Tak jest lepiej. Wiedziałem, że to się stanie”. Osiemnastego sierpnia 1959 roku zginął w komorze gazowej więzienia San Quentin.

Nie zrobiłem tego dla seksu [...] tylko z nienawiści do niej. To znaczy nie z nienawiści do niej, ale do kobiet.

ALBERT DESALVO, „DUSICIEL Z BOSTONU”

Do kategorii morderców seksualnych podobnych do Sutcliffe’a należy Albert DeSalvo (1931–1973), który poczynawszy od 1963 roku krążył po ulicach Bostonu, terroryzując miasto. Popełniał makabryczne zbrodnie, lecz sprawa ta obecnie budzi pewne wątpliwości, ponieważ wiadomo, że przyznał się do wielu niepopołnionych przestępstw.

Muszę wspomnieć, że przez wiele lat korespondowałem z Harveyem Louisem Carignanem, zwanym „Harv Młotek”; w 1996 roku przeprowadziłem z nim wywiad w więzieniu w Minnesocie. Korzystał z nadarzających się okazji podobnie jak Michael Ross; nie tropił ofiar z zamiarem morderstwa, lecz zawsze podświadomie o nim myślał. Kiedy zauważył bezbronną młodą kobietę, natychmiast pragnął

uprawiać z nią seks. Zaspokajał tę potrzebę za wszelką cenę, nawet jeśli musiał popełnić brutalne morderstwo. O wszystkim decydował zbieg okoliczności. Przypadkowe spotkanie w miejscu, które nazywam „skrzyżowaniem śmierci” – jest to punkt na drodze życia, gdzie przypadkowo krzyżują się losy dwojga ludzi, po czym jedno życie się kończy, a drugie w nieunikniony sposób na zawsze się zmienia. Mordercy i gwałciciele korzystający z okazji nie planują popełnienia zbrodni, ale myśl o niej stale tkwi w ich podświadomości; w chwili ataku w ich psychice pojawia się pierwotny impuls. Muszą popełnić gwałt, niekiedy morderstwo.

Czy „Harv” zawsze korzystał z przypadkowych okazji? Nazywano go również „Mordercą Poszukującym Pracownic”, ponieważ we wczesnej fazie swojej zbrodniczej kariery prowadził stację benzynową i poszukiwał pracownic za pomocą ogłoszeń. Zamordował kilka zatrudnionych dziewcząt. Carignan postępował nietypowo, ponieważ kilka razy okazał skruchę – po ataku odwiózł ofiarę do domu. Przestępcy tego typu niekiedy przepraszają ofiary w czasie gwałtu lub po nim. Są wytrąceni z równowagi, że dziewczyna płacze; każą jej przestać albo próbują ją uspokoić. Mogą wiele razy powtarzać „kocham cię”, rozpaczliwie usiłując sobie wmówić, że gwałt to stosunek seksualny odbywający się za zgodą partnerki.

Jeden z takich skruszonych gwałcicieli, podobnie jak Carignan, odwiózł ofiarę do domu po napaści seksualnej na wolnym powietrzu i zauważył, że ma przed domem bardzo małą choinkę bożonarodzeniową. Następnego dnia wrócił i umieścił na podwórku okazałe drzewko, po czym odjechał, nim zdumieni świadkowie zdążyli zareagować.

Były specjalista FBI od profilowania przestępców opisał innego skruszonego gwałciciela, który żądał od ofiar, by rozmawiały z nim o trywialnych sprawach życia codziennego, na przykład opłacaniu rachunków – tak robił Sams ze Stephanie Slater; za chwilę wrócimy

do tego tematu. Wydaje się, że amerykański gwałcieciel fantazjował, że on i jego ofiara są małżeństwem.

Skruszeni gwałcieciele często mieszkają z rodzicami albo kłótniwą żoną. Są synami dominujących matek, które drwiły z nich w zaciszu domowym, lecz stawały w ich obronie na forum publicznym, by nie stracić twarzy. Celem gwałtu jest przede wszystkim zdobycie władzy; przestępcy tego rodzaju próbują kontrolować emocje ofiary. W niektórych przypadkach pragną nawet, by ofiara przeżyła orgazm w trakcie gwałtu.

To najczęstszy typ sprawców napaści seksualnych. Można argumentować, że rzadko zadają ofiarom poważny ból fizyczny, więc wmawiają sobie, że nie robią im krzywdy, choć w rzeczywistości ofiara często cierpi skutek traumy – niekiedy przez wiele lat. Pokręcony umysł przestępcy uznaje akty skruchy za usprawiedliwienie przemocy.

Przez wiele lat korespondowałem z Carignanem, nim przeprowadziłem z nim wywiad w zakładzie karnym Stillwater w Minnesocie. Prawie zawsze zabijał zgwałcone kobiety, ale przynajmniej w dwóch przypadkach okazał skrucę – opatrzył rany pobitym dziewczynom i odwiózł je w pobliże domów, po czym wysadził i przeprosił. Te „akty litości” w końcu doprowadziły do jego schwytania. Jedna z ofiar podała policji dokładny rysopis sprawcy, opisała jego samochód i znajdujące się w nim przedmioty. Carignan został aresztowany i skazany na dożywocie. Do dziś obwinia ofiary o swoje zbrodnie – uważa, że ponoszą winę za własną śmierć, ponieważ zgadzały się na seks, a nawet usiłowały go do niego skłonić, po czym próbowały go szantażować: żądały pieniędzy i groziły, że oskarżą go przed policją. Z tego powodu morderstwa były „usprawiedliwione”.

Opisując jedno z zabójstw i podając groteskowe wymówki, Carignan oświadczył, że uprawiał seks z „chętną dziewczyną”, która następnie usiłowała wyłudzić od niego pieniądze. Twierdził, że się

pokłócili, po czym wyskoczyła z samochodu, wołając o pomoc. „Usiłowałem ją powstrzymać i przemówić jej do rozumu” – powiedział w rozmowie ze mną. „Przypadkowo podniosłem żelazny łom i cisnąłem w jej głowę. Byłem zaszokowany, gdy zobaczyłem, że nie żyje”.

Harvey opowiadał, że innym razem pokłócił się ze swoją ówczesną konkubiną, która „spała z czarnym”. „Szliliśmy obok siebie, rozmawiając o swoich problemach, gdy nagle się poślizgnęła, uderzyła głową w latarnię i umarła”. Nie opisał prawdziwego przebiegu wydarzenia: uniósł żeliwną pokrywę studzienki kanalizacyjnej, roztrzaskał dziewczynie głowę, a później rzucił ciało świniom na pożarcie.

W podobny sposób usprawiedliwia swoje zbrodnie jednonogi szantażysta, porywacz i morderca Michael Benniman Sams (niekiedy jego imię błędnie pisano „Benneman”). Dziewiątego lipca 1991 roku poderwał osiemnastoletnią prostytutkę Julie Dart z Leeds. Zawiązał jej oczy i zawiózł ją do warsztatu elektrycznego w Newark-upon-Trent, gdzie zamknął ją w skrzyni przywiązanej łańcuchem do podłogi. Utrzymywał, że w nocy usiłowała uciec. Następnego dnia dał jej kubek herbaty i zmusił do napisania listu do przyjaciela z żądaniem okupu w wysokości stu czterdziestu tysięcy funtów. Później uderzył ją w głowę młotkiem. Wyrzucił zwłoki na polu w Lincolnshire.

Nim to się stało, miałam chłopaka, pracę i samochód służbowy. Przyjaźniłam się z mnóstwem ludzi i prowadziłam fantastyczne życie towarzyskie. On [Sams] mi to odebrał i zniszczył następne dwadzieścia lat mojego życia.

STEPHANIE SLATER

Dwudziestego drugiego stycznia 1992 roku, kilka miesięcy po zamordowaniu Julie Dart, Sams umówił się ze Stephanie Slater; mieli obejrzeć razem dom. Porwał ją, podobnie jak Julie Dart, po czym zawiózł do warsztatu i zamknął w znacznie ulepszonej skrzyni podobnej do

trumny. Tym razem zapłacono okup, więc odwiózł Stephanie swoim pomarańczowym austinem metro w okolice jej domu, gdzie ją uwolnił; w czasie jazdy gawędził z nią o codziennych drobiazgach.

Nie ulega wątpliwości, że Sams to wyjątkowo złożony, zorganizowany przestępca. Jego motywy nie miały charakteru seksualnego; pragnął zdobyć pieniądze, w głębi duszy jest szantażystą. A jego metody polowania na ofiary?

Była żona Samsa, Theresa, udzieliła długiego wywiadu, który pozwolił mi zrozumieć funkcjonowanie jego psychiki. Sams korzystał wcześniej z usług prostytutek, ale kiedy porwał Julie Dart, popełnił fundamentalny błąd: zażądał ogromnego okupu od jej chłopaka, który nie miał grosza przy duszy. Policja West Yorkshire w ogóle nie zainteresowała się sprawą, uważając, że żądanie okupu to oszustwo – a poza tym czy rzekome zniknięcie kolejnej prostytutki ma jakiegokolwiek znaczenie? Z pewnością nie dla Samsa, który w jednej z licznych wiadomości skierowanych do policji napisał, że „nie zamierza spędzić ani dnia za kratkami za zabicie dwóch [prostitution] zamiast jednej”.

Sams, podobnie jak wielu innych zorganizowanych przestępców, uczył się na własnych błędach. Kupował i sprzedawał nieruchomości, więc dobrze znał żargon agentów obsługujących transakcje. Udaając zainteresowanego kupca, skłonił Stephanie Slater, by pojechała z nim obejrzeć dom wystawiony na sprzedaż. Porwał ją, wiedząc, że agenci obrotu nieruchomościami to ludzie zamożni, więc prawdopodobnie otrzyma okup, co rzeczywiście nastąpiło.

Michael Sams, choć zły do szpiku kości, wydaje mi się fascynujący; równie intrygujące jest to, dlaczego policja nie zdołała szybko go wytropić. Później naprawiła swój błąd i postawiła go przed sądem.

Niestety, Stephanie Slater zmarła na raka w sierpniu 2017 roku w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat.

W kategorii przestępców korzystających z nadarzających się okazji możemy umieścić Johna Reginalda Hallidaya Christiego, seryjnego zabójcę i psychopatę, który zamordował co najmniej sześć kobiet i niemowlę.

W 1949 roku mieszkał z żoną Ethel na parterze domu przy Rillington Place 10, w ponurej ślepej uliczce na osiedlu przy Ladbroke Grove w dzielnicy Notting Hill Gate w Londynie. Na najwyższym piętrze mieszkali kierowca furgonetki, półanalfabeta Timothy John Evans, i jego niebrzydka żona, dwudziestoletnia Beryl. Mieli jedenastomiesięczną córeczkę Geraldine.

Nie ma potrzeby dokładnie opisywać życia i zbrodni Christiego, gdyż sprawa ta stała się tematem dziesiątków książek. W 1971 roku nakręcono film fabularny *Dom przy Rillington Place 10*, z Richardem Attenborough w roli Christiego i Johnem Hurtem jako Evansem; niedawno pojawiło się kilka filmów dokumentalnych. Tak czy inaczej, 30 listopada 1949 roku Evans przyszedł na komendę policji w miejscowości Merthyr Tydfil w Walii i oświadczył, że znalazł w domu martwą żonę i że bez niczyjej pomocy ukrył jej zwłoki w kanale ściekowym przy Rillington Place. Policjanci z Merthyr Tydfil skontaktowali się z kolegami w Londynie i wkrótce potem funkcjonariusze zaczęli przeszukiwać studzienki kanalizacyjne. Ich pokrywy musiało podnosić trzech konstabli, lecz niczego nie znaleziono. Zwłoki Beryl i niemowlęcia odkryto w pralni na podwórku domu przy Rillington Place – obie zostały uduszone.

Evans początkowo przyznał się do zabójstwa, lecz później oskarżył Christiego. W 1950 roku Christie zeznawał na procesie Evansa w sądzie Old Bailey; przesłuchiwany przez obrońcę, mecenasa Malcolma Morrisa, radcę królowej, zaprzeczył, że ma cokolwiek wspólnego z morderstwem. Evans został skazany na karę śmierci i 9 marca 1950 roku powieszony w więzieniu Pentonville.

Dwudziestego marca 1953 roku Christie wyprowadził się z Rillington Place 10. Dwudziestego czwartego marca 1953 roku w domu zamieszkał nowy lokator, o nazwisku Beresford Brown, i wkrótce odkrył w kuchni zamaskowaną alkowę. Zerwał tapetę i ku swojemu przerażeniu znalazł zwłoki trzech kobiet. Wezwał policję; pod podłogą jednego z pokoi odkryto czwarte gnijące szczątki, a w ogrodzie ciała dwóch następnych ofiar. Rankiem 31 marca Christie został aresztowany w pobliżu mostu Putney.

Warto zatrzymać się na chwilę i przeanalizować modus operandi Christiego. Udawał porządnego człowieka, by wciągnąć ofiary w morderczą pułapkę. Jego motywy miały charakter seksualny – przyznał, że udusił jedną z kobiet w trakcie stosunku; była to prawdopodobnie Beryl Evans. Z pozoru wydawał się szacowną osobą, lecz nie cieszył się popularnością; był notorycznym kłamcą i kilkakrotnie trafił do więzienia za kradzieże. Jako nastolatek miał przezwisko „Wiotki Kutas” albo „Nie-Chce-Mi-Stanąć” z powodu impotencji. Chociaż był karany, w czasie wojny został konstabłem rezerwowych sił policyjnych.

Zamordował Beryl i jej córeczkę, a także swoją żonę Ethyl – pozbył się jej, ponieważ domyślała się jego mrocznych sekretów i musiał ją uciszyć. Inne ofiary były przypadkowymi kobietami poznanymi w pubach; znajdowały się w trudnej sytuacji, niekiedy chciały dokonać nielegalnej aborcji, podobnie jak Beryl Evans. Po raz drugi zaszła w ciążę i doszła do wniosku, że aborcja to jedyne sposobu uniknięcia pogarszających się problemów finansowych. Christie przekonał ją, że dysponuje odpowiednią wiedzą medyczną i potrafi przeprowadzić zabieg; bez trudu wzbudził jej zaufanie, bo dawniej służył w policji.

Christie stanął przed sądem Old Bailey oskarżony o zamordowanie żony. Złożył zeznania, w których opisał, jak zapraszał kobiety do swojego domu, upijał, sadzał na leżaku, a następnie usypiał gazem

świetlnym. Później dusił je i gwałcił; w rzeczywistości był nekrofilem. Powieszono go 15 lipca 1953 roku w więzieniu Pentonville.

W sprawie Christiego widzimy aż trzy maski normalności: udawał byłego funkcjonariusza policji o nieskazitelnym charakterze, szacownego właściciela domu wynajmującego mieszkania (w rzeczywistości nielegalnie podnajmował kłitkę na strychu), a ponadto specjalistę dysponującego rzekomą „wiedzą medyczną”. Nie ulega wątpliwości, że najczęściej korzystał z przypadkowych okazji; poznawał ofiary w pubach, po czym zapraszał je do swojego obskurnego domu, gdzie zabijał je pod wpływem perwersyjnych, morderczych impulsów. Nie wydaje się, by świadomie poszukiwał ofiar, planując popełnienie zbrodni. Zachowywał się raczej jak pająk tkający sieć i czekający, aż potencjalna ofiara w nią wpadnie.

Beryl Evans i jej córeczka spoczywają we wspólnym grobie na cmentarzu Gunnersbury w Acton w Londynie (kwatery G179).

Timothy Evans został oczyszczony z zarzutów w 2004 roku (praktycznie, choć nie formalnie). Został pochowany na rzymskokatolickim cmentarzu św. Patryka w Leytonstone na terenie aglomeracji Wielkiego Londynu.

ROZDZIAŁ 9

Mordercy seksualni: zdarcie maski

*Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy, by sam
przytem nie stał się potworem. Zaś gdy długo spoglądasz
w bezdeń, spogląda bezdeń także w ciebie*.*

FRIEDRICH WILHELM NIETZSCHE (1844–1900)

Doświadczeni śledczy zajmujący się tropieniem przestępców seksualnych wiedzą, że jedno z najbardziej użytecznych narzędzi ich pracy to analiza zachowań mordercy. Każdy człowiek lubi pewne rzeczy, a do innych czuje awersję; interpretuje otaczający świat z własnego punktu widzenia. Przestępca seksualny zwykle nabiera upodobania do określonego typu ofiar. Jest to przedmiot badań wiktymologii, jednej z dziedzin kryminalistyki. Przestępca, podobnie jak

* Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. Stanisław Wyrzykowski, nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa–Kraków 1912, s. 108 (przyp. tłum.).

inni ludzie, lubi pewne potrawy, pewne rodzaje mężczyzn i kobiet i tak dalej. Postrzega świat w sposób indywidualny, w specyficzny sposób mówi i pisze, używa w pseudonimach ulubionych liter bądź cyfr. Sygnatury pozostawiane przez sprawcę na miejscu zbrodni są sprzymierzeńcami śledczego. Najważniejsze jest modus operandi, mogące odzwierciedlać historię poprzednich przestępstw – przekonamy się o tym później, w rozdziałach poświęconych Johnowi Duffy'emu i George'owi Smithowi.

Żaden przestępca, nawet zawodowy, nie potrafi się uwolnić od własnych przyzwyczajeń, całkowicie zmienić modus operandi. Zawodowy kryminalista jest z niego wręcz dumny. Szczyci się, że stworzył coś własnego – podobnie zachowywał się Michael Sams. Skuteczne popełnianie przestępstw w określony sposób dostarcza mu satysfakcji oraz ma budzić szacunek innych przestępców, mediów i opinii publicznej. Dostrzegamy taki mechanizm psychologiczny w buńczucznych listach wysyłanych do policji przez „Kubę Rozpruwacza”, a niedawno przez Keitha Huntera Jespersona, zwanego „Uśmiechniętą Buźką”. Pisał on szydercze listy do dziennikarzy, w których drwił: „Złapcie mnie, jeśli potraficie”. Jednak niektórzy mordercy seksualni opisani w niniejszej książce nie pozostawiają typowych sygnatur ani nie stosują jednolitego modus operandi, ponieważ nie odzwierciedla on ich psychiki. Dlaczego?

Przestępcy seksualni różnią się od innych kryminalistów, gdyż popycha ich do zbrodni przymus wewnętrzny, co uniemożliwia odczuwanie dumy. Satysfakcja z osiągnięć ma znaczenie społeczne, a przestępca seksualny – gwałcieciel lub morderca – działa w oderwaniu od społeczeństwa. Nawet najbardziej nieudolny złodziej, włamywacz albo rabuś oczekuje, że przestępstwo przyniesie mu jakieś korzyści. Ma nadzieję, że wykazana przedsiębiorczość bądź łupy poprawią jego status, który będzie wyższy niż przed popełnieniem przestępstwa – dobrym przykładem znowu jest Michael

Sams. Innymi słowy, samo przestępstwo jest naganne, ale motyw sprawcy niewiele się różni od motywów ludzi przestrzegających prawa – chodzi o zaspokojenie próżności, satysfakcję, poprawę statusu, awans w środowisku. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy przestępca gardzi prawem. Społeczne motywacje czynów przestępczych sprawiają, że można je analizować za pomocą zdroworozsądkowych reguł, które stanowią podstawę pracy śledczej funkcjonariuszy policji.

Istnieje wiele rodzajów przestępców seksualnych. Niektórzy ze zbrodniarzy opisanych w tej książce popełnili straszliwe, odrażające zbrodnie i kierowali się motywami zupełnie niezrozumiałymi dla normalnego człowieka. Wydają się postaciami z koszmaru, a jednak są prawdziwi. Mam na myśli sadystów, którzy torturowali i zabijali ofiary, by zaspokoić swoje chore pragnienia – ludzi w rodzaju „Kuby Rozpruwacza”, Teda Bundy’ego, Arthura Shawcrossa i innych. Wielu z nich tropiło ofiary, było stalkerami.

Sadyzm przybiera różne formy i prawdopodobnie w społeczeństwie istnieje więcej sadystów, niż sobie wyobrażamy. Na szczęście większości wystarczają łagodne formy zadawania bólu: gryzienie, klapsy, szczypanie, czasem udawane tortury – każdy sadomasochista ma ulubione praktyki. Jeśli dysponują partnerami gotowymi spełniać ich fantazje lub korzystają z usług fachowych prostytutek, mogą nigdy nie wejść w konflikt z prawem i spokojnie się zestarzeć. Niektórzy jednak przekraczają granicę i popełniają sadystyczne morderstwa.

Brutalni seryjni zabójcy, którymi zajmujemy się w tej książce, mogli nie popełnić przed pierwszym morderstwem żadnego przestępstwa na tle seksualnym. Często ich pierwsza zbrodnia wydaje się makabryczna – czasem ma w sobie coś pośpiesznego, partackiego. Normalny człowiek z trudem rozumie mroczną psychikę zabójcy seksualnego, a problem jeszcze bardziej się komplikuje, jeśli sprawca

nie popełnił wcześniej przestępstw albo nigdy nie został schwytany. Jednak wszyscy ci ludzie mają jedną wspólną cechę: przez wiele lat żyli w świecie okrutnych, groteskowych fantazji. Przed wielu laty wymyśliłem metaforę, która opisuje ich psychikę: „Kraina, gdzie różowe słonie latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzą wróżki”. Jeśli dobrze poznamy psychikę seryjnego mordercy, ta diagnoza się potwierdza; jeśli rozumiemy jego fantazje, zbrodnie przestają zaskakiwać. Oczywiście wymaga to spojrzenia w otchłań i skoku w dół.

Trudno badać takich osobników, zarówno w trakcie śledztwa, jak i za pomocą żmudnych analiz psychiatrycznych i psychologicznych, gdyż motywy zbrodni formowały się w ich umysłach przez długi czas, często maskowane łagodnością, a nawet pobożnością. Powolna ewolucja sprawiła, że miłe, niewinne dziecko zmieniło się w potwora o mrocznej psychice.

Wspomniałem wcześniej o kotle parowym z zepsutym zaworem bezpieczeństwa; ciśnienie wzrasta, aż dochodzi do eksplozji. Często słyszymy głosy matek, które protestują po skazaniu syna za seryjne zabójstwa: „O nie, to wykluczone! Mój syn na pewno tego nie zrobił. Zawsze był cudownym chłopcem i nie mógł się zmienić”.

Doświadczony funkcjonariusz wydziału zabójstw jest przyzwyczajony do badania miejsc zbrodni, analizowania modus operandi, karalności sprawcy, jego współników i motywów, jednak nie jest w stanie przeniknąć psychiki mordercy seksualnego, utożsamić się z podejrzanym. Co więcej, nie mogą udzielić mu pomocy uczciwi obywatele, ponieważ nabierają się na pozory i nie potrafią przejrzeć sadystycznego mordercy, zderzeć maski z jego twarzy. Zwykli ludzie uważają za niepojęte, że spokojni, sympatyczni ludzie tacy jak John Reginald Christie, doktor Harold Shipman albo Ted Bundy, student z ręką na temblaku upuszczający podręczniki w ciemnym zaułku

koło akademika, okazali się potwornymi seryjnymi mordercami popełniającymi niewiarygodne zbrodnie.

Dlaczego? Nikt mnie nie przekona, że Dennis, człowiek o gołym sercu, mógł popełnić takie okropne zbrodnie. To jeden z najbardziej religijnych ludzi, jakich znam.

JEDEN Z SĄSIADÓW O SERYJNYM MORDERCY DENNISIE RADERZE

Większość psychopatów głęboko ukrywa swoje fantazje i plany, co sprawia, że nikt ich nie podejrzewa. Udają nieskazitelnych członków społeczeństwa, wzory moralności, aż wreszcie, w sprzyjających okolicznościach, czasami pod wpływem alkoholu lub narkotyków, popełniają zbrodnię.

Nawet po dwudziestu pięciu latach rozmów i korespondencji z seryjnymi zabójcami i sprawcami masakr jestem ciągle zdumiony, jak bezpiecznie się czuli w świecie swoich fantazji. Trwało to miesiącami, niekiedy latami. Wielu zbrodniarzy, z którymi nawiązałem bezpośredni lub listowny kontakt, przysięga na Boga, że są niewinni. Tak samo zachowywał się na szubienicy George Joseph Smith, którego wkrótce poznamy.

Arthur John Shawcross, Kenneth Allen McDuff, Henry Lee Lucas, John Wayne Gacy, William George Heirens i inni liczni zbrodniarze przekonywali mnie całymi godzinami, że są niewinni, wbrew przytłaczającym dowodom. Cierpieli na rozdwojenie osobowości, przypominali doktora Jekylla i pana Hyde'a; nawet odsiadując dożywocie albo czekając na egzekucję, święcie wierzyli w wymyślone przez siebie fałszywe historyjki. W trakcie rozmów z seryjnymi mordercami było dla mnie oczywiste, że odczuwali ogromną przyjemność seksualną z realizacji swoich fantazji. Najpierw typowali i śledzili ofiary, później gwałcili je, torturowali i zabijali. Po wszystkim drwili

z policji i mediów, przesyłając prowokujące wiadomości, po czym planowali kolejne morderstwa.

Zachowywali się trochę jak narkomani, którzy nie potrafią przestać myśleć o narkotykach. Wielokrotnie przeżywali ulubione fantazje, które stawały się coraz bardziej groteskowe, aż wreszcie nie mogli nad sobą zapanować. Seryjni gwałciciele i mordercy popełniają zbrodnie w pewnych odstępach – między przestępstwami istnieją dłuższe lub krótsze przerwy. Znowu nasuwa się porównanie do kotła parowego, w którym okresowo wzrasta ciśnienie. Niekiedy sprawcy zdają sobie sprawę z jego narastania; czasami odbywa się to nieświadomie. W końcu eksplodują i w przypiływie wściekłości popełniają straszliwe zbrodnie, po czym ciśnienie spada, napięcie znika. Uspokajają się aż do następnego razu, gdy cykl zaczyna się od początku.

W podobny sposób zachowują się ludzie mający problemy z kontrolowaniem negatywnych emocji. Nagłe napady gniewu są szczególnie charakterystyczne dla ludzi o skłonnościach narcystycznych; ich znajomi uważają, że bez powodu wpadają w szał. Wpadają w szał, po czym szybko się uspokajają, często wyrażają skruchę i poczucie winy. Jest to pospolite zjawisko w czasie kłótni między kierowcami samochodów.

Z moich studiów nad psychiką seryjnych morderców seksualnych wynika, że w którymś momencie doznali strasznego zawodu, który podkopał ich wiarę w siebie. Mimo zewnętrznych pozorów normalności (typowa maska) opisywali w rozmowach ze mną, jak wycofywali się w świat fantazji. Ludzie tego rodzaju często unikają nawiązywania relacji towarzyskich z sąsiadami i kolegami z pracy; wydają się cisi, łagodni i zamknięci w sobie, o gołębic sercu. Często są uważani za „samotników”, znajdują wymówki, by unikać towarzystwa „zwykłych ludzi”, na przykład rówieśników. Co więcej, przestają

się interesować życiem społecznym w szerszym aspekcie, choć czasem uchodzą za osoby głęboko religijne – nikt nie przypuszcza, że mogliby popełniać straszliwe zbrodnie. Można ich nazwać wilkami w owczej skórze. Doskonale ukrywają swoje sadystyczne fantazje i przestępstwa; nie mają o nich pojęcia członkowie najbliższej rodziny i partnerzy, jeśli ich posiadają. Dopiero po zdemaskowaniu wychodzi na jaw, że ci łagodni, niekiedy nawet bojaźliwi osobnicy są odpowiedzialni za niewyobrażalne, przerażające zbrodnie – jako przykład mogą służyć Reginald Christie, Jerome Henry Brudos, John Wayne Gacy, Herbert Baumeister, Andriej Czikałiło... Kto mógłby się spodziewać, że sympatyczny lekarz, doktor Harold Frederick Shipman, zamordował przeszło dwustu trzydziestu pacjentów?

Lekarze, pielęgniarki, duchowni i przedstawiciele wszystkich sfer społecznych mogą się zmienić w bestie seksualne, a jednocześnie prowadzić z pozoru normalne życie, nie budząc najmniejszych podejrzeń. Wielu „przyzwoitych ludzi” w sekrecie spędza mnóstwo czasu w internecie, szukając twardej pornografii odzwierciedlającej ich fantazje. Wszyscy bez wyjątku posługują się kamuflażem. Bywają nim brązowe półbuty typowego wiejskiego lekarza, tweedowa marynarka, nieskazitelnie biały fartuch zabieganej pielęgniarki, sława otaczająca celebrytę, szaty duchownego, mundur policyjny.

Pozycja społeczna, zawód, inteligencja i wykształcenie – żaden z tych czynników nie pozwala zidentyfikować seryjnego gwałciiciela lub mordercy. Potwory tak dobrze ukrywają się za banalnym wyglądem zewnętrznym, że ich rozpoznanie, aresztowanie i postawienie przed sądem jest niezwykle trudne.

Są śmiertelnie niebezpieczni. Jednym z nich był John Francis Duffy.

ROZDZIAŁ 10

John Francis Duffy

*Dzień i noc wybieraliśmy się na polowania, jeździliśmy
samochodem, śpiewaliśmy piosenki Michaela Jacksona
i rzucaliśmy monetą, kto pierwszy ma je gwałcić przed śmiercią.*

JOHN DUFFY

Ten rozdział, poświęcony stalkingowi z zamiarem zgwałcenia, a później morderstwa, jest dość interesujący, ponieważ opisuję w nim dwóch seryjnych gwałcicieli i zabójców pracujących razem jako „ze-spół”; jednak na początku skupimy się na Johnie Duffym. Przyczyny staną się oczywiste później, a poza tym wiemy o nim więcej niż o jego współniku. Na początku uważano go za jedyne go sprawcę i dopiero znacznie później, długo po aresztowaniu Duffy’ego w 1998 roku, postawiono przed sądem człowieka o nazwisku David Mulcahy.

UWAGA: Na tym etapie muszę stwierdzić, że choć może się to wydawać kontrowersyjne, prowadzę korespondencję ze współnikiem Duffy’ego, który odsiaduje dożywocie. Pojawiają się coraz większe obawy, że David Mulcahy może być niewinny.

Zasada „każdy kontakt pozostawia ślad” oznacza, że sprawca pozostawia ślady na miejscu przestępstwa i że ślady pozostają również na nim; mogą one być wykorzystywane jako dowody kryminalistyczne. Jeśli ktoś wchodzi do pokoju, a następnie z niego wychodzi, zawsze pozostawia w nim ślady – włos, odcisk palca lub dłoni, włókno z ubrania, drobiny DNA, po czym zabiera coś niewidocznego gołym okiem – cząsteczki kurzu, ziemię lub pył. Twórcą tej zasady jest Edmond Locard (1877–1966), „francuski Sherlock Holmes”, poznany przez sir Arthura Conan Doyle’a w czasie pobytu we Francji.

Po okresie wstępnej nauki w kolegium dominikańskim w Oullins Locard studiował na uniwersytecie w Lyonie, gdzie uzyskał stopnie doktora medycyny i licencjata nauk prawnych. Był przystojnym młodym człowiekiem o wyrazistych rysach twarzy, wydatnym nosie i bujnych ciemnych włosach; miał szczęście, że znalazł się pod opieką wielkiego pioniera kryminologii, profesora Alexandre’a Lacassagne’a (twórcy balistyki kryminalistycznej), w owym czasie profesora medycyny sądowej w Lyonie. Został jego asystentem i sprawował tę funkcję do 1910 roku, gdy złożył rezygnację, by otworzyć laboratorium policyjne, początkowo mieszczące się w dwóch pokojach w gmachu Departamentu Policji, później cieszące się zasłużoną renomą.

Locard, człowiek skrupulatny, zaczął rozwijać idee Lacassagne’a, stosując metody naukowe innych dziedzin; z czasem kierowane przez niego laboratorium stało się oficjalnym laboratorium policyjnym departamentu Rodanu. Właśnie tutaj Locard opracował teorię, na której opiera się współczesna kryminalistyka: „każdy kontakt pozostawia ślad”. Prosty przykład wygląda następująco: pijany kierowca uderza samochodem w bramę i ucieka z miejsca wypadku. Po zderzeniu na bramie pozostają odpryski lakieru samochodowego, a na zderzaku ślady farby z bramy.

Jednak niniejsza książka nie jest poświęcona zasadzie Locarda, prawda? W pośredni sposób jednak jest – przypomnijmy sobie

stwierdzenie profesora Cantera, że modus operandi sprawcy przestępstwa odzwierciedla jego osobowość.

W tym momencie nie mówimy o włosach, śladach krwi, włóknach, odciskach obuwia, odciskach opon i niezliczonych śladach materialnych znajdujących na miejscu zbrodni, lecz o zachowaniu sprawcy. Profesor Canter pisze, że ujawnia ono szczególne cechy przestępcy i pozwala zidentyfikować jego środowisko.

Rozważmy inny prosty przykład: bezrobotni częściej popełniają zbrodnie w godzinach pracy niż ludzie mający stałe zatrudnienie. Nie jest to bezwzględna reguła, lecz warto o niej pamiętać.

Gwałt to dziwaczna forma aktywności seksualnej. Sprawcy jest niezwykle trudno ukryć swoje przyzwyczajenia w sferze seksu, które zdradzają, jakim jest człowiekiem. Poszczególne gwałty bardzo się od siebie różnią. Analizujemy sposób nawiązania kontaktu z ofiarą, przebieg napaści i to, co zdarzyło się później. Wszystkie powyższe czynniki pozwalają wyrobić sobie ogólny pogląd na cechy charakterologiczne sprawcy.

DAVID CANTER

Nie ulega wątpliwości, że kiedy mamy do czynienia z serią gwałtów, podobieństwo modus operandi świadczy, że sprawcą jest jedna osoba – wystarczy udowodnić jedno przestępstwo i reszta spraw zostaje rozwiązana. Moim zdaniem mamy tu do czynienia z rozwinięciem zasady Locarda na sferę zachowań: sprawcy pozostawiają ślady własnej osobowości.

Wróćmy teraz do stalkingu i tropienia ofiar.

John Francis Duffy urodził się 29 listopada 1958 roku w Irlandii Północnej jako drugie spośród trojga dzieci Johna i Philomeny Duffych; otrzymał imię John na cześć niedawno wybranego papieża Jana XXIII.

Z pozoru miał normalne, zdrowe dzieciństwo; śpiewał w chórze miejscowego kościoła i służył do mszy jako ministrant. W wieku dwunastu lat rozpoczął naukę w szkole średniej Haverstock; mimo nieśmiałości uprawiał pływanie i judo, wstąpił do harcerstwa i uczestniczył w zajęciach z przysposobienia wojskowego. Jak się przekonamy, judo i wojsko wywarły duży wpływ na jego modus operandi. Nie miał zdolności do nauki i uzyskiwał słabe oceny. Po ukończeniu szkoły mógł zostać jedynie pracownikiem fizycznym.

W szkole Haverstock zaprzyjaźnił się z innym uczniem, Davidem Mulcahym – w późniejszych latach stali się nierozłączni.

Duffy miał słabe wyniki w nauce; jego kariera zawodowa również nie układała mu się dobrze. W kwietniu 1975 roku został terminatorem stolarskim w przedsiębiorstwie w Londynie. Uzyskał świadectwo dyplomowanego stolarza, ale okazał się bumelantem i stale brał zwolnienia chorobowe. W pracy myślał o niebieskich migdałach, co nie podoobało się przełożonym, i kiedy w 1978 roku zakończył terminowanie, nie zaproponowano mu stałego etatu.

Przez następne dwa lata pracował w firmie budowlanej, po czym zatrudnił się jako stolarz w państwowym przedsiębiorstwie kolejowym British Rail. Pracował w warsztatach meblarskich na dworcu Euston. Praca ta oraz zainteresowanie judo i wojskiem sprawiły, że często podróżował pociągami i dokładnie poznał kolej, co wpłynęło na jego przyszły modus operandi. Mówi się, że lampart nigdy nie zmienia skóry – znowu uważano go za kiepskiego pracownika. Miał opinię samotnika skłonnego do agresji; kiedyś musiano go obezwładnić po ataku na jednego z robotników.

Bywał naprawdę miły, a potem zachowywał się jak kompletny szaleniec. Miał przerażające, straszne oczy.

MARGARET DUFFY

Kiedy Duffy rozpoczął pracę w British Rail, poznał swoją przyszłą żonę, Margaret Byrne. W czerwcu 1980 roku wzięli ślub w urzędzie stanu cywilnego w Camden; ceremonia odbyła się w sekrecie, ponieważ rodzice Margaret od początku nie akceptowali Duffy'ego; mieli dobrą intuicję. Małżeństwo utrzymywano w tak głębokiej tajemnicy, że po wymianie obrączek Margaret przez trzy miesiące mieszkała z rodzicami.

Nieważne, co mówią o Johnie. Nigdy nie uwierzę, że zrobił te straszne rzeczy [...] nie mój syn.

PHILOMENA DUFFY PO SKAZANIU SYNA 26 LUTEGO 1988

Na początku małżeństwo wydawało się spokojne i dość szczęśliwe, ale wiosną Duffy, marzący o dziecku, dowiedział się, że jest bezpłodny, gdyż jego sperma zawiera zbyt mało plemników. Był zdruzgotany, zrezygnował z pracy na kolei i wyładował frustrację na żonie. W sierpniu odeszła od niego po serii awantur i bójek. Znowu przychodzi na myśl kocioł parowy, w którym wzrasta ciśnienie.

Później Margaret powiedziała policji, że lubił ją wiązać przed stosunkami seksualnymi. Kiedyś otwarcie się przechwalał, że zgwałcił dziewczynę, i ofiarował żonie radio stereofoniczne ukradzione ofierze. Utrzymywał, że dokonuje gwałtów z jej winy – nie swojej – ponieważ nie zaszła w ciążę.

Pierwsze z dwóch rozstań było krótkotrwałe; miesiąc po odejściu żona Duffy'ego wróciła do niewielkiego dwupokojowego mieszkania na pierwszym piętrze domu komunalnego przy Barlow Road w Kilburn, próbując zacząć wszystko od początku.

Margaret ciężko harowała na niepełnym etacie w dwóch firmach, spędzała długie godziny poza domem, a ponadto sprzątała i gotowała posiłki, natomiast Duffy pogrążył się w nieróbstwie: całymi dniami oglądał horrory i filmy kung-fu. Zainteresował się wschodnimi

sztukami walki, uprawiał ćwiczenia gimnastyczne, biegał i udawał gwiazdora podobnego do Bruce'a Lee. W owym czasie zaczął okazywać skłonność do przemocy.

Przez rok był bez pracy, po czym zapisał się na kurs Knowledge, przeznaczony dla kandydatów na londyńskich taksówkarzy. Łatwo się domyślić, jak to się skończyło, prawda?

Jestem winien wyjaśnienie Czytelnikom spoza Wielkiej Brytanii. Knowledge to morderczy kurs pozwalający uzyskać licencję londyńskiego taksówkarza, najtrudniejszy egzamin dla kierowców na świecie; uczestnicy powinni dokładnie poznać topografię stolicy Anglii. Zdobycie dyplomu wymaga prawie nadludzkiego wysiłku umysłowego; należy zapamiętać wszystkie możliwe trasy istniejące w Londynie, a także główne punkty orientacyjne i miejsca mogące budzić zainteresowanie turystów, ważne i mniej istotne. Kurs trwa kilka lat, wymaga inteligencji i ogromnego zaangażowania.

Duffy, żyjący we własnym świecie, postanowił zostać londyńskim taksówkarzem. Zakupił stos map i przejechał kilkaset kilometrów na motorowerze żony, próbując poznać topografię stolicy Anglii. Wszystko na własny koszt – a raczej na koszt Margaret. Przystąpił tylko do jednego testu, po czym jego entuzjazm przygasł.

Prowadził życie przypominające grę w węże i drabiny: stale się wspinał i stale spadał. Znowu pogrążył się w nieróbstwie – oglądał wypożyczone filmy wideo i biegał w dresie ulicami Londynu.

Policja utrzymywała później: „...w trakcie ćwiczeń gimnastycznych z geometryczną precyzją planował napaści seksualne na terenie metropolii, a także skomplikowane trasy ucieczki koleją i metrem”. Nie wierzę w tę teorię. Popatrzmy na sprawę rzeczowo. Duffy znał różnicę między łączeniem desek na czopy, na wpust, na zakładkę, na jaskółczy ogon i na styk; dysponował fachową wiedzą o różnego typu śrubach, gwoździach i klejach, ale trudno

przypuszczać, że byłby w stanie opracowywać plany „z geometryczną precyzją”.

Kiedy po aresztowaniu Duffy’ego policja przeszukała jego mieszkanie, znalazła egzemplarz *The Anarchist’s Cookbook*, podręcznika partyzantki miejskiej wydanego w latach sześćdziesiątych XX wieku – podawał on sposoby neutralizowania przeciwników, w razie potrzeby również za pomocą zabójstwa. Podkreślano ważność dróg ucieczki – Duffy dobrze znał londyńską sieć kolejową, co okazało się bardzo pomocne.

W czwartek 1 lipca 1982 roku Duffy i, rzekomo, Mulcahy zaatakowali i zgwałcili dwudziestotrzyletnią kobietę w pobliżu stacji kolejowej w Hampstead Heath. W ciągu następnych czterech lat napadnięto osiemnaście kobiet; trzy zostały zgwałcone w Hendon tego samego wieczoru. Powiedziały policji, że sprawcami byli dwaj mężczyźni, ale nie potrafiły podać ich rysopisów.

W tej sytuacji policja rozpoczęła operację „Hart”, mającą na celu schwytanie napastników. Kierował nią nadinspektor Ian Harley. „Hart” było skrótem angielskiego zwrotu *Harley’s Area Rape Team* („zespół do spraw gwałtów na obszarze Harleja”). Kierownictwo operacji, która kosztowała łącznie trzy miliony funtów, mieściło się w Hendon w północno-zachodnim Londynie; w czynnościach śledczych uczestniczyli funkcjonariusze Scotland Yardu, policji z Surrey i Hertfordshire, a także British Transport Police.

Niedziela, 29 grudnia 1985. We wschodniej części Londynu zamordowano Alison Day z Upminster, 19 lat. Znajomi nazywali ją „dziewczyną o złotym sercu”; jechała na spotkanie z narzeczonym w drukarni, w której pracował. Peron stacji w Hackney Wick był pusty; w ciemności płonęły pomarańczowe lampy sodowe. Wysiadła z pociągu i postawiła kołnierz kozucha, nie zauważając twardego, świdrującego spojrzenia Duffy’ego, który obserwował ją w mroku.

Zwłoki Alison odnaleziono w środę 15 stycznia 1986 roku. Płetwonurkowie policyjni wydobyli szczątki z pobliskiego kanału łączącego się z rzeką Lee. Morderca włożył do kieszeni ofiary kamienie brukowe, by ciało zatonęło. Jedynym śladem kryminalistycznym były włókna z odzieży Duffy’ego. Nietrudno sobie wyobrazić, co się stało. Duffy obezwładnił dziewczynę, przeszedł z nią pustym mostkiem nad torami, a następnie zaciągnął ją do zaszczurzonych garaży w pobliżu stacji. Związał jej ręce za plecami paskiem materiału oddartym z koszuli, a następnie udusił, posługując się garotą – kręcił kawałkiem drewna wetkniętym pod pętlę na szyi, aż umarła. Po tej zbrodni policja wschodniego Londynu rozpoczęła własne śledztwo i nadała mu kryptonim „Lea”.

Czwartek, 17 kwietnia 1986. Piętnastoletnia uczennica Maartje Tamboezer, najstarsza z trojga dzieci, córka jednego z menedżerów holenderskiego koncernu Shell Oil Company, wyszła z domu w wiosce West Horsley w Surrey i pojechała do pobliskiej wsi East Horsley, by kupić cukierki. Nazajutrz zaczynały się ferie szkolne; początkowo zamierzała odwiedzić sklep położony bliżej domu, ale ktoś zasugerował, że sklepik w East Horsley jest lepiej zaopatrzony. Wbrew radom matki nie pojechała ruchliwą autostradą A246, łączącą Guildford z Leatherhead, lecz pustą ścieżką biegnącą przez ciemny zagajnik obok głównej linii kolejowej do Londynu.

Wczesnym rankiem następnego dnia dwaj mężczyźni myszkujący w okolicy odkryli zwłoki Maartje w gęstych krzakach. Ciało dziewczyny było tak zniekształcone, że z początku nie zorientowali się, że widzą ludzkie zwłoki. Związano jej nadgarstki, zgwałcono i uduszono garotą. Przed ucieczką sprawca bądź sprawcy podpalili tors ofiary i rejon genitaliów, próbując zniszczyć dowody rzeczowe. Rower Maartje stał oparty o drzewo. Policja znalazła w pobliżu coś dziwnego: charakterystyczną, jasnopomarańczową linkę z nylonu.

Celowo rozpięto ją na pustej ścieżce, co zmusiło dziewczynę do zejścia z roweru i pozwoliło mordercy dokonać ataku.

Funkcjonariusze wydziału zabójstw zdołali odtworzyć straszliwe ostatnie chwile życia Maartje. Napastnik sterroryzował ją nożem i wciągnął do pobliskiego zagajnika. Związał dziewczynie nadgarstki, zgwałcił ją, pobił i w końcu pozbawił przytomności. Następnie Maartje została uduszona – morderca zacisnął na jej szyi chustkę, wsunął pod nią gałąź i obracał ją, czyli postąpił tak samo jak w przypadku zabójstwa Alison Day. Oprócz nylonowej linki pozostawił inne ważne ślady: krople spermy i odcisk bardzo niewielkiej stopy. W trakcie sekcji zwłok stwierdzono, że Maartje złamano kark ciosem karate. Ważnych informacji dostarczyli konduktor kolejowy i pasażerka pociągu z Horsley do Londynu odchodzącego o osiemnastej zero siedem. Konduktor zapamiętał niskiego mężczyznę ubranego w niebieską parkę; wbiegł on na peron tuż przed odjazdem pociągu. Młoda kobieta zeznała, że ten sam mężczyzna kilka razy obrzucił ją w wagonie przeszywającym wzrokiem, nim wysiadła w Bookham. Powiedziała, że „miał oczy jak lasery”.

Wydział zabójstw skłonił policję Surrey do rozpoczęcia operacji „Bluebell”; zbadano tysiące wyrzuconych biletów kolejowych, poszukując odcisków palców napastnika, jednak czynności te nie dały żadnych rezultatów.

* * *

Wróćmy na chwilę do zasady Locarda. Jak widzimy, każdy kontakt Duffy’ego z Alison Day i Maartje Tamboezer pozostawiał ślady materialne: na ubraniu Alison znaleziono drobne włókna z jego odzieży, a w pobliżu miejsca zamordowania Maartje pomarańczową linkę. Badanie spermy wykazało, że sprawca ma grupę krwi A. Znaleziono odcisk niewielkiego buta. Pojawił się również inny ważny ślad:

Maartje skrępowano ręce bardzo charakterystycznym sznurkiem marki Somyarn, który nie został wykonany z normalnych nici, lecz przetworzonej miazgi drzewnej z długimi włóknami nadającymi wytrzymałość. Kierownik fabryki, w której produkowano ten rodzaj sznurka, stwierdził, że należy do szczególnej odmiany, którą wycofano z produkcji w 1982 roku. Co istotne, jednym z głównych klientów fabryki były koleje brytyjskie. Detektywi uznali, że jeśli znajdą właściciela motka tego sznurka, wytropią gwałciciela i mordercę działającego na kolei.

Duffy pozostawił na miejscach zbrodni ślady materialne, a ponadto nieświadomie zdradził śledczym wiele informacji na swój temat. Profesor Canter napisał: „Sprawcy jest niezwykle trudno ukryć swoje przyzwyczajenia w sferze seksu, które zdradzają, jakim jest człowiekiem”. Duffy pozostawiał na miejscach zbrodni niewidzialne ślady swojej psychiki.

Konduktor i młoda pasażerka pociągu opisali podejrzanego jako mężczyznę mającego nieco ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, o drobnych stopach, dziobatej twarzy i rudych włosach; na tej podstawie stworzono portret pamięciowy, który przekazano funkcjonariuszom uczestniczącym w operacji „Hart”. Obie zbrodnie popełniono blisko torów kolejowych; cios karate zadany w szyję Maartje sugerował człowieka zainteresowanego sztukami walki, na przykład kung-fu. Modus operandi pasował do robotnika lub bezrobotnego, a nie pracownika umysłowego. Ślady pozostawione przez Duffy’ego pomogły stworzyć jego profil psychologiczny.

Niedziela, 18 maja 1986. Dwudziestodziewięcioletnia Anne Lock, zamężna zaledwie od miesiąca, niedawno wróciła z miesiąca miodowego na Seszelach. W niedzielę wieczorem pracowała do późna. Wyszła z biur London Weekend Television w dzielnicy South Bank, gdzie była zatrudniona jako sekretarka, i o dwudziestej trzydzieści

pojechała pociągiem do domu w Brookmans Park w pobliżu Pot-
ters Bar w Hertfordshire. Przybyła na miejsce o dwudziestej dru-
giej. Poszła szybko opustoszałym peronem w stronę pobliskiej
szopy, gdzie zostawiła rower, ale droga była zablokowana ławką.
Sprawca znowu zastawił pułapkę, tym razem posługując się ławką;
w przypadku Maartje Tamboezer była to pomarańczowa linka
rozpięta na ścieżce.

Napastnik poprowadził Anne pustą ścieżką biegnącą wzdłuż kra-
jowej linii kolejowej z londyńskiego dworca King's Cross w kierunku
Szkocji, grożąc jej nożem. Kiedy znaleźli się na polu, związał jej ręce
za plecami i wepchnął skarpetkę do ust. Drugą skarpetką obwiązał
szczękę ofiary. Nie jest do końca jasne, co wydarzyło się później,
ale wydaje się prawie pewne, że Anne również została zgwałcona.
Podobnie jak w przypadku Maartje Tamboezer, zwłoki podpalono,
by zatrzeć ślady. W poniedziałek 21 lipca – dziewięć tygodni po za-
ginieciu – szczątki dziewczyny zostały znalezione przez grupę ro-
botników kolejowych na porośniętym chwastami nasypie w pobliżu
Brookmans Park. Przyczyną zgonu było uduszenie.

Tajemnicze zniknięcie pięknej młodej kobiety zaledwie kilka
dni po wymarzonym miesiącu miodowym na Seszelach wywołało
ogromne zainteresowanie mediów. Detektywi z Londynu, Surrey
i Hertfordshire przyjęli, że Anne jest kolejną ofiarą gwałciciela ko-
lejowego, po czym rozpoczęli operację policyjną pod kryptonimem
„Trinity”. Była to największa akcja policyjna w Wielkiej Brytanii od
chwili nieudolnie prowadzonego śledztwa w sprawie „Rozpruwacza
z Yorkshire” w latach siedemdziesiątych. W operacji „Trinity” po raz
pierwszy wykorzystano komputery i wczesną wersję systemu infor-
matycznego HOLMES (Home Office Large Major Enquiry System),
który po modernizacjach jest używany do dzisiaj.

Policja sporządziła listę pięciu tysięcy przestępców seksualnych
o grupie krwi A albo o nieznannej grupie krwi. Zespoły detektywów

analizowały kartotekę każdego podejrzanego – jego rysopis, wiek, modus operandi i związek z kolejami. Pierwotną listę zmniejszono do 1999 mężczyzn, których rysopis i inne cechy pasowały do profilu człowieka nazwanego przez media „Gwałcicielem Kolejowym”. Na liście, pod numerem 1594, figurował John Duffy, Irlandczyk o drobnej budowie ciała, który do niedawna pracował jako stolarz na kolei. Jego nazwisko pojawiło się na liście podejrzanych, ponieważ w sierpniu 1985 roku został aresztowany za gwałt na swojej żonie Margaret (obecnie byłej żonie). Twierdziła, że kiedy w czerwcu 1985 roku się rozstali, zgwałcił ją, przyszedłszy bez zapowiedzi do jej mieszkania przy Barlow Road, by odebrać pocztę. „Pewnego razu wepchnął mi do gardła chusteczkę” – powiedziała policjantom i dodała ze łzami w oczach: „Myślałam, że mnie zabije”. Jak pamiętamy, do ust Anne Lock wepchnięto skarpetkę.

Według Margaret Duffy w sierpniu 1985 roku John przyszedł do domu jej nowego przyjaciela, wyciągnął nóż i zaatakował go. Odważnie próbowała interweniować, ale Duffy uderzył ją w głowę. Margaret i jej kochanek musieli pojechać do szpitala, gdzie opatrzono im rany. Oczywiście pani Duffy zgłosiła tę napaść na policji, ale funkcjonariusze uznali ją za kłótnię rodzinną i nie skojarzyli z poszukiwaniami gwałciciela w ramach operacji „Hart”. Duffy został jednak przesłuchany w sprawie zgwałcenia żony, po czym oskarżono go o zranienie jej przyjaciela. Policja podejrzewała, że może znowu zaatakować byłą żonę, więc gdy stanął przed sądem w West Hendon, sprzeciwiała się zwolnieniu za kaucją. Spędził dwa tygodnie w areszcie. Mimo to we wrześniu udało mu się wyjść na wolność; zdecydował o tym sędzia Peter Kingsley Archer, baron Archer of Sandwell, radca królowej, dawny zastępca prokuratora generalnego. Powinien zachować większą ostrożność, ale wbrew stanowczemu sprzeciwowi policji pozwolił Duffy’emu wpłacić kaucję. Kilka dni później Duffy zaatakował i zgwałcił dwudziestodwuletnią kobietę

w Copthall South Fields, sześćohektarowym rezerwacie przyrody w londyńskiej dzielnicy Barnet.

Detektywi analizowali listę 1999 podejrzanych i wreszcie skupili uwagę na mężczyźnie o przenikliwym spojrzeniu. Wkrótce ustalili, że napaść na żonę nie była jego jedynym konfliktem z prawem. Dwanaście miesięcy wcześniej, 17 maja 1986 roku, został aresztowany na stacji kolejowej North Weald; zachowywał się w podejrzany sposób, mogący świadczyć o przygotowaniach do popełnienia przestępstwa. Znalaziono przy nim ostry nóż motylkowy (podobny do noża sprężynowego); utrzymywał, że używa go w czasie cotygodniowych ćwiczeń w sztukach walki w Kilburn w północnym Londynie. Duffy'ego wkrótce zwolniono, ale informację o jego zatrzymaniu zarejestrowano w komputerze operacji „Hart”.

W czasie długiej zabawy w kotka i myszkę z policją spędził miesiąc w szpitalu psychiatrycznym, a po jego opuszczeniu zgwałcił czternastolatkę; nastąpiło to we wtorek 21 października. Dziewczyna przeżyła szok, lecz podała policji informacje, które pomogły zidentyfikować napastnika. Wkrótce później Duffy został zatrzymany, gdy śledził w parku kobietę. W niedzielę 23 listopada 1986 roku wydano nakaz jego aresztowania.

Jest pan odrażającą, drapieżną bestią. Wyrzucił pan trudne do opisanie krzywdy młodemu dziewczętom.

SĘDZIA SIR DONALD HENRY FARQUARSON,
SKAZUJĄC DUFFY'EGO 26 LUTEGO 1988

Dwudziestego szóstego lutego 1988 roku ława przysięgłych Sądu Numer 1 w Old Bailey, złożona z sześciu mężczyzn i sześciu kobiet, skazała Duffy'ego za dwa morderstwa i pięć gwałtów. Uniewinniono go z braku dowodów od zarzutu zamordowania Anne Locke; mimo to otrzymał karę minimum trzydziestu lat więzienia.

Obecnie odsiaduje wyrok w zakładzie karnym Full Sutton w East Riding w Yorkshire.

W tym momencie na scenie pojawia się David Mulcahy i spodziewam się, że w bliskiej przyszłości kilku funkcjonariuszy policji postanowi mnie zastrzelić za to, że podważam ich osiągnięcia.

W 1997 roku, dziewięć lat po skazaniu za odrażające morderstwa i gwałty, Duffy doznał objawienia – niewątpliwie pod wpływem wielu nieprzespanych nocy, rozpamiętywania swoich win i szczerzej skruchy. Postanowił zadenuncjować Mulcahy’ego przed psychologiem więziennym.

Treść „spowiedzi” Duffy’ego, bo tak nazwałby on swoje wyznania jako katolik, była znana policji od wielu lat – wszystko sprowadza się do tego, że Mulcahy współuczestniczył z nim w gwałtach i morderstwach, choć policja nie potrafiła tego udowodnić. Nie istniały wystarczające dowody, by postawić zarzuty; w przypadku Mulcahy’ego zasada Locarda nie działała. Tuż po aresztowaniu Duffy zadenuncjował Mulcahy’ego w rozmowie z psychologiem, ale później zamknął się w sobie i nie powiedział ani słowa więcej.

Policja, dysponująca spóźnionym, wyjątkowo szczegółowym zeznaniem Duffy’ego, przez kilka miesięcy obserwowała Mulcahy’ego, żonatego mężczyznę, ojca czworga dzieci. Badania DNA – nie przeprowadzono ich w czasie pierwotnego śledztwa – rzekomo dowodziły jego udziału w gwałtach i morderstwach, lecz niestety oryginalne próbki zniszczono, ponieważ jakiś „inteligentny” funkcjonariusz uznał je za „zagrożenie dla zdrowia” (sic!). W 2000 roku Duffy wystąpił w sądzie Old Bailey jako świadek na procesie swojego rzekomego „długoletniego przyjaciela”. Dwa tygodnie składał szczegółowe zeznania; prokuratura przedstawiła Mulcahy’ego jako głównego sprawcę zbrodni. W rezultacie tych zeznań i zastosowania technik profilowania DNA, w rzeczywistości całkowicie bezwartościowych,

Mulcahy został skazany za trzy zabójstwa i siedem gwałtów; wymierzono mu karę trzydziestu siedmiu lat więzienia. Prawdopodobnie nigdy nie wyjdzie na wolność, podobnie jak Duffy.

Oto istota całej sprawy i przyczyna, że wkrótce mogą stanąć przed policyjnym plutonem egzekucyjnym. Nic z tego nie rozumiem... jestem przekonany, że Mulcahy nie był głównym sprawcą.

Przez dziesięciolecia wielokrotnie twierdzono, że głównym sprawcą serii morderstw dokonanych przez „Dusicieli ze Wzgórz” między październikiem a styczniem 1979 roku był Angelo Buono, a Kenneth Bianchi (z którym przeprowadziłem wywiad w więzieniu Walla Walla w stanie Waszyngton) – jedynie zdominowanym przez niego współnikiem. Po trzyletniej korespondencji z Bianchim i rozmowie z nim obaliłem teorię, że Buono był głównym sprawcą; w rzeczywistości było wręcz odwrotnie, co ujawniłem w książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami. Najgorsi na świecie*, opublikowanej przez Johna Blake’a.

Ignoruję niesprawdzalne domysły prasy, że Duffy’emu zapłacono dwadzieścia tysięcy funtów za zadenuncjowanie Mulcahy’ego. Moim zdaniem mamy do czynienia z ludźmi o zupełnie różnych osobowościach. W sprawie „Gwałciciela Kolejowego” należy brać pod uwagę modus operandi sprawcy, jego sygnaturę, stopień zorganizowania i niezorganizowania, a także zasadę Locarda – tak przynajmniej uważam.

Przed wszystkim skąd nagła przemiana wewnętrzna Duffy’ego? Dlaczego czekał dziewięć lat, by powiedzieć prawdę?

Wróćmy na chwilę do modus operandi – który z seryjnych gwałcicieli miał dokładną wiedzę o brytyjskiej sieci kolejowej? Oczywiście Duffy.

Kto znał sztuki walki i czytał książki w rodzaju *Anarchist’s Cookbook*, obecnie zakazanej, opisującej, jak sporządzić morderczą garotę, jak planować atak i późniejszą ucieczkę – oczywiście znowu Duffy.

Przypomnijmy sobie morderstwa Alison Day, Maartje Tamboezer i Anne Lock, a także uwagę Duffy'ego: „Dzień i noc wybieraliśmy się na polowania, jeździliśmy samochodem, śpiewaliśmy piosenki Michaela Jacksona i rzucaliśmy monetą, kto pierwszy ma je gwałcić przed śmiercią”. Chociaż trwała największa obława w historii brytyjskiej policji, w pobliżu miejsc, gdzie uprowadzono ofiary, nigdy nie zauważono żadnego auta. Po zabójstwie Maartje policja znalazła dwóch świadków, którzy dokładnie opisali Duffy'ego: wbiegł do pociągu, odpychając ludzi, i spoglądał przenikliwym wzrokiem na młodą kobietę. Gdzie był wtedy Mulcahy? Czyżby zostawił Duffy'ego, by odjechał koleją, a sam wrócił samochodem do żony i dzieci?

Jedyny świadek, który widział drugiego sprawcę, opisał go jako „czarnego”, natomiast Mulcahy jest biały.

Rozmawiałem kiedyś z profesorem psychologii stosowanej Davidem Canterem, gdy prowadził na Uniwersytecie Surrey badania nad profilowaniem przestępców. Umówiliśmy się w jego domu na terenie kampusu, by porozmawiać o amerykańskim seryjnym mordercy Kennecie Bianchim; zjedliśmy rybę z frytkami zamówioną w lokalu sprzedającym dania na wynos. David przeanalizował informacje zebrane przez policję w sprawie zabójstw Alison Day, Maartje Tamboezer i Anne Lock, po czym poinformował organa ścigania, że morderca prawdopodobnie mieszka w rejonie Kilburn – Cricklewood w północno-zachodnim Londynie. Profesor Canter trafnie wydedukował, że morderca jest żonaty, prawdopodobnie bezdzietny i że jego relacje rodzinne mają burzliwy charakter; uznał go za samotnika mającego rzadkie relacje towarzyskie z kobietami. Przypuszczał, że to średnio wykwalifikowany robotnik mający w pracy kontakt z ludźmi. W chwili aresztowania Duffy pracował jako stolarz w Westminster City Council. Trzynastu spośród siedemnastu elementów profilu profesora Cantera okazało się strzałami w dziesiątkę.

Czy wspomniał o wspólniku uczestniczącym w trzech zabójstwach? Może się to wydawać impertynencją z mojej strony, ale sugeruję, że skoro profesor Canter – jeden z czołowych światowych autorytetów w profilowaniu przestępców – nie zasugerował istnienia wspólnika, coś się w tym wszystkim nie zgadza, bo przecież uwzględniał w swoich badaniach modus operandi sprawcy, jego sygnaturę i zasadę Locarda, po czym osiągnął bardzo dobre wyniki.

Wiemy już sporo o Johnie Duffym i uważam, że w tej chwili należy przyrzeć się bliżej Mulcahy'emu. Czy jest psychopata? Moim zdaniem nie. Opieram to twierdzenie na ogólnej wiedzy o gwałtach i morderstwach, dokładnych studiach nad omawianą sprawą i listach pisanych do mnie przez Mulcahy'ego z więzienia. Współpracuje ze mną również jego adwokat.

David urodził się 23 maja 1959 roku w szpitalu ogólnym w Hampstead jako syn Johna i Joan Mulcahych. Miał dwie siostry: Patricię, urodzoną w 1958 roku, i Susan, urodzoną w 1967 roku.

Rodzice Mulcahy'ego prowadzili sklepy z alkoholem i puby; dzierżawili lokale Prince of Beck przy Earls Court Road 161 w Kensington oraz The Washington przy England's Lane 50 na południe od Hampstead Heath.

W chwili pisania niniejszej książki dysponuję niewieloma informacjami o dzieciństwie i okresie dorastania Mulcahy'ego. Uczęszczał do szkoły podstawowej Dundonald w Wimbledonie, a później szkoły średniej Chalk Farm, znowu na południe od Hampstead Heath.

W liście z 24 lipca 2019 roku krótko opisał swoich rodziców:

Moja matka była kochająca, troskliwa, starała się mnie wspierać na różne sposoby. Ojciec, choć również kochający, był typowym przedstawicielem swojego pokolenia: uważał, że mężczyźni powinni się zachowywać jak mężczyźni, więc nie okazywał uczuć. Ale zawsze mi pomagał, gdy tego potrzebowałem. Oboje mieli proste,

surowe zasady. Dobro jest dobrem, a zło złem; do tego wszystko się sprowadza. Okazuj ludziom szacunek, to będziesz szanowany.

W trakcie procesu w sprawie gwałtów i morderstw kilku dawnych nauczycieli Mulcahy'ego zeznało, że był dobrym uczniem i przykładał się do nauki. On sam temu zaprzecza: „Nie byłem dobrym uczniem. Szkoła mnie nudziła, więc chodziłem na wagary. Mimo to udało mi się uzyskać znośne wyniki na egzaminach końcowych”.

Mulcahy nie ukrywa, że był przestępcą; po raz pierwszy wszedł w konflikt z prawem w wieku około ośmiu lat, gdy przyłapano go na kradzieży cukierków w sklepie. Policjant dał mu po uszach i odprowadził do domu, gdzie Mulcahy dostał po uszach od ojca. W wieku dwunastu lat trafił za kratki za prowadzenie samochodu bez prawa jazdy. Zabroniono mu kierować pojazdami, aż osiągnie wymagany wiek. Prawie natychmiast po zdaniu egzaminu stracił prawo jazdy; odzyskał je dopiero w trzydziestym roku życia. Jako nastolatek kradł samochody i ich wyposażenie. W 1976 roku, w wieku siedemnastu lat, oddał strzał z wiatrówki z okna jednego z pubów rodziców. Został aresztowany i oskarżony o napaść – twierdzi, że był to „dziecięcy psikus”.

W 1981 roku Mulcahy zaczął dokonywać włamań, najpierw na plac budowy w West Hampstead, a później do warsztatu samochodowego. Trafił do aresztu za włamanie na plac budowy i stanął przed sądem. Otrzymał wyrok z zawieszeniem i musiał zapłacić wysoką grzywnę. W rzeczywistości próbował również obrabować mieszkanie. Wszedł do niego przez okno, ale „dostał pietra” i uciekł, niczego nie kradnąc; nie oskarżono go o włamanie do warsztatu samochodowego i do mieszkania.

W 1989 roku, w wieku trzydziestu lat, założył „firmę budowlaną” (tak to nazywa), ale kiedy zabrakło mu pieniędzy, wystawił fałszywą

fakturę i został skazany na grzywnę. Jednak ważniejsze są dla nas jego kontakty z Duffym.

Poznali się w szkole średniej Haverstock. „[Duffy] był niski jak na swój wiek, ja także, i myślę, że to nas zbliżyło” – wspomina Mulcahy w liście do mnie z 4 lipca 2019 roku. Píše: „Jeśli ktoś chciał ze mną gadać, zostawaliśmy kolegami. Był kumplem ze szkoły średniej, to wszystko. Trzymałem z niewielką grupką chłopaków, którzy interesowali się samochodami. Duffy’ego w ogóle to nie obchodziło, więc nie należał do paczki”.

Mulcahy twierdzi, że stopniowo spędzali razem coraz więcej czasu. Duffy przedstawił Mulcahy’ego młodej czarnoskórej Hindusce, z którą Mulcahy zaczął umawiać się na randki. W 1977 roku, kiedy ich relacje zmieniły się w poważny romans, wyprowadzili się i nie widzieli Duffy’ego do początku lat osiemdziesiątych. Wzięli ślub 19 czerwca 1979 roku w ratuszu w Euston i zamieszkali w mieszkaniu w Park Dwellings 4, niedaleko rodziców Duffy’ego w Hampstead. Drugiego listopada tego samego roku urodził im się syn Gary, a później córka.

Mulcahy utrzymuje, że Duffy często przychodził do mieszkania w Park Dwellings, gdzie ukrywał się przed rodzicami: okłamywał ich, że jest w pracy. Trwało to kilka tygodni, ale pani Mulcahy źle się czuła w obecności Duffy’ego, zwłaszcza pod nieobecność męża. Z tego powodu Mulcahy poprosił Duffy’ego, by więcej się nie pojawiał. Duffy źle to przyjął i zniknął na kilka miesięcy.

David Mulcahy twierdzi, że po narodzinach syna próbował się ustatkować, być dobrym ojcem i mężem. „Nie udało mi się, ale próbowałem” – pisze i dodaje: „Ciągłe byłem nieodpowiedzialnym smarkaczem [miał dwadzieścia lat]”.

Był to dla Mulcahych trudny okres. Żona nie mogła podjąć pracy, ponieważ musiała się opiekować dzieckiem. David pracował jako

robotnik, by zarobić na życie. Czarnoskóra żona pochodziła z Indii, a w tej dzielnicy Londynu niekiedy dochodziło do rasistowskich ekscesów. W kwietniu 1980 roku do ich mieszkania wrzucono koktajl Mołotowa.

W maju rodzina Mulcahych przeprowadziła się na Eaton Avenue 9 w Hampstead i na jakiś czas straciła kontakt z Duffym. Później małżonkowie dowiedzieli się, że w tajemnicy poślubił Margaret, o czym przez wiele miesięcy nie informował rodziców.

Nie ulega wątpliwości, że Duffy był próżniakiem; nie można tego powiedzieć o Mulcahym, który w 1982 roku zaczął uczęszczać do Colindale Brick Academy na kampusie Colingdale w Barnet and Southgate College. Chciał zdobyć zawód i było to właściwe miejsce. Uczono tam murarstwa, stolarstwa, ciesielstwa, układania sztuka-terii, glazurnictwa i usług hydraulicznych.

Później sytuacja stała się trochę niejasna. Z listów Mulcahy'ego zdaje się wynikać, że znalazł pracę jako tynkarz w Westminster Borough Council przy Chippenham Road w dzielnicy Queens Park. Duffy był zatrudniony jako stolarz w tym samym miejscu, a pani Mulcahy pracowała między osiemnastą a dwudziestą trzecią trzydzieści w barze dla podróżnych na dworcu Euston.

David Mulcahy utrzymuje, że w tym okresie on i Duffy próbowali założyć firmę, ale się pokłócili i na jakiś czas zerwali ze sobą stosunki. Mulcahy napisał w jednym z listów: „Spędzałem większość wieczorów w domu, ponieważ pracowałem w ciągu dnia, a żona wieczorami. Opiekowaliśmy się dziećmi na zmianę. Jeśli nie pracowałem w weekendy, wychodziłem na miasto, ale głównie szwendałem się po ulicach”. Później nieco zaskakująco dodał: „Nie zaprzeczam, że czasem kradłem razem z Duffym, lecz stanowczo podkreślam, że moje przestępstwa nie miały związku z seksem i nie stosowałem przemocy” (podkreślenie moje).

Pisze o Duffym następująco:

Jeśli chodzi o Duffy'ego [...] gdyby spytano mnie dzień przed moim aresztowaniem [2 lutego 1999], powiedziałbym, że nie popełnił tych przestępstw.

Przysięgam, że w owym czasie niczego nie zauważyłem. Nawet kiedy myślę o tym dzisiaj, jestem pewien, że nie spostrzegłem niczego podejrzanego i nie miałem powodów uważać go za potwora.

Był maminsynkiem, obawiał się rodziców i ich dezaprobaty. Codziennie ich odwiedzał, chociaż mu tego zabronili.

Był leniem. Nie rozumiał etyki pracy. Cały dzień oglądał filmy zamiast pracować. Zawsze miał w sobie coś nieszczerzego. Moja babcia go nie lubiła, bo chował cukierki, by zjeść je samemu. Ja uważałem go po prostu za łakomczucha.

Kiedy jego żona opowiedziała, co jej zrobił, nie mogłem w to uwierzyć. Spotykaliśmy się we czwórkę i nigdy nie zauważyłem niczego dziwnego.

Słyszałem w sądzie, co zrobił ofiarom i żonie, ale nie pasowało to do Duffy'ego, którego znałem.

Ostatni akapit, jeśli jest prawdziwy, wydaje się interesujący. Przymińmy się straszliwe słowa Teda Bundy'ego:

Społeczeństwo chce wierzyć, że jest w stanie identyfikować złych, szkodliwych ludzi, ale to niemożliwe. Nie ma stereotypowych oznak, które dałoby się zauważyć. My, seryjni mordercy, jesteśmy waszymi synami, mężami [...] jesteśmy wszędzie. I jutro zginą kolejne dzieci.

W przypadku Duffy'ego nie mamy do czynienia z klasycznym stalkerem, który wybiera ofiarę, śledzi ją, obserwuje, poznaje jej zwyczaje, a następnie w sprzyjającym momencie atakuje. Postępował podobnie jak Ted Bundy. Można podejrzewać, że korzystał z nadarzających się okazji; był częściowo zorganizowany, a częściowo

niezorganizowany. Napadał ofiary z zaskoczenia, obezwładniał je i zabijał.

Dysponujemy niewieloma informacjami o pokręconej psychice tej kreatury, ale wiemy, że odznaczał się lenistwem i wymigiwał od pracy; poza tym był samotnikiem. Jego próba zostania londyńskim taksówkarzem zakończyła się żałosnym fiaskiem.

Pracował jako stolarz, wykwalifikowany robotnik. Uważam, że nie potrafił szczegółowo planować przestępstw, ale wykorzystywał znajomość sieci kolejowej. Czasem polował na kobiety w nieoświetlonych miejscach, w nocy.

Miał dużo wolnego czasu, lecz należy zadać następujące pytanie: skąd wiedział, że 29 grudnia 1985 roku Alison Day wysiądzie z pociągu w Hackney Wick?

Skąd wiedział, że 17 kwietnia 1986 roku Maartje Tamboezer będzie jechała na rowerze ścieżką między torami kolejowymi a Lasem Dzwonków? Maartje wybrała tę trasę w ostatniej chwili, a jednak Duffy miał czas na rozpięcie linki na ścieżce, by ją zatrzymać.

Skąd Duffy wiedział, że wieczorem 18 maja 1986 roku Anne Lock wysiądzie z pociągu w Brookmans Park? Czy zauważył ją wcześniej, gdy zostawiła rower na stacji, a następnie czekał długie godziny, aż po niego wróci? A gdyby przyszła w czyimś towarzystwie?

Musimy również zadać sobie pytanie, czy w planowaniu ataków uczestniczyła druga osoba, jeśli rzeczywiście były zaplanowane. Wydaje się, że profesor David Canter doszedł do wniosku, że za opisane zbrodnie i gwałty odpowiada jeden człowiek; nie dostrzegam w sporządzonym przez niego profilu przestępcy elementów pasujących do Davida Mulcahy'ego.

Uważam za nieco dziwne twierdzenie policji, że Mulcahy od jakiegoś czasu znajdował się na celowniku śledczych – nie istniały absolutnie żadne dowody pozwalające go aresztować i oskarżyć o poważne przestępstwa seksualne.

Z moich informacji wynika, że policja zainteresowała się Mulcahy tylko dlatego, że był znajomym Duffy'ego – kolegą ze szkoły – i obaj mieli kartoteki kryminalne.

Kończąc ten rozdział, chciałbym podkreślić, że wcale nie zamierzam wybielać Mulcahy'ego. Warto pamiętać, że gdyby Duffy popełnił swoje zbrodnie w niektórych stanach amerykańskich, przebywałby w tej chwili w celi śmierci.

Namawiam Czytelników do zajrzenia na stronę internetową www.davidmulcahy.com, gdzie opublikowano fragmenty raportu kryminalistycznego z 25 marca 1999 roku. Jest to ponura, ale fascynująca lektura, klasyczna zagadka kryminalna, materiał, w który warto się wgryźć. Kiedy analizujemy informacje zamieszczone na tej stronie, coś wydaje się bardzo podejrzane, ponieważ wygląda na to, że większość dowodów przeciwko Mulcahy'emu jest oparta na zeznaniach więziennego kapusia.

Kto uważa, że odrażające morderstwa nie są fascynującą lekturą do poduszki? Na pewno nie ja!

ROZDZIAŁ 11

George Joseph Smith: fatalne zauroczenie

Prawdziwy nałogowy kryminalista wchodzi w konflikt z prawem pod wpływem impulsu albo z przyczyn finansowych. Szuka okazji do popełnienia przestępstwa jak sprzedawca poszukujący klientów.

DR HARRY SÖDERMAN (1902–1956),
„CRIME & DETECTION”, MAJ 1967

Harry Söderman był szwedzkim kryminologiem. W ojczyźnie miał przydomek „Harry Rewolwer”, ponieważ jego doktorat dotyczył śladów pozostawianych przez broń palną na wystrzelonych pociskach. Był pionierem współczesnej kryminologii w Skandynawii; po drugiej wojnie światowej odbudował Interpol i w latach 1939–1953 był pierwszym dyrektorem szwedzkiego Narodowego Instytutu Kryminologicznego (obecnie Narodowego Laboratorium Kryminalistycznego).

Inteligentny facet!

Według kwartalnika „Crime & Detection” Söderman powiedział:

[Zawodowy przestępca] nie ma żadnych wyrzutów sumienia, skrupułów. To jego fach. Uważa przestępstwo za profesję – a przynajmniej sposób na życie – traktuje je jak normalny zawód. Na początku oczywiście mógł popełniać przestępstwa przypadkowo, ale pobyt w więzieniu rozwija jego złe instynkty. Rozumie, że przestępstwa pozwalają łatwo zdobywać pieniądze i wygodnie żyć, z czego wcześniej nie zdawał sobie sprawy.

Nie bierze pod uwagę kosztów, nie zastanawia się nad wadami życia przestępcy. Za kilka dni szaleństwa płaci się latami pobytu za kratkami. Zawodowi przestępcy prawie zawsze spędzają większą część dorosłego życia w zakładach karnych; ich śmierć, w więzieniu lub na wolności, jest równie nędzna i smutna jak ich życie.

Czy można lepiej podsumować biografię George'a Josepha Smitha? Zwykle wyobrażamy sobie, że stalking wymaga długotrwałego wysiłku – przestępca wybiera ofiarę, śledzi ją, obserwuje i czeka na okazję do ataku. W ten sposób działali Ted Bundy i wielu podobnych zbrodniarzy; zachowywali się jak drapieżniki polujące na zwierzęta, które oddaliły się od stada. Istnieje jednak inny typ zabójców: używają oni przynęt, by zwabić w pułapkę niewinne, niczego nie podejrzewające ofiary, zachowują się jak wędkarze łowiący ryby na kolorową muchę. Oszczędzają w ten sposób czas i koszty, a poza tym istnieją niewielkie szanse, że zdradzą się przed otoczeniem. Działają w sekrecie i posługują się prostymi rekwizytami – w przypadku George'a Smitha były to wanna letniej wody oraz przybory do pisania, a ryzyko zdemaskowania praktycznie nie istniało.

Na przestrzeni lat modus operandi oraz sygnatury zorganizowanych i niezorganizowanych przestępców nie ulegały większym zmianom. W tym rozdziale mowa o okresie przed pierwszą wojną światową; w dalszych partiach książki Czytelnicy będą mogli porównać George'a Josepha Smitha ze współczesnymi mordercami

uprawiającymi stalking w internecie. Smith zdobywał serca kobiet spragnionych miłości, a później je zabijał; podobnie postępują stalkerzy posługujący się serwisami społecznościowymi.

Smith, topiący kobiety w wannach, zwany „Mordercą Kąpielowym”, w dalszym ciągu uchodzi za jednego z najohydniejszych morderców wszech czasów. Był chciwy, narcystyczny i całkowicie pozbawiony skrupułów; rzucał hipnotyczny urok na łatwowierne kobiety, ograbiał je i łamał im serca; trzy zostały zamordowane.

Działalność przeszła sto lat temu, więc łatwo go uznać za degenerata z epoki wiktoriańskiej, łajdaka w jedwabnym cylindrze, surducie i getrach. W owych czasach był klasyfikowany jako morderca, ponieważ terminy „masowy morderca” i „seryjny zabójca” nie weszły jeszcze do leksykonu kryminalistyki. Dziś nazwalibyśmy go seryjnym zabójcą – popełnił trzy zbrodnie w pewnych odstępach.

Wybrałem George’a Smitha na bohatera tego rozdziału, ponieważ po przestudiowaniu setek współczesnych i historycznych spraw kryminalnych uważam go za arcymistrza stalkingu, niedoścignionego łowcę bezbronnych ofiar. Posługiwał się różnymi pseudonimami i maskami, udawał uczciwego człowieka i normalnie funkcjonował w angielskim społeczeństwie epoki Edwarda VII. Był bigamistą, poślubił siedem kobiet, okradł i zamordował co najmniej trzy; niewiele brakowało, by nigdy go nie zdemaskowano. Ten zorganizowany, zręczny zbrodniarz potrafił wyjątkowo dobrze przystosować się do otoczenia – można go nazwać kameleonem w ludzkim ciele.

W całej swojej działalności przestępczej, w odróżnieniu od większości seryjnych morderców, którzy dążą do zaspokojenia perwersyjnych potrzeb seksualnych, kierował się przede wszystkim chciwością, podobnie jak Michael Sams – widać to jasno na kartach tego rozdziału. Zajmiemy się również jego sygnaturą; jest to fascynujący temat.

Traktował kobiety w sposób całkowicie bezduszny. Stwierdzenie, że był zupełnie pozbawiony serca, jest eufemizmem.

Przeanalizujemy pochodzenie Smitha, spróbujemy zrozumieć, w jaki sposób wczesne doświadczenia ukształtowały człowieka, który stał się seryjnym mordercą. Ten potworny zbrodniarz był tematem wielu rozpraw, ale w tej książce badam jego patologiczną psychikę znacznie bardziej szczegółowo, wykorzystując dorobek psychologii sądowej.

George Joseph Smith urodził się 11 stycznia 1872 roku przy Roman Road 92 w dzielnicy Bethnal Green w Londynie. Jego ojciec, Thomas Smith, był agentem ubezpieczeniowym sprzedającym polisy ubogim mieszkańcom East Endu; składka wynosiła jeden pens tygodniowo. Zmarł, gdy George był dzieckiem; wdowa, Louise, wychowywała jedynaka samodzielnie. Była kobietą o słabej woli i lekceważyła wiktoriańskie przykazanie, że dzieci należy traktować surowo dla ich własnego dobra. Syn Louise swobodnie biegał po ulicach i matka niczego mu nie zabraniała.

Warto spojrzeć na dzieciństwo Smitha z pewnej perspektywy. Współczesne badania dowodzą, że w owym czasie Bethnal Green było jedną z najuboższych dzielnic Londynu (drugą od końca pod względem zamożności); panowała tam skrajna nędza. Świadczy o tym średnia długość życia mieszkańców. Kilka lat wcześniej odnotowano tysiąc sześćset trzydzieści dwa zgony. Tysiąc dwustu pięćdziesięciu ośmiu zmarłych (siedemdziesiąt siedem procent) było mechanikami, służącymi i robotnikami; ich średnia długość życia to szesnaście lat. Dwustu siedemdziesięciu trzech pracowało w handlu; ich średnia długość życia wynosiła dwadzieścia sześć lat. Sto jeden osób należało do stanu szlacheckiego albo wykonywało wolne zawody; jak można się domyślać, ich standard życia i wyżywienie były lepsze, toteż średnia długość życia wynosiła czterdzieści pięć lat.

Smith po raz pierwszy wszedł w konflikt z prawem w wieku dziewięciu lat. Nie wiadomo dokładnie, co zbroił. Mógł popełnić

typowe dziecięce wykroczenie – ukraść jabłko ze straganu albo zbić szybę. Tak czy inaczej, wywarło to duży wpływ na całe jego życie, ponieważ umieszczono go w domu poprawczym przy Stone Street w Gravesend. Pozostawał tam do szesnastego roku życia.

Drastyczny środek tego rodzaju – pozbawienie chłopca siedmiu lat dzieciństwa w domu rodzinnym – wiele mówi o zasadach epoki wiktoriańskiej. Dziewięciolatek pochodzący z klasy średniej prawdopodobnie wymigałby się od kary, otrzymałby reprimendę, a w najgorszym razie porządne lanie. Ale Smith pochodził z nizin społecznych, więc nie mógł liczyć na wyrozumiałość. Sędziowie uznali, że nie zasługuje na lanie, lecz powinien się znaleźć za kamiennym murem wraz z innymi młodocianymi przestępcami.

W latach pięćdziesiątych XIX wieku władze brytyjskie, organizacje charytatywne i wspólnoty religijne stworzyły podstawy systemu opieki nad dziećmi, które popełniły przestępstwa. Kierowano je do domów poprawczych albo na okręty szkoleniowe marynarki wojennej. Smith trafił do domu poprawczego. Dzieci zagrożone przestępczością, zaniedbywane przez rodziców albo winne czynów kryminalnych umieszczano również w szkołach przemysłowych, jednak Smith miał pecha.

Życie za ponurymi murami domu poprawczego skupiało się na „zdrowej, formującej charakter pracy fizycznej”; dodatkowym elementem były podstawy nauki szkolnej. Nie istniała możliwość przedterminowego zwolnienia – inaczej niż w więzieniach dla dorosłych – a dyscyplinę wymuszano za pomocą kar cielesnych. W zakładach poprawczych dla chłopców panowała przemoc i brutalność.

Wiemy, że w epoce wiktoriańskiej wiele dzieci było w straszliwy sposób molestowanych seksualnie i maltretowanych fizycznie; sytuacja ta utrzymywała się w czasach panowania Edwarda VII i później. W 1910 roku w czasopiśmie „John Bull” ukazał się artykuł zatytułowany *Horror domów poprawczych*; twierdzono w nim, że trzech

chłopców zmarło wskutek brutalnych kar i zaniedbania. Redakcja szczególnie potępiała karanie „bumelantów” przez oblewanie zimną wodą; jeden z winowajców „został wyprowadzony w mroźną zimą na dziedziniec, gdzie wylano na niego pięćdziesiąt dwa wiadra lodowatej wody”. Inne kary polegały na chłości różgami, biciu trzcinką, pozbawianiu jedzenia, odbieraniu odzieży.

Spółczeństwo wiktoriańskie uważało, że surowe metody wychowawcze wpłyną pozytywnie na moralność dzieci przebywających w zakładach poprawczych i zapewnią im udane życie. W wielu zakładach poprawczych i szkołach przemysłowych stworzonych przez państwo i organizacje charytatywne w epoce panowania królowej Wiktorii i Edwarda VII były względnie dobre warunki. Chociaż stosowano brutalne kary fizyczne, wychowankowie otrzymywali podstawy edukacji i przygotowania zawodowego, co stwarzało im lepsze perspektywy życiowe niż rówieśnikom. Wskaźnik recydywy kryminologicznej był siedemdziesiąt sześć procent niższy niż obecnie. Jednak dzieci poddane okrutnemu traktowaniu w zakładach poprawczych mogły pamiętać o swoich doświadczeniach przez całe życie. Smith był właśnie takim człowiekiem, co tragicznie wpłynęło na losy jego ofiar. Muszę nadmienić, że w moim przekonaniu nie usprawiedliwia to jego zbrodni.

Wydaje się, że dobrze znosił brutalny reżim wychowawczy. Nauczył się czytać, pisać i rachować; dzięki kontaktom z kapłanem poznał język Biblii, którym posługiwał się później w napuszonych listach do adwokatów i zbulwersowanych teściów. Pobyt w zakładzie poprawczym zasiał w jego psychice również mniej przyjemne cechy: wybujałe ego, skrajny narcyzm i skłonność do litowania się nad sobą.

Wkrótce po powrocie do matki w Bethnal Green zaczął kraść, lecz prawie natychmiast został aresztowany i skazany na siedmiodniowy pobyt w więzieniu dla dorosłych. W wieku szesnastu lat był

już na to przygotowany. Darcie pakuł i szycie worków pocztowych nie wydawało się straszną karą; uważał ją za śmieszną. Kiedy opuścił więzienie, zdobywał fundusze, dorywczo pracując oraz podkradając pieniądze członkom rodziny. Później, w 1891 roku, w wieku siedemnastu lat, został skazany na sześć miesięcy ciężkich robót za kradzież roweru.

Smith przechwalał się swojej jedynej legalnej żonie, Caroline Thornhill, że służył trzy lata w Northamptonshire Regiment, ale nie potwierdzają tego żadne dokumenty. Wspomniiał jednemu z właścicieli pensjonatów, że pracował jako instruktor gimnastyczny – to także było niezgodne z prawdą. Był zręcznym łgarzem.

W lipcu 1896 roku został skazany przez sąd w północnym Londynie na rok ciężkich robót za kradzież i paserstwo; posługiwał się wtedy nazwiskiem George Baker. Odsiedział wyrok w więzieniu Wormwood Scrubs w północnym Londynie. Później wydarzyło się jednocześnie kilka rzeczy. Smith został zawodowym przestępcą – wyspecjalizował się w oszustwach i wyłudzeniach, przybrał kilka fałszywych tożsamości. Nie prowadził podwójnego życia, udawał wiele różnych osób. Odkrył także swoją niezwykłą władzę nad kobietami – z łatwością potrafił je przekonać, by opuściły dom i kradły dla niego.

Podobnie jak Fagin z *Olivera Twista* Dickensa, który stworzył bandę chłopców zajmujących się kradzieżami, umieszczał znajome kobiety jako służące w zamożnych domach. Ich zadanie polegało na podkradaniu pieniędzy i biżuterii; potem mu je przekazywały. Olśnił go oszałamiający świat bogactwa; było to kolejne objawienie. Po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat miał pieniądze na czarną godzinę – zyski z oszustw. Lektury w domu poprawczym nauczyły go, że pieniądze oznaczają władzę. Od 1897 roku, gdy miał dwadzieścia pięć lat, postanowił zdobyć ich jak najwięcej przy jak najmniejszym wysiłku.

Zachowywał się jak wściekły pies.

OJCIEC CAROLINE THORNHILL O GEORGE'U SMICIE

Smith miał pospolitą twarz i pospolite nazwisko, lecz odznaczał się niewiarygodnym tupetem i przebiegłością. Budził niechęć mężczyzn, w odróżnieniu od kobiet. Ojciec Caroline Thornhill natychmiast poczuł do niego antypatię, ponieważ wydawał się prostakiem, był niewykształcony i mówił rozwlekłym, śpiewnym akcentem cockney londyńskiego East Endu. Większość mężczyzn uważała go za wulgarne zero. „Wyglądał jak pierwszy lepszy rzeźnik” – określił to brutalnie jeden z detektywów. George Smith nieustannie trafiał do więzienia pod zarzutem kradzieży i paserstwa. W 1987 roku, po kolejnym konflikcie z prawem, opuścił mury więzienia Wormwood Scrubs i po raz pierwszy od roku odetchnął świeżym powietrzem.

Na początku pojechał do Leicester, gdzie otworzył piekarnię przy Russell Square 25, posługując się nazwiskiem Oliver Love. Białe fartuch (już wcześniej posługiwał się pseudonimem „Baker”, czyli „piekarz”), wojskowa postawa i nastroszone rude wąsy stały się jego *ghillie suit*, maską; udawał szacownego przedsiębiorcę z przełomu XIX i XX wieku pragnącego zaspokajać potrzeby klientów. Wygląd Smitha i jego dotychczasowe drobne przestępstwa nie zapowiadały bezwzględności, jaką okazywał w następnych latach; chciwość doprowadziła do tego, że stał się najbardziej osławionym mordercą swojej epoki. Stojąc za ladą, zwrócił uwagę na osiemnastoletnią Caroline Thornhill, przyjaciółkę jednej z ekspedientek. Zalecał się do niej przez kilka tygodni, po czym 17 stycznia 1898 roku wzięli ślub, ku przerażeniu i rozpacz rodziców dziewczyny.

Mniej więcej w tym samym czasie piekarnia zbankrutowała, więc rzekomy George Love wrócił ze zdezorientowaną żoną do Londynu, obiecując jej spóźniony miesiąc miodowy. Okazało się, że nie będzie żadnego miesiąca miodowego. Po przybyciu do Londynu kazał jej

podjąć pracę jako służąca. Większość Anglii obchodziła sześćdziesięciolecie panowania królowej Wiktorii, ale Smith, alias Baker, alias Love, miał inne plany: zamierzał żyć w nieróbstwie, pasożytnąc na kobietach. W tej chwili warto się na chwilę zatrzymać, by przyrzec się roli małżeństwa i seksu w życiu wiktoriańskich kobiet należących do klasy średniej, ponieważ tłumaczy to sposób wykorzystywania ofiar przez Smitha.

Leż i myśl o Anglii.

RZEKOMA RADA KRÓLOWEJ WIKTORII, GDY MŁODA
KOBIETA WYZNAŁA, ŻE OBAWIA SIĘ NOCY POŚLUBNEJ

W epoce wiktoriańskiej większość kobiet należących do klasy średniej zawierała małżeństwa przed dwudziestym piątym rokiem życia – idealny wiek do zamążpójścia przypadał pięć lat wcześniej. Caroline Thornhill zbliżała się do tego wieku. Jeśli kobieta nie znalazła męża do trzydziestego roku życia, uchodziła za starą pannę.

W owej epoce kobieta traciła po ślubie niezależność i w praktyce stawała się służącą męża. W zamian uzyskiwała bezpieczeństwo finansowe. W 1843 roku w „Magazine of Domestic Economy” pisało: „Sprzedaż niezależności za pieniądze budzi odrazę wszystkich normalnych ludzi. Niestety, jest to częste zjawisko, prowadzące do skrywanych nieszczęść”.

Zawarcie małżeństwa przynosiło mężczyźnie znaczne korzyści finansowe, ponieważ ojciec panny młodej często dawał jej posag większy od rocznych dochodów zięcia. Innymi słowy, ojciec Caroline zapłacił George’owi Smithowi, by poślubił córkę. Później gorzko tego żałował.

W epoce wiktoriańskiej mężatka nie miała żadnych praw; szybko się o tym przekonywała. Traciła majątek i niezależność. Musiała wykonywać polecenia męża, a jeśli odmawiała, groziło jej lanie.

Wiele kobiet było traktowanych jak rzeczy. Ich majątek stawał się własnością męża. Tego rodzaju system istniał do początku XX wieku. George Joseph Smith szybko zauważył korzyści finansowe płynące z małżeństwa.

Caroline podjęła pracę jako pokojówka w domu zamożnej rodziny, jednak Smith szybko zrozumiał, że skromne zarobki służącej nie wystarczą na prowadzenie życia w takim stylu, na jakim mu zależało. Musiał działać zdecydowanie. Kazał Caroline okradać pracodawców: wynosić z domu srebra, biżuterię, wartościowe przedmioty, wszystko, co da się zastawić. Zgodnie z zasadami wiktoriańskiego życia małżeńskiego Caroline Love potulnie, bez oporu spełniała polecenia; wkrótce wyjechali i rozpoczęli działalność przestępczą w modnych, bogatych kurortach na południowym wybrzeżu Anglii.

Małżonkowie przenosili się z miasta do miasta; Caroline stale zmieniała pracę, zdobywaną dzięki fałszywym referencjom dostarczonym przez męża. Olśniewające Brighton, nieco spokojniejsze Hove, Hastings, a w końcu Eastbourne, gdzie ich plany wzięły w łeb. Kiedy Caroline usiłowała zastawić trochę srebrnej zastawy stołowej skradzionej z domu, w którym pracowała, właściciel lombardu nabrał podejrzeń. Smith, czekający przed lombardem, nagle zauważył nadchodzącego konstabla – w owym czasie, inaczej niż dzisiaj, policjanci stali niemal na każdym rogu. George Love, kochający małżonek, natychmiast dał drapaka, rozumiejąc, że gra skończona. Bezpiecznie dotarł pociągiem do Londynu, a jego młoda żona spędziła noc w celi aresztu policyjnego.

Nazajutrz rano zapłakana dwudziestoletnia Caroline stanęła przed sądem policyjnym w Eastbourne. Wysuwano w jej obronie argument, że była całkowicie zdominowana przez męża, który zmuszał ją do kradzieży, lecz mimo to została skazana na rok więzienia. Szok i wstyd sprawiły, że odzyskała rozsądek; postanowiła się uwolnić od

tchórzliwego męża. Jednak George Love miał własne plany. Żona znalazła się za kratkami, on zaś bezpiecznie wrócił do Londynu i zamieszkał w pensjonacie. Nie chciał płacić czynszu, więc poślubił gospodynię, popełniając bigamię. „Miał nade mną niezwykłą władzę” – wyjaśniła później. „Tkwiła w jego oczach. Kiedy na mnie patrzył, czułam się zahipnotyzowana”.

Syrop z melasy jest słodki, ale zemsta jeszcze słodsza.

CAROLINE THORNHILL DO SWOJEGO MĘŻA
PO JEGO ARESZTOWANIU 11 LISTOPADA 1900

O wszystkim zdecydowała Opatrzność. Caroline postanowiła się zemścić. Kiedy latem 1900 roku wyszła z więzienia, niespodziewanie otrzymała list od swojego nieobliczalnego męża; błagał, by do niego wróciła. Zupełnie nie miała na to ochoty. Kipiała z wściekłości i usiłowała odbudować swoje zrujnowane życie.

Nie był to ich ostatni kontakt.

W listopadzie 1900 roku, w ciepłe, słoneczne popołudnie, Caroline zauważyła męża idącego beztrosko Oxford Street.

Wezwała konstabla. Powiedziała, że chce złożyć skargę, i Love został natychmiast aresztowany. W styczniu 1901 roku, dwa dni przed swoimi dwudziestymi dziewięciami urodzinami, Smith, alias Love, znalazł się z powrotem w Hastings, gdzie oskarżono go o paserstwo – żona przekazywała mu kradzione rzeczy i spędziła za to rok za kratkami.

Czytelników może zainteresować to, że kartoteka kryminalna MEPO 6, rejestr notorycznych przestępców prowadzony przez policję londyńską, opisuje Olivera George’a Love’a, alias George’a Smitha, alias George’a Bakera, jako mężczyznę mającego sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu, o jasnej cerze, kasztanowych włosach i ciemnozielonych oczach. Odnotowano przebarwienia

na przedramieniu, prawej dłoni, prawej piersi i plecach. W chwili aresztowania mieszkał przy Bridgewater Road 23 w Croydon. George Smith, alias Love, został skazany na dwa lata ciężkich robót. Kiedy opuścił więzienie Lewes, okazało się, że Caroline wyemigrowała do Kanady. Zobaczył ją dopiero na swoim procesie, gdy składała zeznania.

Po wyjściu z więzienia Smith wrócił na krótko do właścicieli pensjonatu i zaczął ją bić. „Przychodził do domu i lał mnie, aż byłam prawie martwa” – wyjaśniła później. Ich związek szybko się zakończył.

Przez kilka następnych lat George Joseph Smith (przestał używać pseudonimu „Love”) działał na południu Anglii. Zalecał się do wielu kobiet, zawierał z nimi związki małżeńskie, a następnie porzucał, pozostawiając po sobie opróżnione rachunki bankowe. Człowiek, który miał zdobyć sławę jako „Morderca Panien Młodych w Wannach” (Brides in the Bath Murderer), dopiero doskonalił swój modus operandi. Podobnie jak wielu innych początkujących seryjnych zabójców, uczył się skutecznych technik popełniania przestępstw; większość seryjnych morderców postępuje tak samo.

W 1980 roku wyłudził w Brighton od naiwnej starej panny dziewięćdziesiąt funtów – w owym czasie była to duża suma. Pojechał do Bristolu, gdzie otworzył sklep z używanymi meblami. Zaangażował jako gospodynię niejaką Edith Pegler, którą poślubił po miesiącu.

Smith wyjaśnił niedawno poślubionej żonie, że musi podróżować w interesach po kraju; udało mu się w ten sposób ukryć kilka romansów. George i Edith wydawali się niedobraną parą. Smith skończył trzydzieści sześć lat i wyglądał jak elegancki przedsiębiorca: nosił jedwabny cylinder, surdut, kamizelkę, złoty zegarek na dewizce i szare getry. Dwudziestoośmioletnia Edith miała krągłą, niewinną twarz, niebieskie oczy i zaczesane do tyłu włosy; w porównaniu ze Smithem wydawała się szarą myszką.

Niekiedy prowadzili życie włóczęgów; przenosili się z miejsca na miejsce w Londynie i jego okolicach. Czasem wracali na pewien czas do sklepu w Bristolu; Smith wyjeżdżał samotnie na długie tygodnie, rzekomo „podróżując w interesach”. Podobnie jak Caroline Thornhill, Edith nie miała nic do powiedzenia.

Znacznie później Smith oświadczył, że w czasie jednej z owych podróży odwiedził Kanadę, gdzie sprzedał za tysiąc funtów posąg chińskiego bóstwa. Edith była na tyle rozsądna, że nie zadawała żadnych pytań. W rzeczywistości Smith nie prowadził podwójnego życia, tylko wiele równoległych żywotów. Jako mąż Edith poznał, nielegalnie poślubił i obrabował kilka niczego niepodejrzewających kobiet.

W trakcie jednej z eskapad, starannie zaplanowanych i typowych dla jego modus operandi, okradł delikatną, drobną pannę Sarah Freeman. Zauważył ją, jak spaceruje po nadmorskiej promenadzie, podczas jednej z „podróż w interesach” wraz z Edith. Prawie natychmiast odesłał żonę do sklepu w Bristolu, po czym przedstawił się pannie Freeman jako „George Rose”, kawaler i handlarz antykami. Śliski oszust zaprowadził Sarah do ołtarza dopiero po czterech miesiącach – długie obłężenie jak na standardy Smitha – jednak w końcu wzięli ślub poza miejscem zamieszkania na podstawie specjalnego zezwolenia. Zabrali rzeczy panny Freeman z jej pokoju i pojechali pociągiem do Londynu.

„Przed ślubem wiedział, że mam pięćdziesiąt funtów gotówką, ale to wszystko” – wspominała później. „Zatrzymaliśmy się w Clapham i powiedziałam mu, że mam więcej pieniędzy. Zauważył książeczkę czekową, gdy rozpakowywałam walizkę”.

Jak łatwo można się domyślić, Smith, alias Rose, natychmiast zasugerował, by Sarah podjęła pieniądze z banku i zainwestowała w firmę męża. Po tygodniu miał w portfelu przeszło trzysta funtów należących do nowej małżonki. Nadeszła pora, by zagrać ulubioną,

okrutną kartą. Zaproponował, że odwiedzą National Gallery, zostawił Sarah na ławce i powiedział, że musi skorzystać z toalety. Kiedy po godzinie nie wrócił, Sarah poprosiła szatniarza, by sprawdził, co się dzieje. Szatniarz wrócił i pokręcił głową. „Pani Rose” poszła do wynajętego mieszkania i odkryła, że mąż ukradł wszystkie jej pieniądze, biżuterię i odzież. Łaskawie zostawił kilka pensów.

Wcześniej Smith w podobny sposób oszukał wdowę w średnim wieku z Worthing. Florence Wilson przyjęła jego oświadczenia w lecie 1908 roku, po czym dała mu dwadzieścia złotych suwerenów i dwa duże białe banknoty pięciofuntowe – prawie wszystko, co miała. „Zaopiekuję się twoimi pieniędzmi” – powiedział Smith, chowając gotówkę. „Twoja sukienka nie ma kieszeni”. Później zasugerował, by odwiedzili popularną wystawę angielsko-francuską w londyńskiej dzielnicy White City. Zostawił Florence na ławce i powiedział, że wkrótce wróci. „Odszedł, myślałam, że chce kupić gazetę” – powiedziała policji wstrząśnięta, zapłakana Florence. „Nigdy więcej go nie zobaczyłam”.

Sarah i Florence straciły wszystko, co miały, ale przynajmniej zachowały życie. Dopisało im szczęście. Następną ofiarą Smitha była pechowa Bessie Mundy.

Beatrice „Bessie” Constance Annie Mundy, ochrzczona 9 lipca 1875 roku w Warminster, poznała George’a Josepha Smitha, gdy mieszkała na przedmieściu Clifton w Bristolu. Jej ojciec, dyrektor banku w Warminster, zmarł w 1904 roku; później żyła samotnie w pokojach wynajmowanych w pensjonatach. Jej jedyne dochody (około ośmiu funtów miesięcznie) pochodziły z przypadającej na nią części spadku po ojcu. Wykonawcami testamentu byli jej stryjowie Herbert i George Mundy. Spadek miał wartość dwu i pół tysiąca funtów (obecnie około dwustu dwunastu tysięcy funtów), jednak kapitał był zamrożony i mógł zostać wypłacony jedynie jej spadkobiercom.

Smith uważał, że poradzi sobie z tym problemem.

Bessie była romantyczną, prostą kobietą, ale wkrótce jej marzenia o szczęściu rodzinnym legły w gruzach, ponieważ zaledwie kilka tygodni po ślubie – ceremonia odbyła się 26 sierpnia 1910 roku w Weymouth – jej mąż, londyńczyk przedstawiający się jako „Henry Williams, konserwator obrazów, syn komiwojażera”, nagle opuścił ich mieszkanie przy Rodwell Avenue 14 w Weymouth, zabierając całą gotówkę. W dniu wyprowadzki, która nastąpiła 13 września, wysłał następujący list:

Najdroższa!

Nabawiłem się od Ciebie intymnej choroby [...]. Nie sugeruję, że miałaś związki z innym mężczyzną i zaraziłaś się nim od niego.

Nie da się tego wykluczyć, ale może po prostu nie dbałaś o czystość.

Smith nigdy nie zasypiał gruszek w popiele i przed zawarciem małżeństwa w urzędzie stanu cywilnego w Weymouth poznał sekrety finansów panny Mundy. Wynajęty przez niego adwokat poprosił prawników jej rodziny o kopię testamentu ojca, wyrok sądu spadkowego, a także, co zrozumiałe, listę inwestycji. W trakcie rozmów w kwestiach majątkowych mówił wyłącznie Smith; panna Mundy pozostawiła mu prowadzenie swoich spraw. Tak wyglądały relacje małżeńskie w tamtej epoce.

Przed otrzymaniem dokumentów Smith zmienił adwokata. Później napisał do stryja Bessie i poprosił, by odsetki od zainwestowanych środków przesłano przekazem pieniężnym, a nie czekiem. W końcu pobrał od adwokata w gotówce należne odsetki w wysokości stu trzydziestu pięciu funtów, dwóch szylingów i jedenastu pensów.

Wrócił do domu, w którym mieszkał z żoną, i spytał gospodynię, czy przyszedł do niego telegram. Oddała mu depeszę, którą wysłał

sam do siebie. Przeczytał z melancholijną miną telegram i oświadczył, że nagle wezwano go do Londynu „w ważnej, niezwykle pilnej sprawie”. Poprosił, by przekazano żonie, że wróci w najbliższy poniedziałek. Dodał, że żona otrzyma w południe przekaz pieniężny, po czym ureguje czynsz i wszelkie pozostałe długi.

Po południu nadeszła przesyłka polecona zawierająca dwa listy Smitha: jeden do gospodyni i jej męża, a drugi do pani Mundy. W pierwszym napisał, że nie wie, kiedy wróci, i prosił o opiekę nad żoną. W drugim liście, zacytowanym powyżej, oskarżał Bessie, że zaraziła go chorobą weneryczną; poinformował ją, że wyjeżdża do Londynu na bardzo kosztowne leczenie; w związku z tym będzie długo nieobecny. Poinstruował ją, co powinna zrobić, na wypadek gdyby odwiedził ją stryj i spytał o pieniądze zabrane przez Smitha. Miała powiedzieć, że schowała je do skórzanej torby, poszła na plażę, zasnęła, a po przebudzeniu odkryła, że torbę skradziono. I dodał:

„Jeśli nie wykonasz dokładnie moich poleceń, wywołasz wielkie kłopoty. Sprawa trafi do sądu policyjnego, skompromitujesz siebie i swoją rodzinę”.

Bessie miała podrzeć list na drobne kawałki i wyrzucić. Wszystkie szczegóły powtórzono dwa albo trzy razy oraz podkreślono, jakby autor pisał do dziecka. Właśnie taką opinię o inteligencji pani Mundy miał Smith. Zdaje się, że wykonała jego instrukcje. Dzielnie znosiła samotność, ale i tak wszystko skończyło się katastrofą.

Półtora roku później, 14 marca 1912 roku, Bessie szła promenadą w Weston-super-Mare. Za kilka tygodni plaże miały się zaroić od gości przybyłych na Wielkanoc, ale w tej chwili kurort nadmorski był pusty i ponury.

Nagle stanęła jak wryta. Zauważyła samotnego mężczyznę obok barierki promenady. Zbliżyła się, niepewna, czy może wierzyć własnym oczom.

– Henry?! – spytała. Mężczyzna szybko się odwrócił. Był to człowiek, którego znała pod nazwiskiem Henry Williams, czyli George Joseph Smith.

– Moja najdroższa Bessie! – zawołał. – Szukałem cię w całej Anglii! Doszło do straszliwej pomyłki. Wszystko ci wytłumaczę.

Musiał wiele wyjaśniać (czyli kłamać). Dlaczego ją opuścił? Gdzie przebywał? Co się stało z pieniędzmi? Oczywiście Smith nie szukał jej w całej Anglii; doskonale wiedział, gdzie ją znaleźć.

Rzekomy „Williams” ujął Bessie za ramię, posadził na ławce na promenadzie i prosił o wybaczenie. Rozmawiali przez dwie godziny. Jego wyjaśnienia były proste. Kłamiąc jak z nut, oświadczył, że błędnie uznał, że zaraził się chorobą weneryczną. Postanowił postąpić honorowo i wyprowadzić się z domu, by nie narażać Bessie na zakażenie. A pieniądze, które zniknęły (sto pięćdziesiąt funtów)? Cóż, przez dwanaście koszmarnych miesięcy szukał jej „w każdym mieście w Anglii”. Jeden z jej krewnych (nie powiedział który) wspominał o Weston-super-Mare. Zamiast wezwać konstabla i kazać go aresztować, Bessie wybaczyła Smithowi, po czym wrócili do jej mieszkania. Gospodyni, pani Sarah Tuckett, znajoma ciotki Bessie, odniosła się sceptycznie do opowieści Smitha, gdyż natychmiast go przejrzała. Wysłała depeszę do ciotki Bessie, lecz para natychmiast się wyprowadziła.

Następnego dnia Smith wysłał gniewny list do pani Tuckett, oskarżając ją o wtrącanie się w cudze sprawy i próbę wywołania kłótni, po czym dodał: „Przeszłość jest zapomniana i wybaczona. Życie jeszcze się nie skończyło [...]. Ufam, że czeka nas wiele lat szczęścia”.

W tym momencie Smith wykonał śmiałe posunięcie. Małżonkowie (rzekomi) odwiedzili adwokata i opowiedzieli mu zmyśloną historyjkę, której szczegółów Smith nauczył Bessie na pamięć. Skradzione przez niego pieniądze to „pożyczka”, której mu udzieliła, by spłacić jego długi zaciągnięte przed ślubem. Pomylił się co do

„choroby” i pogodził się z żoną; mieli nadzieję prowadzić „szczęśliwe życie”.

Brzmiało to dość podejrzanie, ponieważ rzekomy „pan Williams” był praktycznie bez grosza, a majątek jego żony wynosił dwa tysiące pięćset funtów, jednak adwokat przyjął te informacje za dobrą monetę i przekazał je bratu Bessie, Herbertowi. Smith napisał do stryja żony i oświadczył: „Los sprawił, że ponownie się odnaleźliśmy, i Bessie czeka ze mną szczęście rodzinne”. Wydaje się, że uwierzono w tę bajeczkę; małżonkowie zamieszkali w Herne Bay w hrabstwie Kent, gdzie wynajęli niewielki dom przy High Street 80 (obecnie 159). Smith umieścił na nim tabliczkę z napisem: „H. WILLIAMS, ANTYKWARIUSZ. SKUPUJĘ OBRAZY, PORCELANĘ, MONETY, ZABYTKOWE MEBLE ITP.”.

Jednak „szczęście rodzinne” nigdy się nie zmaterializowało. Smith szybko zajął się realizacją swojego głównego celu, czyli przejęcia całego majątku Bessie. Skonsultował się z adwokatem, czy wyrok sądu spadkowego może zostać anulowany. Poinformowano go, że zarządcy majątku prawdopodobnie do tego nie dopuszczą (było to słuszne podejrzenie), więc postanowił zastosować inną, prostszą metodę. Przekonał Bessie, by sporządziła testament, zapisując mu cały swój majątek – on również zapisał jej swój. To, że w odróżnieniu od niej nie miał żadnego majątku, w ogóle jej nie zmartwiło.

Chociaż dom był ładny, od jakiegoś czasu obywali się bez wanny. W owych czasach z wanien korzystali tylko ludzie zamożni. W lipcu Smith zauważył używaną wannę w sklepie z artykułami żelaznymi Adolphusa Hilla przy High Street. Kosztowała dwa funty i wyraził chęć jej nabycia. Dwa dni później wysłał Bessie, by zbiła cenę, co się udało. Nabyli wannę za funta, siedemnaście szylingów i sześć pensów. Została dostarczona natychmiast, przed uregulowaniem rachunku.

Następnego dnia Williams zaprowadził Bessie do gabinetu młodego doktora Franka Frencha. Wyjaśnił, że zemdląca w czasie ataku epileptycznego. Niedoświadczony lekarz nie wiedział, co o tym sądzić. Bessie wydawała się zupełnie zdrowa, nigdy wcześniej nie miała konwulsji. zaproponował środek uspokajający w postaci bromku potasu, który przygotował na miejscu. Ale późnym wieczorem w piątek 12 lipca Williams przybiegł do gabinetu; walił pięściami w drzwi i krzyczał, że żona miała nowy atak. Noc była parna; Bessie leżała w łóżku w koszuli nocnej. Miała wilgotne, lepkie ręce, lecz doktor French przypisał to pogodzie. Znowu nie wiedział, co o tym myśleć. Epileptycy często gryzą się w język, ale na języku Bessie nie było śladów przygryzania. Zaprowadził Williamsa z powrotem do gabinetu i przygotował drugą buteleczkę środka uspokajającego.

Po południu para znowu przybyła do gabinetu doktora Frencha. Bessie wydawała się zupełnie zdrowa, skarżyła się tylko na zmęczenie, lecz nawet Smith zgodził się, że wygląda znacznie lepiej. Wieczorem napisała list do stryja, w którym oświadczyła: „Miałam nieprzyjemny atak [...] sporządziłam testament i zapisałam wszystko mężowi. To zrozumiałe, bo go kocham”.

Nazajutrz rano, kiedy doktor French się ubierał, przekazano mu bilecik: „Proszę natychmiast przyjść. Obawiam się, że moja żona nie żyje”. Doktor French pośpiesznie przeszedł kilkaset metrów do domu Williamsa, gdzie na środku pokoju na piętrze stała wanna w trzech czwartych wypełniona letnią wodą. Leżało w niej nagie ciało Bessie, twarzą do góry; usta i nos były zanurzone. Miała wyprostowane nogi, stopy oparte o krawędź wanny. Trzymała w prawej dłoni kostkę mydła. Williams wyjaśnił, że poszedł kupić śledzie na śniadanie. Po powrocie zastał żonę martwą.

Werdykt koronera przypisał zgon nieszczęśliwemu wypadkowi, ale...

[...] pomiary wanny i ich porównanie z budową ciała denatki mogłyby doprowadzić do innych wniosków. Należy przyjąć, że mąż kochał żonę – nie ma dowodów, które by temu przeczyły. Doszło do straszliwej tragedii.

WILLIAM RUTLEY MOWLL, KORONER WSCHODNIEJ
CZĘŚCI HRABSTWA KENT, W TRAKCIE DOCHODZENIA
W SPRAWIE ŚMIERCI BESSIE MUNDY

Nieszczęsna Bessie utonęła w wieku trzydziestu siedmiu lat, po czym Smith natychmiast przystąpił do działania. Zanim rodzina zdążyła zainterweniować, pochował ją w grobie dla ubogich. Odsprzedał meble handlarzowi, od którego je nabył, i poprosił właściciela sklepu żelaznego, by zabrał wannę – i tak za nią nie zapłacił – po czym odziedziczył cały majątek Bessie (obecnie byłoby to około stu pięćdziesięciu tysięcy funtów).

Ironiczny kaprys losu sprawił, że przy High Street 80, gdzie stał kiedyś dom wynajęty przez „państwa Williamsów” i gdzie zginęła nieszczęsna Bessie, mieści się teraz sklep z wyposażeniem łazienek: Custom Kitchens & Bathrooms Ltd., choć oryginalny budynek dawno rozebrano. Bessie pochowano w nieoznakowanym grobie na cmentarzu Herne Bay, gdzie spoczął również komisarz Edmund John James Reis, dawny szef Wydziału H policji londyńskiej. Kierował on śledztwem w sprawie morderstw „Kuby Rozpruwacza” w 1888 roku.

Alice Burnham. W 1913 roku pulchna, wesoła dwudziestopięcioletnia córka Charlesa Burnhama, zamożnego hodowcy owoców z Buckinghamshire, pracowała jako prywatna pielęgniarka opiekująca się inwalidą w Portsmouth. Wspierała ruch sufrażystek.

Smith nabył niedawno siedem domów w Bristolu, za które zapłacił dwa tysiące sto osiemdziesiąt funtów, z pieniędzy uzyskanych ze spadku po Bessie. Wyobraźmy sobie, jak spaceruje nonszalancko

po promenadzie w Southsea, wypatrując samotnych kobiet. Miał czterdzieści kilka lat i udawał „kavalera niezależnego pod względem materialnym”; z pozoru wydawał się uroczym światowcem. Przedstawiał się damom spędzającym czas nad morzem jako George Joseph Smith. Wkrótce po przybyciu do Southsea poznał Alice i po kilku dniach zupełnie zawrócił jej w głowie. We wtorek 4 listopada 1913 roku poślubił ją w Portsmouth, popełniając kolejną bigamię. Kilka dni później ubezpieczył żonę na życie na pięćset funtów, przelał jej pieniądze na swój rachunek bankowy, a następnie, na początku grudnia, skłonił ją do sporządzenia testamentu, w którym pozostawiła mu cały swój majątek. Niemal natychmiast zaczął bombardować rodzinę Alice listami z żądaniem zwrotu pieniędzy zdeponowanych u jej ojca.

Smith postanowił opuścić Southsea, by znaleźć się dalej od miejsca śmierci Bessie, i zawiózł nową małżonkę do Blackpool. W pośpiechu zapomniał zarezerwować odpowiednie lokum, więc po przybyciu małżonkowie musieli chodzić ulicami w poszukiwaniu kwatery. Smith – z przyczyn znanych tylko sobie – szczególnie dbał o to, by Alice mogła korzystać z wanny. Podkreślał, że jako pielęgniarka musi szczególnie dbać o higienę osobistą. Po jakimś czasie skierowano ich do pensjonatu pani Crossley przy Regent Road 16 (budynek ten w dalszym ciągu istnieje i nosi nieco pompatyczną nazwę Hotel Royale). Wieczorem 10 grudnia wynajęli na tydzień pokój z możliwością korzystania z łazienki; cena wynosiła dziesięć szylingów. Pierwszego wieczoru udali się na spacer. Regent Road biegnie do Church Street, skąd można szybko dotrzeć do promenady, mijając Winter Gardens. Z promenady jest blisko do mola i wieży w Blackpool. Następnego dnia poszli kupić kotlety na lunch. W owych czasach goście samodzielnie kupowali jedzenie, a gospodyni je przyrządzała. George kupił kotlety. Zjedli lunch o pierwszej po południu, a ponieważ Alice czuła się niezbyt dobrze, udali się

do doktora Billinga, który zapisał jej lekarstwo na ból głowy i skurcze żołądka. Wrócili do pensjonatu z masłem i mlekiem, by zjeść podwieczorek, a wieczorem poszli do kina. Później Alice wysłała do domu pocztówkę, w której poinformowała matkę, że cierpi na przykre bóle głowy.

W piątek 12 grudnia małżonkowie jedli na śniadanie boczek. Zamówili na lunch gulasz mięsny, który spożyli o pierwszej po południu. Wyszli, po czym wrócili o piątej i wypili herbatę. Alice poszła się wykąpać, a tymczasem gospodyni Margaret, jej córka Alice i zięć Joseph (również Crossley) zasiedli do kolacji.

Smith odebrał już Alice wszystkie pieniądze, łącznie około stu funtów, i szybko ubezpieczył ją na życie z klauzulą o rencie kapitałowej. Starannie przygotowana pułapka była gotowa.

To najstraszliwsza, najbardziej okrutna tragedia, jaka może spotkać mężczyznę. Nie mam słów, by opisać swoje uczucia.

GEORGE SMITH W LIŚCIE DO MATKI ALICE BURNHAM

Kiedy rodzina Crossleyów jadła w kuchni kolację, jeden z jej członków zauważył na suficie duży zaciek. Powiększał się; woda spływała po ścianie. Wiedzieli, że piętro wyżej pani Smith bierze kąpiel; zaczęli dyskutować, kto powinien iść na górę i sprawdzić, co się dzieje. W tym momencie do kuchni wszedł George Smith, położył na stole papierową torbę i powiedział: „Kupiłem jajka na jutrzejsze śniadanie”. Następnie udał się na górę. Po chwili stanął u szczytu schodów i krzyknął do pani Crossley, by wezwała lekarza. „Żona zemdlą!” – zawołał. Wezwano doktora Billinga, który zastał Smitha w łazience; podtrzymywał on głowę Alice leżącej w letniej wodzie. Dwaj mężczyźni usiłowali ją reanimować, ale było za późno. Nie żyła.

Wanny w owym czasie nie zmierzono, ale miała sto sześćdziesiąt centymetrów długości i siedemdziesiąt centymetrów szerokości;

lekarz zauważył, że głowa zmarłej znajdowała się w pobliżu węższego końca. Alice była dość tęga, więc wydawało mu się niemożliwe, by utopiła się w wannie na siedząco. Z drugiej strony, szerszej i pochyłej, znajdowało się kilka jej włosów, co sugerowało, że oparła tam głowę. Mimo zastrzeżeń lekarza szybko wyznaczono termin rozprawy mającej ustalić przyczynę zgonu; zakończyła się ona po trzydziestu minutach. Werdykt brzmiał: „Zmarła chorowała na serce i została znaleziona martwa w gorącej kąpieli. Prawdopodobnie doznała ataku albo zemdląła. Zgon z powodu nieszczęśliwego wypadku”.

Nazajutrz rano George Smith zamówił najtańszy możliwy pogrzeb na cmentarzu Layton. O wpół do dwunastej wysłał depeszę do rodziny Alice, przekazując smutną wiadomość. Matka Alice i jej brat Norman natychmiast pojechali do Blackpool; chcieli zorganizować bardziej godny pochówek. Zdenerwowało to George'a Smitha, gdyż przedsiębiorca pogrzebowy, John Hargreaves, oświadczył, że oznaczaloby to przełożenie pogrzebu z poniedziałku na wtorek.

W poniedziałek Hargreaves zawiózł trumnę do kostnicy na cmentarzu Layton i umieścił w niej zwłoki Alice. Przykręcił śrubami wieko i odprawiono krótkie nabożeństwo w kaplicy cmentarza. Po zakończeniu ceremonii George Smith pośpiesznie się ulotnił, by złapać pociąg, obiecawszy matce Alice, że odeśle ubrania córki... Nigdy więcej się nie odezwał.

Smith nie miał dobrych relacji z teściami. Charles, ojciec Alice, od początku czuł do niego gwałtowną antypatię. Uważał go za kanciarza i łowcę posagów. Alice kochała rodziców, ale postanowiła poślubić George'a. Opowiadała, że poznała go na nabożeństwie w kościele kongregacjonalistycznym, co było wierutnym kłamstwem. Smith do tego stopnia zaniepokoił Charlesa Burnhama, że wynajął on detektywa, by przeświecił jego przeszłość; próbował również

zabezpieczyć pieniądze należące do Alice. Smith nie był w ugodowym nastroju. Kiedy teść wysłał list z zapytaniem o jego pochodzenie, odpisał:

Szanowny Panie!

Odpowiadam na Pańskie zapytanie na temat moich relacji rodzinnych. Moja matka była koniem pociągowym, ojciec dorożkarzem, a siostra jeździła na mamucie po Antarktydzie. Bracia służyli jako majtkowie na parowcach [...]. Pański pogardzany zięć, G. Smith.

Czytelnicy z pewnością się nie zdziwią, że utopiona małżonka miała najtańszy możliwy pogrzeb. Jej zwłoki złożono w grobie dla ubogich, bez nagrobka ani kwiatów. Należący do niej majątek, o łącznej wartości sześciuset funtów, otrzymał na mocy testamentu George Joseph Smith, po czym wrócił do panny Pegler w Bristolu. Tym razem wyjaśnił, że był długo nieobecny, ponieważ przebywał w Hiszpanii, gdzie zdobył dużo biżuterii, którą ma nadzieję sprzedać za dwieście funtów.

Smith był zatwardziałym psychopatą, całkowicie niezdolnym do empatii i rozumienia normalnych ludzkich uczuć. Pani Crossley, która nie darzyła go sympatią, nie pozwoliła mu spędzić nocy w domu z martwą żoną. „Nie chcę mieć pod swoim dachem takiego gruboskórnego człowieka jak pan” – oświadczyła. „W ogóle się pan nie zmartwił”. Smith wytrącił z równowagi jej zięcia, gdy oświadczył: „Martwy człowiek to po prostu trup”; było to uzasadnienie skromnego pogrzebu. Panna Rapley, groźna sekretarka właściciela domu wynajętego przez Smitha i Bessie, widziała w życiu wielu ludzi i uchodziła za osobę, którą trudno wstrząsnąć, lecz doznała szoku, kiedy Smith nieprzekonująco udawał żal i zalewał się łzami, po czym zauważył nagle: „Dobrze, że kazałem jej spisać testament, prawda?”. Zupełnie nie pojmował, że powiedział coś niewybaczalnego.

Następnym nadmorskim podbojem Smitha była służąca Alice Reavil. Zauważył ją, gdy słuchała orkiestry w Ogrodzie Zimowym w Bournemouth. Był wrzesień 1914 roku, kilka tygodni po wybuchu pierwszej wojny światowej. „Długo gawędziliśmy” – wspominała później. „Podziwiał moją figurę”. Niespełna po tygodniu zgodziła się wyjść za niego; przedstawił się jako „Charles Oliver James, dżentelmen”, „właściciel posiadłości ziemskiej w Kanadzie”, zapewniającej mu stały dochód. Małżeństwo zawarto w urzędzie stanu cywilnego w Woolwich i Smith natychmiast przystąpił do działania.

Oświadczył, że zamierza otworzyć salon z antykami, po czym kazał Alice podjąć wszystkie oszczędności z pocztowego rachunku, by sfinansować interes. Później powiedziała policji: „Dostałam siedemdziesiąt sześć funtów i sześć szylingów, a poza tym kilka miedzików. Wziął banknoty, a mnie zostawił bilon, mniej więcej sześć szylingów. Nigdy więcej nie zobaczyłam banknotów”.

Przekazała mu również czternaście funtów uzyskane ze sprzedaży kilku mebli. Wieczorem Smith kazał załadować cały ich dobytek na wózek; powiedział Alice, że nazajutrz przeprowadzą się do nowego lokum. Rano zabrał młodą małżonkę na spacer do pobliskiego parku. Usiedli na ławce, po czym Smith oświadczył, że musi skorzystać z toalety. Alice nigdy więcej go nie zobaczyła. „Zostało mi tylko kilka szylingów i ubranie, które miałam na sobie” – zeznała.

Margaret Elizabeth „Peggy” Lofty poznała Smitha w wieku trzydziestu ośmiu lat, wzięła z nim ślub i została zamordowana.

Margaret Lofty, urodzona 12 listopada 1876 w Monk Sherborne w Hampshire, córka nieżyjącego pastora Lofty’ego i jego żony, pracowała w Bristolu jako dama do towarzystwa. W lecie 1914 roku odkryła, że mężczyzna, z którym nawiązała romans, jest żonaty. Wpadła w depresję, przeprowadziła się do Bath i zamieszkała z matką i siostrami. Poznała tam Smitha, który udawał pośrednika obrotu

nieruchomościami. Przedstawił się jako „John Arthur Lloyd”, rzekomo trzydziestoosmioletni (tak naprawdę miał wówczas czterdzieści dwa lata).

Niewątpliwie zdziwicie się na wieść, że poślubiłam dziś dżentelmena o nazwisku John Lloyd [...]. To niesłychanie sympatyczny mężczyzna...

MARGARET LOFTY W LIŚCIE DO SWOJEJ RODZINY, 17 GRUDNIA 1914

Małżeństwo zawarto 17 grudnia 1914 roku w urzędzie stanu cywilnego w Bath. Nowożeńcy podali, że mieszkają w Dalkeith House przy Stanley Road West 4 w Bath. Rzeczywiście, „Bath”... może to przypadek, a może złośliwy żart Smitha?*

Po zakończeniu ceremonii nowożeńcy opuścili Bath i pojechali pociągiem do Londynu, gdzie zatrzymali się przy Bismarck Road 14 w dzielnicy Highgate. Budynek dawno został rozebrany; okolica ta nosi obecnie nazwę Archway.

W drugim dniu pobytu młodej pary w Londynie, około dziewiętnastej, gospodyni, panna Louisa Blatch, zagotowała wodę w ogromnym miedzianym kotle, ponieważ „pani Lloyd” postanowiła wziąć kąpiel. „Słyszałam, jak ktoś wchodzi po schodach” – zeznała później Louisa. „Prasowałam w kuchni i nagle rozległ się plusk, a później kłapnięcie, jakby ktoś uderzył dłońmi lub ramionami w brzeg wanny [...]. Usłyszałam westchnienie”. Panna Blatch dalej prasowała. Na piętrze rozległa się muzyka, której dźwięki wypełniły cały dom. „Pan Lloyd” grał na fisharmonii hymn religijny. Natychmiast go rozpoznała; tytuł brzmiał „Boże, jestem bliżej Ciebie”. „Moim zdaniem brzmiał pięknie” – wspominała.

Muzyka ucichła i panna Blatch usłyszała trzask drzwi frontowych. Po kilku minutach rozległ się dzwonek. Był to pan Lloyd. Uśmiechnął się z zawstydzeniem i powiedział, że zapomniał, iż ma

* Bath oznacza po angielsku „kąpiel” (przyp. tłum.).

klucz. Uniósł papierową torbę i wyjaśnił, że poszedł kupić pomidory na kolację. „Pójdę spytać żonę, czy ma na nie ochotę” – dodał. Wszedł po schodach i zawołał Margaret. Nikt nie odpowiedział. Jego małżonka, mężatka zaledwie od wczoraj, leżała utopiona w wannie; miała sine, opuchnięte wargi.

Smith zawsze usiłował zapewnić sobie alibi; utrzymywał, że wychodził z domu, by zrobić zakupy. W Herne Bay, w dniu zamordowania Bessie Mundy, były to ryby – ściśle mówiąc, śledzie.

W Blackpool, jako mąż Alice Burnham, poszedł kupić jajka.

Jako małżonek Margaret Lofty wybrał się w Londynie po pomidory.

Nazajutrz po jej śmierci rzekomy „wdowiec” zostawił niewielką przesyłkę w filii South Western Bank mieszczącej się w Highgate Hill. Zawierała ona testament Margaret Lofty oraz polisę ubezpieczeniową opiewającą na siedemset funtów.

Po kolejnej kłótni z przedsiębiorcą pogrzebowym na temat ceny pogrzebu Smithowi udało się zbić cenę o prawie funt, po czym pochował Margaret we wspólnym grobie. Zapłacił sześć funtów dziesięć szylingów. Chwycił pokwitowanie i mruknął: „Dzięki Bogu, że to już koniec!”. Kiedy przedsiębiorca pogrzebowy spytał, czy chciałby zobaczyć żonę przed zamknięciem trumny, odpowiedział: „Nie, proszę robić swoje. Niech pan przykręci wieko”. Po kilku dniach stawiał się na rozprawie u koronera, ale posiedzenie trzeba było odroczyć, ponieważ jeden ze świadków zaniemogł. Smith natychmiast wrócił do Bristolu, by spędzić Boże Narodzenie z Edith Pegler. Okazał charakterystyczne skąpstwo w kwestii prezentów świątecznych: podarował jej jedną z sukni Margaret Lofty.

Według strony internetowej Find a Grave Margaret została pochowana w środę 23 grudnia 1914 roku we wspólnym grobie wraz z tuzinem innych osób. Nie ma nagrobka, a dokładna lokalizacja grobu uległa zapomnieniu. Jednak powinien się on znajdować w miejscu

określanym jako „działka o/20045”, na północ od Withington Road, na wschód od skrzyżowania z Randall’s Path i Lower Road.

Było to ostatnie z małżeństw Smitha. Dwudziestego siódmego grudnia w „The News of the World” ukazał się artykuł zatytułowany:

MARTWA KOBIETA W WANNIE

Tragiczny los panny młodej dzień po ślubie

Biuro koronera w Islington przeprowadziło dochodzenie w sprawie tragicznej śmierci Margaret Elizabeth Lloyd, żony agenta obrotu nieruchomościami z Holloway.

Małżonek zeznał, że poślubił denatkę w Bath. Po przyjeździe do Londynu skarżyła się na bóle i zawroty głowy, po czym mąż zaprowadził ją do doktora, który zapisał lekarstwa. Następnego ranka czuła się znacznie lepiej i wybrała się po sprawunki. O dziewiętnastej trzydzieści oświadczyła, że weźmie kąpiel; wydawało się, że jest w dobrym nastroju.

Piętnaście minut później świadek [John Lloyd] wyszedł z domu i wrócił kwadrans po ósmej. Spodziewał się zastać żonę w salonie. Kiedy jej tam nie było, zwrócił się do gospodyni i poszli razem do łazienki, która była pogrążona w ciemności.

Zapalił lampę gazową i zobaczył żonę zanurzoną w wodzie; wanna była w trzech czwartych pełna. Nazajutrz rano jeden ze świadków znalazł wśród ubrań zmarłej list, lecz nie było w nim niczego, co mogłoby sugerować, że zamierzała odebrać sobie życie.

Doktor Bates orzekł, że zmarła się utopiła. Grypa w połączeniu z gorącą kąpielą mogła wywołać nagłe omdlenie.

Artykuł ten przeczytały tysiące rodzin w całej Wielkiej Brytanii, jednak szczególnie zaalarmował on mieszkańców dwóch domów.

Charles Burnham, ojciec zmarłej Alice, przeczytał go przy śniadaniu na farmie owocowej w Buckinghamshire. Podobnie William Haynes, trzysta kilometrów dalej, w Blackpool. Po chwili Haynes zastukał do drzwi Crossleyów; był ich przyjacielem i sąsiadem. Wszyscy zauważyli uderzające podobieństwo okoliczności śmierci młodych kobiet; uważa się, że zarówno Joseph Crossley, jak i Burnham przesłali policji kopie orzeczeń koronera.

Scotland Yard, zaalarmowany listami i wycinkami prasowymi otrzymanymi z Blackpool i Buckinghamshire, kazał komisarzowi Arthurowi Neilowi przeprowadzić śledztwo, by ustalić, czy zgon Margaret Lofty ma jakiś związek ze śmiercią Alice Burnham.

Pierwszego stycznia 1915 roku, gdy ulice pokrywał śnieg, w biurze koronera wznowiono dochodzenie w sprawie przyczyny zgonu Margaret Lofty. Sędziowie przysięgli uznali, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Po trzech dniach mąż zmarłej – w dalszym ciągu udawał, że nazywa się John Lloyd – odwiedził kancelarię adwokacką przy Uxbridge Road w dzielnicy Shepherd's Bush w Londynie. Pokazał testament zmarłej, polisę na wypadek śmierci i świadectwo ślubu, po czym polecił prawnikowi uzyskać urzędowe zatwierdzenie testamentu. Detektywi obserwowali go z okna na piętrze pobliskiego pubu. Śledzili go prawie miesiąc, ponieważ „pan Lloyd” przychodził niemal codziennie, by wreszcie odebrać gotówkę należną z tytułu spadku i ubezpieczenia.

Smith? Nie nazywam się Smith. Nie wiem, o czym pan mówi.

SMITH DO KOMISARZA ARTHURA NEILA
W CHWILI ARESZTOWANIA

W poniedziałek 1 lutego Smith wyszedł z kancelarii adwokackiej, gdy nagle zastąpił mu drogę komisarz Neil.

– Nazywa się pan John Lloyd? – spytał funkcjonariusz.

- Owszem – odpowiedział Smith, alias Lloyd.
- Siedemnastego grudnia poślubił pan w Bath Margaret Elizabeth Lofty?
- Tak, to prawda! – odparł Smith.

Komisarz Neil aresztował Smitha pod zarzutem podania nieprawdziwych danych w świadectwie ślubu. Zarzut brzmiał: „Podanie nieprawdziwych danych związanych z małżeństwem z Margaret Elizabeth Lofty w urzędzie stanu cywilnego w Bath 17 grudnia zeszłego miesiąca”.

Możecie mnie natychmiast powiesić, i tak to zrobicie. No już, powieście mnie i zakończcie sprawę. Nikogo nie zabiłem. To hańba dla chrześcijańskiego kraju. Nie jestem mordercą, choć mam trochę ekscentryczne obyczaje.

GEORGE SMITH NA ROZPRAWIE

Proces George’a Josepha Smitha rozpoczął się w sądzie Old Bailey 22 czerwca 1915 roku. Wzbudził powszechną sensację; we wtorek 1 lipca oskarżony został uznany za winnego morderstwa. We wtorek 27 lipca odrzucono jego apelację.

Smith cały czas utrzymywał, że jest niewinny; jego rude włosy posiwiwały. Kiedy 9 sierpnia 1915 roku po raz ostatni napisał do wiernej Edith Pegler, w dalszym ciągu łgał jak z nut i udawał niewiniątko, osiągając szczyty samozakłamania:

Nie prosiłem o ulaskawienie i nie zamierzam tego robić [...]. Zapisuję Ci cały swój majątek. Nie spędzaj ostatniego dnia samotnie. Opuszczę ten padół nieszczęść; krzywoprzysięstwo, złośliwość, zemsta, uprzedzenia i całe zło tego świata nie będą mogły mnie skrzywdzić. Spędzam czas na głębokiej, poważnej medytacji. Niechaj Twoja starość będzie pogodna i jasna, piękna jak noc w Laponii

[...]. *Żegnam Cię, najukochańsza, do chwili, gdy wreszcie znowu się spotkamy.*

George, z wyrazami nieskończonej miłości

W piątek 13 sierpnia 1915 roku, kiedy Smitha stracono w więzieniu Maidstone, nie wywieszono czarnej flagi ani niebito w dzwony. Nigdy się nie przyznał. Jego ostatnie słowa przed egzekucją brzmiały: „Jestem niewinny”.

Tak skończył jeden z najpotworniejszych morderców w historii Wielkiej Brytanii. W więzieniu Maidstone zachowywał się wzorowo; strażnicy bardzo go lubili. Kapelan wyrażał się o nim w samych superlatywach i przekonywał, by się przyznał – Smith kompletnie to zignorował. Naczelnik więzienia również miał o nim wysokie mniemanie; twierdził, że odznacza się ponadprzeciętną inteligencją i że jest „interesującym rozmówcą”.

Na początku Smith nie chciał się spotykać z duchownymi, lecz w końcu przyjął konfirmację z rąk biskupa Croydon. Kiedy jednak otrzymał Biblię i modlitewnik, zwrócił je i rzekł: „Nie potrzebuję tych książek. Wyślijcie je detektywom Scotland Yardu. Bardziej im się przydadzą”.

Kat John Ellis wspominał, że George Joseph Smith „umarł odważnie, nie okazując cienia strachu”.

Więzienie Maidstone, w którym w latach 1819–1930 powieszono pięćdziesięciu ośmiu skazanych, ma fascynującą historię. Zwiedzający dowiadują się od przewodnika, że budynek, gdzie przeprowadzano egzekucje, był później wykorzystywany jako centrum szkolenia psów policyjnych; obecnie cele śmierci zmieniono na recepcję. Szubienicę zdemontowano, owinięto brezentem i umieszczono w piwnicy pod jednym z oddziałów – może tam spoczywać do dzisiaj. W 1885 roku robotnicy remontujący pawilon przeznaczony do odwiedzin odkryli wokół budynku ludzkie szczątki; prawdopodobnie

należały do powieszonych skazańców pochowanych w dołach na terenie więzienia. Maidstone ma również własną Szarą Damę. Na przestrzeni lat strażnicy byli świadkami niewytłumaczalnych wydarzeń: widywali widmowe postacie, słyszeli huk zatraskujących się drzwi, choć nie było wiatru. Nikt nie potrafił wyjaśnić przyczyny dziwnych zjawisk. Nie mam ochoty spędzać nocy w Maidstone, by ją poznać.

Wspomniał kiedyś w rozmowie ze mną – tuż po ostatnim Bożym Narodzeniu – że łazienki są niebezpieczne i że powinnam się trzymać od nich z daleka.

EDITH PEGLER NA PROCESIE SMITHA

Kartele narkotykowe i ich szefowie zlecają zabójstwa, ale rzadko spotykamy seryjnego mordercę zabijającego wyłącznie dla pieniędzy. Wydaje się, że był to główny motyw Smitha; z drugiej strony był wielokrotnym bigamistą, co sugeruje niezdrowe zainteresowanie kobietami. Miałem do czynienia tylko z jednym seryjnym mordercą, który zabijał dla pieniędzy – Johnem Martinem Scrippsem, który w dość potworny sposób pozbawił życia co najmniej trzy osoby, by zagarnąć ich pieniądze. Popełnił te zbrodnie w Singapurze i Tajlandii. Aresztowała go singapurska policja, stanął przed sądem i został skazany na karę śmierci; rozmawiałem z nim przed egzekucją w 1995 roku.

Kolejna niezwykła cecha Smitha polega na tym, że jest to chyba pierwszy seryjny morderca w historii kryminalistyki, którego narzędziem zbrodni była wanna (modus operandi Scripps'a był bardziej makabryczny: ogłuszał ofiary paralizatorem, zabijał młotkiem, a następnie ćwiartował zwłoki). Policja była zdziwiona, że na ciałach kobiet zamordowanych przez Smitha nie znaleziono śladów walki. Zwrócono się do sir Bernarda Spilsbury'ego, słynnego lekarza

sądowego, i ekshumowano ofiary. W trzech przypadkach kobiety wydawały się zdrowe i śmierć nastąpiła niemal natychmiast. Sugerowano, że brak śladów walki oznaczał, iż ofiary zostały zahipnotyzowane i nie stawiały oporu, lecz specjaliści kontrargumentowali, że w stanie hipnozy nie można nikogo skłonić do podjęcia działań zagrażających własnemu życiu.

Po dłuższym namyśle Spilsbury opracował plan i za zgodą inspektora Neila namówił doświadczoną pływaczkę, przyzwyczajoną do przebywania pod wodą, swoją znajomą, by wzięła udział w eksperymencie kryminalnym. Weszła do wanny pełnej ciepłej wody ubrana w kostium, po czym Neil próbował wepchnąć jej głowę pod wodę. Wiedziała, że policjant nie ma morderczych zamiarów, lecz natychmiast zaczęła stawiać gwałtowny opór: było jasne, że w razie próby zabójstwa na jej ciele pozostałyby ślady walki. Po kilku innych eksperymentach, gdy pływaczka odpoczęła, wypróbowano inną metodę zasugerowaną przez Spilsbury'ego. Tym razem Neil niespodziewanie chwycił kobietę za nogi i pociągnął. Głowa kobiety natychmiast znalazła się pod powierzchnią wody. Wszyscy obecni patrzyli na nią i nagle zdali sobie sprawę, że się nie porusza. Pośpiesznie wyjęli ją z wanny i położyli na podłodze. Neil i Spilsbury reanimowali kobietę przez pół godziny. Kiedy się ocknęła, powiedziała, że pamięta tylko szum wody; później straciła przytomność. Spilsbury udowodnił swoją teorię i na jej podstawie Smitha skazano za trzy morderstwa.

W późniejszym okresie doszło do kilku przypadków, gdy mężczyzn skazano za utopienie ofiar w wannie. Głośna była sprawa zabójstwa dwudziestoczteroletniej Sarah Widmer. Jedenastego sierpnia 2008 roku zamordował ją jej mąż Ryan; do zbrodni doszło w gminie Hamilton w Ohio. Widmera skazano na piętnaście lat więzienia i w chwili pisania niniejszej książki toczy się procedura apelacyjna.

Ta wyjątkowo interesująca sprawa uderzająco przypomina przypadek George'a Smitha; więcej szczegółów można znaleźć w internecie.

Doktor D. Rhoades z Advocate General Hospital w Park Ridge w Illinois napisał:

Osoby cierpiące na konwulsje powinny być szczególnie ostrożne w czasie kąpieli [...]. Utopienie to najczęstsza przyczyna przypadkowego zranienia lub zgonu, zazwyczaj w wannie.

KATE ELLER, ARTYKUŁ W CZASOPISIMIE „HEALTH ENEWS”, 2018

Jak wspomniałem wcześniej, na początku XX wieku domy ludzi z niższych klas wyjątkowo rzadko miały łazienki. Nawet jeśli znajdowały się w nich wanny, nie były podłączone do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej; wypełniano je gorącą wodą przynoszoną w konwiach. Dla wielu osób cotygodniowa kąpiel oznaczała nasiadówkę w blaszanej balii w kuchni, praktycznie na oczach reszty domowników – zupełnie nie pasowało to do modus operandi Smitha. Wanna z Herne Bay miała półtora metra długości, ale na końcu zwężała się do trzydziestu pięciu centymetrów szerokości. Wanna z Blackpool miała w najwęższym miejscu zaledwie trzydzieści centymetrów szerokości – tęga Alice Burnham ledwo się w niej mieściła, co od razu powinno wzbudzić poważne podejrzenia.

Ustaliliśmy już, że George Smith zabijał przede wszystkim dla pieniędzy; teraz pora się zająć wiktymologią. Jak oddziaływał psychologicznie na ofiary? Jakie miał z nimi relacje? Jak wyglądał jego modus operandi? Gdzie poszukiwał ofiar i gdzie czuł się najswobodniej, co pozwalało łatwo na nie polować? Idealnym terenem łowieckim Smitha były nadmorskie kurorty – szukał tam naiwnych, zamożnych dam, by je poślubić. Dla mężczyzn i kobiet owej epoki coroczne nadmorskie wakacje pozwalały się uwolnić od męczącej

rutyny codziennego życia – przed pierwszą wojną światową dotyczyło to głównie klas wyższych.

Kurorty i kąpieliska nadmorskie stały się modne w połowie XVIII wieku. Dwaj londyńscy lekarze, nieprzewidywalny sir John Floyer i Edward Baynard, zachwalali kąpiele w morzu. Miały one leczyć astmę, raka, suchoty, głuchotę, przepuklinę, reumatyzm i obłąkanie, a także wiele innych chorób i dolegliwości. Wybitni przedstawiciele profesji medycznej, dając się ponieść entuzjazmowi, pisali wierszem:

*Po zdrowej, zimnej kąpeli
Staruszek i staruszka,
Rześcy, żwawi, weseli,
Wskakują razem do łóżka.*

Perspektywa wznowienia aktywności seksualnej zawsze jest najlepszą reklamą kuracji. W 1735 roku pojawiły się tak zwane maszyny kąpielowe (ang. *bathing machines*; pojazdy na kołach umożliwiające kąpiel w morzu). Od lat siedemdziesiątych XVIII wieku aż do XX wieku powstało wiele eleganckich kurortów nadmorskich: Brighton, Bournemouth, Southsea, Weston-super-Mare, Hastings i Eastbourne. Przyciągały one tysiące kuracjuszy; bardziej pruderyjni posługiwali się dziwacznymi „maszynami kąpielowymi”.

Brytyjskie kurorty nadmorskie powstały w epoce wiktoriańskiej, ale nabrały specyficznego, ekstrawaganckiego charakteru na początku XX wieku, za panowania króla Edwarda VII. Brighton z tarasami epoki regencji i eleganckimi hotelami, hałaśliwe Blackpool, morze, piasek i seks stały się nieodpartym magnesem dla tysięcy ludzi poszukujących przyjemności na przełomie wieków. Koleje sprawiły, że dotarcie nad morze stało się bardzo łatwe. Pociągi były szybkie i tanie: w 1901 roku osiemdziesięciokilometrowa podróż z dworca Victoria do Brighton trwała pięćdziesiąt pięć minut – obecnie nic się

nie zmienilo, podróż trwa tyle samo. Kurorty się rozrastały i współzawodniczyły o gości. Ludzie tłumnie chodzili na plaże, by siedzieć na piasku, pływać w morzu, oglądać pantomimy z udziałem pierrotów albo przedstawienia kukiełkowe. Wejście na molo kosztowało pensa; opłatę wносиło się przy bramce. W Weston-super-Mare istniały dwa mola; atrakcje obejmowały spiralne zjeżdźalnie, strzelnice, maszyny latające, bioskop (wczesna forma kina), karuzele, występy orkiestr oraz stragany z pamiątkami.

George Smith, z przyczyn znanych tylko sobie, wybrał kurorty nadmorskie jako teren łowów. Prawdopodobnie wpadł na ten pomysł, gdy zawiózł Caroline Thornhill do Hastings, by kradła wartościowe przedmioty jako służąca. W Hastings po raz pierwszy zobaczył, że nad morzem można zdobyć duże pieniądze. W XIX wieku i w pierwszych latach XX wieku wielu młodych mężczyzn wyemigrowało do kolonii; później, po 1914 roku, ochotniczo wstępowali do wojska lub zostawali do niego wcieleni w wyniku poboru, by walczyć w pierwszej wojnie światowej. Z tego względu w Anglii istniał niedobór kandydatów do małżeństwa. W kurortach nadmorskich przebywało wiele samotnych panien. Caroline trafiła do więzienia i Smith nie mógł już okradać zamożnych ludzi – musiał szybko zmienić modus operandi, jeśli miał spełnić swoje marzenia o bogactwie. Dlatego też rozpoczął polowania na molach i promenadach nadmorskich, poszukując względnie młodych kobiet dysponujących środkami finansowymi. Przez jakiś czas zawierał z nimi małżeństwa, po czym uciekał, ale sprawa Bessie Mundy pokazała, że ma to poważne wady... Później przyszło mu do głowy, że ubezpieczenie młodej małżonki może zwiększyć zyski, więc znowu zmienił modus operandi – zadbał o to, by ubezpieczone małżonki nagle umierały.

Istniały przytłaczające dowody winy Smitha, ponieważ zgony Bessie Mundy, Alice Burnham i Margaret Lofty miały co najmniej trzynaście wspólnych cech:

- Śmierć nastąpiła w wannie, wkrótce po wprowadzeniu się do nowego mieszkania.
- Wszystkie trzy łazienki nie były zamknięte.
- Kobiety krótko przed śmiercią zapisały cały swój majątek Smithowi.
- Smith odnosił korzyści finansowe z ich śmierci, otrzymywał pieniądze bądź z ubezpieczenia, bądź z tytułu spadku, niekiedy jednego i drugiego.
- Wkrótce przed śmiercią kobiety odzyskały długie i podjęły gotówkę z kont bankowych lub oszczędnościowych.
- Każda odwiedziła nieznanego lekarza w obcym mieście, skarżąc się na tajemnicze dolegliwości.
- Każda na kilka dni przed śmiercią napisała do krewnych, wspominając o owych dolegliwościach.
- Smith próbował zapewnić sobie alibi, wychodząc po jedzenie.
- Zwłoki znajdował zawsze Smith, po czym zostawiał je w wannie i pokazywał innej osobie.
- Smith odnosił korzyści finansowe ze śmierci kobiet.
- Szybko grzebał „żony”, najtaniej, jak to możliwe. Po każdym morderstwie natychmiast wracał do Edith Pegler i wyjaśniał przyczyny nieobecności, opowiadając historyjki, których nie dawało się zweryfikować.

W trakcie procesu Smitha obszernie dyskutowano o tym, dlaczego wydawał się kobietom tak atrakcyjny. W sądzie żona jednego z adwokatów wyznała prywatnie, że oskarżony jej się podoba; sławny kryminolog Harry Brodribb Irving (1870–1917), siedzący obok dwóch modnie ubranych kobiet, ze zdumieniem słuchał ich peanów na temat uroku oskarżonego. Niektóre gazety z oburzeniem komentowały sceny rozgrywające się w sądzie policyjnym przy Bow Street, gdzie Smith był dosłownie oblegany przez tłumy kobiet. W sądzie

Old Bailey policjantom wydano specjalne instrukcje, by zniechęcali kobiety pragnące obserwować proces uwodziciela i mordercy.

Liczne kobiety były „fatalnie zauroczone” Smithem – wiele z nich fascynowały jego ciemnozielone oczy. Nie uprawiał stalkingu w ścisłym znaczeniu tego słowa; wybierał się raczej na „wyprawy wędkarskie” w miejsca, gdzie przebywają całe stada kobiet – oczywiście nad morzem. Szukał okazji – pozdrawiał uchyleniem cylindra nieznajome młode kobiety, był dobrze ubrany, prawil komplementy, wydawał się czarujący. Wiele kobiet mogło kwitować jego miłe słówka zaledwie powściągliwym skinieniem głowy, ale istniała szansa, że jedna z tych małych rybek w końcu połknie haczyk – przynęta wydawała się atrakcyjna, miła pogawędka dawała nadzieję na lepszą przyszłość. Młode kobiety leciały ku niemu jak ćmy ku śmiercionośnemu płomieniowi.

Smith miał obsesję na punkcie bogacenia się kosztem innych, lecz nie potrafił gospodarować gotówką. Nawet kiedy po zamordowaniu Bessie zdobył dwa i pół tysiąca funtów – były to mniej więcej dziesięcioletnie dochody przeciętnego człowieka – szybko roztrwonił fortunę, przeprowadzając serię niekorzystnych transakcji zakupu nieruchomości i wdając się w podejrzone interesy. W trakcie swojej kariery przestępczej kupił blisko tuzin domów. Powinien być zamożnym człowiekiem, ale źle prowadził swoje sprawy – zawsze ponosił straty, łącznie wynosiły one przeszło siedemset funtów. Nie dawał sobie rady ze skomplikowanymi operacjami finansowymi. Poniósł fiasko na rynku nieruchomości, więc zakupił obligacje, które miały przynosić przeszło siedemdziesiąt funtów rocznie. Kiedy chciał się ich pozbyć, okazało się, że nie może uwolnić gotówki, więc przerzucił się na oszustwa ubezpieczeniowe – zdobył pieniądze po śmierci Alice Burnham i zamierzał zrobić to samo w przypadku Margaret Lofty. W konsekwencji skończył na szubienicy. Zgubiły go podłość, chciwość, arogancja i głupota.

ROZDZIAŁ 12

Morderstwo w internecie: pajęcza sieć

Splątane tkamy pajęczyny, kiedy kłamiemy i zwodzimy!

SIR WALTER SCOTT (1771–1832),

MARMION: A TALE OF FLODDEN FIELD, 1808

Chciałbym rozpocząć ten rozdział od żartu. Składam Czytelnikom gratulacje, ponieważ „The Economist” 12 kwietnia 2014 roku podał (parafrazuję): „Według Biura ONZ do spraw Narkotyków i Przestępczości [...] jeśli czytają Państwo tę książkę, nie należą Państwo do około 427 000 ludzi, którzy trafili do statystyk ofiar morderstw”. Pozostałe pół miliona, pechowcy zabici w ciągu roku na całym świecie, nigdy nie przeczytają tej książki.

Według moich obliczeń – nigdy nie byłem zbyt dobry w arytmetyce – oznacza to, że przeciętna osoba, jak Czytelnik albo ja, ma mniej więcej jedną szesnastotysięczną szansę na to, by zginąć

gwałtowną śmiercią; prawdopodobieństwo zwiększa się lub zmniejsza w zależności od tego, gdzie dana osoba mieszka i z kim się zadaje.

Przede wszystkim nie należy mieszkać w Afryce ani na terenie obu Ameryk, gdzie do morderstw dochodzi cztery razy częściej niż w innych regionach świata (w Afryce ginie jedna osoba na osiem tysięcy, a na terenie obu Ameryk jedna na sześć tysięcy sto). Jeśli ktoś naprawdę chce zachować życie, sugerowałbym Liechtenstein. Od kilkudziesięciu lat rzadko zdarza się tam morderstwo, choć trzeba przyznać, że ludność księstwa zmieściłaby się na stadionie piłkarskim.

Poza tym należy być kobietą (albo chcieć nią zostać), ponieważ prawdopodobieństwo zamordowania kobiety, możecie w to wierzyć albo nie, jest o jedną czwartą mniejsze niż mężczyzny. Należy również trzymać się z dala od mężczyzn: prawie połowa kobiet zostaje zamordowana przez partnera albo innego członka rodziny (zwykle płci męskiej).

Przyjmijmy, że ktoś pragnie prowadzić spokojne życie, zestarzeć się, nosić pampersy i jeść posiłki przez słomkę. Cóż, w wielu miejscach osoby, które ukończyły trzydziesty rok życia, rzadziej padają ofiarą morderstw, ale nie wszędzie. Europejczycy w średnim wieku są bardziej zagrożeni niż młodzi ludzie. Europejki nie powinny się uważać za bezpieczne nawet na emeryturze: jeśli mają przeszło sześćdziesiąt lat, prawdopodobieństwo zamordowania jest większe niż w przypadku kobiet od piętnastego do dwudziestego dziewiętego roku życia.

A jeśli ktoś zostanie zamordowany? Prawdopodobnie nikt nie poniesie kary. Zaledwie czterdzieści trzy procent zabójstw popełnionych na świecie kończy się skazaniem sprawcy; ofiara zostaje skremowana lub pochowana. Dobra wiadomość jest taka, że seryjni mordercy pojawiają się niesłychanie rzadko. Amerykańskie media sugerują, że w kraju tym działa w danym momencie mniej więcej

trzystu seryjnych zabójców, jednak tamtejsi dziennikarze zwykle przesadzają: według FBI liczba ta mieści się w przedziale od pięćdziesięciu do stu. To i tak nieźle, prawda?

Zupełnie nie rozumiem jednej kwestii – chodzi o przestępstwa z użyciem broni palnej w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie lamentują na temat strzelanin w kościołach i szkołach, po czym pozwalają dzieciakom kupować potężną broń – a później chcą uzbrajać nauczycieli. Kompletny absurd! Wyobraźcie sobie amerykańskiego policjanta prowadzącego pogadankę w szkole:

Cześć, dzieciaki! To ja, wasz szeryf. Pamiętajcie o dewizie organów ścigania: „CHRONIĆ I SŁUŻYĆ”! Nazywam się Red i mam wam opowiedzieć o zasadach używania broni palnej. Niedawno ja i pięciu moich kolegów zabiliśmy niewinnego człowieka, trafiając go dwudziestoma siedmioma kulami kalibru 45. Był to czarnoskóry kaznodzieja trzymający Biblię, który sięgnął po chusteczkę, by wytrzeć nos.

Przyjrzyjcie się dokładnie mojemu wyposażeniu: kombinezon z kevlaru sięgający od stóp do głów, kominiarka, służbowe magnum kalibru 45, znane jako model „Brudny Harry”, a do tego strzelba bojowa kalibru 12, wojskowy karabin szturmowy, półmetrowa latarka marki Maglite i duża torba pączków marki Hostess. Ci z was, którzy odwiedzili Wielką Brytanię, wiedzą, że jest to obecnie standardowe wyposażenie kontrolerów ruchu drogowego...

A teraz nagroście Reda brawami. Niedawno awansowałem na kapitana!

Żarty na bok. Czytelnik może zadać sobie pytanie: „Jeśli zostanę zamordowany, to w jaki sposób?”. Nie ma to większego znaczenia, ponieważ po śmierci ofiara nie wie, co się z nią dzieje, ale muszę zauważyć, że w wielu krajach świata większość zabójstw popełnia

się za pomocą broni palnej – z pewnością wzbudzi to ulgę Czytelników pochodzących z Wielkiej Brytanii, ponieważ broń palna nie jest tam tak popularna jak w Stanach Zjednoczonych. W Wielkiej Brytanii ogromną większość morderstw popełnia się za pomocą noża; inne popularne metody to uduszenie, zaszytowanie i ciosy zadane tępym narzędziem.

W tym momencie pojawia się niespodziewany problem. Mimo statystyk wspomnianego wcześniej raportu Biura ONZ do spraw Narkotyków i Przestępczości kobiety mieszkające w Stanach Zjednoczonych są narażone na nieco większe ryzyko, że zostaną zamordowane przez mężczyznę, gdyż 51,4% ofiar seryjnych zabójców to kobiety. Ale prawdopodobieństwo zabicia przez seryjnego mordercę jest niewiarygodnie małe, mniejsze niż 0,01%. Nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie w wyniku zabójstw ginie średnio 3,9 osoby na tysiąc mieszkańców, prawdopodobieństwo zamordowania przez seryjnego mordercę wynosi 0,00039%.

Myślę, że Czytelnicy chcieliby poznać również statystyki związane z Wielką Brytanią.

Według danych Krajowego Biura Statystycznego (Office of National Statistics, ONS) opublikowanych w marcu 2017 roku liczba morderstw mężczyzn wzrasta; wynosi siedemset dziewięć rocznie. Wzrost jest znacznie szybszy niż w przypadku kobiet, gdyż liczba ich zabójstw jest względnie stabilna – utrzymuje się na poziomie poniżej stu rocznie. W Wielkiej Brytanii istnieją znacznie bardziej restrykcyjne przepisy dotyczące posiadania broni palnej niż w Stanach Zjednoczonych, toteż najpospolitszym narzędziem zbrodni jest nóż lub inny ostry przedmiot; popełnia się nimi trzydzieści procent zabójstw. Nasuwa się pytanie: jakie narzędzia zbrodni są odpowiedzialne za pozostałe siedemdziesiąt procent? Niestety, Krajowe Biuro Statystyczne pomija ten temat całkowitym milczeniem,

ale jestem gotów się założyć, że zabójstwo za pomocą wanny, jak w przypadku George'a Smitha, jest zjawiskiem praktycznie nieznanym.

Cóż, to doskonała wiadomość. Zajmijmy się teraz internetem.

Na świecie mieszka około siedmiu miliardów siedmuset milionów ludzi, a ich liczba stale wzrasta; 31 grudnia 2018 roku mniej więcej dwa miliardy trzysta dwadzieścia milionów aktywnie korzystało z Facebooka.

W grudniu 2016 roku istniało miliard sto pięćdziesiąt milionów aktywnych, codziennych użytkowników telefonów komórkowych; ich liczba wzrasta corocznie o dwadzieścia trzy procent. Miliard pięćset dwadzieścia milionów ludzi loguje się codziennie do Facebooka; są oni uznawani za aktywnych użytkowników serwisu. Liczby te opisują tylko Facebooka. Inną siecią społecznościową jest Instagram, pozwalający dzielić się zdjęciami i filmami wideo, a także je edytować. W 2015 roku w Stanach Zjednoczonych istniało przeszło 77,6 miliona aktywnych użytkowników Instagramu. W czerwcu 2016 roku ich liczba wzrosła do 110 milionów; w Wielkiej Brytanii Instagram miał 23 miliony użytkowników.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Cóż, usiądźcie w wygodnym fotelu i nalejcie sobie drinka. Za chwilę się przekonacie.

Mężczyźni – i nieliczne kobiety – od kilkuset lat popełniają morderstwa z dość podobnych przyczyn. Metody polowania na ofiary i ich tropienia również się nie zmieniają, choć na przestrzeni tysięcy lat pojawiały się różnego rodzaju modyfikacje. Obecnie mamy internet – cyberprzestrzeń, gdzie krążą bardzo niebezpieczni ludzie żyjący w świecie własnych fantazji. Poprzednikiem internetu były drukowane gazety i czasopisma, w których ukazywały się ogłoszenia drobne; mordercy często wykorzystywali je do polowania na ofiary.

Kucharka (31 lat) poszukuje pracy w szkole. Doświadczenie w internacie z czterdziestoma uczniami. Stan wolny. Wynagrodzenie 66 funtów. Panna I. Wilkins, Thirlmere Road 21, Londyn, SW16

OGŁOSZENIE IRENE WILKINS OPUBLIKOWANE
W „MORNING POST” W CZWARTEK 22 GRUDNIA 1921

W epoce wiktoriańskiej i w XX wieku publikowano w gazetach ogłoszenia drobne – czasami były to oferty kupna lub sprzedaży, a niekiedy propozycje matrymonialne. Gazety zamieszczają ogłoszenia również współcześnie, ale dziś oczywiście najczęściej korzystamy z możliwości stwarzanych przez internet. Zacytowane powyżej ogłoszenie prasowe zostało wykorzystane przez mordercę poszukującego ofiar w latach dwudziestych XX wieku; w grudniu 1921 roku zabójca i gwałciciel Thomas Henry Allaway zwałił dzięki niemu Irene Wilkins, mocno zbudowaną kobietę mającą sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, do Bournemouth, gdzie ją zamordował.

Przeczytawszy ogłoszenie panny Wilkins, Allaway błyskawicznie wysłał do niej następującą depezę:

PROSIMY NATYCHMIAST PRZYJECHAĆ STOP POCIĄG
4.30 WATERLOO BOURNEMOUTH STOP WYŚLEMY
SAMOCHÓD NA STACJĘ ZWROT KOSZTÓW PODRÓŻY

Panna Watkins, zadowolona z szybkiej odpowiedzi, zadepeszowała, że przyjeżdża. Wyszła z domu o trzeciej po południu, by złapać pociąg odchodzący o wpół do piątej z dworca Waterloo. Nieszczęsnej kobiecie pozostało zaledwie kilka godzin życia.

Nazajutrz rano, o siódmej trzydzieści, pewien robotnik siedł Ilford Lane, około dwóch kilometrów od Boscombe, gdy nagle zauważył dziwne zachowanie pasących się krów. Zaciekawiony,

postanowił sprawdzić, co się stało, i znalazł w narożniku pastwiska zwłoki kobiety.

W trakcie sekcji stwierdzono, że ofierze zadano kilka ciosów w twarz. Młody adwokat (późniejszy wybitny sędzia) Christmas Humphreys napisał w swojej książce *Seven Murderers* z 1931 roku: „Prawdopodobnie zadano je pięścią, natomiast poważniejsze urazy czaszki, które spowodowały zgon, młotkiem [...]. Śmierć nastąpiła wskutek krwotoku i szoku wywołanego ciosami w głowę”.

Dodatkowa uwaga: wiele opisów podawanych w internecie informuje, że Irene została zgwałcona. Jest to niezgodne z prawdą, a motywy Allaway pozostają tajemnicą. W sobotę 19 sierpnia 1922 roku został powieszony w więzieniu Winchester. Pole, gdzie zamordowano Irene, wygląda dziś tak samo jak w dawnych czasach. Pasą się tam krowy, choć oczywiście inne!

FERNANDEZ I BECK

Raymond Martinez Fernandez (1914–1951) i Martha Jule Beck (1920–1951) działali razem; posługiwali się ogłoszeniami matrymonialnymi, by usidlać ofiary. Uważa się, że w latach 1947–1949, gdy wpadli w morderczy amok, mogli pozbawić życia dziewiętnaście kobiet i jedno niemowlę płci żeńskiej, choć potwierdzono jedynie śmierć trzech osób, w tym małej dziewczynki.

We współczesnej terminologii kryminalistycznej Fernandez i Beck zostaliby nazwani zespołem morderców. Nie byłoby w stanie popełnić tylu zabójstw, gdyby działali samodzielnie. To samo odnosi się do Hindley i Brady’ego oraz Rose i Freda Westów. Fernandez i Beck, nieprzystosowani społecznie dziwacy, zabijali wyłącznie dla pieniędzy.

Fernandez, Hiszpan urodzony na Hawajach, prowadził w miarę normalne życie do chwili, gdy uległ wypadkowi na pokładzie statku.

Spadła mu na głowę żelazna pokrywa luku, co wywołało uszkodzenie mózgu, a także zmiany osobowości. Łatwo sobie wyobrazić, jak się zachowuje osoba, której spadła na głowę żelazna pokrywa luku: prawdopodobnie mamrocze bez ładu i składu, opowiadając brednie, i wyje z bólu. Fernandez zaczął utrzymywać, że był agentem brytyjskiego wywiadu (nowym wcieleniem Jamesa Bonda); wierzył, że ma zdolności nadprzyrodzone, że potrafi hipnotyzować na odległość i zmuszać kobiety, by się w nim zakochały. Stał się wyznawcą kultu wudu, gdy odsiadywał rok więzienia za próbę wyniesienia ze statku rzeczy skradzionych z magazynu; okoliczności tego przestępstwa były dziwaczne i prawdopodobnie popełnił je wskutek uszkodzenia mózgu. Po urazie głowy kompletnie wyłąsiał, więc zaczął nosić perukę, pragnąc odzyskać dawny sex appeal.

Fernandez posługiwał się ogłoszeniami matrymonialnymi, by wyłudzać od kobiet oszczędności. Naciągacze robią to samo również dzisiaj; reklamują się w serwisach randkowych i na forach internetowych, toteż w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło.

Martha, wyjątkowo gruba kobieta, miała wtedy około dwudziestu pięciu lat. Była głęboko znerwicowana. Później twierdziła, że w wieku kilkunastu lat zgwałcił ją brat. Ogromna nadwaga negatywnie wpływała na jej stan psychiczny – ważyła przeszło dziewięćdziesiąt kilogramów. Była dyplomowaną pielęgniarką, odznaczała się pracowitością i wydaje się, że odnosiła względne sukcesy w pracy. Z drugiej strony ustalono, że „z przyczyn hormonalnych stała się nadmiernie aktywna seksualnie”; nawiązała kilka katastrofalnych związków. Zawarła dwa małżeństwa, które zakończyły się rozwodami, a następnie wstąpiła do klubu samotnych serc, pełnego równie nieszczęśliwych ludzi. Fernandez wybrał ją z dwóch powodów. W odróżnieniu od większości miłośników takich klubów miała zaledwie dwadzieścia sześć lat. Poza tym posługiwała się panieńskim nazwiskiem – Seabrook; Fernandez uznał to za dobry znak,

ponieważ, przypadkowo, William Seabrook był autorem książki *The Magic Island*, biblii kultu wudu. Wysłał jej standardowy list – co tydzień wysyłał ich tuziny, zmieniając imiona adresatek:

Droga Martho!

Mam nadzieję, że się nie obrazisz, iż nazywam Cię po imieniu. Szczerze mówiąc, nie wiem, od czego zacząć; muszę wyznać, że jest to pierwszy list tego rodzaju, jaki kiedykolwiek napisałem.

Chciałabyś się czegoś o mnie dowiedzieć? Mam trzydzieści dwa lata i mówiono mi, że jestem dość przystojny. Zajmuję się importem towarów z Hiszpanii, skąd pochodzę. Mieszkam samotnie w apartamencie za dużym dla kawalera, ale mam nadzieję, że kiedyś będę go dzielił z żoną.

Dlaczego postanowiłem napisać do Ciebie pierwszy list? Bo jesteś pielęgniarzką i stąd wiem, że masz szlachetne serce, potrafisz kochać i wspierać ludzi w potrzebie.

*Twój przyjaciel,
Raymond Fernandez*

Po miesiącu zaprosił Marthę do Nowego Jorku. Przyjął ją w apartamencie przy 139th Street i był gorzko rozczarowany. Nie tylko wydawała się niezbyt zamożna, ale wyglądała odrażająco: miała trzy podbródki, przetłuszczone włosy i ostentacyjny makijaż, modny w owym czasie. Zwykle ubierała się na czarno, by wydawać się szczuplejsza.

Chudy Fernandez miał pecha. Prawie natychmiast usiłował z nią zerwać, lecz nie chciała się odczepić. Fernandez, o pociągłej, bladej hiszpańskiej twarzy, z cienkim wąsikiem i łysiną zasłoniętą peruką, wyglądał jak żigolak z podejrzanego tancbudy, lecz Martha uznała go za przystojnego kochanka, o którym marzyła przez całe życie. Był ucieleśnieniem jej romantycznych fantazji, jednym

z książąt z bajki; czytała o nich z wypiekami na twarzy w czasopiśmie dla kucharek.

Uderzyłam ją [Janet Fay] w głowę młotkiem w przypiływie zazdrości. Później odwróciłam się w stronę Raymonda i powiedziałam: „Popatrz, co zrobiłam”. Uduślił ją apaszką, kończąc sprawę.

ZEZNANIE MARTHY BECK ZŁOŻONE NA POLICJI
PO ARESZTOWANIU, MARZEC 1949

Niestety, planowana objętość tej książki nie pozwala mi dokładnie opisać zbrodni popełnionych przez Fernandez i Beck, jednak jestem pewien, że zainteresowani Czytelnicy znajdą informacje gdzie indziej. Wystarczy powiedzieć, że para morderców posługiwała się prostym modus operandi. Fernandez, niekiedy posługując się pseudonimem „Charles Martin”, polował na ofiary w klubach samotnych serc. Kiedy kobieta połknęła haczyk, starał się ją oczarować, po czym wprowadzał się do jej domu ze swoją rzekomą siostrą, Martha Beck. Ofiary były zabijane młotkiem i/lub duszone, po czym Fernandez i Beck kradli pieniądze i cenne przedmioty. Ostatnią ofiarą była dwudziestoosmioletnia wdowa Delphine Downing, mająca małą córeczkę Rainelle. Delphine sprawiała kłopoty, więc podano jej tabletki nasenne, by się uspokoiła. Później Fernandez strzelił jej w głowę. Aby uciszyć rozhisteryzowaną Rainelle, Beck utopiła ją w wannie.

Fernandez i Beck zostali uznani za winnych morderstwa z premedytacją. Regularnie korespondowali ze sobą, gdy przez długie miesiące oczekiwali na wynik apelacji w więzieniu Sing Sing w Ossining w stanie Nowy Jork. Jedną z najcenniejszych pamiątek Marthy był list latynoskiego Romea, w którym napisał: „Chciałbym wykrzyczeć miłość do Ciebie całemu światu!”. Ich apelacje odrzucono i datę egzekucji na krześle elektrycznym wyznaczono na czwartek 8 marca 1951 roku. Oboje byli spokojni, nie okazali skruchy. O jedenastej

dwanaście przed północą Fernandez wszedł do sali straceń w towarzystwie rzymskokatolickiego księdza. „Za chwilę umrę” – powiedział spokojnie, po czym słusznie dodał: „To nic złego. Jak wiecie, przygotowuję się do tego od 1949 roku. Umrę dziś jak mężczyzna”.

Kiedy ostygł, jego zwłoki zdjęto z krzesła elektrycznego. Dwanaście minut później zasiadła na nim Martha Beck. Wcześniej postanowiono, że powinna umrzeć po Fernandezie, ponieważ było mniej prawdopodobne, że załamie się przed egzekucją. Jej ostatnie słowa były nieskładnym atakiem na wszystkich, którzy ją osądzili:

Czy to ważne, kto jest winny? Przeżyłam „love story” i mogł mnie zrozumieć tylko ludzie torturowani przez miłość. To prawda, że jestem gruba, ale jeśli to przestępstwo, ile kobiet je popełniło?!

Nie jestem nieczułą, głupią kretynką. Więzienie i ceka śmierci tylko zwiększyły moją miłość do Raymonda. Ile przestępstw popełniono w dziejach świata z miłości? Moje ostatnie słowa i ostatnia myśl są następujące: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”¹⁰.

W ciągu siedemdziesięciu pięciu lat w stanie Nowy Jork stracono łącznie na krześle elektrycznym sześćset dziewięćdziesiąt pięć osób, mężczyzn i kobiet, w tym sześćset czternaście w samym więzieniu Sing Sing. Po 1914 roku krzesło elektryczne nazywano różnie: „stary iskrownik” (ang. *Old Sparky*), „żółta mama” (ang. *Yellow Mama*), „potworna Gertie” (ang. *Gruesome Gertie*), „skwiercząca Sally” (ang. *Sizzling Sally*) i „gorące siedzenie” (ang. *The Hot Seat*). Ostatnia egzekucja na krześle elektrycznym odbyła się w czwartek 15 sierpnia 1963 roku, gdy przypięto do niego Eddiego Lee Maysa, aby „spłonął

¹⁰ Ewangelia według św. Jana, VIII, 7: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. III, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1980, s. 1226 (przyp. tłum.).

żywcem” po włączeniu prądu przez „elektrokata” (ang. *electrocutioner*). Przez krótki czas stan Nowy Jork stosował śmiertelne zastrzyki, lecz w 2004 roku zniósł karę śmierci.

A dawne krzesło elektryczne z Nowego Jorku? Cóż, ciągle istnieje. Wiem o tym, ponieważ pozwolono mi na nim usiąść w trakcie kręcenia jednego z filmów dokumentalnych. W tym momencie mój producent, Frazer Ashford, powiedział strażnikowi, że z krzesłem coś jest nie w porządku. „Co się stało?” – zainteresował się strażnik. „No przecież nie jest podłączone do prądu, prawda?” – zawołał Frazer. Świetnie ilustruje to współpracę z producentami telewizyjnymi.

Udowodnienie winy sprawcy nie wymaga ustalenia jego motywów. Brak dających się zidentyfikować motywów nie stanowi przeszkody w udowodnieniu przestępstwa; nawet najbardziej przenikliwa ława przysięgłych nie jest w stanie odtworzyć toku myślenia oskarżonego. Jednak motyw może być ważnym czynnikiem, który należy brać pod uwagę.

W jednym z wcześniejszych rozdziałów wymieniłem pięć najważniejszych motywów przestępstw. Gdybyśmy cofnęli się w przeszłość, gdy zaczęto rejestrować zbrodnie, przekonaliśmy się, że motywy popełniania przestępstw, w tym morderstw, są zawsze takie same: pragnienie zemsty za rzeczywistą lub wyobrażoną krzywdę, uniknięcie wywiązania się ze zobowiązań finansowych, na przykład długów, pragnienie zdobycia łupów lub innych pożądanых przedmiotów, zachowanie reputacji albo zaspokojenie egoistycznych lub niezdrowych namiętności. Trudno byłoby znaleźć zabójcę, którego motywy nie mają związku z pieniędzmi, nienawiścią i seksem, a czasem ich połączeniem.

Moim zdaniem możemy przyjąć, że – niezależnie od motywu – metody stosowane przez przestępców, by wybierać i tropić ofiary, również pozostają niezmiennie na przestrzeni wieków. Obecnie te

złowrogię działania są znacznie łatwiejsze do zaplanowania i (częściowo) przeprowadzenia, ponieważ można się nimi zajmować, siedząc wygodnie w fotelu i korzystając z internetu.

„Morderstwo w internecie” oznacza zabójstwo, w którego przypadku zabójca i ofiara nawiązali kontakt w sieci; w niektórych przypadkach nigdy wcześniej się nie zetknęli. Media używają niekiedy określenia „zabójca internetowy”, gdy sprawca zabija osobę poznaną w sieci. Część komentatorów uważa, że dziennikarze kładą przesadny nacisk na związek takich przestępstw z internetem, jednak moim zdaniem liczba zabójstw internetowych będzie w przyszłości systematycznie wzrastać.

W 1995 roku Craig Newmark stworzył serwis craigslist, zajmujący się publikowaniem drobnych ogłoszeń osób prywatnych, internetowy odpowiednik działu ogłoszeń w gazetach i czasopiśmie. Odnosił on wielki sukces i ma co najmniej sześćdziesiąt milionów użytkowników w samych Stanach Zjednoczonych. Stał się trzecią pod względem popularności stroną internetową świata, działa w siedemdziesięciu krajach i w czternastu językach, choć zatrudnia zaledwie pięćdziesięciu pracowników. Jest to wirtualne miejsce, gdzie można sprzedawać, kupować, wynajmować, spotykać się, wymieniać przedmioty, dyskutować, szukać okazji, wyświadczać przysługi, nawiązywać kontakty, rozdawać rzeczy za darmo, zamieszczać ogłoszenia, pracować, organizować zbiórki, okazywać wsparcie, dawać koncerty, uczyć się, dziwić, udzielać rad, znajdować przyjaciół, zakochać się...

Craigslist udziela jasnych rad, jak użytkownicy mogą się chronić przed nękaniami i niechcianymi kontaktami w trakcie korzystania z serwisu:

Nękanie, publikowanie informacji osobistych

Jeśli w craigslist opublikowano Twoje dane osobiste, zgłoś nadużycie za pomocą internetowego formularza kontaktowego.

Niechciane mejle

Jeśli otrzymasz niechciany mejl z adresu pocztowego „@reply.craigslist.org”, na przykład „rcc9la26d7534400a6a03514c34f9200@reply.craigslist.org”, kliknij w link znajdujący się pod komunikatem: „Proszę zablokować niechcianą pocztę (spam, oszustwo, inne)”.

Jeśli otrzymujesz niechciane mejle bezpośrednio od innej osoby (to znaczy znasz jej adres mejlowy), może być wskazane przekazanie go, łącznie z identyfikatorami użytkownika, dostawcy usług pocztowych nadawcy. Jeśli uważasz, że nękanie ma poważny charakter, należy rozważyć jego zgłoszenie organom ścigania. Ponadto warto zablokować adres nadawcy u swojego dostawcy usług pocztowych.

Obrażliwe posty

Obrażliwe posty należy zgłosić za pomocą kliknięcia w odpowiedni link.

Mimo to craigslist, podobnie jak wszystkie inne strony internetowe, jest wykorzystywany przez drapieżników polujących na ofiary. Media społecznościowe, różnego typu fora dyskusyjne, chat roomy i portale randkowe wymagają zachowania dużej dozy ostrożności. Oto kilka przykładów gwałtów i morderstw, które stały się możliwe dzięki internetowi.

DAVID RUSSELL

Dlaczego nie chcesz umrzeć? [...] Na zawsze zrujnowałaś mi życie!

DAVID RUSSELL DO MARICAR BENEDICTO, 1 KWIEŹNIA 2011

David Russell, dwudziestoletni pracownik McDonalda, udawał wy-tatuowanego piosenkarza rockowego Olivera „Oliego” Sykesa (lidera zespołu metalowego Bring Me the Horizon, działającego w Sheffield). Poznał na Facebooku nastolatkę z Kalifornii, Maricar Benedicto. Nawiązali przyjaźń opartą na wspólnych zamiłowaniach do heavy metalu. Kiedy Maricar zorientowała się, że Russell nie jest naprawdę Olim Sykesem, zaczęła się posługiwać pseudonimem „Ruby Townsend”, nazwiskiem dziewczyny Sykesa, i w dalszym ciągu prowadzili ze sobą korespondencję. W końcu Russell zaproponował, by go odwiedziła. Miała dziewiętnaście lat i darzyła go zaufaniem, więc poleciała na spotkanie do Wielkiej Brytanii.

Pierwszego kwietnia 2011 roku o godzinie trzynastej trzydzięści Russell powitał Maricar na dworcu kolejowym w Northampton, po czym pojechali taksówką do zalesionego obszaru w pobliżu Harlestone Road. Powiedział, że miło wspomina z dzieciństwa to miejsce. Zaprowadził ją do lasu, posadził na przewróconym drzewie i oświadczył, że ma dla niej niespodziankę. Zawiązał jej oczy, stanął za nią i skaleczył ją nożem w gardło. Przerażona dziewczyna usiłowała uciec, ale Russell popędził za nią, krzycząc: „Dlaczego nie chcesz umrzeć? [...] Na zawsze zrujnowałaś mi życie!”. Ugodził ją kilka razy ząbkowanym nożem do chleba, uderzył w twarz polanem i zadał cios głową. Cudem przeżyła, głównie dlatego, że powiedziała, że po przylocie do Wielkiej Brytanii podała jego nazwisko i adres urzędnikom imigracyjnym. Russell wpadł w panikę i uciekł, a zakrwawiona ofiara powlokła się do najbliższego domu, w którym udzielono jej pomocy.

Policja szybko aresztowała Russella w jego mieszkaniu i postawiła mu zarzuty. W trakcie procesu ujawniono, że w przeddzień napadów wpisywał do wyszukiwarki Google następujące zwroty i zdania: „Jak kogoś zabić i nie ponieść konsekwencji?”, „Najlepszy sposób morderstwa” i „Jak kogoś ogłuszyć?”. Motywy Russella pozostają

nieznane i można tylko zgadywać, co oznaczało zdanie, że Maricar „zrujnowała mu życie”.

W 2016 roku proces został powtórzony; pierwotny wyrok siedemnastu lat więzienia zmieniono na czternaście lat bez możliwości przedterminowego zwolnienia.

Po procesie szef grupy śledczej wygłosił ostrzeżenie:

[...] każdy powinien zachowywać ostrożność. Jeśli zamierza się z kimś spotkać, powinien poinformować inne osoby, dokąd idzie i z kim się zobaczy. Należy się umawiać w miejscach publicznych, utrzymywać kontakt z krewnymi i przyjaciółmi w kraju lub za granicą.

Dodałbym do tego, że w przypadku pierwszego spotkania z osobą poznaną w internecie należy dokładnie sprawdzić jej tożsamość, zarchiwizować kilka fotografii i, jak radził policjant, poinformować rodzinę, bliskich, przyjaciół albo przedstawicieli władz (w przypadku Maricar byli to funkcjonariusze urzędu imigracyjnego) o tym, z kim się spotkamy, gdzie i kiedy.

PHILIP MARKOFF

Philip jest piękny, wewnątrz i na zewnątrz [...] muchy by nie skrzywdził.

MEGAN MCALLISTER, NARZECZONA PHILIPA MARKOFFA

Markoff, syn dentysty urodzony 12 lutego 1986 roku, był studentem drugiego roku medycyny na Uniwersytecie w Bostonie, gdy został aresztowany za zabójstwo masażystki i dawnej call girl, dwudziestośiesięcioletniej Julissy Brisman, którą poznał za pośrednictwem serwisu craigslist.

Uczęszczał do Vernon-Verona-Sherrill Central School, gdzie należał do drużyny kręglarskiej, młodzieżowego zespołu inscenizującego rozprawy sądowe i klubu miłośników historii. W odróżnieniu od Davida Russella Markoff miał szansę na zrobienie kariery. Studiował na Uniwersytecie Nowojorskim i Uniwersytecie Albany, uzyskał licencjat z biologii. Poznał tam Megan McAllister, przygotowującą się do studiów medycznych. Trzy lata później się zaręczyli. Datę ślubu wyznaczono na 14 sierpnia 2009 roku, ale małżeństwo nigdy nie doszło do skutku, ponieważ zostali aresztowani w drodze do kasyna gry, kiedy ich samochód zatrzymał się na światłach na południe od Bostonu. Policja namierzyła komputer Markoffa i znalazła przy nich kilka tysięcy dolarów. Markoffa oskarżono o morderstwo, napad z bronią w ręku i porwanie.

Julissa była jedną z legionu młodych kobiet, które reklamują w internecie świadczone przez siebie usługi seksualne – zamieszczała ogłoszenia w serwisie craigslist. Późnym wieczorem we wtorek 14 kwietnia 2009 roku została znaleziona nieprzytomna w Copley Marriott Hotel przy Huntington Avenue 110 w Bostonie. Miała kilka ran postrzałowych. Później zmarła w szpitalu.

Wydaje się, że zabójstwo nie miało charakteru seksualnego; popełniono je dla pieniędzy. Policja doszła do wniosku, że napastnik usiłował okraść Brisman, lecz zdołała uwolnić się z więzów. Podejrzenia się potwierdziły, gdy funkcjonariusze dowiedzieli się o poprzednim ataku, do którego doszło 10 kwietnia 2009 roku. Dwudziestosześcioletnia masażystka, która również reklamowała swoje usługi w serwisie craigslist, została napadnięta, związana i obrabowana; ukradziono jej kartę debetową i osiemset dolarów w gotówce. Policja uważała, że sprawcą był mężczyzna, który w tym samym miesiącu usiłował obrabować kobietę oferującą taniec erotyczny wykonywany na kolanach klientów w hotelu Holiday Inn.

Piętnastego sierpnia 2010 roku strażnicy więzienni znaleźli dwudziestoczteroletniego Markoffa martwego w celi. Podciął sobie żyły i usiłował się udusić plastikową torbą. Połknął papier toaletowy, by utrudnić reanimację.

Tematem tej książki jest stalking. To oczywiste, że Markoff uprawiał stalking w internecie, tropiąc potencjalne ofiary (policja zdobyła mnóstwo dowodów jego aktywności w sieci, korzystał z serwisu craigslist i innych mediów społecznościowych). Szukał ofiar, by je okraść.

LISA MARIE MONTGOMERY

Wygląda na to, że żołądek mojej córki eksplodował.

BECKY HARPER, MATKA BOBBIE STINNETT,
GDY ZATELEFONOWAŁA POD NUMER 911

Montgomery, urodzona 27 lutego 1968 roku i nosząca nazwisko trzeciego męża, była matką czworga dzieci z trzech wcześniejszych małżeństw. Nie mogła zająć w ciąży z przyczyn medycznych i wpadła na makabryczny plan zdobycia nowego dziecka... Uwielbiała psy rasy rat terrier i poznała młodą kobietę, która je hodowała (informuję brytyjskich Czytelników, że rat terriery nieco przypominają wysokie, długonogie psy rasy Jack Russell terrier). Nawiązały kontakt w internetowym chat roomie dla miłośników rat terrierów. Wkrótce dowiedziała się, że kobieta, dwudziestotrzyletnia Bobbie Jo Stinnett, jest w ósmym miesiącu ciąży. Montgomery skłamała, że ona również jest w ciąży, po czym umówiła się z Bobbie pod pretekstem, że chce kupić jednego z jej psów. Szesnastego grudnia 2004 roku udusiła brzemienną kobietę pomarańczową liną w jej domu w Skidmore i wycięła płód z brzucha ofiary (wcześniej obejrzała w internecie cesarskie cięcie). Dziecko jakimś cudem przeżyło; nic mu się nie

stało. Montgomery zawiozła je do domu i powiedziała mężowi – wierzącemu, że jest w ciąży – że urodziła w trakcie zakupów, po czym usiłowała przedstawić niemowlę jako własne dziecko. Jednak policja szybko ustaliła, że Bobbie kontaktowała się drogą mejlową z Montgomery, którą aresztowano następnego dnia.

Obrońcy twierdzili, że oskarżona jest niepczytalna, ale sąd odrzucił ich argumenty. Czwartego kwietnia 2008 roku Montgomery została skazana na karę śmierci. Przebywa obecnie w Federal Medical Center Carswell w Fort Worth w Teksasie, jej więzienny numer identyfikacyjny to 11072-031.

ROBERT „BOBBY” FREDERICK GLASS I SHARON RINA DENBURG LOPATKA

Fascynują mnie tortury kończące się śmiercią.

POST SHARON LOPATKI ZAMIESZCZONY
PRZED JEJ ŚMIERCIĄ W INTERNECIE

Ta para maniaków zawarła umowę, że jedno zabije drugie. Tak, trafnie się domyślacie – poznali się w internecie w pornograficznym chat roomie, a później wymienili setki pikantnych esemesów i około dziewięciuset mejli, w których opisywali swoje najmroczniejsze fantazje seksualne. W końcu czterdziestopięcioletni Robert Glass zgodził się spełnić marzenie trzydziestoczwolletniej Sharon: miał ją torturować, aż umrze.

Fascynowała ją nekrofilia i poznała w internecie mnóstwo obrzydliwych typów, z którymi dyskutowała o makabrycznych fantazjach, o śmierci w wyniku potwornych tortur. Kiedyś nawet nawiązała kontakt z mężczyzną z New Jersey, który wyraził zgodę na jej propozycję, ale kiedy zdał sobie sprawę, że Sharon zamierza „iść na całość”, natychmiast uciekł.

Z pozoru możemy ją uznać za niepoczytalną, lecz to nieprawda. Była córką ortodoksyjnych Żydów, należała do szkolnego zespołu sportowego i chóru; koledzy ze szkoły opisywali ją jako „zupełnie normalną dziewczynę”. Po ukończeniu szkoły średniej wyszła za mąż za Victora, katolika, co wywołało przerażenie ojca i matki. Przyjaciele uważali, że „uciekła przed religijnymi rodzicami”. Zajmowała się działalnością biznesową w internecie, gdy nie był jeszcze powszechnie znany. Stworzyła kilka niewielkich, sprawnie funkcjonujących serwisów oferujących różnego rodzaju usługi: copywriting, wróżby i porady w zakresie dekoracji wnętrz. W większości prowadziła legalne interesy, ale największe zyski przynosiła jej pornografia. Posługiwała się mnóstwem pseudonimów i często odwiedzała chat roomy na stronach o nazwach fetishfeet.com oraz sexbondage.com – z pewnością nie były one przeznaczone dla osób zainteresowanych zdrową żywnością lub robieniem na drutach.

„Bobby” również nie był niedołągą. Przez prawie szesnaście lat pracował jako analityk komputerowy w okręgu Catawba w Karolinie Północnej. Był żonaty, miał dwie córki i syna. Jednak w maju 1996 roku małżeństwo się rozpadło, gdy jego żona Sherri zauważyła, że spędza w internecie więcej czasu niż z nią. Przejrzała jego komputer, przy którym spędzał mnóstwo czasu, i odkryła, że posługuje się pseudonimami „Mistrz Akcesoriów Erotycznych” i „Powolna Ręka”.

Przeczytała jego korespondencję, po czym szczęście małżeńskie legło w gruzach; gównem trafiło w wentylator. Wyposażona w wydruki lubieżnych mejli i postów, zabrała dzieci, wyprowadziła się z domu i pojechała do adwokata. Skutki były oczywiste.

Jeśli nikt nie znajdzie mojego ciała, nie przejmujcie się tym: wiedziecie, że jestem szczęśliwa.

SHARON LOPATKA, LIST POŻEGNALNY
DO MĘŻA VICTORA, 13 WRZEŚNIA 1996

W niedzielę 13 października 1996 roku Lopatka przybyła do domu Glassa we wsi Lenoir w Karolinie Północnej. Spędziła z nim trzy dni; w końcu ją zabił, miejmy nadzieję, że w taki sposób, o jakim marzyła. Pochował jej szczątki w lesie za domem.

Glass został aresztowany. Przyznał się do zabójstwa i napastowania seksualnego – można się zastanawiać, czy Sharon nie była również winna. Glassa skazano również na dwadzieścia siedem miesięcy więzienia za wykorzystywanie seksualne osoby niepełnoletniej; nie była to surowa kara, choć nie zdołał tego docenić. Dwudziestego lutego 2002 roku zmarł w więzieniu na zawał.

Twierdzono, że był to pierwszy przypadek aresztowania podejrzanego na podstawie korespondencji mejlowej. Wcześniej zdarzały się jednak podobne sprawy, a w najbliższych dziesięcioleciach pojawi się ich jeszcze więcej. Można to uważać za pewnik!

Sprawa Glassa i Lopatki wiąże się ze stalkingiem i polowaniem na ofiary; moim zdaniem Lopatkę można porównać do gazeli wchodzącej do jaskini głodnego lwa z kolorowym plakatem na szyi: „Cześć, kochanie! Masz ochotę coś zjeść?”.

Chcę w tym miejscu zwrócić uwagę na pewną kwestię – w epoce przed powstaniem internetu nikt nie ogłaszał w gazecie, że pragnie zostać zamęczony na śmierć. Jestem przekonany, że w miarę rozsądny redaktor nie wyraziłby zgody na publikację takiego ogłoszenia; zatelefonowałby na policję, po czym wezwałby sanitariuszy w białych fartuchach z kaftanem bezpieczeństwa. Jednak dzisiaj groteskowe postacie takie jak Glass i Lopatka działają w ciemnych zakamarkach sieci – nikt im w tym nie przeszkadza. Cóż, jeśli ludzie pragną się taplać w moralnym gównie, w końcu w nim toną!

ARMIN MEIWES

Zajmijmy się krótko Arminem Meiwesem, znanym jako „Kanibal z Rotenburga” albo „Mistrz Rzeźniczy”. W przypadku morderstw internetowych często mamy do czynienia z echami popularnego filmu *Milczenie owiec*, w którym Anthony Hopkins grał doktora Hannibala Lectera, a także jego kontynuacji pod tytułem *Hannibal*. Paul Kendler (grany przez Raya Liottę) został poczęstowany na kolację własnym smażonym mózgiem, natomiast Meiwes i jego dobrowolna ofiara, Bernd Brandes, uzgodnili, że temu ostatniemu należy uciąć penis, usmażyć go „w stylu Hannibala”, a następnie wspólnie rozkoszować się tym przysmakiem.

Poszukuję młodej kobiety w wieku od osiemnastu do trzydziestu lat, którą mógłbym zabić i zjeść.

ARMIN MEIWES, OGŁOSZENIE NA FORUM „CANNIBAL CAFÉ”, 2002

Meiwes, technik specjalizujący się w naprawie komputerów, urodzony 1 grudnia 1961 roku w Kassel w Niemczech Zachodnich, poszukiwał kogoś, kogo mógłby zjeść; było to mrozące krew w żyłach echo sprawy Glassa i Lopatki. Jego ulubionym miejscem była tak zwana Cannibal Café, strona internetowa poświęcona fantazjom o kanibalizmie – worarefilii, czyli parafilii skupionej na tym, że zostaje się zjedzonym przez partnera seksualnego lub samemu się go zjada. Worarefilia dzieli się na „miękką” i „twardą”; w drugim przypadku niezbędne jest zabicie ofiary. Na szczęście zwykle wszystko sprowadza się do psychodramy, opisów własnych fantazji, przesyłania fotografii i opowieści.

Jak można się spodziewać, na początku Meiwes otrzymał wiele wiadomości od miłośników kanibalizmu, ale gdy zrozumieli, że mówi poważnie, szybko się wycofali. Pewien mężczyzna nawet

odwiedził Meiwesa i o mało nie został zamordowany, lecz obejrzał piwnicę pełną makabrycznych akcesoriów, którymi miałby zostać poćwiartowany, odzyskał rozum i natychmiast uciekł.

W końcu propozycję przyjął inżynier z Berlina, Bernd Jürgen Armando Brandes, mający od dawna dziewczynę, i w piątek 9 marca 2001 roku dwaj mężczyźni spotkali się w domu Meiwesa w Rottenburgu.

Morderstwo zostało dobrze udokumentowane; Meiwes zarejestrował je na filmie wideo. Można je podsumować następująco: Brandes przygotował się na clou wieczoru, połykając dwadzieścia tabletek nasennych i wypijając pół butelki sznapsa oraz dużą dawkę syropu przeciwkaszlowego. Później gospodarz przystąpił do działania.

Najpierw uciął nożem penis Brandesa – ofiara wyraziła na to zgodę. Wcześniej bezskutecznie próbował go odgryźć. Chcieli zjeść go na surowo, ale Brandes szybko zwymiotował, bo okazał się zbyt żyłasty. Następnie Meiwes usmażył penis z solą, pieprzem, winem, czosnkiem i tłuszczem pochodzącym z ciała Brandesa. Niestety, przypalił potrawę i dwaj mężczyźni nie mogli jej zjeść, więc Meiwes nakarmił nią psa. Brandes zdołał spożyć tylko jeden kęs; później osłabł wskutek wpływu krwi.

Potem Meiwes zafundował Brandesowi kąpiel. Kiedy przyjaciel leżał w wannie, Meiwes czytał powieść i co piętnaście minut sprawdzał, jak tamten się wykrwawia; w końcu stracił przytomność. Po dłuższym wahaniu Meiwes zabił Brandesa, dźgając go nożem w szyję. Następnie powiesił zwłoki na haku. Rejestrował wszystko na taśmie filmowej. W ciągu kolejnych dziesięciu miesięcy Meiwes spożywał części ciała Brandesa przechowywane w zamrażarce w pudełkach po pizzy. Władze twierdzą, że łącznie zjadł przeszło dwadzieścia dwa kilogramy mięsa.

Został aresztowany w grudniu 2002 roku. Student college'u znalazł w internecie ogłoszenie, którego autor poszukiwał kolejnej

ofiary, i szczegółowy opis zabójstwa Brandesa. Zawiadomił policję, która przeszukała dom Meiwesa, po czym znalazła resztki zwłok i film wideo.

Wszyscy znajomi Meiwesa uważali go za miłego, uroczego człowieka, który chętnie pomagał członkom lokalnej społeczności i sąsiadom mającym kłopoty z samochodami i aranżacją ogrodów. Zapraszał nawet sąsiadów na kolacje – wydawał się idealnym gospodarzem, tak przynajmniej wszyscy myśleli!

W 2004 roku został skazany za zabójstwo z zamiarem ewentualnym, jednak w 2005 roku stanął ponownie przed sądem pod zarzutem morderstwa z premedytacją, ponieważ sąd wyższej instancji uznał pierwotny wyrok za niewystarczający. W 2006 roku skazano go na dożywocie; wskazywano, że musiał zdawać sobie sprawę z zaburzeń psychicznych Brandesa.

Znowu mamy do czynienia z człowiekiem, który polował w internecie na ofiary – tym razem, żeby je zjeść.

Ludzie od tysięcy lat polują na siebie i pożerają się nawzajem, co dokumentuje moja książka *Cannibal Serial Killers*. Osobnicy podobni do Meiwesa cierpią na worarefilię, jedną z dewiacji seksualnych z grupy parafilii; odczuwają intensywne podniecenie seksualne na myśl o ludożerstwie. Jak wspomniałem wcześniej, w historii przestępczości motywy praktycznie się nie zmieniają, ale warto zwrócić uwagę, że przestępcy idą z duchem czasu: dawniej zamieszczali ogłoszenia drobne w gazetach lub zapisywali się do klubów samotnych serc, a obecnie korzystają ze stron internetowych, forów dyskusyjnych i chat roomów. W epoce wiktoriańskiej gazety miały co najwyżej sto tysięcy czytelników (widać to na podstawie danych opublikowanych na początku tego rozdziału), natomiast dziś strony internetowe docierają do miliardów mieszkańców naszej planety.

Armin Meiwes poszukiwał ofiar za pomocą internetu. Doskonale wiedział, gdzie znaleźć ludzi o podobnych zainteresowaniach. Postępował podobnie jak mordercy polujący na prostytutki w dzielnicach czerwonych latarni; siedział w fotelu i szukał ofiar, by zaspokoić swoje perwersyjne pragnienia seksualne. Stał się wzorowym więźniem, utrzymuje, że chce zniechęcać innych do kanibalizmu, i krążą plotki, że został wegetarianinem.

JOHN EDWARD „JR” ROBINSON

Nigdy wcześniej z nikim o tym nie rozmawiałem i nie będę teraz o tym z Panem dyskutował. To cenne informacje. Pańscy brytyjscy czytelnicy byłiby bardzo zainteresowani moim występowaniem przed królową. Jeśli prześle mi pan pięćset dolarów, dostanie Pan tę historię na wyłączność; może ją pan sprzedać mediom i zarobić dużo pieniędzy.

JOHN ROBINSON W LIŚCIE DO AUTORA, LUTY 2008

Powyższy list od Robinsona – seryjnego mordercy, oszusta, defraudanta, porywacza i fałszerza – to tylko jeden z przykładów jego podstępnych metod działania. Wskazałem, że rzekome „spotkanie z królową” (jeśli rzeczywiście do niego doszło) trwało zaledwie kilka sekund, gdy w 1957 roku był skautem orłem. Oświadczyłem, że opis występu znajduje się w domenie publicznej i że Robinson próbuje mną manipulować. Czwartego marca 2008 roku odpowiedział:

Widać, że nie ma Pan głowy do interesów. Straci Pan fantastyczną okazję. Napisałem do Richarda Bransona i chce mieć tę historię na wyłączność. Pańskie bezpodstawne oskarżenia o próbę manipulacji i przekręt (tak Pan napisał) mówią same za siebie. Proszę nie mydlić mi oczu. Nie mam czasu na bezsensowną zwłokę ani małe gierki; nie stać mnie na to.

Przez kilka lat prowadziłem obszerną korespondencję z J.R. (lubi się tak nazywać); znacznie dokładniejszy opis jego życia i zbrodni ukazał się w mojej książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami. Głosy zza krat* z 2011 roku. Można tam przeczytać fragmenty wielu jego listów do mnie, które dowodzą, że jest mistrzem manipulacji. Wspomniałem o nim wcześniej w tej książce; ryzykuję, że będę się powtarzał, ale uważam go za modelowy przykład odrażającego drapieżnika.

Media nazwały go „Internetowym Panem Niewolnic”; jest pierwszym znanym seryjnym mordercą w historii, który wykorzystywał chat roomy i fora dyskusyjne poświęcone BDSM – podobnie jak wiele lat później Meiwes chat roomy i fora poświęcone kanibalizmowi. Znajdował tam ofiary: kobiety wykazujące niezdrowe zainteresowanie odgrywaniem roli niewolnic seksualnych – ich „panem” miał być Robinson. Nie korzystał tylko z internetu – działał również tradycyjnymi metodami. Początkowo umieszczał w gazetach ogłoszenia poszukujące pracownic do rzekomo założonych przez siebie firm. Młode kobiety, którym udało się zdobyć pracę, w tajemniczy sposób znikają. W 1991 roku, kiedy powstał internet, stał się on częścią życia Robinsona, który całkowicie przerzucił się na działalność w sieci. Był to idealny sposób typowania ofiar. Zabił większość z nich tępym narzędziem, najczęściej młotkiem.

Robinson urodził się w poniedziałek 27 grudnia 1943 roku w Cicero w stanie Illinois. Popełniał morderstwa w Kansas i Missouri między rokiem 1984 a 2000; został aresztowany 2 czerwca 2000 roku. Wiadomo, że zamordował osiem osób – jednak organa ścigania są przekonane, że liczba ofiar jest znacznie większa. Wszystkie były kobietami: Paula Godfrey, 19 lat; Lisa Elledge Stasi, 19 lat; Catherine F. Clappitt, 27 lat; Sheila Dale Howell Faith, 45 lat; jej córka Debbie Lynn Faith, 15 lat; Izabela Lewicka, 21 lat; Beverly Bonner, 49 lat; Suzette M. Trouten, 28 lat.

Robinson został skazany na karę śmierci za zamordowanie Izabeli Lewickiej i Suzette Trouten. Obecnie przebywa w celi śmierci w zakładzie karnym El Dorado, Prospect Township, okręg Butler w stanie Kansas; jego numer więzienny to 45690.

Najciekawsze są podstępne techniki stalkingu stosowane przez Robinsona do tropienia ofiar. Siedział w domu lub w biurze i wcielał w życie swoje mordercze plany, posługując się pięcioma komputerami (sic!). Korzystał z internetu, działał pod pseudonimami „Anthony Turner”, „Jim Turner” i „James Turner”, przedstawiał się jako „pan niewolnic”. Bez trudu zastawiał pajęczę sieci w chat roomach poświęconych BDSM. Spryt i tysiące komplementów sprawiały, że łatwowierne ofiary błyskawicznie wpadały w zastawione przez niego sidła. Modus operandi stosowany przez Robinsona miał jedną ogromną zaletę: był wyjątkowo tani, nie wymagał prawie żadnych nakładów finansowych ani podróży, a poza tym pozwalał mu jednocześnie prowadzić codzienne oszukańcze interesy. Jak widać z jego korespondencji, był niezwykle wyczulony na kwestie finansowe; starał się polować na ofiary jak najtaniej. Analiza patologicznego umysłu tego zbrodniarza to ciekawe studium kryminologiczne – makabryczne, ale fascynujące.

Uważam, że Robinson przypominał wędkarza; w rzeczywistości zarzucał wędkę z błyszczącą przynętą i czekał, aż ryba połknie haczyk, zwabiona smacznym kąskiem. Czasem ryba okazywała lekkie zainteresowanie, ale stawała się podejrzliwa i odpływała. Jednak Robinson, siedzący za biurkiem, miał mnóstwo czasu i mógł cierpliwie czekać, aż ktoś wreszcie połknie haczyk. Później, jako doświadczony oszust, zasypywał kobietę pochlebstwami – i jej los był przypieczętowany.

Zwłoki większości ofiar Robinsona – te, które odnaleziono – gniły w stalowych beczkach. Tylko Lisa Stasi miała przyzwoity pogrzeb; spoczywa na cmentarzu State Line w Hazel Green w okręgu Madison w Alabamie.

Jak wspomniałem wcześniej, sprawa Robinsona skłoniła mnie do napisania książki *Murder.com*, wydanej w 2008 roku, oraz poświęconego mu rozdziału w książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami. Głosy zza krat*. *Murder.com* powstało we współpracy z amerykańskimi i międzynarodowymi organami ścigania; jest to ostrzeżenie przed drapieżnikami obu płci poszukującymi łatwowiernych ofiar w serwisach randkowych. Wiele mrocznych forów dyskusyjnych poświęconych dewiacjom seksualnym i z pozoru kuszących serwisów randkowych może się okazać równie niebezpieczne jak dzielnice czerwonych latarni. Może nawet bardziej. Pojawia się tam mnóstwo morderców, gwałcicieli, oszustów, naciągaczy i wszelkiego rodzaju kryminalistów. Uważajcie na siebie!

MICHAEL JOHN ANDERSON

Niestety, Katherine była zbyt ufna. Korzystała z craigslist i wpadła w pułapkę wskutek łatwowierności.

WIELEBNY ROLF OLSON O SWOJEJ CÓRCIE KATHERINE

W kwietniu 2009 roku dwudziestoletni Michael Anderson został uznany za winnego sześciu zarzucanych mu czynów, w tym morderstwa z premedytacją: zastrzelenia dwudziestoczteroletniej absolwentki college'u Katherine Ann Olson na przedmieściach Minneapolis.

Dziewiętnastoletni Anderson zwabił Olson w pułapkę, gdy odpowiedziała na fałszywe ogłoszenie; zamieścił je w internecie w październiku 2007 roku jako „Amy”, rzekoma mężatka poszukująca opiekunki do dziecka. Miało to rozproszyć podejrzenia. Kiedy się pojawiła, zaprowadził ją do sypialni; gdy próbowała wyjść, wyjął magnum kalibru 357 należące do ojca i strzelił jej w plecy. Dwudziestego szóstego

października 2007 roku zwłoki Katherine znaleziono w bagażniku jej samochodu zaparkowanego w rezerwacie przyrody Burnsville.

Uwielbiała teatr, była towarzyską młodą kobietą i żyła pełnią życia. Podróżowała po świecie, od Egiptu aż do Argentyny, gdzie pracowała w cyrku jako żonglerka. Miała kilka pozytywnych doświadczeń z craigslist; znalazła tam pracę jako opiekunka do dziecka, zajmowała się tym w Turcji. Adres mejlowy tej radosnej dziewczyny brzmiał „Pelirroja loca”, co znaczy po hiszpańsku „szalona rudowłosa”.

Katherine pochowano na cmentarzu Oakland w mieście Marin on St. Croix w okręgu Washington w stanie Minnesota.

Michael Anderson został skazany za morderstwo z premedytacją. Odsiaduje dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia w zakładzie karnym Oak Park Heights; jego numer więzienny to 228994.

Mogę powiedzieć, że 99 995 na 100 000 postów internetowych nie ma żadnego związku z przestępczością, ale właśnie pięć pozostałych może budzić niepokój: kontakty nawiązane w internecie doprowadziły do niezliczonych przypadków kradzieży, włamań, rabunków, napadów, gwałtów, przenoszenia chorób wenerycznych i morderstw. Jim Goad wskazuje: „Ludzie tracą życie, naiwnie i do broduszenie przeprowadzając transakcje z użyciem iPadów, iPhone’ów, kupując samochody, ciężarówki i mieszkania”.

W chwili pisania tej książki w dalszym ciągu nie wytropiono seryjnego mordercy z Long Island, który zabił co najmniej cztery prostytutki poznane dzięki ogłoszeniom w sieci. Ponadto ma się rozpocząć proces nastoletniej matki z Pensylwanii utrzymującej, że jest czcicielką szatana; zasztyletowała mężczyznę, którego usidliła w mediach społecznościowych. Twierdzi, że zabiła co najmniej dwadzieścia dwie osoby. Jeśli to prawda, jest największą morderczynią w historii Ameryki. Teraz zajmijmy się parą zabójców.

RICHARD BEASLEY

I tak powinienem nie żyć.

BROGAN RAFFERTY, WSPÓLNIK RICHARDA BEASLEYA

Jeśli wymiar sprawiedliwości stanu Ohio będzie szybko rozpatrywał apelacje seryjnego mordercy Richarda Beasleya, siwowłosego, łysiejącego „równego faceta”, zakończy on życie szybciej, niż pragnie, ponieważ został skazany na śmierć za zabójstwo trzech pechowych mężczyzn zwabionych lipnymi ogłoszeniami o poszukiwaniu dorozorcy umieszczonymi w internecie.

Ofiary to Ralph Geiger (57 lat), David Pauley (51 lat) i Timothy Kern (47 lat). W trakcie procesu prokurator wielokrotnie powtarzał, że wszyscy chcieli rozpocząć nowe życie, i oświadczył: „Oskarżony ma duszę Szatana. To potwór, który zamordował trzech niewinnych ludzi, zwabiwszy ich na pustkowie”. Później dodał z werwą kaznodziei religijnego: „Przybyli z całym swoim doczesnym dobytkiem. Ich rzeczy sprzedano, a pieniądze ukradziono. W mroku nocy czaił się Rafferty, trzymając siekiere i łopatę”.

W 2011 roku pięćdziesięcioletni Beasley sprzymierzył się z nastolatkiem Broganem Raffertym, którego znał od dzieciństwa. Zatrudnił go na swojej farmie o powierzchni dwustu osiemdziesięciu hektarów, po czym zaczęli zwabiać na nią ludzi, by ich obrabować. Każda ofiara szła w nocy odludną drogą wraz z Beasleyem i Raffertym; nikt więcej nie widział tych ludzi.

Jeden mężczyzna przeżył. Czterdziestodwuletni Scott Davies zeznał, że gdy siedł przed Beasleyem do rzekomego miejsca pracy, usłyszał szcęk naciskanego spustu, ale pistolet się zaciął. Po chwili padł strzał; kula trafiła go w łokieć. Odepchnął lufę i zdołał uciec do lasu. Ukrywał się w nim przez kilka godzin, po czym zdołał dotrzeć do farmy; udzielono mu pomocy i wezwano policję.

Współoskarżony Rafferty powiedział sądowi przerażającą relację o ostatnich chwilach Timothy'ego Kerna:

Usłyszałem strzał, odwróciłem się i zobaczyłem pana Kerna na kolanach, trzymającego się za głowę. Beasley spytał: „Nic panu nie jest?” i strzelił do niego po raz drugi. Później strzelił mu jeszcze trzy razy w głowę. Kern ciągle oddychał, więc Beasley przystawił mu pistolet do głowy i znowu strzelił. „Ciągle żyje” – powiedziałem, a on na to: „Wykluczone. Jego mózg umarł. Dostał cztery kulki w głowę, w tym jedną między oczy”. Miał w kieszeni pięć dolarów, dosłownie.

Podobnie jak wielu przestępców, wielkich i małych, popełnili fatalny błąd: zapomnieli, że policja jest w stanie namierzyć użytkowników internetu za pomocą adresu IP. Ustalono, że ogłoszenie w craigslist umieszczono z domu w Akron, gdzie Beasley wynajął pokój, posługując się nazwiskiem swojej pierwszej ofiary, Ralpha Geigera. Później policja uzyskała od gospodyni numer komórki Beasleya i został on aresztowany.

Jego dziesięcioletnia córka Tonya oświadczyła ze smutkiem:

Obwiniam się o to, co się zdarzyło. Nie wiedziałam, że będzie używał internetu w takim celu. Była to dla niego nowa technika, więc oczywiście wszystkiego go nauczyłam. Mówił, że chce sprzedać trochę starych, niepotrzebnych rzeczy, więc uznałam to za normalne. Myślałam, że pomogę ojcu zarobić trochę dodatkowych pieniędzy.

Popatrzmy na przynętę, którą wabił ofiary Beasley. Podobnie jak John Robinson, zarzucał wędkę, siedząc przed komputerem. Wszystko zaczęło się od niewinnego z pozoru ogłoszenia w serwisie craigslist:

Potrzebny dozorca farmy hodowlanej o powierzchni 280 hektarów. Pagórkowate pastwiska dla krów, ładna okolica. Pensja trzysta dolarów tygodniowo. Preferowane osoby starsze, ale nie jest to warunek konieczny. Niezbędna stała obecność.

Czterdziestodwuletni Scott Davis uznał to za idealną ofertę.

„Nie mogłem się doczekać przyjazdu. Lubię wieś. Wychowałem się na wsi” – powiedział na sali sądowej, w której panowała absolutna cisza. „Po tamtej nocy stale mam koszmary. Nieustannie mi się to przypomina [...]. W moich snach stale pojawia się jeden człowiek. Richard Beasley. Trzyma pistolet, który się zaciął po naciśnięciu spustu”.

Davis opisał wymianę mejli i rozmowy telefoniczne, gdy przeczytał ogłoszenie w craigslist. Dowiedział się, że jego kandydatura została przyjęta, więc załadował cały swój dobytek do przyczepy i pojechał do wiejskiego okręgu Summit w stanie Ohio, około piętnastu kilometrów od Akron, gdzie spotkał Beasleya i jego „siostrzeńca” Brogana Rafferty’ego. Żaden z mężczyzn nie zdawał sobie sprawy, że kamera monitoringu zarejestrowała ich obecność w miejscowej restauracji, gdzie zjedli śniadanie; na filmie widać, jak Davis parkuje samochód i przyczepę, a następnie wsiada do starego buicka Brogana i odjeżdża na rzekomą farmę o powierzchni dwustu osiemdziesięciu hektarów specjalizującą się w hodowli bydła.

Później policja ustaliła, że Beasley zatrzymywał się w tym samym miejscu na śniadanie z trzema innymi zaginionymi mężczyznami.

Davis wspominał: „[Beasley] nieustannie podkreślał, że jest kanzodzieją i pastorem, że regularnie uczęszcza z siostrzeńcem do kościoła”.

Kłamał. Był dobrze znany policji. W 2004 roku wrócił z Teksasu do Ohio, odsiedziawszy dwanaście lat więzienia za włamanie

i nielegalne posiadanie broni. W trakcie morderstw posługiwał się półautomatycznym pistoletem Iver Johnson kalibru 22 z magazynkiem na siedem pocisków.

Davis znalazł się na kompletnym odludziu i miał oczy otwarte; zastanawiał się, ile będzie trwała podróż powrotna, bo chciał zawiadomić matkę, że szczęśliwie dotarł na miejsce. W końcu Beasley dał Broganowi znak, by się zatrzymał.

Poniżej znajduje się fragment zeznań Davisa. To mrożąca krew w żyłach lektura.

Brogan zatrzymał samochód, wysiadłem z Richardem. Później Richard kazał Broganowi się rozejrzeć. Powiedział, że ukrył w lesie sprzęt rolniczy, żeby nikt go nie ukradł. Nagle Beasley przestał być pewny, że jesteśmy we właściwym miejscu. Powiedział do mnie: „Chodźmy inną drogą. Może coś mi się pomyliło”. Pozwoliłem mu iść z tyłu. Zwykle tego nie robię. Myślę, że to jeden z największych błędów, jakie popełniłem w życiu.

Zjeżyły mi się włosy na głowie i pomyślałem: „Człowieku, coś tu jest nie tak”. Nagle usłyszałem szcęknięcie. Natychmiast się odwróciłem. Trzymał w ręku pistolet, widziałem wcelowaną we mnie lufę. Spojrzałem mu w oczy. Były czarne jak węgiel, czarne jak ślepiec rekina na żerowisku. Pistolet się zaciął; gdyby nie to, zastrzeliłby mnie na miejscu. Odskokczyłem, a wtedy on strzelił i trafił mnie w łokieć; kula strzaskała kość.

Pomyślałem: „On ma broń, a ja nie”. Wstałem i zaczęłem uciekać jak szalony. Padałem na ziemię, a on strzelał. Biegłem, padałem, biegłem, padałem, a on strzelał.

Słyszałem kolejne strzały, padałem, odruchowo próbowałem je liczyć. Zastanawiałem się, ile pocisków jest w magazynku.

Mam nadzieję, że Czytelnicy wyobrażają sobie straszliwą trwogę odczuwaną przez Scotta Davisa. Jestem w stanie ją sobie wyobrazić. Uciekał, walcząc o życie, ostrzeliwany jak zwierzę.

Nie wiedziałem, czy biegną za mną psy. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Wiedziałem tylko, że do mnie strzela. Pobiegłem w stronę strumienia, by zgubić psy [...]. Gdyby je spuścił, straciłyby trop nad brzegiem. Staralem się nie zostawiać śladów krwi [...]. Kapala do wody.

Po kilku strasznych godzinach zapukał do drzwi domu. „Pomogli mi, wezwali policję i karetkę pogotowia”.

W trakcie procesu Beasley utrzymywał, że Davis groził mu pistoletem jako informatorowi w śledztwie policyjnym dotyczącym gangu motocyklowego. Była to nieprzekonująca linia obrony. Skazano go na karę śmierci. Jeśli chodzi o współoskarżonego, Brogana Rafferty’ego, który w chwili popełnienia zbrodni miał szesnaście lat, był zbyt młody, by otrzymać wyrok śmierci, więc skazano go na dożywotnie więzienie bez możliwości przedterminowego zwolnienia.

Znowu mamy do czynienia z niebezpiecznym, zorganizowanym mordercą, który z chęci zysku wykorzystuje internet do wabienia ofiar – przynętą jest oferta dobrze płatnej pracy w uroczym wiejskim otoczeniu. Beasley, podobnie jak wielu jemu podobnych, liczył, że dopisze mu szczęście. Zarzucał wędkę z nęcącą przynętą, udając szacownego duchownego (*ghillie suit*). Później po prostu czekał, aż ryba połknie haczyk.

DERRICK TODD LEE

Modus operandi Lee był dostosowany do rodzaju ofiar znajdujących się na jego celowniku. Atakował przypadkowe kobiety mające dwie

wspólne cechy: były atrakcyjne i odnosiły sukcesy. Jedyne wyjątek stanowi Treneisha Dena Colomb, napadnięta, gdy odwiedzała grób matki. Pozostałe ofiary zostały zabite w domu. Każdą napastowano seksualnie przed śmiercią, która nastąpiła wskutek uduszenia, zasztyletowania bądź ciosów tępym narzędziem. Warto zauważyć, że w okresie swojej morderczej działalności Lee został kilkakrotnie aresztowany w związku z „incydentami niezwiązanymi ze sprawą”, jak to nazwała policja. Dokonywał napadów rabunkowych, wdierał się na cudzy teren i był oskarżany o podglądactwo. Trudno zrozumieć, dlaczego wcześniej nie został skazany na długoletnie więzienie za swoje koszmarnie przestępstwa.

Lee, „Seryjny Morderca z Baton Rouge”, urodził się we wtorek 5 listopada 1968 roku w Saint Francisville w Luizjanie. Został skazany na śmierć, ale 21 stycznia 2016 roku zmarł z przyczyn naturalnych w wieku czterdziestu siedmiu lat w więzieniu stanowym Angolia w Luizjanie. Jeśli ktoś zasługuje na określenie „morderczy stalker na tle seksualnym”, to właśnie on.

Derrick Lee był prześladowany w szkole przez kolegów, którzy nazywali go „półgłówkiem”. Po raz pierwszy wszedł w konflikt z prawem w niedzielę 8 listopada 1981 roku. W wieku trzynastu lat został aresztowany za włamanie i wybicie witryny sklepu ze słodyczami; tego samego dnia napadł na kobietę na oczach własnej matki, co zapowiadało to, co miało nastąpić później. Po trzech latach, w środę 8 sierpnia 1984 roku, został aresztowany jako podejrzany o zamordowanie mężczyzny, jednak zarzuty wycofano. Podpalił własny samochód, by uzyskać odszkodowanie; o sprawie tej nic więcej nie wiadomo. Drugiego lipca 1998 roku trafił do aresztu za próbę rabunku. Zarzuty złagodzono i wkrótce znowu znalazł się na wolności. W 1988 roku poślubił niejaką Jacqueline Sims i prawie natychmiast zaczął ją bić po twarzy; pewnego dnia groził jej ojcu bronią.

W 1985 roku zaatakował kobietę, lecz zarzuty wycofano – znowu!

Dwudziestego trzeciego sierpnia 1992 roku czterdziestoletnia Connie Lynn Brooks Warner została zabita młotkiem. Jej zwłoki znaleziono po dziesięciu dniach, ale nie było dowodów, by oskarżyć Lee. Connie pochowano na cmentarzu Azalea Rest w Baton Rouge. Lekturą obowiązkową jest książka *I've Been Watching You: The South Louisiana Serial Killer*; jej autorzy to Susan D. Mustafa, prokurator Tony Clayton oraz Sue Israel.

Pierwszego stycznia 1993 roku Lee obrabował i o mało nie zabił pałąk sześćdziesięcioletniego Melvina Fostera. Później, 4 kwietnia tego samego roku, zaatakował parę nastolatków sierpem do koszenia zboża. Oboje przeżyli. W piątek 24 września okradł kontener Armii Zbawienia, do którego można wrzucać niepotrzebną odzież. Znowu wycofano zarzuty.

Od 1997 roku jego przestępstwa stawały się coraz bardziej brutalne. Pierwszego czerwca pobił na śmierć trzydziestoczteroletnią Eugenie Wickham Boisfontaine. Jej zwłoki znaleziono w niedzielę 7 sierpnia. Eugenie spoczywa na cmentarzu Metairie w Nowym Orleanie.

Dwudziestoosmioletnia pielęgniarka domowa Randi Jane Cieslewicz Mebruer została zgwałcona, pobita, ugodzona nożem – a potem zniknęła. Nastąpiło to 18 kwietnia 1998 roku; uważa się, że jej zwłoki „zostały ukryte lub zniszczone”. Randi poszła do miejscowego sklepu z filmami w pobliżu swojego domu w Zachary w Luizjanie. Około siódmej wieczór wróciła z niepełnoletnim synem do mieszkania przy Saul Avenue. Następnego ranka jej syn poszedł do sąsiada i powiedział, że matka zniknęła. W domu Mebruer znaleziono ślady napadu i walki. Pod wiatą do parkowania samochodu znajdowała się różowa plastikowa torba poplamiona krwią. Śledczy uważają, że Mebruer została zaatakowana w domu i zamordowana. Na miejscu zbrodni odkryto ślady DNA Lee.

Dwudziestego drugiego stycznia 2000 roku pobił swoją ówczesną narzeczoną; niewiele brakowało, by zmarła. Tego samego dnia usiłował przejechać samochodem zastępcę szeryfa. W obu przypadkach wycofano zarzuty.

We wtorek 25 września 2001 roku zgwałcił i udusił czterdziestoletnią Ginę Wilson Green. Kilka tygodni wcześniej powiedziała matce i przyjaciółce, że ma wrażenie, iż jest śledzona. Późniejsze badania DNA dowiodły, że Lee miał związek z morderstwem.

W środę 26 września 2001 roku zaatakował swoją pierwszą żonę, Jaqueline Lee (Sims). Zarzuty wycofano.

W poniedziałek 14 stycznia 2002 roku zgwałcił, pobił i zasztyletował dwudziestoczteroletnią Geralyn Amandę Barr „Sissie” DeSoto. Stało się to w jej domu. Ojciec Geralyn powiedział po aresztowaniu Lee: „Można dużo mówić o miłosierdziu Boga, ale ten człowiek będzie się smażył w piekle. Gdyby policja go nie aresztowała, dalej by mordował”. Geralyn pochowano na Masonic Cemetery w Simmesport na terenie Avoyelles Parish w Luizjanie.

W czwartek 23 maja 2002 roku dwudziestotrzyletnia Christine Moore została zamordowana za pomocą uderzeń tępym narzędziem. Jej szczątki odnaleziono po dwudziestu czterech dniach.

W piątek 31 maja 2002 roku Lee zgwałcił dwudziestodwuletnią Charlotte Murray Pace i zadał jej osiemdziesiąt trzy ciosy nożem. Charlotte, niedawna absolwentka Uniwersytetu Stanu Luizjana, walczyła samotnie o życie w domu, do którego wprowadziła się kilka dni wcześniej. Została pochowana na cmentarzu Mound w Rolling Fork w okręgu Sharkey w stanie Missisipi.

Warto zauważyć, że Pace mieszkała zaledwie trzy domy od Giny Green. Christine Moore, inna absolwentka Uniwersytetu Stanu Luizjana, również mieszkała w tej okolicy. Moore zniknęła i jej szczątki znaleziono zaledwie kilka tygodni po zamordowaniu Pace.

We wtorek 9 czerwca 2002 roku Lee usiłował zgwałcić Dianne Alexander. Bił ją i dusił, ale przeżyła i poinformowała policję, że napastnik zapukał do drzwi jej domu w St Martin's Parish i spytał o drogę. Powiedziała w wywiadzie dla stacji telewizyjnej KLFY: „Nie wiem, ile razy mnie uderzył; pamiętam tylko, że otrzymałam mocny cios w czoło i straciłam przytomność”. Cudem przeżyła, bo jej syn wrócił ze szkoły. Wspominała: „Kiedy Lee usłyszał, że syn zatrzymuje samochód przed domem, wybiegł tylnymi drzwiami. Włączyłam klimatyzację, ale Lee ją wyłączył, żeby słyszeć, czy ktoś się nie zbliża. Dianne napisała książkę *Divine Justice: The Dianne Alexander Story*.

W niedzielę 14 lipca 2002 roku Lee wszedł do domu czterdziestoczteroletniej Pameli Kinamore, zgwałcił ją i pobił, a później poderżnął jej gardło. Pamelę pochowano na cmentarzu Resthaven Gardens w Baton Rouge.

W czwartek 21 listopada 2002 roku zgwałcił i zmasakrował konarem drzewa dwudziestotrzyletnią Treneishę Dene Colomb obok grobu jej matki. Dwudziestego drugiego listopada 2002 roku rodzina zgłosiła jej zaginięcie. Dwa dni później myśliwy znalazł zwłoki na polu przy odludnej drodze w miejscowości Scott w pobliżu Lafayette w Luizjanie. Treneisha spoczywa na cmentarzu pod wezwaniem św. Karola Boromeusza w Grand Coteau w parafii Landy w Luizjanie.

Dwudziestego piątego grudnia 2002 roku, w Boże Narodzenie, zniknęła Mary Ann Fowler. Jej zwłok nigdy nie odnaleziono. Uważa się, że „zagięły lub zostały zniszczone”. Mary widziano po raz ostatni w Wigilię 2002 roku w barze sieci Subway na autostradzie LA-415 na zachód od Port Allen. Śledczy uważają, że została uprowadzona; wkrótce potem na chodniku znaleziono jej rozrzucone rzeczy. Policja odkryła również fragmenty akrylowych paznokci oderwanych w czasie walki z porywaczem. Wydawało się, że napadu nie popełniono na tle rabunkowym, ponieważ na miejscu przestępstwa odnaleziono torebkę, klucze i artykuły spożywcze; w bagażniku

samochodu znajdowały się prezenty gwiazdkowe. Mary Ann jechała w odwiedzinę do męża, Jerry'ego Fowlera, który w chwili jej zniknięcia przebywał w więzieniu. Jerry sprawował wcześniej funkcję komisarza wyborczego w Luizjanie i odsiadywał karę pięciu lat więzienia za przyjęcie łapówki.

W poniedziałek 3 marca 2003 roku Carrie Lynn Yoder, dwudziestosześcioletnia studentka biologii Uniwersytetu Stanowego Luizjany, została porwana ze swojego mieszkania, zgwałcona, pobita i uduszona. Wędkarz odkrył jej zwłoki w pobliżu Whiskey Bay około pięćdziesięciu kilometrów na zachód od Baton Rouge, kilkaset metrów od miejsca znalezienia trzeciej ofiary Lee. Skremowano ją i prochy rozrzucono na brzegu rzeki Weeks Bay w Alabamie.

CHRISTIAN GROTHEER

Spędzałem całe noce w chat roomach; uważałem je za swój dom. Internet wydawał mi się idealnym sposobem nawiązywania znajomości, bo można tam szybko nawiązać kontakt, a prawie wszyscy, mężczyźni i kobiety, myślą tylko o relacjach seksualnych.

CHRISTIAN GROTHEER

Przed zakończeniem pisania tej książki wystąpiłem w dokumentalnym filmie telewizyjnym poświęconym brytyjskiej seryjnej morderczynie Joannie Dennehy, przygotowanym przez Story House Productions z siedzibą w Niemczech, więc dopuściłbym się zaniedbania, gdybym nie wymienił kolejnego niemieckiego mordercy i stalkera, który realizował swoje chore fantazje. Grotheer to doskonały przykład takiej osoby.

Był dwudziestosiedmioletnim robotnikiem budowlanym; jak sam twierdzi, poznał w internetowych chat roomach około stu pięćdziesięciu kobiet. Posługiwał się pseudonimami „Rosenboy0207”

albo „Riddick300” – media nazwały go później „pierwszym niemieckim mordercą internetowym”.

Można mu wierzyć albo nie, ale oświadczył, że jego pierwsze morderstwo było „wypadkiem”; drugą ofiarę zabił, bo nazwała go „gwałcicielem”. „Riddick300” to imię fikcyjnego seryjnego mordercy w filmie science fiction/horrorze *Pitch Black* (wszedł na ekrany w 2000 roku).

Może trochę przesadza, ale twierdzi, że spędził „dziesiątki tysięcy godzin” w serwisach randkowych i rozmawiał co najmniej z setką kobiet. Zdumiewająca erotyczna odyseja, biorąc pod uwagę, że przez większą część tygodnia dźwigał cegły i mieszał cement na placu budowy. Ach, ci dzisiejsi młodzi ludzie... nie mam pojęcia, skąd biorą tyle energii!

W czwartek 5 lipca 2008 roku Grotheer zasztyletował dwudziestoseściolletnią „Jessicę K”, znaną pod pseudonimem „Babylove”. Twierdził, że się pokłócili, a później „tylko dotknąłem jej szyi, po czym natychmiast padła martwa”. Zwłoki znaleziono dwa tygodnie później; sekcja wykazała, że ugodzono ją nożem w plecy. Jeśli chodzi o drugą ofiarę, Grotheer utrzymywał, że on i matka trojga dzieci uprawiali seks w mieszkaniu, po czym kobieta przygotowała mu posiłek. Wybrał się na spacer, a ona oskarżyła go o gwałt i zażądała pieniędzy. Spojrzał w oczy Chrystusa, powalił ją na ziemię, dźgnął dwanaście razy w plecy i czternaście w pierś – jej ciało odnalazł następnego dnia przypadkowy przechodzień.

Pierwszego kwietnia 2009 roku, w prima aprilis, Grotheer, odrażający zbrodniarz, został skazany na dożywocie.

JOHN KATEHIS

Jeśli mnie znieważysz, złamię ci kark, kurwa!

JOHN KATEHIS

W niedzielę 22 marca 2009 roku George Weber (słynny dziennikarz radiowy, lektor nadawanych co godzinę wiadomości ABC Radio Network) został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu w Brooklynie; jego szefów zaniepokoiło to, że od dwóch dni nie pojawia się w pracy. Kiedy policja weszła do mieszkania, okazało się, że apartament czterdziestosiedmioletniego mężczyzny został splądrowany; związano mu ręce i nogi oraz wepchnięto do odbytnicy ogromny sztuczny penis. Webera ugodzono kilkakrotnie nożem w szyję, miał poderżnięte gardło, a z jego ust kapłała sperma. Z kranów w wannie i zlewie kuchennym w dalszym ciągu płynęła woda; śledczy doszli do wniosku, że morderca Webera umył się po dokonaniu zabójstwa. Weber miał mroczne sekrety, ponieważ nadużywał kokainy i szukał w internecie mężczyzn, z którymi mógłby uprawiać ostry seks; korzystał z serwisów społecznościowych.

Weber, podobnie jak wielu ludzi o podobnych upodobaniach, igrał ze śmiercią.

Dwudziestego piątego marca aresztowano szesnastoletniego Johna Katehisa, sadomasochistę przyznającego się, że jest wyznawcą satanizmu. Powiedział, że utrzymywał z Weberem relacje seksualne i że dźgnął go nożem, gdy Weber również zaatakował go tym narzędziem – mało prawdopodobna historyjka, ponieważ w chwili morderstwa Weber był związany. Zabójstwo to, które można nazwać „homoseksualną zbrodnią z nienawiści”, jest związane z tematem tej książki, ponieważ Weber szukał w internecie partnerów do dewiatyjnego seksu. Wpadł w sieci morderczego pająka.

Oczywiście każdy ma prawo do własnych upodobań; jeśli ktoś lubi ostry homoseksualny seks, to jego prywatna sprawa. Nie ulega wątpliwości, że większość tego rodzaju znajomości nawiązanych w internecie prowadzi do długotrwałych relacji miłosnych wolnych od przemocy, jednak trzeba pamiętać, że czasem można się sparzyć. W niektórych przypadkach przypomina to igranie z ogniem albo

rosyjską ruletkę. Można wiele razy obracać magazynek i skończyć z przestrzeloną głową.

John Katehis, numer więzienny 12A0161, urodzony 26 lipca 1992 roku, odsiada karę dożywotnia bez prawa wcześniejszego zwolnienia w zakładzie karnym Sing Sing w Ossining w stanie Nowy Jork.

ANTONI IMIELA

Historia przestępczości sugeruje, że kobiety są najbardziej narażone na przestępstwo, gdy łapią okazję na szosie albo późno w nocy wsiadają po pijanemu do taksówki.

Według artykułu opublikowanego 28 grudnia 2017 roku przez brytyjski dziennik „The Guardian” wynika, że liczba napadów seksualnych dokonywanych przez taksówkarzy lub innych kierowców wzrosła w ciągu ostatnich trzech lat o dwadzieścia procent. Według statystyk ujawnionych na podstawie Ustawy o wolnym dostępie do informacji w Anglii i Walii między kwietniem 2016 roku a majem 2017 roku zgłoszono co najmniej trzysta trzydzieści siedem ataków – w latach 2014–2015 było ich dwieście osiemdziesiąt dwa. W przypadku niektórych incydentów ofiary nie ukończyły szesnastego roku życia.

Jak podał „Business Outsider” 17 listopada 2017 roku, dane policji londyńskiej zestawione przez Transport of London wskazują, że w 2016 roku kierowcy Ubera zostali skazani prawie za połowę przestępstw seksualnych, w tym przeszło sto pięćdziesiąt gwałtów; w tym okresie nie oskarżono ani jednego licencjonowanego czarnoskórego taksówkarza.

Dokonywał gwałtów i zadawał się z prostytutkami. Czuję się okropnie, ale w głębi duszy ciągle go kocham i chcę go wspierać, bo jestem pewna, że jest chory.

Moim zdaniem nie wolno spisywać na straty chorego człowieka.

CHRISTINE IMIELA
O SWOIM MĘŻU

Imiela, urodzony w Lubece w Niemczech w 1954 roku, nazwany przez media „Gwałcicielem z Autostrady M25”, popełniał przestępstwa w Surrey, Kencie, Berkshire, Londynie, Hertfordshire i Birmingham. Uznano go za winnego zgwałcenia dziewięciu kobiet i dziewcząt, a także usiłowania gwałtu na dziewczynie, którą tłukł pięścią i dusił.

Imiela, były robotnik kolejowy, wychował się w Newton Aycliffe w hrabstwie Durham. W 1996 roku, po odsiedzeniu kary więzienia za serię napadów rabunkowych, przeprowadził się do Appledore w pobliżu Ashford w hrabstwie Kent. Pięć lat później zaczął atakować kobiety – zgwałcił cztery dziewczynki w wieku od dziesięciu do czternastu lat, zaatakował dziesięciolatkę oraz cztery kobiety w latach 2001–2002. Zaciągał ofiary w ustronne miejsca, gdzie groził im śmiercią. Jedna z zaatakowanych kobiet została uratowana przez swojego psa.

W trakcie procesu, w listopadzie 2001 roku, opisano sędziom przysięgłym, jak Imiela porwał dziewczynkę w hrabstwie Kent, gdy zdejmowała plakaty przed klubem młodzieżowym prowadzonym przez policję. Włókł ją błotnistą ścieżką wśród parzących pokrzyw. Błagała o litość, mówiła, że ma dopiero dziesięć lat, ale brutalnie ją zgwałcił, a później zostawił, po czym powlokła się półnaga do najbliższego domu i poprosiła o pomoc.

W lipcu 2002 roku zaatakował dwa razy w ciągu jednego dnia – najpierw w Earlswood w Surrey, gdzie wcześniej pracował na kolei, podobnie jak John Duffy, a później w dzielnicy Putney w południowo-zachodnim Londynie. Trzydziestojednoletnia kobieta z Surrey odniosła pięćdziesiąt sześć ran; Imiela wielokrotnie uderzał ją

pięścią. Została napadnięta, gdy uprawiała jogging na ścieżce biegnącej wzdłuż rzeki; Imiela związał ją i zgwałcił.

Zaledwie po sześciu godzinach zaatakował znowu, tym razem dwudziestosześcioletnią kobietę idącą Putney Heath. Była to niemal idealna kopia poprzedniej napaści. Nie wystarczyło mu zgwałcenie; ukradł kobiecie telefon komórkowy, po czym przechwalał się przed jej matką i siostrą, że ją zgwałcił.

Został aresztowany w 2002 roku, gdy jechał autostradą M20. Jeden z jego sąsiadów skontaktował się z BBC po obejrzeniu programu telewizyjnego *Crimewatch*. Powiedział policjantom, że zna Imielę z widzenia. Czwartego marca Imiela został skazany na siedmioletnią karę dożywocia.

Nie okazał pan ani krzty poczucia winy. Posługiwał się pan bronią palną, dokonywał gwałtów, stosował przemoc. Spędził pan siedem lat w więzieniu, ale nie wyraził skruchy.

SĘDZIA JOHN BEVAN, RADCA KRÓLOWEJ, SKAZUJĄC
IMIELĘ W SĄDZIE MAIDSTONE 4 MARCA 2004

Kiedy Imiela odsiadywał wyrok w więzieniu Full Sutton, badania DNA dowiodły, że w 1987 roku napadł na dwudziestodwuletnią kobietę. Zaatakował ją na ulicy w dzielnicy Sydenham w południowo-wschodnim Londynie, zatkał jej usta ręką, zaciągnął na puste pole, napastował seksualnie i groził cegłą. Policja uważa, że Imiela popełnił wiele innych przestępstw. Ósmego marca 2018 roku zmarł w więzieniu z przyczyn naturalnych (oficjalnie na atak serca).

Imiela, podobnie jak John Duffy, był niezorganizowanym seryjnym gwałciicielem. Porywał ofiary, wykorzystując swoją wiedzę na temat sieci kolejowej. Nieustannie przenosił się z miejsca na miejsce. Żył w świecie fantazji seksualnych; wzorem wielu innych seryjnych

morderców i gwałcicieli podświadomie poszukiwał ofiar, poruszając się po kraju. Innymi słowy, nieustannie polował, a kiedy natknął się na odpowiednią osobę, atakował bez ostrzeżenia.

Trujący napój: czarna wdowa

Nie chcę iść do więzienia.

Wykończę cię jak pozostałych.

KATHLEEN MCCLUSKEY W CZASIE ORGII
Z NARKOTYKAMI I ALKOHOLEM

Niektórzy uważają, że była piękna: pełna życia, z bujnymi ciemnymi włosami, wysokimi kośćmi policzkowymi, seksowną, bujną figurą. Jednak zdradzały ją okrutne usta i świdrujący wzrok; było w niej coś bezlitosnego. Nie można zaprzeczyć, że Kathleen McCluskey miała niezwykle hobby: lubiła ekshibicjonistyczny seks i przyrządzanie napojów pozbawiających ofiary przytomności.

Kathleen McCluskey to jedna z najbardziej śmiertelnych czarnych wdów w historii Wielkiej Brytanii; zwabiała swoje ofiary jak pająk, choć trzeba przyznać, że w subtelny, niemalże miły sposób.

Goście odwiedzający jej mieszkanie przy Gary Road w Cambridge nie mieli wątpliwości, że lubi seks. Na ścianach wisiały fotografie przedstawiające ją półnągą, w dwuznacznych pozach

z Mohammadem Shoją Assadim, czterdziestosiedmioletnim artystą, uchodzącą z Iranu. Zdjęcia robiono, gdy był bliski śmierci wskutek przedawkowania narkotyków. McCluskey zamordowała łącznie czterech mężczyzn – we wtorek 3 grudnia 2002 roku oskarżono ją o to przed sądem karnym w Norwich.

Prokurator Nigel Graham Godsmark, radca królowej (od 2012 roku sędzia okręgowy), powiedział sądowi, że fotografie zrobiono w czasie orgii w mieszkaniu Assadiego w Cambridge. Wykonał je ówczesny mąż McCluskey, pięćdziesięcioletni James Baxter; wieczorem 19 sierpnia 1999 roku on i inni uczestnicy przyjęcia uprawiali seks grupowy, raczyli się heroiną, alkoholem i marihuaną. Co ciekawe, James Baxter pierwotnie nazywał się James Wormald. Był synem wykładowcy Peterhouse College w Cambridge, został przewodniczącym klasy w Eton, po czym rzucił szkołę, na dwa lata przerwał naukę i pojechał do Nepalu jako hipis uzależniony od marihuany. W 1994 roku, kiedy poznał i poślubił Kathleen, zmienił nazwisko na Baxter; było to jej nazwisko panieńskie. Uzależnienie od narkotyków sprawiło, że stał się impotentem; czerpał przyjemność z obserwowania, jak żona uprawia seks z innymi mężczyznami.

Jeden z sąsiadów słyszał, jak McCluskey krzyczy: „Mogę uprawiać seks z każdym!”; w tym czasie uprawiała seks z Assadim. Później inny świadek słyszał głos przerażonej kobiety, która wołała: „Obudź się! Obudź się!”.

Okazało się, że w połowie wieczoru Baxter poszedł do swojego mieszkania i wrócił z butelką metadonu – substytutu morfiny – po czym zasnął razem z żoną. Kiedy się obudzili, prawie połowa metadonu zniknęła, a Assadi był martwy.

Pogotowie przyjechało nad ranem 20 sierpnia. McCluskey wpadła w histerię i obejmowała zmarłego, leżącego na kanapie. Zatelefonowała po karetkę i odezwała się do policjantki: „Co zrobiłam? Otrułam go, bo był chciwusem”.

Sanitariusz zeznał, że McCluskey musiano ściągnąć z Assadiego, a tymczasem jej zamroczony mąż stał obok, z pozoru obojętny wobec tego, co się dzieje. „To moja żona” – wymamrotał, po czym wskazał oskarżycielsko Assadiego i dodał: „I jego kurwa!”.

Szesnaście miesięcy później popełnił samobójstwo; cierpiał na depresję i zatruł się spalinami w samochodzie. Wdowę po nim oskarżono o zamordowanie Assadiego, trzydziestodwuletniego pracownika opieki społecznej Marvinina Brodiego, czterdziestoosmioletniego bezrobotnego sąsiada Raymonda Diaza oraz Jamesa McCluskeya, jej byłego męża; ponadto zarzucono jej podanie trującej substancji mężczyźnie o nazwisku Peter Bakulinskyj, który przeżył. Ofiary zmarły między sierpniem 1999 roku a wrześniem 2001 roku, były znajomymi McCluskey i mieszkały w pobliżu jej domu w Cambridge. Wszystkie miały problemy alkoholowe i brały narkotyki; trudno się temu dziwić.

McCluskey, ekscentryczna jak zwykle, zaprzeczyła zarzutom i siedziała spokojnie na ławie oskarżonych, gdy Nigel Godsmark mówił do sędziów przysięgłych: „Prokuratura twierdzi, że oskarżona podała zmarłym narkotyki, które doprowadziły do zgonu, albo skłoniła ich do przyjęcia narkotyków. Interesowała się trującymi miksturami i wywarem, jak to określiła”.

Przysięgłych poinformowano, że Assadi, podobnie jak pozostałe ofiary, był uzależniony od narkotyków i alkoholu; poznał McCluskey, gdy chodzili razem na terapię odwykową. Była bezrobotna i uzależniona od heroiny; krótko przed śmiercią Assadiego zrealizowała receptę na litr metadonu. Powinno go wystarczyć na dwa tygodnie. Baxter otrzymał podobną ilość, więc małżonkowie byli dobrze zaopatrzeni. W czerwcu 2000 roku, po śmierci Assadiego, zmarł Brodie, którego McCluskey poznała dzięki przyjacielowi. Był alkoholikiem, ale nie narkomanem; nawiązała z nim znajomość w jego domu w Cambridge, a później oglądała z nim film pornograficzny

w mieszkaniu wspólnego znajomego. W seansie uczestniczyło kilka innych osób. Godsmark oświadczył, że „goście nie mieli żadnych zahamowań”; w którymś momencie McCluskey powiedziała: „Nie chcę iść do więzienia. Wykończę cię jak pozostałych”.

Jeden z przyjaciół Brodiego wspominał później, że w trakcie wieczoru poszła do kuchni po nóż do krojenia chleba, którym zamierzała przeciąć ubranie jednej z osób oglądających film. Później spytała Brodiego, czy może uprawiać z nim seks na stole w obecności pozostałych osób. Nie wiadomo, czy do tego doszło, ale spędziła noc z Marvinem Broditem. Nazajutrz rano poszedł z nią do jej mieszkania. Wkrótce później świadek usłyszał głos kobiety, która powiedziała: „Nie mogę go obudzić”. McCluskey wezwała pogotowie dopiero po sześciu godzinach. Brodie był nieprzytomny; wkrótce potem zmarł wskutek zatrucia metadonem i alkoholem.

Następny zmarł kolejny przyjaciel i sąsiad McCluskey, Raymond Diaz, alkoholik uzależniony od heroiny. Zginął w podobnych okolicznościach. Wezwała pogotowie i powiedziała, że zasłabł; kupił tego dnia heroinę i przyszedł do jej mieszkania po strzykawkę i igły. Przyczyna zgonu była taka sama jak w przypadku Brodiego.

Poślubiła Jamesa McCluskeya w kwietniu 2001 roku; pół roku później zmarł wskutek przedawkowania metadonu. Małżeństwo było krótkotrwałe, ale burzliwe. Kiedy McCluskey zatelefonowała pod numer 999, powiedziała operatorowi, że mąż miał napad.

Powtarzające się wezwania pogotowia przez Kathleen McCluskey w końcu wzbudziły podejrzenia, że popełnia morderstwa. Policja wszczęła śledztwo, a kiedy funkcjonariusze przeszukali jej dom przy Gray Road, znaleźli egzemplarz *Brytyjskiej farmakopei narodowej*, biblii farmaceutów opisującej leki i ich działanie. Stało się jasne, że mają do czynienia z kobietą uzależnioną od alkoholu i narkotyków, prowadzącą hedonistyczny tryb życia i sporządzającą

mikstury, które mogą się okazać śmiertelnie groźne w niewłaściwych rękach.

Obraz wydawał się jeszcze bardziej ponury, ponieważ McCluskey miała dwuznaczny stosunek do mężczyzn. W ciągu dwóch lat czterech jej znajomych zmarło z powodu przedawkowania narkotyków. Bakulinskyj, który przeżył, twierdził, że podawała mu środki wywołujące błyskawiczną utratę przytomności. Dziwnie reagowała na śmierć znajomych: albo histeryzowała, albo była zupełnie obojętna.

Bakulinskyj powiedział detektywom, że nie chciał uprawiać z nią seksu, ale w 1999 roku przyjął zaproszenie na wieczerzę bożonarodzeniową z McCluskey i jej ówczesnym mężem Jamesem Baxterem. Kiedy przybył do ich domu, nie zauważył jedzenia ani ozdób świątecznych; para powiedziała, że ma dla niego prezent. Okazało się, że jest to puchar wypełniony niebieskim płynem. Bakulinskyj oświadczył policjantom: „Był bardzo gorzki i ostry w smaku. Wydawało się to nieco dziwne, ale w owym czasie w ogóle się nad tym nie zastanawiałem”. Wyjaśnił, że nie pamięta, co się później działo; obudził się na kanapie. „Otworzyłem oczy, nie mogłem się poruszyć. Nie wiedziałem, gdzie jestem ani co robię”.

Przerwijmy na chwilę. Proszę, by Czytelnicy wyobrazili sobie tę scenę.

Zostaliśmy zaproszeni do domu małżeństwa na świąteczną ucztę złożoną z pieczonego indyka, więc rezygnujemy ze śniadania, bo wiemy, że stół będzie się ugiął pod ciężarem potraw. Po przybyciu na miejsce wieszamy w przedpokoju płaszcz, kapelusz i szalik, wchodzimy do salonu i widzimy, że jest zupełnie pusty! Nie dostajemy nawet kieliszka taniego wina, lecz zamiast tego napój przypominający płyn do chłodziń!

– Wypij to, stary! – mówi niedożywiony gospodarz Baxter. – To domowy wyrób Kathy. Natychmiast zwali cię z nóg!

Zdumiewa mnie, że Bakulinskyj „w ogóle się nad tym nie zastanawiał”. Tak czy inaczej, kiedy doszedł do siebie na tyle, by stanąć na własnych nogach, Baxter pomógł mu wrócić do mieszkania w Cambridge. Bakulinskyj zażywał metadon od przeszło dwóch lat i nigdy nie doświadczył negatywnych reakcji. Później oświadczył, że Kathleen i Baxter prawdopodobnie usiłowali go skłonić do uprawiania seksu we troje. Zeznał: „Zaczęła mnie namawiać do seksu i zachowywała się bardzo wyzywająco. Wyszła naga z sypialni w skórzaney uprzęży. Nie wyglądała ładnie. Powiedziała: «Chcę się z tobą ruchać. Będę się z tobą ruchać, dobrze o tym wiesz». Nie zgodziłem się”.

Bakulinskyj otarł się o śmierć, ale po dwóch tygodniach znowu odwiedził przyjaciół. „Kathy była bardzo podniecona seksualnie. Wyszła nago w skórzaney uprzęży. Nie chciałem na nią patrzeć”. Wyjaśnił, że zamiast tego patrzył na prowokacyjne fotografie na ścianach, przedstawiające ją z Assadim. „Widziałem, że chcą ze mną uprawiać perwersyjny seks. Mam na sumieniu wiele grzechów, ale nie jestem dewiantem”.

Uzupełniając swoją ponurą relację, Bakulinskyj dodał, że Kathleen zasypywała go obscenicznymi telefonami; dzwoniła nawet czterdzieści razy dziennie. Opowiadała, że uprawia seks lesbijski. Telefonowała również do jego matki i ojca; mówiła, że Bakulinskyj jest uzależniony od heroiny i że skończy w kostnicy.

Po dwóch tygodniach procesu sędzia Moses poinstruował przysięgłych, że jego zdaniem należy oczyścić Kathleen McCluskey z zarzutów zamordowania męża i Raymonda Diaza. Oświadczył, że nie ma wystarczających dowodów winy. Powiedział: „James McCluskey zażywał heroinę z własnej woli. Chciał ją przyjmować i sam ją sobie wstrzykiwał”.

Proces zakończył się 17 grudnia; ława przysięgłych uznała Kathleen McCluskey za winną zabójstwa Mohammeda Assadiego

i Marvin Brodiego. Brakowało dowodów, że Peter Bakulinsky został otruty; uniewinniono ją od tego zarzutu. Wymierzenie kary odroczone do chwili przedstawienia opinii psychiatrycznej. Kiedy McCluskey usłyszała werdykt, wrzasnęła: „To jakaś pieprzona groteska!”. Skazano ją na dziesięć lat więzienia.

Kathleen McCluskey, córka portiera szpitala w Bradford, w wieku szesnastu lat opuściła dom, zwabiona bujnym życiem nocnym Londynu, i uzależniła się od narkotyków. Zdobywała pieniądze, pracując jako kucharka i prostytutka. Mówiła, że jest czarownicą. Często otwierała drzwi kompletnie naga; jeden z jej dawnych przyjaciół twierdził, że była „chora i pokręcona”, czciła szatana i zapraszała gości, by bili pokłony przed mosiężnym posągim diabła stojącym w jej salonie.

To tragiczna historia. Mamy do czynienia z rozwiązłą narkomanką uzależnioną od seksu, zimną jak lód femme fatale. Mimo że nie została uznana za winną zabójstwa z premedytacją, tylko z zamiarem ewentualnym, jestem pewien, że planowała morderstwo. Piszę „zimna jak lód”, bo chociaż w jej żyłach krążyły narkotyki i alkohol, serce miała zimne jak lód. Była naprawdę złą kobietą.

Mimo to trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystkie jej ofiary ponosiły część odpowiedzialności za to, co je spotkało. Narkomani, alkoholicy, wyrzutki społeczeństwa – ich ponury los świadczy o tym, że jeśli ktoś rusza do tańca z diabłem, musi się spodziewać najgorszego. Wydaje się, że z własnej woli dali się usidlić czarnej wdowie i ponieśli straszliwe konsekwencje.

Znajdę cię... dopadnę cię!

Od wielu dziesięcioleci uważa się, że gwałciele i mordercy dzielą się na pięć odrębnych kategorii. Mogą czuć skruchę po popełnieniu przestępstwa, wykorzystywać nadarzające się okazje, działać pod wpływem szału, gwałcić ofiary na randkach albo realizować sadyistyczne fantazje seksualne. Nie uważam tego podziału za prawidłowy. Możemy pominąć ludzi czujących skruchę, ponieważ ten rodzaj sprawców rzadko popełnia morderstwa, podobnie jak osoby dokonujące gwałtów na randkach; najczęściej mamy do czynienia z połączeniem korzystania z okazji, ataku szału i sadyzmu. Są one podstawową motywacją przestępców popełniających przerażające zbrodnie.

Inny ważny czynnik, który należy brać pod uwagę, to śledzenie ofiar. Może to być celowa czynność mająca na celu dokonanie gwałtu i morderstwa, jak w przypadku Petera Sutcliffe'a, Arthura Shawcrossa i Dennisa Radera, którzy polowali na prostytutki, albo czynność nieświadoma, kiedy przestępca działa pod wpływem impulsu, widząc przypadkową osobę.

Główny temat tej książki to stalking; w tej chwili pora się zająć przestępcami korzystającymi z nadarzających się okazji. Czasami są to niezorganizowani sadyści porywający ofiary, tacy jak John Duffy („Gwałcień Kolejowy”), Kenneth Erskine („Dusiciel ze Stockwell”) albo Michael Ross („Dusiciel z Poboczy Szos”); rozkoszowali się oni swoją władzą nad przerażonymi ofiarami. Dopuszczali się ataków na tle seksualnym, gwałcili, popełniali morderstwa.

W programie telewizyjnym BBC *Crimewatch* przedstawiono rekonstrukcję gwałtu na kobiecie, która pod wpływem impulsu spędziła noc u przyjaciółki. Obudziła się o piątej rano; było już jasno, więc postanowiła wrócić do domu na piechotę. Zauważył ją gwałcień polujący na ofiary, wciągnął do pobliskiego ogrodu i zgwałcił. W czasie programu wysunięto hipotezę, że przestępstwo nie mogło zostać zaplanowane: „Żadna ze stron nie wiedziała, że ofiara znajdzie się tam o tej porze”. Możemy podważyć tę teorię: kiedy przestępca postanawia naruszyć prawo, zawsze pojawia się premedytacja. Jest mało prawdopodobne, że napastnik wyszedł wcześniej rano z domu, by zgwałcień tę konkretną ofiarę, jednak musiał fantazjować o gwałcie.

Podobnie postępował Michael Ross. Debrę Smith Taylor po raz ostatni widziano żywą we wtorek 15 czerwca 1982 roku. Siedziała z mężem w samochodzie na autostradzie numer 6 w pobliżu Hampton, zaledwie piętnaście kilometrów od domu Rossa w Connecticut; skończyła im się benzyna. Na uziemiony wóz natknął się policjant stanowy i zawiózł małżonków na stację benzynową w Danielson, gdzie mieszkał chłopak Tammy Williams, jednej z wcześniejszych ofiar Rossa. Funkcjonariusz pamiętał, że Taylorowie się kłócili; Debra oświadczyła, że sama wróci do domu. Zostawiła męża, po czym podeszła do podium dla orkiestry w parku miejskim w Danielson, gdzie z wdzięcznością przyjęła propozycję podwiezienia złożoną przez młodego mężczyznę w okularach, który nagle ją zaczepił.

W niedzielę 30 listopada dwaj myśliwi odkryli szczątki Debry Taylor w jednym z dużych lasów na wschód od szosy numer 169 w Canterbury w stanie Connecticut. Zwłoki znajdowały się w stanie zaawansowanego rozkładu; identyfikacji dokonano na podstawie dokumentacji stomatologicznej i biżuterii. Kiedy rozmawiałem w celi śmierci z seryjnym mordercą Michaeliem Rossem, oświadczył, że Debra była „bardzo odważna” i twardo walczyła o życie. Był tak zadowolony z dokonanej zbrodni, że kilka razy odwiedził rozkładające się szczątki, by się nad nimi masturbować. Zapewniał, że nigdy nie wychodził z domu z zamiarem popełnienia gwałtu i morderstwa, choć zawsze chodziło mu to po głowie; widok młodej kobiety idącej poboczem szosy budził w nim demona.

Inna kategoria gwałcicieli/morderców to osobnicy, których głównym motywem jest gniew. Wyładowują na ofierze złość na żonę lub partnerkę, pracę lub ogólną sytuację życiową. Wielu przestępców tego typu cierpi na kompleks niższości. Nie wierzą w siebie, łatwo kapitulują przed silniejszymi i mszczą się na innych. Bywają niezwykle niebezpieczni. Mogą wyładować na przypadkowej kobiecie nienawiść kipiącą od dziesięcioleci. Są niekiedy nazywani „gwałcicielami/mordercami traktującymi ofiary jako obiekt zastępczy”, ponieważ zabijają niewinne osoby, by się zemścić za wymagane krzywdy. Część wykorzystuje nadarzające się okazje.

Osobnicy tego rodzaju pragną upokorzyć i zranić ofiarę; zmuszają ją do seksu analnego, a następnie oralnego, jak w przypadku Muriel „Gwen” Maitland. Najczęściej są to zdeorganizowani przestępcy korzystający z przypadkowych okazji, podobnie jak Gordon Jowers i Harvey „Młotek” Carignan. Ten ostatni powiedział mi w czasie wywiadu, że „śmiertelnie nienawidził kobiet”; właśnie dlatego rozbijał im czaszki, a wcześniej gwałcił i zmuszał do seksu oralnego. Harvey wydaje mi się interesujący; podobnie jak wielu innych sfrustrowanych seryjnych morderców pozbawionych jakichkolwiek

wyrzutów sumienia oświadczył w rozmowie ze mną, że winę zawsze ponosiły zabite kobiety, które doprowadziły do własnej śmierci. Jeśli to nie jest „traktowanie ofiar jako obiektu zastępczego”, sam nie wiem, co nim jest!

Czytelnicy mogą uznać tę książkę za dość ponurą; chciałbym powiedzieć coś weselszego. Ludzie, którzy pragną popełnić morderstwo seksualne i zamierzają zaatakować po raz pierwszy, zgwałcić i zamordować ofiarę, a później uciec przed wymiarem sprawiedliwości, pojawiają się wyjątkowo rzadko.

Na początku wspominałem o zwierzętach: lwy nie ujawniają przed ofiarami swoich morderczych zamiarów, bo jaki miałoby to sens?

Jaszczurka o imieniu Lenny również tego nie robi, podobnie jak seryjni mordercy w rodzaju Johna Duffy’ego (wiem, ta ocena może się spotkać z krytyką). Właśnie dlatego są tacy groźni. Pojawiają się znikąd; Michael Ross powiedział mi kiedyś: „Kiedy je zobaczyłem, były już martwe”. Jak traktować ludzi, którzy otwarcie tropią ofiary? Cóż, brytyjska Ustawa o równości (Equality Act) z 2010 roku podaje bardzo precyzyjną definicję stalkingu. Brzmi ona następująco: „Niepożądane zachowania naruszające chronione dobra bądź godność osobistą, groźne, obraźliwe, upokarzające lub nieprzyjemne”. Prześiępca uprawiający stalking musi przynajmniej dwukrotnie wywołać u ofiary poczucie prześladowania, zaniepokojenie albo przykrość. Jak widać, mordercy tropiący ofiary postępują zupełnie inaczej.

Ustawa z 2012 roku definiuje stalking jako formę nękania, które może polegać na następujących działaniach: „Uporczywe, powtarzające się kontakty lub próby nawiązania kontaktu z ofiarą z powodu patologicznej obsesji”; często zdarza się to w przypadku celebrytów. Sprawca nie kryje się ze swoimi zamiarami, więc ofiara zostaje ostrzeżona przed niebezpieczeństwem. Niekiedy ofiara ignoruje

tego typu zagrożenia; właśnie tak postępował John Lennon, po czym został zastrzelony przez Marka Chapmana. Przypadek ten dowodzi, że stalkerów nie wolno lekceważyć.

Kiedy mamy do czynienia z jawnymi stalkerami, podstawowa reguła polega na tym, by w ogóle nie nawiązywać z nimi kontaktu. Jeśli stalker skontaktuje się z nami w świecie wirtualnym za pomocą serwisów takich jak Facebook, Hangouts, Messenger albo WhatsApp, należy zrobić zrzut z ekranu i zapisać go w odpowiednim folderze. Oznaczyć go datą i dbać, by się nie zagubił. Trzeba pamiętać, że większość tego rodzaju przestępców żyje w krainie fantazji zrodzonych w ich patologicznych umysłach – wspomniałem o tym wcześniej. Nieustannie tworzą nowe obrazy samych siebie, próbując stać się kimś, kim nigdy się nie staną. Ludzie tego pokroju zapominają o zasadzie Locarda – że zbrodnia zawsze pozostawia ślady. Kiedy posługujemy się internetem, by kogoś śledzić i nękać, policja jest w stanie nas wytropić.

Oczywiście nie zawsze wiadomo, czy ktoś zamierza uprawiać stalking, jednak w przypadku komunikacji za pomocą internetu należy zachowywać czujność; warto udostępniać swój profil w mediach społecznościowych tylko bliskim znajomym. Kolejna ważna reguła polega na tym, by uważać, jakie informacje o sobie publikujemy w sieci; gdy przestępca wygodnie siedzi w domu przed komputerem, stalking jest bardzo łatwy. Jeśli wyczuwacie, że ktoś się wami niezdrowo interesuje, i kontakty z tą osobą was niepokoją, zablokujcie jej profil. Kiedy to zrobicie, stalker powinien szybko stracić cierpliwość i zająć się kimś innym. Nie należy podtrzymywać kontaktu, ponieważ to tylko woda na młyn sprawcy. Nie wolno dawać trollowi okazji do dalszych zaczepek, lecz po prostu oświadczyć, że dysponujecie kopiami wszystkich wiadomości i fotografii, a jeśli znowu będzie was nękać, zgłosicie sprawę na policję.

Informacje te mogą być oczywiste dla Czytelników; przede wszystkim należy zadbać o dzieci, które mogą nieświadomie wpłynąć się w relację ze stalkerem.

W książce tej staram się, najlepiej jak potrafię, wykorzystywać historyczne i współczesne sprawy kryminalne, by dowieść, że polowanie na ludzkie ofiary od stuleci opiera się na tych samych zasadach. Powtarzam jeszcze raz: chodzi o zemstę z powodu prawdziwej lub wymaginowanej krzywdy, próbę pozbycia się rywala lub irytującego znajomego, uniknięcie spłacenia zobowiązań finansowych lub innych, zdobycie łupów bądź zaspokojenie egoistycznych, niezdrowych namiętności – to znaczy pragnień seksualnych!

Sprawcy dzielą się na zorganizowanych i niezorganizowanych. Niektórzy przestępcy seksualni podświadomie marzą o gwałcie i zabójstwie; przystępują do działania dopiero wtedy, gdy nadarza się odpowiednia okazja – jeśli ofiara znajduje się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie (dla sprawcy we właściwym miejscu we właściwym czasie). Inni zbrodniarze starannie, świadomie planują morderstwo.

Istnieją sprawcy starannie wybierający ofiary; w tajemnicy obserwują je i śledzą w świecie rzeczywistym albo w internecie. Trwa to dni, tygodnie albo lata; czerpią z tego voyeurystyczną przyjemność.

Czasami w umyśle przestępcy pojawia się kombinacja wymienionych wcześniej pięciu motywów; niektórzy sprawcy opisani w tej książce czasami bywają zorganizowani, a kiedy indziej niezorganizowani. Wszystkich łączy jedno: noszą różne maski, ukrywając swoją prawdziwą, złowrogą naturę. Potrafią ją znakomicie ukrywać przed małżonkami, dziećmi, rodzicami, krewnymi, kolegami z pracy, przyjaciółmi (internetowymi lub pochodzącymi z rzeczywistego świata)

i policję. Są naprawdę niebezpiecznymi drapieżnikami w ludzkiej postaci.

Żyjemy obecnie w epoce internetu, więc chciałem przedstawić Czytelnikom kilka przykładów, jak niebezpiecznie jest igrać z siecią w nieodpowiedzialny sposób. Nieustannie pojawiają się tam ludzie, mężczyźni i kobiety, którzy będą was tropić, nękać, naciągać, szantażować, okradać, a nawet gorzej – jeśli nie zachowacie ostrożności, zwabią was w odludne miejsce, zgwałcą i zamordują.

W tym momencie wszystko sprowadza się do tego, co kto lubi. Jeśli pociągają Was serwisy randkowe, blogi poświęcone ekstremalnym praktykom BDSM, ludzie w rodzaju Armina Meiwesa, którzy odwiedzali chat roomy dla kanibali, albo niezliczone strony internetowe, gdzie można oddawać się wszelkim lubieżnym perwersjom, nie oczekujcie, że spotkacie tam wymarzonego partnera. Taniec z diabłem to zachowanie ryzykowne, nierozważne, prawdopodobnie niemoralne, mogące doprowadzić do śmierci. Można się na tym sparzyć, ponieważ zabójstwa internetowe, jak widzieliśmy na kilku wymienionych przykładach, stają się coraz częstsze, a nie rzadsze. Tak czy owak, wybór należy do Czytelników.

Moje sugestie mogą się wydawać naiwne. Nie chcę dzielić ludzi ze względu na płeć, ale przekonałem się, że w większości przypadków kobieca intuicja pozwala przedstawicielkom płci żeńskiej wyczuć podstęp na milę. Jednak kiedy znajdują się w niebezpiecznych sytuacjach, na przykład w nocy, w odludnych miejscach i pod wpływem alkoholu, są narażone na wielkie zagrożenie i powinny zachować odrobinę zdrowego rozsądku.

Nie ulega wątpliwości, że kobieta może się ubierać, jak chce, i robić ze swoim życiem, co chce – to aksjomat. Niestety, istnieją drapieżnicy naruszający reguły społeczne – to również jest oczywiste. Samotne spacerowanie w środku nocy są wysoce niewskazane; zawsze

należy poprosić przyjaciela o odwiezienie do domu, a przynajmniej zamówić licencjonowaną taksówkę. Nigdy nie wolno przyjmować propozycji podwiezienia złożonej przez nieznanego, niezależnie od tego, jak miły i czarujący się wydaje.

Ktoś zaprosił do samochodu podchmieloną Sandrę Court, gdy samotnie wracała do domu po przyjęciu. Została rozebrana, zgwałcona, zamordowana i wrzucona do strumienia w lesie New Forest. Sprawca wykorzystał nadarzającą się okazję, podobnie jak w przypadku Shirley Banks w Bristolu, jednak porwanie Suzy Lamplugh w południowym Londynie było starannie zaplanowane. John Canan, skazany za zabójstwo Shirley Banks, był również przesłuchiwany w sprawie zaginięcia Suzy Lamplugh, ale nigdy nie usłyszał zarzutów.

Tammy Williams mogłaby ciągle żyć, gdyby nie postanowiła samotnie wrócić do domu po kłótni z mężem i nie przyjęła propozycji podwiezienia złożonej przez Michaela Rossa. Wiele ofiar tego potwora przyjęło tę ofertę, w tym dwie uczennice, April Brunais i Lesley Shelly, czternastolatki z Griswold w stanie Connecticut. Dziewczęta poszły wcześniej do sąsiedniego miasta, zrobiło się późno i rodzice kazali im za karę wrócić pieszo do domu. Ross zamordował je w najstraszliwszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Wykorzystał nadarzającą się okazję.

Kilka ofiar Petera Sutcliffe'a to absolutnie przyzwoite dziewczęta, które wracały nocą do domu. Śledził je, a później zatłukł albo zaszytył. Ten sam ponury scenariusz powtarzał się w przypadku kobiet, którym proponowali podwiezienie ludzie tacy jak Harvey Carignan, Kenneth Bianchi i Angelo Buono.

Dlaczego przywiązałem ją pod ciężarówką? Żeby nie dało się rozpoznać jej twarzy i odcisków palców, właśnie dlatego!

KEITH HUNTER JESPERSON W LIŚCIE DO AUTORA

Keith Hunter Jesperson, znany jako „Uśmiechnięta Buźka”, podwoził dziewczyny poznane na stacjach benzynowych – wszystkie zostały zamordowane. Zwłoki jednej z nich, Angeli Subrize, przywiązał do osi ciężarówki i ciągnął przez dwadzieścia pięć kilometrów po autostradzie. Później wylądowały na poboczu. Jesperson, nieorganizowany seryjny zabójca, wykorzystywał nadarzające się okazje.

Henry Lee Lucas i Ottis Toole popełnili niezliczone zbrodnie seksualne; wiele ich ofiar przyjęło propozycję podwiezienia samochodem. Byli nieorganizowanymi mordercami wykorzystującymi nadarzające się okazje.

Ted Bundy nie zamordował ani jednej prostytutki; większość jego ofiar przypadkowo znalazła się w pobliżu tego maniaka w nocy lub nad ranem, po czym zginęła. Dlaczego? Udawał normalnego człowieka, a one brały to za dobrą monetę. W końcu przekonały się, że mają do czynienia z maniakiem seksualnym, demonem w ludzkim ciele.

Arthur Shawcross, Peter Sutcliffe, Kenneth Bianchi, Angelo Buono i Steve Wright to tylko nieliczni z dziesiątek seryjnych zabójców, którzy świadomie polowali na prostytutki; podobnie działał „Kuba Rozpruwacz”. Może wynika z tego kilka wniosków? Może...

Niniejsza książka stanowi dowód, że prostytutki łatwo padają ofiarą morderców seksualnych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Na szczęście w Wielkiej Brytanii sytuacja jest nieco lepsza. Może się mylę, ale w moim przekonaniu główną przyczyną zagrożenia jest to, że prostytutki pracują na ulicy, często samotnie. Większość z nich to kobiety, które znalazły się w trudnej sytuacji i usiłują zarobić na życie; mogą mieć na utrzymaniu dzieci albo są uzależnione od narkotyków.

Na Dalekim Wschodzie – zwłaszcza w Tajlandii i na Filipinach (głównych ośrodkach turystyki seksualnej) – prawie nie dochodzi do

zabójstw prostytutek, ponieważ pracują w miejscach znajdujących się pod ścisłym nadzorem policji. Nie są „freelancerkami”, gdyż działają w grupach; można je spotkać w dzielnicach czerwonych latarni miasta Angeles na Filipinach, w okolicach ulicy Burgos w Makati, w Manili albo przy ulicy Bangla w Phuket w Tajlandii.

Kobiety poszukujące okazji do zarobku w barach i klubach są pod nieustannym nadzorem kamer. Nie uprawiają seksu na tylnym siedzeniu samochodu; obsługują klientów w hotelach, gdzie ochrona identyfikuje gości i notuje nazwiska wchodzących i wychodzących dziewcząt. Jeśli prostytutka zostanie źle potraktowana, choćby zwymyślana, powie o wszystkim policjantom, a klient natychmiast trafi za kratki.

Cześć, przystojniaku!

Jeśli ktoś szuka prawdziwej miłości, perwersyjnego seksu, ma ochotę zostać pożartym przez kanibala albo doszczętnie oskubanym z pieniędzy, zawsze może zaspokoić swoje pragnienia w internecie. Wystarczy kilka kliknięć myszą.

Wcześniej wspominałem o internetowych forach dyskusyjnych; zwykle mają one sporo zalet. Jeśli wykorzystuje się je rozsądnie, mogą rozszerzyć nasze horyzonty, zwłaszcza w sferze religii, niezależnie od wyznania. Ale w internecie czai się również czyste zło.

W ciągu ostatnich miesięcy przeprowadziłem szczegółowe badania, gdy nawiązał ze mną kontakt mężczyzna w średnim wieku pochodzący z Florydy. Zmieniam jego imię na „David”, by chronić tożsamość swojego informatora. Zaczął korespondować z inteligentną, szykowną, dwudziestokilkuletnią dziewczyną przedstawiającą się jako „Linda Rose”, która niespodziewanie nawiązała z nim kontakt za pomocą komunikatora typu instant messenger. Po kilku minutach zasugerowała, by otworzył konto w komunikatorze Hangouts, posługując się nowym adresem Gmail, i przesłał jej namiary,

by mogła wymieniać z nim wiadomości. Wyjaśniła, że Hangouts jest „bardziej prywatny”; twierdziła, że przestała korzystać z Facebooka, ponieważ prześladowuje ją zazdrosny przyjaciel. Wrzucone przez nią do sieci fotografie przedstawiały piękną młodą blondynkę o bujnych kształtach; wyjaśniła, że mieszka z babcią w Kalifornii.

Starannie utkano pajęczynę, by zwabić ofiarę, być może igrającą ze śmiercią.

Przez jeden dzień wymieniali wiadomości tekstowe, które nabierały coraz bardziej erotycznego charakteru. W końcu dziewczyna oświadczyła, że upuściła komórkę na podłogę; jeśli David nie sfinansuje zakupu nowej, ich kontakty trzeba będzie zawiesić... może nawet na czas nieokreślony. Bohater tej opowieści, mieszkający na Florydzie, połknął haczyk i zaproponował, że zapłaci za komórkę przekazem Western Union albo MoneyGram – dziewczyna mogłaby odebrać gotówkę, okazując dokument tożsamości. Nie zgodziła się. Nalegała, by wysłał karty podarunkowe Amazon albo Steam. Mogła je sprzedać i uzyskać gotówkę. Szybko wysłał pięćset dolarów w postaci kart podarunkowych Steam, po czym – cóż za niespodzianka! – nie odzywała się do niego przez tydzień. Później nagle otrzymał wiadomość: „Cześć, przystojniaku! Przepraszam, że się nie odzywałam. Tęsknię za Tobą. Jesteś moim Królem. Muszę się opiekować babcią i deb [sic], nikt o nią nie dba. Obiecay, że nie złamiesz mi serca. Chcę cię poślubić. Kocham cię!”

Dialog trwał kilka godzin. Wymieniali „selfie”. W końcu dziewczyna zasugerowała, że gdyby miała trochę pieniędzy, mogłaby wynająć kogoś do opieki nad babcią i odwiedzić Davida na Florydzie. Szybko wysłał jej tysiąc pięćset dolarów, po czym nigdy więcej się do niego nie odezwała. Skontaktowała się z nim za to jedna z jej najbliższych przyjaciółek, dziewczyna przedstawiająca się jako „Rose Cherry”.

Rose Cherry była równie kusząca jak Linda Rose. Kolejna olśniewająca, długonoga piękność. Poinformowała bohatera naszej opowieści, że przyjaciółka tragicznie zginęła w wypadku samochodowym. Mężczyzna był wstrząśnięty straszliwą wiadomością, poza tym rozumiał, że stracił dwa tysiące dolarów, ale nowy związek błyskawicznie rozkwitł. Rose Cherry wspominała babcię i mówiła, że Linda była w nim bardzo zakochana.

Jak łatwo się domyślić, okazało się, że tym razem panna Cherry ma kłopoty finansowe. Rzekomo zgubiła paszport amerykański, gdy pracowała jako modelka w Kuwejcie. Aby to udowodnić, przesłała bohaterowi naszej opowieści dziesiątki zdjęć z Kuwejt. Były bardzo sugestywne i dowodziły, że jest jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie. David wysłał jej cztery tysiące dolarów. Zdjęcia zwałyły go z nóg, uznał, że śmierć Lindy Rose to zrzęczenie Opatrzności, ponieważ teraz trafił na prawdziwą boginię. Wkrótce zaczął znowu tracić pieniądze.

Na początku cztery tysiące dolarów, później mniejsze kwoty, od czasu do czasu po kilkaset dolarów. W końcu pojawiła się prośba o trzy tysiące dolarów, ponieważ wybranka pragnęła zamieszkać bliżej ukochanego. David przekonał ją, że pieniądze TRZEBA przesłać za pomocą Western Union, więc się zgodziła. Ponieważ jednak zgubiła dokumenty, musiał je przesłać na nazwisko przyjaciela, by je odebrał.

W porządku. David wysłał przekaz rzekomemu przyjacielowi i czekał, by nowo poznana miłość potwierdziła otrzymanie gotówki.

Nie potwierdziła!

Utrzymywała, że przyjaciel odebrał pieniądze i zatrzymał je dla siebie. Nie ośmieliła się zawiadomić policji, ponieważ miał związki z mafią na Florydzie. „Jeśli zawiadomimy policję, każe nas zabić” – napisała.

W tym momencie David postanowił zakończyć związek i zablokował Rose Cherry w Hangouts.

Gryzł się przez miesiąc. Tęsknił za piękną, seksowną dziewczyną i zastanawiał się, czy nie potraktował jej zbyt okrutnie. Później „w przypływie szaleństwa” (tak to potem określił) odblokował ją i znowu nawiązali kontakt. „Okrutnie mnie potraktowałeś” – skarżyła się. „Wierzyłam, że naprawdę mnie kochasz. Nie wiesz, czym jest miłość. Udowodnij, że mnie kochasz, jeśli jesteś prawdziwym mężczyzną [...] wyślij mi kilka kart podarunkowych, żebyśmy mogli zacząć wszystko od początku”.

David się zawahał, gdy nagle wybuchła bomba.

Rose Cherry napisała, że Linda Rose, rzekomo tragicznie zmarła, dzieliła się z nią wszystkimi swoimi sekretami i że ma seksowne nagie fotografie, które David wysyłał przed wypadkiem.

„O KURWA!”

„Bardzo źle mnie potraktowałeś” – narzekała. „Jeśli mój znajomy gangster dostanie te zdjęcia, opublikuje je w całym internecie, skontaktuje się z twoim szefem, bo wie, gdzie mieszkasz i pracujesz [...] mamy nawet twój adres Hotmail”. Znowu ją zablokował (całkiem słusznie), lecz bez skutku. Zaczął otrzymywać mejle od nieznanego mężczyzny; były zatytułowane: „SZANTAŻ – NIE IGNORUJ”. Grożono mu śmiercią i zgłosił sprawę policji, która nie okazała najmniejszego zainteresowania. Funkcjonariusze udzielili Davidowi jednej rady: „Niech pan to zignoruje. Wkrótce się znudzą i zajmą kimś innym”.

Zignorował mejle i nie miał żadnych dalszych kłopotów.

Na czym polegał fundamentalny błąd Davida, popełniany też przez dziesiątki tysięcy innych ludzi, którzy są codziennie oszukiwani (a część pada ofiarą szantażu lub morderstwa)?

Pierwszy błąd polegał na tym, że chociaż przeczytał moją książkę *Murder.com*, w ogóle nie zwrócił uwagi na zawarte w niej rady.

Oto kilka prostych sposobów, które pozwalają uniknąć oskubania z pieniędzy.

Gdyby David natychmiast skorzystał z użytecznego, darmowego narzędzia internetowego pozwalającego wyszukiwać obrazy w sieci, oszczędziłby sobie wiele pieniędzy i zmartwień. Gdyby zapisał fotografie dziewczyn, a później otworzył wyszukiwarkę obrazów Labnol, po trzydziestu sekundach okazałoby się, że obie to aktorki pornograficzne z górnej półki, z własnymi forami internetowymi poświęconymi tematyce erotycznej; z pewnością zarabiają grube pieniądze.

Gdyby przyjrzał się uważniej selfie rzekomo robionym specjalnie dla niego, w kilku przypadkach zauważyłby w prawym dolnym rogu mikroskopijne logo. Jednak wpatrywał się w bujne kształty modelek i nie zwracał uwagi na szczegóły świadczące, że jest na celowniku oszustów.

Najbardziej oczywistym dowodem oszustwa było wykorzystanie kart podarunkowych. Western Union i MoneyGram zapewniają wysoki poziom bezpieczeństwa. Nadawca i odbiorca muszą się wylegitymować, co znacznie utrudnia przekręty. Natomiast karty podarunkowe są nie do wyśledzenia i na całym świecie łatwo je wymienić na gotówkę bez okazywania dokumentów. Nie należało również podawać adresu Hotmail ani wysyłać nagich zdjęć, ponieważ umożliwiły szantaż.

David powinien zażądać okazania dokumentów tożsamości, nim wysłał jakiegokolwiek pieniądze, lecz tego nie zrobił. Nawet gdyby przesłano mu skany dokumentów, powinien sprawdzić, czy nie są fałszywe.

Gdyby sprawdził kod pocztowy panny Rose, szybko ustaliby, że wcale nie znajduje się w Kalifornii. Był to adres stodoły na środku pola w Montanie.

Czy te dziewczyny, rzekomo absolwentki uniwersytetu, potrafiły w miarę poprawnie pisać po angielsku? Oczywiście, że nie. Kiedy

przeczytał zdanie: „Jesteś moim Królem” albo zauważył błędy ortograficzne, powinien wyczuć zapach slumsów w podłej dziurze w odległości tysięcy kilometrów.

W trakcie wymiany esemesów z panną Cherry David otrzymał fragment pięknej poezji o tematyce miłosnej. Powinien to być kolejny dzwonek alarmowy. Gdyby wpisał ten fragment do wyszukiwarki, okazałoby się, że jego autorem jest znany poeta.

Kim byli oszuści, którzy wyłudzili od Davida z trudem zarobioną gotówkę? Byli to Nigeryjczycy działający w Lagos. Należeli do jednej z wielu siatek specjalizujących się w wyłudzeniu pieniędzy od ludzi zainteresowanych seksem.

Najniżej w hierarchii stoją mężczyźni (są to wyłącznie mężczyźni), którzy po krótkim szkoleniu przeszukują pornograficzne strony internetowe i kopiują odpowiednie zdjęcia modelek, po czym przekazują je kolegom lepiej przygotowanym pod względem technicznym. Ci z kolei zdobywają adres mejlowy ofiary, adres WhatsApp albo innego komunikatora; często są one dostępne w Dark Web.

Czy David był głupi? Może tak, a może po prostu skrajnie naiwny, ale teraz szczerze przyznaje, że wcześniej powinien się przygotować do nawiązywania kontaktów w internecie. Istnieją setki stron zawierających rady, jak nie dać się oszukać; wiele z nich prowadzi policja. Nawet Hangouts i inne chat roomy podają rady i ostrzeżenia, lecz większość ludzi uważa się za mądrzejszych i ponosi przykre konsekwencje.

Internet to sieć, pajęczyna. Używany we właściwy sposób przynosi ogromne korzyści, jednak działają w nim również oszuści, naciągacze, złodzieje i mordercy. Mam nadzieję, że niniejsza książka tego dowiodła. Pokazuje, że stalking przybiera różne formy; w przypadku Davida był to stalking internetowy oparty na szczególnie atrakcyjnej przynęcie – seksie. Otrzymał kuszące propozycje, nie był w stanie się powstrzymać, a kiedy połknął haczyk, uwalniał się

całymi miesiącami. Z własnej woli wpadł w pułapkę zastawioną w internecie. Jego historia jest w rzeczywistości banalna.

Czy możemy winić nigeryjskich oszustów za to, że naciągają mieszkańców Zachodu, posługując się seksem? Moim zdaniem nie do końca, ponieważ żyją w kraju, gdzie większość ludności głoduje i gdzie szaleje korupcja. Ci ludzie muszą zarabiać na życie; świadczy o tym zdumiewająca książka Toma Burgisa, korespondenta „Financial Timesa”: *The Looting Machine: Warlords, Tycoons, Smugglers and the Systematic Theft of Africa's Wealth*. Autor ujawnia, że Nigeria również jest bezlitośnie okradana, więc Zachód dostaje to, na co zasługuje.

Ogólnie rzecz biorąc, wszystko sprowadza się do tego, że powinniśmy zachowywać czujność i zwracać większą uwagę na otoczenie. A także rozumieć własne zachowania i reakcje.

Czy oszustwa internetowe to nowe zjawisko? Oczywiście, że nie, ponieważ identyczne techniki naciągania, stalkingu, gwałtów i morderstw stosowano w epoce wiktoriańskiej, czasach „Kuby Rozpruwacza”, i wcześniej.

To stały element w historii ludzkości – pajęczce sieci pojawiały się w różnych epokach. Przestępstwa zawsze były do siebie podobne, niezależnie od tego, czy miały charakter finansowy, czy seksualny. Cierpienie ofiar również było takie samo.



Posłowie

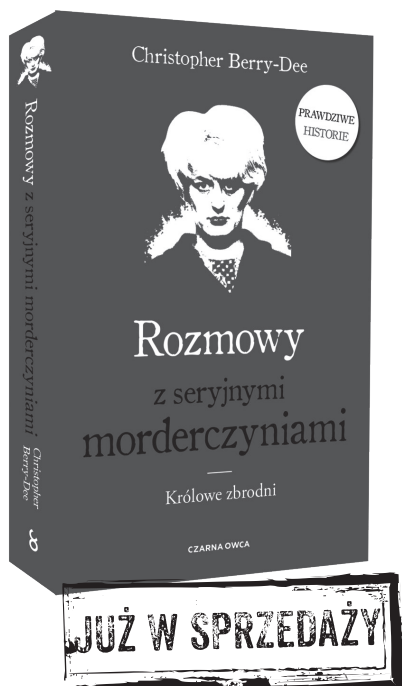
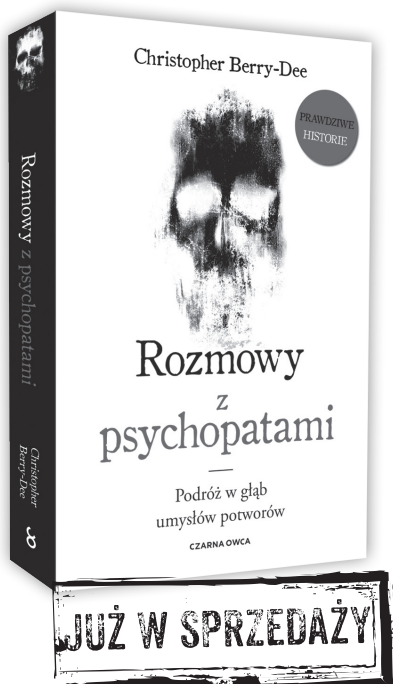
Na koniec żartobliwa uwaga, którą wygłaszam z pewnym wahaniem. Prawdopodobieństwo, że ktoś jest śledzony przez osobę mającą zbrodnicze intencje, jest tak małe, że nie warto się nad tym zastanawiać – ryzyko trafienia przez piorun jest znacznie większe. Jeśli jednak ktoś jest na tyle głupi, że lekceważy zasady bezpieczeństwa i staje pod metalowym słupem w czasie gwałtownej burzy, prawdopodobieństwo, że zostanie trafiony przez piorun, znacząco wzrasta.

To moja ostatnia refleksja. Życzę Czytelnikom szczęśliwego, bezpiecznego i pełnego sukcesów życia.

ZNAKOMITE REPORTAŻE KRYMINALNE

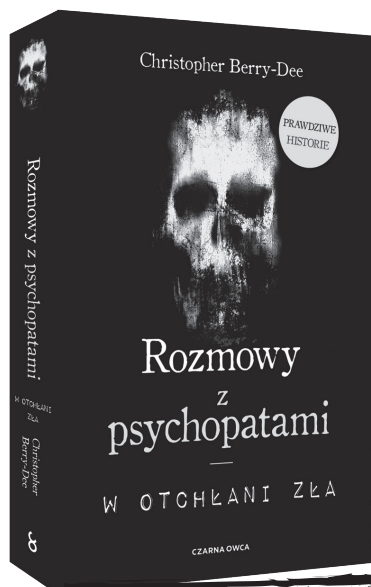
Unikatowe wywiady, które pozwalają poznać psychikę najgorszych zbrodniarzy z całego świata.







JUŻ W SPRZEDAŻY



JUŻ W SPRZEDAŻY



JUŻ W SPRZEDAŻY